

NORA ROBERTS – BŁĘKITNA ZATOKA

Wszystkim czytelnikom, którzy pytali:
“Kiedy ona opíše historię Setha?”

Wyrokiem losu z ludźmi się bratamy;
Nikt nie podąża sam.
Cokolwiek w życiu innym,
Zwraca się zawsze nam.
EDWIN MARKHAM

Sztuka jest współniczką miłości.
RÉMY DE GOURMONT

1

Wracał do domu.

W krajobrazie Wschodniego Wybrzeża Marylandu przeważały bagna, rozlewiska i rozległe pola uprawne z rzędami wyprostowanych jak żołnierze roślin. Przecinały je rzeki o szeroko rozlanych ujściach i niewielkie strumyki, w których brodziły czaple.

Wybrzeże to również zatoka pełna błękitnych krabów i łowiący je rybacy.

Mimo że mieszkał już w wielu miejscach, zawsze, od pierwszej, nieszczęśliwej dekady swego życia po ostatnie lata, gdy zbliżał się już do trzydziestki, dom kojarzył mu się wyłącznie z Wybrzeżem.

W pamięci miał niezliczone wspomnienia i obrazy tego domu. Wszystkie były cudowne i jaśniały w jego duszy słonecznym blaskiem lśniącym na wodach zatoki Chesapeake.

Gdy przejeżdżał przez most, okiem malarza pragnął uchwycić intensywny błękit wody i ślizgające się po jej powierzchni łódki, białe grzywy fal i mewy nurkujące po zdobycz. I ostrą krawędź lądu wcinającego się w wodę, a dalej od brzegu rozprzestrzeniającego się plamami brązów i zieleni. Rozpoznawał liście kauczukowców i dębów, pośród których jaśniało kolorowe wiosenne kwiecie skąpane w promieniach słońca.

Chciał zapamiętać ten moment, tak jak pamiętał tamten, kiedy po raz pierwszy znalazł się na drugim brzegu zatoki, zwanym Wschodnim Wybrzeżem - zamknięty w sobie, wystraszony chłopiec u boku człowieka, który obiecał mu normalne życie.

*

Siedział w samochodzie obok mężczyzny, którego prawie nie znał. Wszystko, co posiadał, to ubranie na grzbiecie i kilka osobistych rzeczy w papierowej torbie.

Żołądek ścisnął mu się z napięcia, ale starał się przybrać znudzony wyraz twarzy i gapił się przez okno.

Dopóki był z tym facetem, nie był z nią. I to było najważniejsze.

Poza tym starszy gość był całkiem w porządku.

Nie cuchnął gorzałą ani tuszującymi jej odór miętówkami, jak niektórzy z fagasów przyprowadzanych przez Głorię do nory, w której mieszkał razem z nią. Ten stary, Ray, był już u nich parę razy i zawsze przynosił mu hamburgera lub pizzę.

I rozmawiał z nim.

Ze swego chłopięcego doświadczenia wiedział, że dorośli nie rozmawiali z dziećmi. Strofowali je i gadali o nich, ale z nimi nie mówili.

A Ray mówił, a także słuchał. A kiedy zapytał wprost, czy on - jeszcze dziecko - chce z nim zamieszkać, chłopiec nie poczuł wcale dławiącego strachu ani gorącej fali przerażenia. Poczuł, że być może, ale tylko być może, złapał jakąś szansę.

Być z daleka od niej. Na tym mu najbardziej zależało. A im dalej odjeżdżali, tym bardziej oddalał się od niej.

Gdyby coś się okazało nie tak, mógł przecież uciec. Facet był naprawdę stary. Potężny, to prawda, ale stary. Miał zupełnie siwe włosy i szeroką, pomarszczoną twarz.

Rzucił na tę twarz szybkie, ukradkowe spojrzenia, by ją zapamiętać.

Stary miał wyraźnie niebieskie oczy, co było trochę dziwne, gdyż on sam miał bardzo podobne.

Miał też silny głos, ale mówiąc, nie krzyczał. Mówił spokojnie, jakby z oznaką zmęczenia. I wyglądał na zmęczonego.

- Prawie w domu - powiedział Ray, gdy dojeżdżali do mostu. - Głodny?

- Nie wiem. Chyba tak.

- Z tego, co wiem, chłopaki są zawsze głodne. Wychowałem już trzy takie "worki bez dna".

W jego głosie pobrzmiewała wesołość, ale nieco wymuszona. Choć chłopiec miał dopiero dziesięć lat, potrafił rozpoznać fałszywy ton.

Pomyślał, że byli już wystarczająco daleko na wypadek, gdyby musiał uciekać. Postanowił więc wyłożyć karty na stół i dowiedzieć się, co tu było grane.

- Dlaczego pan mnie zabiera do swojego domu?

- Bo potrzebujesz domu.

- Ale naprawdę. Ludzie nie robią bez powodu takich głupich rzeczy.

- Niektórzy robią. Ja i Stella, moja żona, robiliśmy właśnie takie głupie rzeczy.

- Ona wie, że pan mnie przywiezie? Ray uśmiechnął się smutno.

- Na swój sposób. Umarła jakiś czas temu. Ale polubiłbyś ją. Zmierzyłaby cię tylko wzrokiem i zaraz zawięła by rękawy...

Nie wiedział, co odpowiedzieć.

- Co ja mam robić, jak już tam przyjedziemy?

- Życ - odparł Ray. - Być chłopcem. Chodzić do szkoły, łobuzować się. Nauczę cię żeglować.

- Na łodzi?

Ray roześmiał się głośno, wypełniając swym grzmiącym głosem wnętrze samochodu, a chłopiec poczuł nagle odprężenie w ściśniętym napiętymi nerwami żołądka.

- Taak, na łodzi. Dostałem głupiego szczeniaka, zawsze mi się takie trafiają, i próbuję go przyuczyć do gospodarstwa. Możesz mi w tym pomóc. Będziesz miał obowiązki, wszystko zaplanujemy. Ustalimy zasady, których będziesz przestrzegał. Nie myśl, że ze mną jest tak łatwo tylko dlatego, że jestem stary.

- Pan dał jej pieniądze?

Ray oderwał na moment wzrok od drogi i spojrzał w oczy tego samego koloru, co jego własne.

- Tak. Z tego, co wiem, tylko to do niej przemawia. Ciebie nigdy nie rozumiała, co, mały?

W chłopcu wzbierało jakieś nieokreślone uczucie, wzburzenie zmieszane z nadzieją.

- Gdy pan będzie miał mnie dość albo pan zmieni zdanie, odeśle mnie pan z powrotem. Ja nie chcę tam wracać.

Byli już za mostem i Ray zatrzymał auto w zatoczce przy drodze. Obrócił swój masywny tułów tak, by być twarzą w twarz z chłopcem.

- Na pewno będę miał ciebie dość, w moim wieku mam prawo być czasem zmęczony. Ale przyrzekam ci tu i teraz, daję ci słowo: nie odeślę cię z powrotem.

- A jeśli ona...

- Nie pozwolę jej ciebie zabrać - Ray uprzedził jego pytanie. - Żeby nie wiem co się działo. Jesteś teraz mój. Należysz do mojej rodziny. I zostaniesz ze mną tak długo, jak zechcesz. Gdy Quinn coś obiecuje - dodał, wyciągając rękę - dotrzymuje słowa.

Seth spojrzał na wyciągniętą dłoń i gwałtownie cofnął swoją.

- Nie lubię, gdy ktoś mnie dotyka. Ray skinął głową.

- Okej. I tak masz moje słowo honoru. - Wjechał z powrotem na szosę i jeszcze raz spojrzał na chłopca. - Prawie w domu - powtórzył.

Ray Quinn zmarł po kilku miesiącach, ale słowa dotrzymał. Jego obowiązki przejęli trzej młodzi ludzie, których wziął kiedyś na wychowanie. To oni podarowali wystraszonemu, podejrzliwemu, chudemu chłopcu nowe życie.

Stworzyli mu dom i wychowali na mężczyznę.

Cameron - nerwus, choleryk i cygańska natura, Ethan -cierpliwy, spokojny rybak, oraz Phillip - elegancki i bystry. Bronili go, walczyli o niego. Uratowali go.

Jego bracia.

Popołudniowe słońce rzucało złotawy blask na porośniętą trawą bagna, rozlewiska i pola z rzędami upraw. Gdy omijał miasteczko St. Christopher, przez otwarte w samochodzie okna poczuł zapach wody.

Przez chwilę myślał, żeby skręcić do miasta i pojechać najpierw do starej, ceglanej stoczni jachtowej, gdzie Quinnowie wciąż budowali drewniane łodzie na zamówienie. Przez osiemnaście lat, trochę sprytem, ale przede wszystkim ciężkim znojem, zdobyli sobie reputację solidnej firmy, osiągając tym samym swe marzenia.

Pewnie tam nawet teraz byli. Cam kłął, wykańczając jakiś detal w kabinie. Ethan spokojnie szlifował deski. Phil w biurze na pięterku obmyślał nową kampanię reklamową.

Mógłby przejechać koło Crawforda, wziąć zgrzewkę piwa. Może wypiliby po jednym zimnym piwie, choć bardziej prawdopodobne było to, że Cam rzuciłby mu młotek i kazał zabierać się do roboty.

Byłoby miło, ale nie tam go teraz ciągnęło najbardziej. Nie tam gnało go wąską wiejską szosą pośród bagien wyłaniających się z cienia i sękatych drzew w lśniącej szacie majowego listowia.

Ze wszystkich miejsc, które kiedykolwiek widział - wielkie kopuły i wieże Florencji, wystawna uroda Paryża czy oszalamiające zielone wzgórza Irlandii - nic nigdy nie chwyciło go za serce i nie ścisnęło

za gardło tak, jak widok tego starego białego domu z nieco wypłowiałymi niebieskimi okiennicami, przycupniętego na trawiastym wzgórzu opadającym ku gładkiej tafli wody.

Zatrzymał się na podjeździe za starą białą vetką, która należała jeszcze do Raya i Stelli Quinnów. Samochód wyglądał tak nieskazitelnie jak w dniu, gdy wyjechał z salonu sprzedaży. To zasługa Cama, pomyślał Seth. Cam powiedziałby, że to sprawa szacunku dla wyjątkowej maszyny. Ale tak naprawdę chodziło wyłącznie o Raya i Stellę, o rodzinę. O miłość.

Bez na podwórku przed domem ugiął się pod kwiatami. To też był symbol miłości. Gdy miał dwanaście lat, podarował krzew Annie na Dzień Matki.

Pamiętał, że się popłakała. Z jej dużych brązowych oczu płynęły łzy, gdy śmiejąc się, wodziła wzrokiem za nim i Camem, sadzącymi jej krzew.

Anna była żoną Cama, a więc jego "siostrą". Ale teraz rozumiał, że w głębi duszy była dla niego także matką.

Ouinnowie znali się na potrzebach duszy.

Wysiadł z samochodu i chłonał cudowny spokój. Nie był już chudym wyrostkiem o wielkich stopach i podejrzliwym wejrzeniu.

Dorósł do swoich stóp. Przy wzroście ponad metr osiemdziesiąt i kościstej budowie robił się niezgrabny, gdy tylko przestawał o siebie dbać. Włosy mu pociemniały; nie miał już tej jasnej wiechy z młodych lat. Gdy przeczesał je dłonią, przypomniał sobie, że miał je przystrzyc przed wyjazdem z Rzymu.

Chłopaki go pewnie skarżą za ten mały kucyk, będzie więc musiał zrezygnować z niego na jakiś czas, dla zasady.

Wzruszył ramionami i wkładając ręce do kieszeni znoszonych dżinsów, ruszył spacerkiem, lustrując okolicę. Kwiaty Anny, fotele bujane na ganku, las obok domu, po którym biegał do woli jako chłopiec.

Nad wodą kołysał się stary pomost z przycumowanym do niego jednomasztowym jachtem.

Stanął, zwróciwszy swą opaloną, szczupłą twarz w stronę wody. Jego mocne, pełne wargi złożyły się do uśmiechu. Ciężar, który nie zdając sobie z tego sprawy, dźwigał w sercu, zaczął z niego opadać.

Usłyszał jakiś szelest w lesie. Odwrócił się, jeszcze z dawnego chłopięcego nawyku, szybko i czujnie. Spośród drzew wypadła jak pocisk czarna kulka.

- Głupol! - jego głos zabrzmiał władczo i jednocześnie radośnie. Na ten okrzyk psa zarzuciło i zatrzymało w miejscu; z oklapniętymi uszami i wywieszonym językiem obserwował przybysza.

- Chodź tu, to wcale nie było tak długo - przykucnął i wyciągnął rękę. - Pamiętasz mnie?

Głupol, z głupkowatym grymasem pyska, od którego został tak nazwany, padł nagle na ziemię i wyrócił się do góry brzuchem, poddając się pieszczocie.

- O tak, właśnie o to nam chodzi.

W tym domu zawsze był pies. Zawsze była łódka przy pomoście, bujak na ganku i pies na podwórzu.

- Pamiętasz mnie, co? - głaszcząc Głupola, spojrzął na odległy koniec podwórza, gdzie Anna zasadziła hortensję na grobie jego ukochanego psa, wiernego Głuptasa.

- Jestem Seth - dodał cicho. - Może za długo mnie tu nie było.

Dobiegł go odgłos silnika i pisk opon na zakręcie wziętym odważnie, nieco za ostro. Seth jeszcze wstawał, gdy pies skoczył na nogi i popędził w tamtą stronę.

Szedł za nim powoli, pragnąc delektować się tą chwilą. Usłyszał trzaśnięcie drzwi samochodu, a później melodyjny głos przemawiający do psa.

Potem zobaczył ją samą, Annę Spinelli Quinn, z masą ciemnych skręconych włosów, teraz potarganych przez wiatr w czasie jazdy, wyciągającą z samochodu ciężkie torby z zakupami.

Uśmiechnął się szeroko na widok jej prób obronienia się przed szaleńczymi objawami uczucia ze strony psa.

- Ile razy musimy cię tego uczyć? - grzmiała. - Nie wolno skakać na ludzi, zwłaszcza na mnie. A szczególnie wtedy, gdy mam na sobie kostium.

- Kostium świetny! - zawołał Seth. - Nogi jeszcze lepsze. Gwałtownie odwróciła głowę, a ciemnobrązowe oczy rozszerzyły się pod wpływem zaskoczenia i serdecznej radości.

- O, mój Boże! - nie zważając na zawartość toreb, wrzuciła je z powrotem do samochodu i puściła się biegiem.

Złapał ją, uniósł pół metra nad ziemię i zakręciwszy wokół siebie, postawił na ziemi. Ale jej nie puścił, tylko schował twarz w jej włosach.

- Cześć!

- Seth, Seth! - ścisnęła go, nie zwracając uwagi na psa, który skakał i ujadał, usiłując za wszelką cenę wsunąć pomiędzy nich swój pysk. - Nie mogę uwierzyć. Ty tutaj?!

- Tylko nie płacz.

- Może troszeczkę. Pokaż no się. - Odchyliła się do tyłu i ujęła dłońmi jego twarz. Jaki przystojny, pomyślała. Jaki dorosły. - Popatrzcie, a to co - mruknęła, przeczesując ręką jego włosy.

- Miałem zamiar trochę tego wykarczować.

- Podoba mi się - uśmiechając się, roniła łzy. - Bardzo artystycznie. Wyglądasz wspaniale. Po prostu cudownie.

- Jesteś najpiękniejszą kobietą na świecie.

- O rety! - pociągnęła nosem i potrząsnęła głową. - To nie jest dobry sposób, żebym się uspokoiła. - Kiedy przyjechałeś? Myślałam, że jesteś w Rzymie.

- Byłem. Ale wolałem być tutaj.

- Gdybyś zadzwonił, wyjechalibyśmy po ciebie.

- Chciałem wam zrobić niespodziankę. - Podszedł do samochodu, by wyjąć jej torby. - Cam w stoczni?

- Chyba tak. Daj tę. Musisz zabrać swoje rzeczy.

- Wezmę później. A gdzie Kevin i Jake?

Ruszyli alejką. Anna spojrzała na zegarek, zastanawiając się, co robią synowie.

- Co dziś mamy? Jeszcze mi wiruje w głowie.

- Czwartek.

- A, Kevin ma próbę szkolnego przedstawienia, a Jake trening softbolu. Kevin zrobił prawo jazdy, Boże, dopomóż, i zabiera swego brata po drodze. - Otworzyła drzwi frontowe. - Powinni tu być za godzinę, a wtedy już nie będzie pokoju na tej ziemi.

Zawsze tak samo, pomyślał Seth. Obojętne, na jaki kolor pomalowane były ściany czy starą kanapę zastąpiono nową, a na stole stała nowa lampa. Czuło się, że jest tak samo.

Pies okrążył jego nogi i pognał prosto do kuchni.

- Siadaj - wskazała głową na stół kuchenny, pod którym rozciągnął się Głupol, obgryzając kawałek liny - i opowiadaj mi wszystko. Chcesz wina?

- Jasne, ale najpierw pomogę ci rozpakować zakupy. - Gdy uniosła brwi, zatrzymał się z wielkim kartonem mleka w ręku. -Co?

- Przypomniało mi się, jak każdy z was, z tobą włącznie, zniknął, kiedy trzeba było rozpakować zakupy.

- Bo zawsze mówiłaś, że wkładamy je nie tam, gdzie trzeba.

- A ty to robiłaś specjalnie, żebym cię wygoniła z kuchni.

- I to wykapowałaś, he?

- Wykapuję wszystko, co dotyczy moich chłopaków. Nic mi nie umknie, kolego. Czy coś się stało w Rzymie?

- Nie - dalej rozpakowywał torby. Wiedział, gdzie co schować w kuchni Anny, nic się tu nie zmieniło.

- Nie mam żadnych kłopotów, Anno.

Ale czymś się trapi, pomyślała, dając temu na razie spokój.

- Otworzę dobre włoskie wino. Wypijemy po kieliszku i opowiesz mi o wszystkich wspaniałych rzeczach, które robiłaś. Chyba od lat nie rozmawialiśmy w cztery oczy.

Seth zamknął lodówkę i odwrócił się do Anny.

- Przepraszam, że nie przyjechałem do domu na święta.

- Kochanie, my to rozumieliśmy. W styczniu miałaś wystawę. Wszyscy jesteśmy z ciebie tacy dumni, Seth. Cam kupił chyba ze sto egzemplarzy tego numeru "Smithsonian", w którym był artykuł o tobie. Młody amerykański malarz zawojował Europę.

Wzruszył ramionami jak typowy Quinn, a ona się uśmiechnęła.

- No, siadaj! - rozkazała.

- Usiądę, ale to ty mi opowiadaj. Co słyszeć u wszystkich? Co porabiają? Ty pierwsza.

- Dobrze. - Otworzyła już butelkę i wyjęła dwa kieliszki. -Mam teraz więcej pracy biurowej niż kontaktów z ludźmi. W opiece społecznej jest dużo papierkowej roboty, ale to nie daje takiej satysfakcji. Mając to i dwóch nastolatków w domu, nie mam czasu się nudzić. Interes z łodziami kwitnie.

Usiadła i podała Sethowi kieliszek.

- Aubrey tam pracuje.

- Nie żartuj! - Na myśl o dziewczynie, która była mu bardziej bliska niż rodzona siostra, uśmiechnął się. - Co u niej?

- Wspaniale. Jest piękna, bystra, uparta i, zdaniem Cama, ma talent do drewna. Grace była chyba trochę rozczarowana, że Aubrey nie chciała się zająć tańcem, ale widząc swoje dziecko takie szczęśliwe, trudno protestować. Za to Emily poszła w ślady matki.

- Nadal wybiera się do Nowego Jorku pod koniec sierpnia?

- Szansa tańczenia w American Ballet Company nie trafia się co dzień. Chwyta ją więc i zaklina się, że zanim skończy dwadzieścia lat, zostanie primabaleriną. Deke poszedł w ojca. Jest spokojny, rozgarnięty i najlepiej czuje się na wodzie. Kochanie, może coś zjesz?

- Nie. - Przykrył ręką jej dłoń. - Mów dalej.

- No dobrze. Phillip jest nadal szefem marketingu i reklamy w firmie. Nie sądzę, by ktokolwiek z nas, łącznie z samym Philem, spodziewał się, że zostawi on firmę ogłoszeniową w Baltimore, zrezygnuje z miejskiego życia i zakopie się w Saint Chris. Ale to już trwa, ile?... czternaście lat, więc chyba nie można tego nazwać kaprysem. Oczywiście, mają z Sybill mieszkanie w Nowym Jorku. Ona pisze nową książkę.

- Tak, rozmawiałem z nią. - Podrapał stopą głowę psa. - Coś o ewolucji społeczeństwa w cyberprzestrzeni. Jest ważną osobą. A jak ich dzieci?

- Zwariowane, jak wszystkie nastolatki. W zeszłym tygodniu Bram zakochał się do szaleństwa w dziewczynie o imieniu Cloe. Ale dziś może mu już przeszło. Fiona jest rozdarta między chłopakami a zakupami. Ale cóż, ma czternaście lat, to naturalne.

- Czternaście! Jezu! Kiedy wyjeżdżałem do Europy, nie miała jeszcze dziesięciu. Chociaż czasem ich widywałem przez te ostatnie lata, to wydaje mi się... niemożliwe, że Kevin prowadzi samochód, a Aub buduje łódzie. A Bram ugania się za dziewczynami. Pamiętam... - uciął nagle i pokręcił głową.

-Co?

- Pamiętam, jak Grace była w ciąży z Emily. Pierwszy raz wtedy widziałem kobietę z radością oczekującą dziecka. Wydaje mi się, że było to pięć minut temu, a tu Emily jedzie do Nowego Jorku. Jak szybko minęło te osiemnaście lat. A ty, Anno, wcale się nie starzejesz.

- Och. Tęskniłam za tobą - roześmiała się i ścisnęła jego dłoń.

- Ja za tobą też. Za wszystkimi.

- Nadrobimy to. Ściągniemy tu wszystkich Quinnów w niedzielę i urządzimy wielkie, głośnie przyjęcie powitalne. Co ty na to?

- Świetnie.

Pies zaskowyczał, wygramolił się spod stołu i pobiegł do drzwi.

- To Cameron - powiedziała Anna. - Wyjdź mu na spotkanie. Seth wstał i przeszedł przez dom, który tak dobrze znał.

Otworzył drzwi zabezpieczone siatką, jak to robił tyle razy. Na trawniku przed domem zobaczył mężczyznę w słonecznych okularach, bawiącego się z psem w przeciąganie liny. Był wciąż wysoki i wysportowany, ale w jego włosach przeblyskiwała już siwizna. Rękawy roboczej koszuli miał podwinięte do łokci, a dżinsy miejscami wytarte. Na nogach znoszone adidasy.

Jako pięćdziesięciolatek, Cameron Quinn ciągle wyglądał jak buntownik.

Żeby zwrócić jego uwagę, Seth głośno trzasnął drzwiami. Cameron spojrział, lecz jedyną oznaką zaskoczenia było to, że puścił linę.

Nie odezwali się słowem, a już wymienili między sobą tysiące słów, miliony uczuć i niezliczone wspomnienia. Seth zszedł ze schodków, a Cameron przeszedł przez trawnik. Stanęli twarzą w twarz.

- Mam nadzieję, że to gówno na podjeździe jest wypożyczone? - zagaił Cameron.

- Tak. Najlepszy, jaki mi się udało zdobyć w krótkim czasie. Pomyślałem, że oddam go jutro i pojeżdżę trochę vetką.

Cameron ściągnął wargi w drwiącym uśmiechu.

- Chyba śnisz, koleś. Marzy ci się.

- Nie ma sensu, żeby tam stała i marnowała się.

- Lepiej niż pozwolić jakiemuś durnemu malarzynie z manią wielkości zasiąść za jej dostojną kierownicą.

- Hej, to ty mnie nauczyłeś prowadzić.

- Usiłowałem. Dziewięćdziesięciolatka ze złamaną ręką lepiej by prowadziła pięciobiegówkę niż ty. - Machnął głową w stronę wypożyczonego auta. - Ta kompromitacja na moim podjeździe nie budzi we mnie wiary w twoje postępy.

Seth z dumną miną zakołysał się na piętach.

- Parę miesięcy temu testowałem maserati. Cam zmarszczył brwi.

- Wynoś się stąd.

- Wyciągnąłem na nim sto dziesięć. Sam się mało nie sfajdałem ze strachu.

Cam ze śmiechem wymierzył Sethowi serdecznego kuksańca w ramię i westchnął.

- Ty skurczybyku, ty skurczybyku - powtarzał, obejmując go w gwałtownym uścisku. - Dlaczego, do licha, nie zawiadomiłeś nas, że przyjeżdżasz do domu?

- To był taki nagły impuls - zaczął Seth - zachciało mi się tu być. Po prostu musiałem.

- No dobra. Anna już rozgrzewa do czerwoności linie telefoniczne, zawiadamiając wszystkich, że podamy tucznego cielca.

- Pewnie tak. Powiedziała, że cielec będzie w niedzielę.

- Bardzo dobrze. Już się rozpakowałeś?

- Nie. Mam rzeczy w samochodzie.

- Nie nazywaj tej beczki samochodem. Chodźmy po te rzeczy.

- Cam. - Seth wyciągnął rękę, dotykając ramienia Cama. -Ja chcę wrócić do domu. Nie tylko na kilka dni czy parę tygodni. Chcę zostać. Mogę zostać?

Cam ściągnął okulary słoneczne i jego ciemnoszare oczy spotkały się z oczami Seta.

- Co ci jest, do diabła, że w ogóle zadajesz takie pytanie? Próbujesz mnie wkurzyć?

- Nigdy nie musiałem się o to starać. Z tobą nikt nie musi. Ale spróbuję się do tego przyłożyć.

- Zawsze się przykładałeś. A nam brakowało tutaj twojej ohydnej facjaty.

I to, pomyślał Seth, gdy szli do samochodu, było najlepsze powitanie, jakiego potrzebował od Camerona Quinna.

Jego pokój wciąż na niego czekał. Trochę się zmienił przez te wszystkie lata. Ściany miały inny kolor, na podłodze leżał nowy dywan. Ale stało to samo łóżko, na którym codziennie się budził i na którym marzył.

To samo, do którego w dzieciństwie przemycał Głuptasa.

I to samo, do którego przemycał Alice Albert, gdy mu się wydawało, że już jest mężczyzną.

Podejrzewał, że Cam wiedział o Głuptasie, ale często się zastanawiał, czy wiedział też o Alice.

Niebale rzucił na łóżko walizkę, na stoliku do pracy zrobionym przez Ethana położył swój sfatygowany zestaw malarski, ten, który dostał od Sybill na jedenaste urodziny.

Trzeba będzie znaleźć jakąś pracownię, pomyślał. Dopóki była pogoda, mógł pracować w plenerze. Co zresztą wolał. Ale musi mieć jakieś miejsce na przechowywanie płócien i narzędzi. Może na razie znajdzie jakieś pomieszczenie w starym budynku na przystani, ale na stałe to nie wystarczy.

A zamierzał tu zostać na stałe.

W tej chwili miał dosyć podróży, dość życia wśród obcych. Starczy mu na całe życie.

Wtedy musiał wyjechać, usamodzielnic się. Musiał się uczyć. I Bóg świadkiem, musiał malować.

Studiował więc we Florencji, pracował w Paryżu. Wędrował po wzgórzach Irlandii i Szkocji, stał na klifach Kornwalii.

Większą część tego czasu żył tanio i byle jak. Kiedy miał do wyboru - kupić jedzenie lub farby, chodził głodny.

Wcześniej też bywał głodny. Może to i dobrze przypomnieć sobie, jak to jest, gdy nie ma się nikogo, kto by się o ciebie troszczył. Kogo obchodziłoby, czy jesteś najedzony i bezpieczny.

To siedzący w nim Quinn kazał mu iść własną drogą.

Odłożył swój szkicownik, węgiel, ołówki. Chciał wrócić do początków, zanim znów sięgnie po pędzel.

Na ścianach pokoju wisiały jego prace z dzieciństwa. Cam nauczył go, jak przycinać ramy do oprawy rysunków. Seth zdjął ze ściany jeden z nich, żeby dokładniej mu się przyjrzeć. Dobrze się zapowiadałem, pomyślał, patrząc na grube, ekspresyjne linie.

Co więcej, i co ważniejsze, to była zapowiedź jego drogi życiowej.

Zupełnie dobrze uchwyciłem ich podobieństwo i charaktery, ocenił. Cam, z kciukami zatkniętymi w kieszenie, w postawie konfrontacyjnej. Dalej Phillip, skrywający pod ulizaną elegancją swój spryt ulicznika. Ethan w roboczym ubraniu - cierpliwy i solidny jak sekwoja.

Obok nich narysował też siebie. Seth dziesięciolatek. Wąskie, szczupłe ramiona, wielkie stopy i uniesiony podbródek, by zamaskować coś bardziej bolesnego niż lęk.

To coś było nadzieją.

Moment z życia uchwycony grafitem ołówka, myślał teraz Seth. Robiąc wówczas ten szkic, uwierzył, naprawdę uwierzył, że jest jednym z nich.

Ouinnem.

- Zadajesz się z jednym Quinnem - mrucał cicho, wieszając rysunek z powrotem na ścianie - to zadajesz się ze wszystkimi.

Odwrócił się, popatrzył na walizki i pomyślał, czy nie można by ubłagać Anny, żeby je za niego rozpakowała.

Nie ma szans.

-Hej!

Spojrzał ku drzwiom i rozpromienił się, widząc Kevina. Skoro już musi zająć się tymi ubraniami, przynajmniej będzie miał towarzystwo.

- Hej, Kev.

- A więc tym razem zostajesz? Na dobre?

- Na to wygląda.

- Ekstra - Kevin wparował do środka, zwałił się na łóżko i oparł stopy na jednej z walizek. - Mama jest tym naprawdę podrażkowana. A u nas, kiedy mama jest szczęśliwa, wszyscy są szczęśliwi. Może zmięknie na tyle, że pozwoli mi w ten weekend wziąć swój samochód.

- Cieszę się, że mam w tym swój udział. - Seth zgarnął stopy Kevina z walizki i rozpiął zamek błyskawiczny.

Kevin jest podobny do matki, pomyślał. Ciemne, kręcone włosy, duże, włoskie oczy. Seth wyobraził sobie, jak dziewczyny tracą dla niego głowę.

- Jak tam sztuka?

- Odlot. Totalny odlot. "West Side Story". Gram Tony'ego. Gdy masz talent, chłopie...

- To droga do sławy otwarta - Seth wrzucił koszule jak popadnie do szuflady. - Zabijają cię, tak?

- No chyba! - Kevin chwycił się za serce i zadygotał, a jego twarz przybrała grymas bólu i uniesienia. Potem opadł ciężko. -To jest wspaniałe, a przed numerem ze śmiercią jest jeszcze ta mocna scena walki. Przedstawienie w przyszłym tygodniu. Przyjdziesz, co?

- Proszę o miejsce pośrodku pierwszego rzędu.

- Zwróć uwagę na Lisę Maxdon, gra Marię. Niezła laseczka. Mamy razem parę scen miłosnych. Dużo trenowaliśmy - dodał i mrugnął porozumiewawczo.

- Wszystko dla sztuki.

- No jasne! - Kevin przysunął się bliżej. - No dobra, to opowiedz mi o tych wszystkich eurolaskach. Bardzo gorące, co?

- Można się sparzyć. Była taka jedna w Rzymie. Anna-Theresa.

- Dziewczyna o podwójnym imieniu... - Kevin strzepnął palcami, jakby dotknął ognia. - Dwuimienne są bardzo seksowne.

- A jak. Ta pracowała w małej trattorii. A sposób, w jaki podawała makaron z pomidorami, był wprost niezmierny.

- I co? Zaliczyłeś ją?

Seth spojrzał na Kevina z politowaniem.

- Chyba nie wiesz, z kim masz do czynienia? - Wrzucił dzinsy do drugiej szuflady. - Jej włosy sięgały do pośladków, a tyłeczek miała fajny. Oczy jak gorąca czekolada, a usta nigdy nie mówiły dość.

- Rysowałeś ją naga?

- Zrobiłem z tuzin aktów. Była naturalna. Zupełnie rozluźniona, bez żadnych zahamowań.

- Człowieku, dobijasz mnie.

- A najbardziej fantastyczne były jej... - Seth przerwał, robiąc wymowny ruch rękami na wysokości klatki piersiowej - ...poglądy - dokończył, opuszczając ręce. - Cześć, Anno.

- Dyskusja o sztuce? - spytała ironicznie, podchodząc do drzwi. - To miło, że dzielisz się swoimi doświadczeniami z życia kulturalnego z Kevinem.

- Hm, no tak. - Zabójczy uśmiech, jaki mu posłała, sprawił, że Seth zapomniał języka w gębie. Zamiast się nim posłużyć, wyszczerzył zęby w niewinnym uśmiechu.

- Ale dzisiejszy wykład o sztuce i kulturze skończony. Kevin, pewnie masz lekcje do odrobienia.

- Tak jest, już idę. - Widząc, że praca z historii może być jego ratunkiem, Kevin wypadł z pokoju. Anna weszła do środka.

- Czy sądzisz - zapytała Setha uprzejmie - że ta młoda kobieta byłaby zachwycona, że została zredukowana do biustu?

- Ee... mówiłem też o jej oczach. Były prawie tak zachwycające jak twoje.

Anna wyjęła z szuflady koszulę i złożyła ją równiutko.

- Myślisz, że na mnie to podziała?

- Nie. - Przeszedł na ton prawie błagalny. - Proszę, nie rób mi krzywdy. Dopiero przyjechałem. Wzięła drugą koszulę i złożyła ją.

- Kevin ma szesnaście lat i jestem w pełni świadoma, że jego główne zainteresowanie skupia się teraz na gołych piersiach i nieopanowanej chęci pomacania tak wielu, jak się da. Seth skrzywił się.

- Jezu, Anno.

- Wiem też - ciągnęła dalej, nie spuszczając z tonu - że ta skłonność, miejmy nadzieję, w coraz bardziej cywilizowanej i kontrolowanej formie, tkwi głęboko w męskiej naturze przez całe życie.

- Hej, chcesz obejrzeć moje szkice krajobrazów z Toskanii?

- Jestem przez was osaczona - wdychając cicho, wzięła do złożenia jeszcze jedną koszulę. - Zawsze była was większość, odkąd weszłam do tego domu. Co nie znaczy, że nie mogę was wszystkich stuknąć w te głupie łby, gdy potrzeba. Jasne?

- Tak, proszę pani.

- Dobrze. No to pokaż mi te krajobrazy.

Znacznie później, gdy dom był już pogrążony w ciszy, a księżyc wędrował ponad wodą, znalazła Cama na werandzie z tyłu domu. Podeszła do niego. Cam otoczył ją ramieniem, chroniąc przed nocnym chłodem.

- Wszystkich ułożyłaś do snu?

- Taki mój los. Chłodno dziś. - Popatrzyła w niebo na skrzące się punkciki gwiazd. - Mam nadzieję, że pogoda utrzyma się do niedzieli. - Potem przytuliła twarz do piersi męża. - Och, Cam.

- Wiem - pogładził ją po włosach i wtulił w nie policzek.

- Widzieć go przy kuchennym stole. Patrzeć, jak się mociuje z Jakiem i tym głupim psem. A nawet słyszeć, jak opowiada Ke-vinowi o nagiej kobiecie...

- Jakiej nagiej kobiecie?

Roześmiała się i odrzuciła włosy do tyłu, patrząc na niego.

- Nieważne. Tak dobrze znów mieć go w domu,

- Mówiłem ci, że on wróci. Quinnowie zawsze wracają na własną grzędę.

- Pewnie masz rację. - Pocałowała go. Ich ciepłe wargi złączyły się na długą chwilę. - Może pójdziemy na górę? - Zsunęła ręce w dół i znacząco ścisnęła go za pośladki. - Ułożę do snu i ciebie.

2

- Wstawaj, chłopie! Tu nie noclegownia.

Seth jęknął, słysząc ten głos pełen radosnego sadyzmu. Przekręcił się na brzuch i wciągnął poduszkę na głowę.

- Idź sobie stąd. Idź daleko, jak najdalej.

- Jeśli myślisz, że będziesz tu spędzał dni, śpiąc do samego południa, dobrze się zastanów - Cam z dziką satysfakcją wyciągnął spod niego poduszkę. - Wstawaj!

Seth otworzył jedno oko i poszukał nim zegarka przy łóżku. Nie było jeszcze siódmej. Przyłożył twarz z powrotem do materaca i wymamrotał niegrzeczną propozycję po włosku.

- Jeśli ci się wydaje, że żyję już tyle lat ze Spinelli i nie wiem, że to znaczy "pocałuj mnie w dupę", jesteś równie głupi jak leniwy.

Aby rozwiązać problem, Cam zdarł z Setha prześcieradła, złapał go za kostki i ściągnął na podłogę.

- No co, do cholery! - Goły, czując w łokciu ból od zderzenia ze stolikiem, Seth gapił się na swego prześladowcę. - Czego ty, do diabła, chcesz? To mój pokój, moje łóżko i usiłuję w nim spać.

- Wkładaj ubranie. Chcę ci coś pokazać za domem.

- Cholera, mógłbyś dać człowiekowi dwadzieścia cztery godziny, zanim się za niego weźmiesz.

- Dziecko, wziąłem się za ciebie, gdy miałeś dziesięć lat, ale jeszcze nie skończyłem. Mam dużo roboty, więc chodźmy już.

- Cam. - Anna podeszła do drzwi, trzymając się pod boki. - Mówiłam ci, żebyś go obudził, a nie maltretował.

- Jezu! - Przerażony Seth wyrwał Camowi z rąk prześcieradło i owinął się nim w pasie. - Jezu, Anno, ja jestem goły.

- No to się ubierz - doradziła mu i odeszła.

- Na zewnątrz, za domem - powiedział Cam, wychodząc z pokoju. - Za pięć minut.

- Tak, tak, tak.

Pewne rzeczy nigdy się tu nie zmieniają, pomyślał Seth, wciągając dzinsy. Nawet gdyby miał sześćdziesiąt lat, Cam nadal wyciągałby go z łóżka jak dwunastolatka.

Złapał jakąś starą koszulkę z emblematem uniwersytetu w Maryland i wciągając ją przez głowę, opuścił pokój.

Jeśli nie ma kawy, gorącej i świeżej, ktoś zarobi porządnego kuksańca w tyłek.

- Mamo, nie mogę znaleźć butów!

Seth, idąc w stronę schodów, rzucił spojrzenie na pokój Jake'a.

- Są tu na dole! - odrzyknęła Anna. - Na środku mojej kuchni, gdzie nie powinno ich być.

- Nie te. Jezu, mamo! Inne buty!

- Poszukaj swojego tyłka - starannie wyartykułowana sugestia dobiegła z pokoju Kevina. - Głowę już tam masz.

- Za to ty nie masz problemu ze znalezieniem tyłka - rozległa się sycząca riposta. - Nosisz go bezpośrednio na ramionach.

Takie znajome pogwarki rodzinne wywołałyby uśmiech Seta, gdyby nie było dopiero przed siódmą rano. Gdyby łokieć go tak nie rwał z bólu. Gdyby sobie strzelił choć odrobinę kofeiny.

- Żadne z was nie potrafi znaleźć własnego tyłka - mruknął ponuro, schodząc ze schodów.

- O co, do licha, chodzi Camowi? - zaatakował Annę, gdy znalazł się w kuchni. - Jest jeszcze kawa? Dlaczego wszyscy tutaj budzą się z wrzaskiem?

- Cam czeka na ciebie na dworze. Tak, jest jeszcze pół dzbanka, a wszyscy budzą się z wrzaskiem, bo lubimy tak witać dzień. - Nalała kawy do grubego, białego kubka. - Sam zjesz śniadanie. Ja mam dziś wcześniej spotkanie. Nie nadymaj się, Seth. Przywiozę lody.

Dzień zaczynał powoli nabierać jaśniejszych barw.

- Rocky Road?

- Rocky Road. Jake! Zabierz te buty z mojej kuchni, zanim je rzucę psom. Seth, idź na dwór, bo zepsujesz Camowi dobry nastrój.

- O tak, wyglądał naprawdę na uradowanego, gdy mnie ściągał z łóżka - mówiąc to, Seth wyszedł kuchennymi drzwiami.

Stali tam prawie tak, jak ich narysował przed laty. Cam wpychający kciuki do kieszeni, Phillip w schludnym garniturze, Ethan w czapce z daszkiem na rozwianych włosach.

Seth przełknął kawę, czując serce w gardle.

- To po to mnie wyciągałeś z łóżka?

- Te same wytworne usta - Phillip złapał go w uściski. Oczami prawie tak złotawymi jak włosy taksował znoszoną koszulkę i spodnie Seta. - Chryste, dzieciaku, czy niczego cię nie nauczyłem? - Kręcąc głową, dotykał palcem wyszarzałego rękawa koszulki. - Najwyraźniej Włochy na nic ci się nie przydały.

- Phil, to tylko ubranie. Wkłada sieje, żeby nie zmarznąć lub nie zostać aresztowanym.

Phillip odsunął się z grymasem bólu.

- Gdzie popełniłem błąd?

- Według mnie wygląda okej. Dalej trochę kościsty. A to co? - Ethan pociągnął Seta za włosy. - Długie jak u dziewczyny.

- Wczoraj miał związane w śliczny mały kucyk - poinformował go Cam. - Wyglądał naprawdę słodko.

- Pieprzcie się - odparował Seth ze śmiechem.

- Kupimy ci śliczną różową kokardkę - Ethan zachichotał i wziął Setha w objęcia.
Phillip wyjął kubek z ręki Setha i pociągnął łyka.
- Pomyśleliśmy, że wpadniemy cię zobaczyć przed niedzielą.
- Dobrze was widzieć. Naprawdę dobrze. - Seth zerknął na Cama. - Mogłeś mi powiedzieć, że wszyscy tu są, zamiast mnie zrzucić z łóżka.
- Tak jest zabawniej. No dobra - Cam zakolysał się na piętach.
- Dobra - przytaknął Phillip i odstawił kubek na poręcz werandy.
- Dobra. - Ethan pociągnął Setha jeszcze raz za włosy. A potem złapał jego rękę w stalowy uchwyt.
-Co?

Cam tylko wyszczerzył zęby i złapał go za drugą rękę. Seth nie musiał nawet widzieć błysku w ich oczach, by zrozumieć.

- Ej! Żarty sobie robicie, co?

- To musi być dopelnione. - Zanim Seth zaczął się wyrywać, Phillip już trzymał go za nogi. - Chyba nie boisz się zmoczyć tego wykwintnego ubranka.

- Przestańcie! - Seth próbował się szarpać i wierzgać, gdy go nieśli coraz dalej od tarasu. - Mówię wam. Ta woda jest cholernie zimna.

- Pewnie pójdzie na dno jak kamień - powiedział Ethan łagodnie, gdy taszczyli Setha do przystani. - Wygląda na to, że życie w Europie zrobiło z niego ofertę.

- Ja wam dam ofertę. - Zmagał się jednocześnie z nimi i z atakiem śmiechu. - Aż trzech potrzeba, żeby dać mi radę. Banda słabych staruszków - odgryzał się. Ale w myślach podziwiał ich silny uchwyt.

Tu Phillip uniósł brwi.

- Jak myślicie, daleko zdołamy go rzucić?

- Zobaczymy. Raz - zaczął odliczanie Cam, gdy stanęli na pomoście i zaczęli nim bujać.

- Zabiję was! - Klnąc i śmiejąc się, Seth wił się jak piskorz.

- Dwa - odliczał dalej Philip, uśmiechając się szeroko. - Lepiej nabierz powietrza, dzieciaczku.

- Trzy. Witaj w domu, Seth - dokończył Ethan i jednocześnie wyrzucili go w powietrze.

Miał rację. Woda była lodowata. Aż zabrakło mu powietrza, którego oczywiście nie dość nabrał, i zmroziło go na kość. Gdy się wynurzył, wypluwając wodę i odgarniając włosy, jego bracia stali w rządku na pomoście i wyli z radości. Za nimi widać było rozświetlony przez poranne słońce stary biały dom.

Jestem Seth Quinn, poczuł. I jestem w domu.

Poranna kąpiel zmyła z Setha niemal całe zmęczenie po podróży samolotem. Skoro już wstał, postanowił pozafatwiać swoje sprawy. Pojechał więc znów do Baltimore, oddał wypożyczony samochód, a po krótkich negocjacjach z dilerem wrócił do domu jako dumny właściciel masywnego jaguara kabrioletu w kolorze stalowosrebrnym.

Wiedział, że prosi się o mandat za przekroczenie szybkości, ale nie mógł się oprzeć.

Sprzedawanie własnych dzieł było jak obosieczny miecz. Za każdym razem serce mu się rozdzierało, gdy rozstawał się ze swoim obrazem. Ale rozchodziły się bardzo dobrze, więc miał prawo czerpać z tego jakieś korzyści.

Bracia, pomyślał zadowolony z siebie, zzielenieją z zazdrości, gdy im zaproponuje przejażdżkę.

Wjeżdżając do St. Chris, ograniczył nieco prędkość. Małe nadbrzeżne miasteczko z ruchliwym portem i cichymi uliczkami było kolejnym obrazem z jego życia, który malował mnóstwo razy.

Ulica zwana Rynkiem, pełna sklepów i restauracji, biegła równolegle do portu, gdzie w weekendy poławiacze krabów nadal rozstawiali swoje stragany, na których zaopatrywali się turyści. Tu przywozili swój całodzienny połów rybacy tacy jak Ethan.

Dalej miasto zabudowane było starymi, wiktoriańskimi domami, zwanymi "puszkami na sól". Szalowane drewnem ściany domów, otoczonych zadbanymi trawnikami, kryły się w cieniu drzew. Staromodny, schludny wygląd i osobliwa atmosfera tego miasteczka przyciągały turystów. Przez cały weekend myszkowali po sklepach, jedli w małych restauracyjkach i odpoczywali w tanich hotelikach ze śniadaniem.

Miejscowi nauczyli się ich znosić, tak jak nauczyli się znosić wichury przychodzące znad Atlantyku i susze spalające ich pola sojowe. Tak jak nauczyli się żyć z kapryśną i tracącą powoli swą urodę zatoką.

Minął sklep Crawforda i zamarzyły mu się zwyczajne kanapki z rybą, kapiące lody w rożku i posłuchanie miasteczkowych plotek.

Po tych ulicach jeździł rowerem, ścigając się z Dannym i Willem McLeanami. Z nimi też krążył po nich w używanym chevroletcie, który kupił razem z Camem w tamte wakacje, gdy skończył szesnaście lat.

Tu siadywał jako dorastający młodzieniec przy stoliku pod parasolem, patrząc na codzienną krzątanie w mieście i usiłując zrozumieć, dlaczego jest to jedyne miejsce na ziemi, które ma dla niego tak niepowtarzalny urok.

Nie był pewien, czy kiedykolwiek zdołał lub zdoła to pojąć.

Zjechał na parking, żeby przejść piechotą do doku. Chciał się przyjrzeć plamom światła i cienia, barwom i kształtom. Już żałował, że nie wziął ze sobą szkicownika.

Wciąż go zdumiewało, ile piękna jest na świecie. Jak na jego oczach wszystko wciąż się zmienia. Ten moment, gdy słońce pada na powierzchnię wody albo gdy wynurza się zza chmury.

Albo tam, pomyślał, ten zarys policzka małej dziewczynki patrzącej na mewę. Sposób, w jaki rozchyła usta do śmiechu czy jak z absolutną ufnością splata swoje paluszki z palcami matki.

W tym wszystkim jest niezwykła siła.

Staął i patrzył, jak biała łódź pruje niebieskie wody, a jej pełne żagle łopoczą na wietrze.

Poczuł, że pragnie znów wypłynąć na wodę. Poczuć ją pod łodzią, utożsamić się z jej żywiołem. Może by porwał Aubrey na kilka godzin. Zjrzy jeszcze w kilka miejsc, a potem wstąpi do przystani i spróbuje ją wykraść.

Lustrując ulicę, ruszył w stronę auta. Jego uwagę zwrócił szyld wymalowany nad wejściem do jednego ze sklepów. "Pąk i Kwiat", przeczytał. Kwiaciarnia, Coś nowego. Podszedł bliżej, przyglądając się dekoracyjnym doniczkom po obu stronach szyby.

Okno wystawowe wypełnione było kwiatami i innymi przedmiotami dekoracyjnymi. Nawet pomysłowe, pomyślał Seth, patrząc z rozbawieniem na białą krowę w czarne kropki z bratkami na grzbiecie.

W dolnym prawym rogu wystawy ozdobnymi literami napisane było: "Właściciel - Drusilla Whitcomb Banks".

Takiego nazwiska nie znał, a ponieważ szyld informował, że sklep istnieje od września ubiegłego roku, wyobraził sobie, że to jakaś zrędliva starsza wdowa. Siwe włosy, pomyślał, wy-krochmalona suknia w kwiatowy wzór, do tego praktyczne miękkie pantofle i okulary zawieszane na szyi na złotym łańcuszku.

Ona i jej mąż przyjeżdżali pewnie do St. Chris na długie weekendy, a gdy on zmarł, miała za dużo pieniędzy i czasu. Więc przeniosła się tutaj i otworzyła małą kwiaciarnię, by być tam, gdzie razem miło spędzali czas, i robić coś, o czym marzyła od lat.

Wymyślając tę historię, już polubił panią Whitcomb Banks i jej nonszalancką kotkę - bo musiała przecież mieć kotkę -o imieniu Ernestyna.

Postanowił sprawić przyjemność jej i ważnym w jego życiu kobietom. Z myślą o kupnie kwiatów otworzył drzwi przy akompaniamencie dźwięczących dzwoneczków.

Właścicielka ma zmysł artystyczny, pomyślał. To nie tylko kwiaty, ale malarska kompozycja. Kwiaciarka wręcz namalowała swój sklep, używając całej palety kolorów, różnorodnych kształtów i kontrastujących ze sobą faktur. Był schludny, ale nie było w nim, tak jak się spodziewał, pozbawionego fantazji, formalnego porządku.

Wiedział na tyle dużo o kwiatach z czasów mieszkania z Anną, by zauważyć, jak pomysłowo zestawiała ciepły róż gerber z intensywnym błękitem ostróżek, śnieżną biel lili z elegancką czerwienią róż. Te plamy kolorów poprzetykane były akcentami zieleni, którym nadano różne formy - wachlarzowate, spiczaste, podłużne.

I znów zabawne ozdoby, zauważył urzeczony. Żeliwne świnki, żaby grające na fletach, gargulce o złośliwie wykrzywionych mordkach.

Było tam też mnóstwo doniczek i wazonów, wstążek i koronek, płaskie naczynia z ziołami i bujne rośliny doniczkowe. Wnętrze sprawiało wrażenie artystycznej graciarni, w której ograniczona przestrzeń była bardzo dobrze wykorzystana. Nad tym wszystkim unosiły się bajkowe tony "Popołudnia fauna".

Nieźle pomyślane, pani Whitcomb Banks, pomyślał i nastawił się na wydanie masy pieniędzy.

Kobieta, która wyszła z tylnych drzwi za długą ladą, nie odpowiadała wyobrażeniu Setha o utalentowanej wdowie, lecz z pewnością pasowała do tego fantastycznego ogrodu.

Przyznał swojej wdowie dodatkowe punkty za zatrudnienie sprzedawczyni, która kojarzyła mu się z wrózkami i zakłętymi księżniczkami.

- W czymś pomóc?

- O tak - Seth podszedł do lady i przyjrzał się ekspedientce. Wysoka, szczupła i wypielęgnowana jak róża, pomyślał. Jej włosy, prawdziwie czarne, ostrzyżone były na krótko, podkreślając śliczny kształt głowy i odsłaniając piękną szyję. Taki wygląd, jak sądził, cechuje kobietę odważną i pewną siebie.

Brak obramowania z włosów podkreślał tylko doskonały owal jej twarzy o cerze delikatnej jak kość słoniowa. Bogowie byli w dobrym nastroju w dniu, w którym ją tworzyli. Wyposażyli ją w parę podłużnych oczu w kształcie migdałów, zielonych jak mech, z bursztynowymi obwódkami wokół źrenic.

Nos miała mały i prosty, szerokie i pełne usta pasowały do oczu. Umalowała je intensywnym, uwodzicielskim różem.

W jej brodzie był ledwo dostrzegalny rowek, tak jakby stwórca wyraził swą aprobatę lekkim muśnięciem palca.

Zapragnął namalować tę twarz. Nie miał wątpliwości, że to zrobi. A także resztę. Już widział ją leżącą na posianiu z płatków róży, jej bajkowe oczy żarzące się sennym blaskiem, jej wargi nieco wygięte, jakby właśnie obudziła się ze snu o kochanku.

Nie przestawała się uśmiechać, gdy wciąż na nią patrzył, tylko uniosła ciemne skrzydła brwi.

- A więc w czym mogę pomóc?

Głos ma dobry, zadumał się Seth. Silny i gładki. Nietutejszy, osądził.

- Możemy zacząć od kwiatów - powiedział. - To wspaniałe sklepy.

- Dziękuję. O jakich kwiatkach pan dziś myśli?

- Zaraz do tego dojdziemy - pochylił się nad ladą. W St. Chris wszyscy mieli zawsze czas na małą pogawędkę. - Od dawna pani tu pracuje?

- Od początku. Jeśli pan potrzebuje coś na Dzień Matki, mam śliczne...

- Nie, Dzień Matki mam już załatwiony. Pani nie jest stąd. Ten akcent - wyjaśnił, widząc, że znów unosi brwi. - Nie Wybrzeże. Może bardziej na północ.

- Bardzo dobrze. Dystrykt Kolumbia.

- No tak, a nazwa sklepu, "Pąk i Kwiat", to z Whistlera? Po jej twarzy przemknęło zaskoczenie i ciekawość.

- Rzeczywiście, tak. Pan pierwszy na to wpadł.

- Jeden z moich braci jest w tym dobry. Ja nie pamiętam dokładnie cytatu. Coś o doskonałości pąka i kwiatu.

- "Arcydzielo powinno się jawić malarzowi jak kwiat: doskonale tak w pąku, jak i w kwiecie".

- O, właśnie. Rozpoznałem to pewnie dlatego, że sam to robię. Maluję.

- Naprawdę? - Przypomniała sobie, że ma być cierpliwa, poddać się rytmowi. Cechą małego miasteczka była powolna, rozwlekła konwersacja z obcymi. Ona też już go oceniła. Jego twarz była jakby trochę znajoma, a uderzająco niebieskie oczy wydawały się szczere i bezpośrednie w wyrażaniu zainteresowania. Nie zniży się do flirtu, na pewno nie po to, żeby coś sprzedać, ale może okazać życzliwość.

Przyjechała do St. Chris z zamiarem, żeby być życzliwą. Ponieważ myślała, że on maluje domy lub mieszkania, zastanawiała się nad czymś odpowiednim na jego kieszeń.

- Pan tutaj pracuje?

- Teraz tak. Wyjeżdżałem. A pani tu sama pracuje? - rozejrzał się, oceniając, ile pracy trzeba włożyć w utrzymanie takiego ogrodu. - Czy właścicielka często zagląda?

- Pracuję sama, jak na razie. Ja jestem właścicielką. Popatrzyl znów na nią i zaczął się śmiać.

- O rany, zupełnie nie trafiłem. Miło mi panią poznać, Drusillo Whitcomb Banks - wyciągnął rękę. - Jestem Seth Quinn.

Seth Quinn. Odruchowo podała mu rękę i sama dokonała w myślach błyskawicznej korekty. Tej twarzy nie widziała nigdzie w mieście, tylko w czasopiśmie, przypomniała sobie. Nie malarz domów, pomimo starych dzinsów i spranej koszulki, lecz artysta. Tutejszy chłopak, zbierający honory w Europie.

- Podziwiam pana twórczość - oznajmiła.

- Dziękuję. A ja pani. Ale ja chyba panią od niej odrywam. Zaraz to naprawię. Muszę zrobić wrażenie na kilku damach. Proszę mi w tym pomóc.

- Damach? Liczba mnoga?

- Tak. Trzy, nie, cztery - poprawił, przypominając sobie Aubrey.

- Aż dziw, że ma pan czas malować, panie Quinn.

- Seth. Jakoś sobie radzę.

- Z pewnością. - Pewien typ mężczyzn zawsze sobie radził. - Kwiaty cięte, kompozycje czy rośliny doniczkowe?

- Hmm... cięte, w ładnym opakowaniu. Tak będzie bardziej romantycznie, prawda? Niech pomyślę - zastanowił się, kiedy gdzie pojedzie, i postanowił, że najpierw wpadnie do Sybill. - Pierwsza ma wyrobiony gust, jest szykowną intelektualistką o praktycznym umyśle i miękkim sercu. Chyba różę.

- Jeśli chce pan być przewidywalny. Spojrzał na Dru.

- Niech będę zatem nieprzewidywalny.

- Chwileczkę. Mam coś na zapleczu, co powinno się panu spodobać.

Coś mi się już tutaj podoba, pomyślał, gdy ruszyła ku drzwiom na zapleczu. Klepnął się lekko w serce. Chodząc po sklepie, myślał: Phillip pochwaliby czystą, klasyczną linię jej kostiumu, Ethan zastanawiałby się, jak jej pomóc w pracy przy prowadzeniu sklepu, a Cam... cóż, Cam spojrzałby na nią przeciągle i posłałby jej szeroki uśmiech.

Seth przypuszczał, że w nim tkwiło po trochu każdego z nich.

Wróciła, dźwigając naręcze egzotycznych roślin o opływowych kształtach i jakby nawoskowanych kwiatach koloru bakłażana.

- Kalie - oznajmiła mu. - Eleganckie, proste, z klasą, o wytwornym kolorze.

- Rozgryzła ją pani.

Wstawiła kwiaty do stożkowatego wazonu.

- Następna?

- Ciepła, staromodna i prosta w najlepszym znaczeniu. - Uśmiechał się już na samą myśl o Grace. - Słodka, ale niecukierkowa, o stalowym kręgosłupie.

- Tulipany - orzekła i podeszła do otwartej szafy chłodniczej. - Raczej te delikatnie różowe. Spokojny kwiat, mocniejszy, niż się wydaje - dodała, przynosząc je bliżej, żeby zobaczyć.

- Bingo. Jest pani dobra.

- Jestem. - Sprawiało jej to radość, nie tyle ze względu na interes, ile dla samej zabawy. Dlatego właśnie otworzyła kwaciarnię. - A trzecia?

Aubrey. Zastanawiał się, jak opisać Aubrey.

- Młoda, świeża, zabawna. Odporna, bez granic lojalna.

- Zaraz - mając w głowie ten opis, Dru znów wybiegła na zapleczu. Wróciła z pękiem słoneczników wielkich jak talerze deserowe.

- Jezu, są idealne! Drusillo, pracuje pani w odpowiedniej branży.

Przyjęła to jako największy komplement.

- Nie ma sensu pracować w nieodpowiedniej. Ale zdaje się, że pobije pan u mnie rekord jednorazowego zakupu. Jestem Dru.

- Miło mi.

- A czwarta szczęściara?

- Dzielna, piękna, mądra i seksowna. O sercu jak... - sercu Anny, pomyślał - o sercu nie do opisania. Najcudowniejsza kobieta, jaką znam.

- A zna pan, jak widać, całkiem sporo. Jedna minutka. - Znów wyszła. Podziwiał słoneczniki, gdy Dru wróciła, niosąc lilie azjatyckie w kolorze triumfalnej czerwieni.

- Ach! Typowa Anna. - Dotknął ręką jednego z jasnoczerwonych płatków. - Kompletna Anna. Dzięki pani będę bohaterem.

- Cieszę się. Zapakuję je i zawiążę na każdym bukietcie wstążkę w odpowiednim kolorze. Będzie je pan trzymał ostrożnie?

- Tak, dam sobie radę.

- Karnety są wliczone w cenę. Może pan wybrać ze stojaka na ladzie.

- Nie potrzebuję karnetów. - Patrzył, jak nakłada na każdą łądogę fiołki z wodą. Nie ma obrączki, zauważył. I tak by ją malował, ale gdyby była mężatką, musiałby się wstrzymać z pozostałymi planami.

- A pani jakim jest kwiatem?

Rzuciła mu spojrzenie, układając pierwszy bukiet w wyłożonym ligniną białym kartonie.

- Wszystkimi. Lubię różnorodność. - Przewiązała bukiet ciemnopurpurową wstążką. - Podobnie jak pan.

- Z wielką niechęcią muszę rozwiać mit o posiadaniu przez mnie haremu. To siostry - powiedział, wskazując na kwiaty. To znaczy, słoneczniki są dla siostrzenicy, pozostałe dla kuzynki lub siostr. Dokładne pokrewieństwo jest niezbyt jasne.

-Uhm.

- To żony moich braci - wyjaśnił - i najstarsza córka jednego z nich. Musiałem się wytłumaczyć, bo mam zamiar panią malować.

- Ach tak? - Drugi karton przewiązała różową wstążką z la-mówką z białej koronki. - Naprawdę?

Wyjął kartę kredytową i położył ją na ladzie, podczas gdy ona pakowała słoneczniki.

- Pewnie pani myśli, że chodzi mi tylko o to, żeby panią rozebrać, i przyznaję, że nie miałbym nic przeciwko temu.

Odwinęła z klębka złotą wstążeczkę.

- Dlaczego miałby pan mieć?

- No właśnie. Ale dlaczegoż by nie zacząć od twarzy? To świetna twarz. Naprawdę podoba mi się kształt pani głowy.

Po raz pierwszy pakowanie poszło jej trochę niezręcznie. Roześmiała się lekko, przerwała i spojrzała wprost na Setha.

- Kształt mojej głowy?

- Jasne. Pani też się podoba, bo nie nosiłaby pani takiej fryzury. Jest niezwykle wymowna przy minimum zachodu.

- Pan świetnie określa kobiety w kilku zwięzłych frazach -stwierdziła, wiążąc kokardę.

- Lubię kobiety.

- Zauważyłam. - Kiedy skończyła pakować czerwone lilie, do kwiaciarni weszła dwójka klientów. Zaczęli oglądać kwiaty.

Bardzo dobrze, pomyślała Dru. Pora już skończyć załatwianie tego artystycznego pana Quinna.

- Pochlebia mi, że pan podziwia kształt mojej głowy - wzięła jego kartę kredytową, by pobrać zapłatę.

- I że ktoś z pana talentem i reputacją chciałby mnie malować. Ale jestem tu bardzo zajęta i nie mam zbyt wiele wolnego czasu. A ten, który mam, traktuję wyjątkowo egoistycznie.

Podala mu kwotę zapłaty i paragon do podpisania.

- Zamyka pani codziennie o szóstej, a w niedzielę jest nieczynne.

Pomyślała, że powinna być już zła, ale zamiast tego była zaintrygowana.

- Niczego pan nie przeoczy, prawda?

- Liczy się każdy szczegół. - Podpisał rachunek, wziął jeden karnet do kwiatów i odwrócił na drugą, pustą stronę.

Naszpicował na nim pośpiesznie jej twarz jako kwiat na wysmukłej łądźce, dodał swój domowy numer telefonu i podpisał się.

- Na wypadek, gdyby pani zmieniła zdanie - rzekł, podając jej rysunek.

Obejrzała go i wygięła znacząco wargi.

- Mogłabym to pewnie sprzedać na aukcji internetowej za niezłą sumkę.

- Na to ma pani zbyt wielką klasę. - Złożył pudełka z kwiatami jedno na drugim i podniósł je. - Dziękuję za kwiaty.

- Zapraszam. - Obeszła ladę i otworzyła mu drzwi. - Mam nadzieję, że spodobają się pana... siostrom.

- Na pewno - rzucił jej ostatnie spojrzenie przez ramię. -Jeszcze tu wrócę.

- Jestem tu cały czas. - Chowając do kieszeni szkic, zamknęła drzwi.

Wspaniale było zobaczyć Sybill i spędzić godzinę tylko z nią. Patrząc, z jaką przyjemnością układa kwiaty w wysokim, szklanym wazonie.

Były dla niej idealne, stwierdził, podobnie jak dom, który kupiła i urządziła razem z Phillipem. Masywna wiktoriańska kamienica ze stylizowanymi ornamentami pasowała do niej doskonale.

W ciągu tych lat Sybill zmieniała fryzury, ale teraz wróciła do swej ulubionej. Jej lśniące włosy, sięgające prawie ramion, miały kolor drogiego futra z norek.

Nie umalowała ust, pracując tego dnia w domu, włożyła na siebie prostą białą bluzkę i luźne czarne spodnie, co było w jej odczuciu swobodnym ubraniem.

Była matką dwójki żywych dzieci, a z zawodu socjologiem i wziętą autorką tekstów z tej dziedziny. W oczach Setha była uosobieniem spokoju.

Dobrze wiedział, że ten spokój osiągnęła wielkim wysiłkiem.

Wyrosła w tej samej rodzinie, co jego matka. Dwie przyrodnie siostry różniły się od siebie, jak dwie strony monety.

Ponieważ jednak na każde wspomnienie o Glorii DeLauter doznawał skurczu żołądka, odsunął ją od siebie i skupił myśli na Sybill.

- Gdy ty, Phil i dzieci przyjechaliście do Rzymu przed kilkoma miesiącami, nie przypuszczałem, że następnym razem spotkamy się tutaj.

- Ja chciałam, żebyś wrócił. - Nalała do szklanek mrożonej herbaty. - To całkiem egoistyczne z mojej strony, ale chciałam cię tu z powrotem. Czasem w trakcie jakichś zajęć zatrzymywała mnie nagła myśl: "Czegoś brakuje. Ale czego? A potem: No, tak, Setha. Brakuje Setha. Głupie, co?".

- Słodkie - zanim wziął podaną szklankę, ucisnął jej rękę. -Dzięki.

- Opowiedz mi wszystko - rozkazała.

Rozmawiali o jego i jej pracy. O dzieciach. O tym, co się zmieniło, a co pozostało takie samo.

Gdy wstał do wyjścia, objęła go ramionami i trzymała tak dłużej niż zwykle.

- Dziękuję za kwiaty. Są cudowne.

- Jest niezła nowa kwiaciarnia przy Rynku. Jej właścicielka widać zna się na rzeczy. - Szli z Sybill w stronę drzwi, trzymając się za ręce. - Byłaś tam?

- Raz czy dwa - uśmiechnęła się, znając go dobrze. - Jest nadzwyczaj urocza, prawda?

- Kto to jest? - Sybill tylko przechyliła głowę, więc uśmiechnął się szeroko. - Przyłapałaś mnie. No tak, poznałem dopiero jej twarz. Co o niej wiesz?

- Właściwie nic. Przeprowadziła się tu chyba pod koniec zeszłego lata, a jesienią otworzyła swój sklep. Jest gdzieś z Waszyngtonu. Zdaje mi się, że moi rodzice znają jakichś Whitcombów i jakichś Banksów z tamtych okolic. Może to krewni -wzruszyła ramionami. - Nie wiem na pewno, a z moimi rodzicami ostatnio się... nie kontaktujemy.

Pogładził ją po policzku.

- Przepraszam.

- Nie ma za co. Mają dwójkę wspaniałych wnucząt, które ignorują. - Tak jak ciebie ignorowali, pomyślała. - Ich strata.

- Twoja matka nigdy ci nie wybaczyła, że stanęłaś po mojej stronie.

- Jej strata - powiedziała dobitnie Sybill, ujmując jego twarz dłońmi. - Mój zysk. I nie jestem osamotniona. W tej rodzinie nikt nie jest.

Miała rację, myślał Seth, jadąc do przystani. Żaden Quinn nie był nigdy osamotniony.

Jednak nie był pewien, czy chciałby ich mieszać w kłopoty, które, jak się obawiał, dopadną go nawet tu w domu.

3

Po obsłużeniu następnych klientów, gdy sklep znów opustoszał, Dru wyciągnęła z kieszeni szkic Setha Quinna. Seth Quinn chciał ją malować. To było niezwykle. I tak intrygujące jak sam artysta. Kobieta może być zaintrygowana, nawet jeśli nie jest naprawdę zainteresowana.

A nie była.

Nie miała wcale chęci pozować, być taksowana wzrokiem, uwieczniana. Nawet przez tak utalentowane dłonie. Ale ciekawił ją sam pomysł, podobnie jak osoba Setha Quinna.

W artykule, który czytała, podane było trochę szczegółów z jego życia. Wiedziała, że przyjechał na Wschodnie Wybrzeże jako dziecko. Przygarnął go Ray Quinn, zanim zginął w wypadku samochodowym. Część jego historii była nieco mglista. Nie było żadnej wzmianki o rodzicach, a i Seth w wywiadzie milczał na ten temat. Podano tylko, że Ray Quinn był jego dziadkiem, a po jego śmierci wychowywali Setha trzej adoptowani synowie Quinna, a później także ich żony.

Powiedział, że kupuje kwiaty dla siostr. Może miał na myśli kobiety, które uważa za siostry. I tak nie miało to dla niej żadnego znaczenia.

Bardziej ją interesowało, co artykuł mówił o jego dziełach i o tym, jak rodzina zachęcała go do rozwijania wcześniej ujawnionego talentu. Jak popierała jego dążenie do studiowania w Europie.

W opinii Dru to szczęście być dzieckiem, które rodzina kocha tak bardzo, żeby pozwolić mu wyjechać, pozwolić odkrywać siebie, odnieść sukces lub porażkę, ale samodzielnie. I by cieszyć się z jego powrotu bez cienia egoizmu.

Mimo to trudno było wyobrazić sobie człowieka, którego Włosi nazwali *U maestro giovane* - młodym mistrzem - osiedlającego się w St. Christopher, by malować morskie pejzaże.

Tak jak przypuszczalnie trudno było wielu jej znajomym wyobrazić sobie ją, Drusillę Whitcomb Banks, pannę z towarzystwa, jako zadowoloną z siebie sprzedawczynię kwiatów w małym sklepiku nad morzem.

Dla niej nie miało znaczenia, co ludzie myślą i mówią, i domyślała się, że nie miało to również większego znaczenia dla Setha Quinna. Dru przyjechała tutaj, żeby uciec od wymagań i oczekiwań, od lepkiego uścisku rodziny, od nieustannych rozgrywek pomiędzy rodzicami, w których czuła się jak wystrzępiona lina do przeciągania.

Przyjechała do St. Chris odzyskać spokój, do którego tęskniła przez większą część życia.

Właśnie go odzyskiwała.

Chociaż jej matka byłaby zachwycona zainteresowaniem, jakie Seth Quinn okazał jej ukochanej córce, może przez przekorę Dru nie zamierzała dopuścić, aby to jego zainteresowanie - artystyczne czy też po prostu seksualne, które dostrzegła w jego oczach, gdy na nią patrzył - pogłębiło się.

Chociaż, musiała to uczciwie przyznać, sama czuła rodzaj fascynacji erotycznej jego osobą.

Ouinnowie byli rodziną liczną, rozbudowaną i trudną do ogarnięcia. A Bóg świadkiem, ona już miała dosyć rodziny.

Szkoda, przyznała, uderzając karnetem o dłoń, zanim wrzuciła go do szuflady. Młody mistrz był atrakcyjny, zabawny i pociągający. A mężczyzna, który kupuje kwiaty dla swoich sióstr i zwraca uwagę, by każdy bukiet był dopasowany do indywidualnego stylu obdarowanej, zasługuje na najwyższą ocenę.

- Tym gorzej dla nas obojga - mruknęła i zatrzasnęła szufladę.

Myślał o Dru, podobnie jak ona o nim. Rozważał, w jakim ustawieniu i w jakiej gamie kolorystycznej namalować jej portret. Podobał mu się pomysł ustawienia modelu z głową zwróconą w lewo i oczami patrzącymi gdzieś w dal, poza obraz.

To pozwoli oddać kontrast między jej chłodną postawą a pełną seksu elegancją.

Nie miał żadnych wątpliwości, że zgodzi się pozować. Posiadał cały arsenał broni do przełamywania oporu modelek. Musiał tylko zdecydować, jaką najlepiej zastosować wobec Drusilli.

Wystukując palcami o kierownicę rytm kontestatorskiej muzyki Aerosmith, Seth myślał o Dru.

Nie cierpiała na brak pieniędzy, stwierdził. Potrafił rozpoznać markowy krój i dobry materiał, nawet jeśli bardziej niż strój interesowały go ukryte pod nim kształty. Poza tym po sposobie wysławiania się wywnioskował, że skończyła prywatną szkołę dla wyższych sfer.

Na nazwę sklepu wybrała cytat z Jamesa McNeilla Whistlera. To oznaczało, że albo odebrała bardzo elitarną edukację, albo ktoś wbijał jej do głowy poezję i literaturę, tak jak jemu Phil.

A może jedno i drugie.

Była zadowolona ze swego wyglądu i nie peszyło jej, gdy widziała, że podoba się mężczyźnie.

Nie była mężatką, a instynkt mówił mu, że nie była też z nikim związana. Kobieta taka jak Dru nie przenosiłaby się za chłopakiem czy kochankiem. Ona przeprowadziła się z Waszyngtonu, aby założyć firmę i sama ją prowadzić, to była jej decyzja.

Potem przypomniał sobie; jak dalece odbiegała od wizerunku wymyślonej przez niego wdowy Whitcomb Banks, i postanowił przed następnym spotkaniem zrobić mały rekonesans. Chciał dowiedzieć się o niej jak najwięcej.

Zatrzymał się na parkingu przy starym, murowanym budynku, który Ouinnowie kupili od Nancy Claremont zaraz potem, jak jej skąpy mąż przekreślił się na atak serca podczas kłótni z Cy Crawfordem o cenę bułki z klopssem.

Początkowo wynajmowali ten solidny dom, który w XVIII wieku służył jako magazyn tytoniu, w XIX jako pakownia towaru, a od początku XX znów został przerobiony na magazyn.

Potem założono tam stocznię jachtową, przebudowaną i wyposażoną przez braci Quinn. Od ośmiu lat była ich własnością.

Wysiadłszy z samochodu, Seth spojrzął na dach. Pamiętał, jak sam pomagał w kładzeniu dachówki.

Omiał wtedy nie skreślić karku.

Parząc sobie palce, smarował spoiny łodzi gorącą mieszaniną impregnującą. Dzięki niezwyklej cierpliwości Ethana nauczył się szlifować deski. Razem z Camem w pocie czoła naprawiał molo. Ale migał się, jak tylko potrafił, za każdym razem, gdy Phil próbował go przyuczyć do prowadzenia księgowości.

Podszedł do wejścia i stanął z rękami opartymi na biodrach, patrząc na zniszczony szyld: ŁODZIE OUIINÓW. I zauważył, że do czterech imion, które widniały tu od początku, dodano jeszcze jedno: Aubrey.

Uśmiechnął się na ten widok i wtedy właśnie z drzwi wypadła ona.

Z jej bioder zwisał pas na narzędzia, a nisko na czoło miała zsuniętą czapkę klubu Orioles. Jej włosy koloru ciemnego miodu, wyciągnięte przez otwór z tyłu czapki, opadały na plecy.

Wyglądała jak lalka w zniszczonych, poplamionych butach roboczych. Miała takie małe stopy.

Ale głos potężny, pomyślał, gdy z radosnym okrzykiem rzuciła się w jego stronę.

Podbiegła, zarzuciła mu ręce na ramiona i wskoczyła na niego, oplatając go nogami w pasie. Daszek jej czapki pukał go w czoło, gdy wyciskała na jego ustach długi i głośny całus.

- Mój Seth - śmiejąc się w głos z radości, objęła go mocno rękami za szyję. - Więcej nie wyjeżdżaj. Do licha, więcej się nie odważ nigdzie wyjeżdżać.

- Nie mogę. Za dużo tu się dzieje, gdy mnie nie ma. Pokaż się! - rozkazał i odsunął ją od siebie na tyle, by widzieć jej twarz.

Jako dwulatka była jego małą księżniczką. Jako dwudziestolatka stała się atrakcyjną, wysportowaną pannicą.

- Jezu, ale wyładniałaś! - powiedział.

- Tak? Ty też.

- Dlaczego nie jesteś na studiach?

- Nie zaczynaj - przewróciła swymi jasnozielonymi oczami i zeskoczyła na ziemię. - Studiowałam przez dwa lata i lepiej bym się czuła na przymusowych robotach. Chcę się zajmować tym - wskazała kciukiem na szyld. - Na dowód, jest tam i moje imię.

- Zawsze umiałaś owinąć sobie Ethana wokół palca.

- Możliwe. Ale nie musiałam. Tata się na to załapał, a mama w końcu też, choć na początku trochę marudziła. Nigdy nie uczyłam się tak jak ty, Seth, a ty nigdy nie lubiłeś budować łodzi tak jak ja.

- Kurczę. Zostawiam cię samą na kilka lat, a ty już wpadasz w manię wielkości. Jeśli mnie obrazisz, nie dam ci prezentu.

- Gdzie jest? Co to jest? - Dźgała go palcami po żebrach, wiedząc, że ma tam łaskotki. - Dawaj!

- Spokojnie, czekaj. Rany, ty się nic nie zmieniasz.

- Mam udawać ideał? Oddawaj łup, a ujdiesz żywy.

- Jest w samochodzie. - Wskazał na parking i z satysfakcją patrzył, jak opada jej szczeka.

- Jaguar? O, ty w życiu! - Pognała przez szpeceniasty trawnik na parking, gdzie z czcią pogłaskała palcami lśniąca srebrną maskę. - Cam się rozplacze, gdy to zobaczy. Załamie się i zaleje łzami. Daj mi kluczyki, spróbuję go.

- Jasne, prędzej zjem lody w piekle.

- Nie bądź chytry. Możesz ze mną pojechać. Skoczymy do Crawforda i kupimy... - trajkotała, podczas gdy Seth wyciągał z bagażnika biały karton. Zerknęła na pudełko, potem na niego i oczy jej zwilgotniały. - Kupiłeś mi kwiaty. Jak dziewczynie. Och, mogę je zobaczyć? Jakie? - Wyjęła z pasa na narzędzia nóż, przecięła wstążkę i uchyliła pokrywkę. - Słoneczniki. Jakie radosne.

- Przypominały mi ciebie.

- Naprawdę cię kocham - oświadczyła wpatrzona w kwiaty. - Byłam taka wściekła, że wyjechałeś. - Głos jej się załamał, a Seth klepnął ją w ramię. - Nie będę płakała - mruknęła i przełknęła łzy. - Czy jestem jakąś babą?

- Skąd!

- No dobra, w każdym razie wróciłeś. - Aubrey odwróciła się, żeby jeszcze raz go uściskać. - Strasznie mi się podobają te kwiaty.

- Świetnie. - Pacnął dłoń próbującą mu się wślizgnąć do kieszeni. - Nie dostaniesz kluczyków. Zresztą i tak muszę już jechać. Mam kwiaty dla Grace. Chciałbym do niej zajrzeć po drodze do domu.

- Nie ma jej w domu. Dziś po południu ma mnóstwo spraw, potem zabiera Deke'a ze szkoły i zawozi go na lekcję fortepianu, i tak dalej. Nie wiem, jak ona to wszystko robi. Wezmę je dla niej - dodała. - Kwiaty złagodzą trochę żal, że cię dziś nie spotka.

- Powiedz jej, że spróbuję wpaść jutro albo zobaczymy się w niedzielę. - Przełożył pudełko ze swego bagażnika do eleganckiej, małej niebieskiej furgonetki.
Aubrey położyła swoje kwiaty obok kwiatów dla matki.
- Masz więc trochę czasu. Chodźmy do Cama pokazać mu twój samochód. Mówię ci, że pięknie i będzie łąkał jak dziecko. Już się nie mogę doczekać.
- Masz w sobie trochę złośliwości, Aub. - Seth otoczył ją ramieniem. - Lubię to w tobie. A powiedz mi, co wiesz o kwiaciarce Drusilli.
- Aha, tu jest pies pogrzebany - rzuciła Aubrey z lubieżnym uśmiechem, gdy ruszyli w stronę budynku.
- Może.
- Coś ci powiem. Spotkajmy się w Shiney's po kolacji. Powiedzmy, koło ósmej. Kupisz mi drinka, a ja opowiem ci wszystko, co wiem.
- Jesteś jeszcze niepełnoletnia.
- No tak, jakbym nigdy nie spróbowała piwa - odparła. -Bezalkoholowego, tatusiu. I nie zapominaj, że będę pełnoletnia za niecałe sześć miesięcy.
- A do tego czasu, jeśli ja ci stawiam, to cołę. - Pociągnął w dół daszek jej czapki, po czym otworzył drzwi, za którymi panował hałas narzędzi elektrycznych.

Cam wprawdzie się nie popłakał, ale pożerał auto wzrokiem i prawie go rzuciło na kolana, wspominał potem Seth, parkując przed pubem Shiney's. Cam, jako wyższy i chytrzejszy od Aubrey, wyrwał mu kluczyki i zrobił rundkę.

Później spędzili jeszcze dobrą godzinę, stojąc i podziwiając maszynę.

Seth zauważył stojącą obok na parkingu furgonetkę. Jedno, co trzeba było przyznać Aubrey, to punktualność.

Otworzył drzwi do pubu i po raz kolejny poczuł, że wrócił do domu. Jeszcze jedna rzecz, która się nie zmienia w St. Chris, pomyślał. Pub Shiney's wciąż wyglądał na nieco zapyziały, kelnerki miały zgrabne nogi, a muzyka na żywo była najgorsza w całym stanie Maryland.

Podczas gdy wokalista znęcał się nad kawałkami Barenaked Ladies, Seth lustrował wzrokiem stoliki i bar w poszukiwaniu niewysokiej blondynki w bejsbolówce.

Zauważył ją dopiero po chwili, najpierw ominąwszy ją wzrokiem. Siedziała przy barze, elegancka i zgrabna, ubrana na czarno. Jej miodowe włosy spływały falą na plecy. Prowadziła ożywioną rozmowę z chłopakiem wyglądającym jak typowy student.

Z ponuro ściśniętymi ustami i w bojowej postawie Seth ruszył w ich stronę, aby pokazać studentkowi, co to znaczy podrywać jego siostrę.

- To pewne! - głos Aubrey smagał jak pejcz, aż Seth wygiął usta z niedowierzaniem. - To absolutnie pewne. Rotacja miotaczy jest solidna, w polu są dobre rękawice. Pałki przygotowane. Do rozgrywek All-Star drużyna Birds strzeli więcej niż pięćset goli.

- Nie strzelą tyle przez cały sezon - odciął się jej rozmówca. - A do czasu All-Star zejda poniżej poziomu piwnicy.

- Załóż się! - Aubrey wygrzebała z kieszeni dwudziestodolarówkę i cisnęła ją na barową ladę.

Seth odetchnął. Chociaż wyglądała na smakowity kąsek, nikt jeszcze nie podrywał jego Aubrey.

- Seth! - Spostrzegłszy go, Aubrey wyciągnęła rękę, chwyciła go za ramię i przyciągnęła do baru. - Sam Jacoby - oznajmiła, wskazując głową na swego towarzysza. - Myśli, że jak trochę gra w softbol, to już coś wie na temat najlepszych.

- Dużo o tobie słyszałem - Sam wyciągnął dłoń - od tej sentymentalnej panienki, której się wydaje, że w tym sezonie Orioles swoją żalosną grą wzniosą się ponad miernotę.

Seth uściskał jego dłoń.

- Sam, jeśli chcesz popełnić samobójstwo, weź pistolet. To będzie mniej bolało niż wtedy, gdy sprowokujesz Aub do powolnego obdzierania cię ze skóry za pomocą noża do kitowania.

- Lubię ryzyko - rzekł Sam i zsunął się ze stołka. - Siadaj, trzymałem dla ciebie miejsce. Muszę lecieć. Do zobaczyska, Aub.

- W lipcu będziesz mi winien dwudziestkę! - zawołała Aubrey i przeniosła uwagę na Seta. - Sam to fajny chłopak, poza tą jedną wadą, że kibicuje Mariners.

- Myślałem, że uderza do ciebie.

- Sam? - Aubrey popatrzyła wokół wzrokiem pewnej siebie kobiety, co niemal wprawiło Setha w zakłopotanie. - Jasne, że uderzał. Trzymam go w rezerwie. Teraz, można rzec, spotykam się z Willem McLeanem.

- Willem? - Seth o mało się nie udławił. - Willem McLeanem? - Na myśl, że Aubrey i jego kumpel z lat chłopięcych są razem... w ten sposób... Seth odruchowo kiwnął na barmana. - Muszę się koniecznie napić piwa. Rolling Rock.

- Co nie znaczy, że się często spotykamy. - Widząc, że podkreca atmosferę, Aubrey ciągnęła radośnie.

- On jest na stażu w Saint Chris General. Ciągłe przydzielają mu dyżury. Ale gdy już nam się uda wyrwać trochę czasu, jest tego wart.

- Dosyć. On jest dla ciebie za stary.

- Zawsze lubiłam starszych mężczyzn. - Uszczypnęła go wymownie w policzek. - Czarusie. Poza tym między nami jest tylko pięć lat różnicy. Jeśli chcesz jeszcze pogadać o moich sprawach sercowych...

- Nie chcę. - Seth sięgnął po butelkę postawioną przed nim przez barmana i wychylił potężnego łyka. - Naprawdę nie chcę.

- Dobra, wystarczy o mnie, porozmawiajmy o tobie. W ilu językach zaliczyłeś, buszując po Europie?

- Teraz zaczynasz jak Kevin. - Z Aubrey ten temat nie szedł mu tak dobrze. - Nie byłem tam na maratonie seksualnym. Pracowałem.

- Niektóre laski naprawdę się uganiają za artystami. Może będziesz miał szczęście, że twoja kwiaciareczka okaże się jedną z nich.

- Najwyraźniej za dużo przebywałeś z moimi braćmi. Zrobili z twojego mózgu rynsztok. Powiedz mi po prostu, co o niej wiesz.

- Dobra. - Wzięła z lady miseczkę z precelkami i zaczęła je pogryzać. - Więc, pierwszy raz pokazała się jakiś rok temu. Kręciła się tu przez tydzień. Sprawdzała rynek - powiedziała, robiąc znaczący grymas. - Wiem to od Douga Motta. Pamiętasz Douga, małego grubaska? W szkole parę roczników niżej niż ty.

- Trochę.

- W każdym razie pozbył się dziecięcego sadła. Pracuje teraz w agencji nieruchomości Shore Realtors. Doug twierdzi, że od razu wiedziała, czego szuka, i poprosiła o skontaktowanie się z nią w Waszyngtonie, jeśli trafi się coś odpowiedniego. A Doug... - pokazała przechodzącemu właśnie barmanowi na swoją pustą szklankę - wtedy właśnie zaczynał pracę w agencji i zależało mu na złapaniu tej okazji. Postanowił więc zdobyć trochę informacji o swojej potencjalnej klientce. Powiedziała mu, że była już parę razy w Saint Chris jako dziecko, co było dla Douga punktem zaczepienia.

- Mama Crawford - podsunął Seth ze śmiechem.

- Trafiłeś. Czego nie wie Mama Crawford, tego nie warto wiedzieć. A ma kobieta pamięć jak stado słoni. Przypomniała sobie tych Whitcombów Banksów. Takie nazwisko każdy by zapamiętał. A zapamiętała je tym bardziej, że pani W.B. bywała tu jeszcze jako dziewczynka, ze swoją rodziną. Swoją naprawdę cholernie bogatą rodziną. Technologie Whitcombów. My wyrabiamy wszystko. Lista Fortune 500. Senator James P. Whitcomb, dżentelmen z Marylandu.

- Ach, to ci Whitcombowie.

- Otóż to. Senator, czyli dziadek kwiaciarki, wyjątkowo lubił Wschodnie Wybrzeże. A jego córka, obecnie pani W.B., wyszła za Proctora Banksa (a w Ogóle co to za imię, Proctor?) z Shelby Communication. Mówimy o megarodzinie, mają niezłą kasę. Prawie jak jakieś pieprzone imperium.

- I młoda, niezwykle bogata panna na wydaniu, Drusilla, wynajmuje sklep w Saint Chris, by sprzedawać kwiaty.

- Kupuje cały budynek w Saint Chris - poprawiła Aubrey. - Po najwyższej cenie rynkowej w naszym małym królestwie. Budynek wystawiono na sprzedaż w kilka miesięcy po tym, jak Doug miał szczęście siedzieć przy biurku w Shore Realtors, w dniu, w którym ona tam przyszła. Poprzedni właściciele mieszkają w Pensylwanii. Wynajmowali ten dom przeróżnym kupcom, którym szło raz lepiej, raz gorzej. Pamiętasz ten sklep New Age z kamieniami, kryształami, rytualnymi świecami i taśmami do medytacji?

- Tak. Facet, który go prowadził, miał tatuaż smoka na wierzchu prawej dłoni.

- Tamten sklep przetrwał dłużej, niż ktokolwiek się spodziewał, ale gdy w zeszłym roku trzeba było odnowić dźwierzawę, zrobił pa, pa. Doug, węsząc prowidżę, dzwoni do W.B., informując ją, że właśnie jest coś do wynajęcia przy Rynku, i aż się ślini, gdy ona pyta, czy właściciel nie jest zainteresowany

sprzedają. Okazuje się, że tak, więc ubijają interes, a Doug śpiewa "Alleluja!". Po czym staje się najszczęśliwszym człowiekiem w Saint Chris, gdyż ona prosi go, żeby znalazł dla niej również dom. Przyjeżdża, ogląda trzy, jakie ma jej do zaoferowania, i wybiera tę starą wiktoriańską rudere przy Zatoce Ostryg.

Znów pierwszorzędny teren - dodała Aubrey. - Kwaciarka jest sprytna, że mucha nie siada.

- Tamten stary niebieski dom? - spytał Seth. - Co wyglądał jak nadgryziony domek z piernika? Ona go kupiła?

- W całości - Aubrey skinęła, miażdżąc w zębach precle. - Jakiś facet kupił go ze trzy lata temu, chciał go przerobić i odpicować.

- Tam wokół nie ma nic prócz bagnistych łąk i zarośli. - Ale dom stoi nad zakolem rzeki, przypomniał sobie. Woda w niej ma barwę tytoniu, a w promieniach słońca połyskuje bursztynowo, prześwitując przez liście dębów i kauczukowców.

- Twoja dziewczyna lubi spokój - zauważyła Aubrey. - Woli być sama. Dla klientów jest miła, grzeczna i uczynna, nawet przyjacielska, ale z wycuciem. Trzyma dystans.

- Jest tu nowa. - Już on dobrze rozumiał, jak to jest znaleźć się dokładnie w takim miejscu, o jakim się marzyło, i nie być pewnym, czy się do niego dopasuje.

- Ona jest nietutejsza. - Aubrey zarzuciła ramieniem w sposób typowy dla Quinnów. - Będzie tu nowa przez następne dwadzieścia lat.

- Może się z kimś zaprzyjaźni?

- Szukasz nowych przyjaciół, Seth? Kogoś, z kim można się niewinnie pomigdalić?

Poprosił o jeszcze jedno piwo, po czym pochylił się ku niej tak, że dotknął nosem czubka jej nosa.

- Możliwe. To właśnie robicie z Willem w wolnym czasie?

- Pomijamy "niewinnie" i po prostu się migdalimy. Ale jeśli cię roznosi, to może popływamy łajbą. Ja dowodzę. Ty tak dawno nie pływałeś, że pewnie byś ją wyrzucił do góry dnem.

- No jasne. Popływamy jutro.

- Randka stoi. A jeśli już mowa o randkach, właśnie przyszła twoja nowa znajoma.

- Kto? - Jednak wiedział, jeszcze zanim się obrócił na stołku, przebiegł wzrokiem po tłumie wieczornych gości i dojrzał ją.

Sprawiała wrażenie nazbyt wyniosłej w porównaniu z otaczającymi ją ludźmi o ogorzałych od wiatru twarzach i zniszczonych rękach oraz studentami uniwersytetu w modnych butach i luźnych koszulach. Jej kostium był wciąż idealnie świeży, a owalna twarz w przyćmionym świetle wyglądała jak z alabastru.

Musi być świadoma, że gdy weszła, wszyscy zwrócili na nią uwagę, pomyślał Seth. Kobiety wiedzą takie rzeczy. Ale ona szła z niewymuszoną gracją w upatrzonym kierunku, mijając zaplamione stoły i chybotliwe krzesła.

- Ma klasę - podsumowała ją Aubrey.

- O tak - Seth wysupłał pieniądze za napoje i rzucił je na ladę. - Mała, zrywam się.

Aubrey zrobiła wielkie oczy, udając zaszokowaną.

- Czy wyglądam na zdumioną?

- Do jutra - powiedział, po czym pochylił się, dał jej szybkiego całusa i skierował się do Dru.

Zatrzymała się przy jednym ze stolików i zaczęła rozmawiać z kelnerką. Seth był tak pochłonięty samą Dru, że przez dłuższą chwilę nie uświadamiał sobie, kim jest ta druga.

Terri Hardgrove. Ładnie zbudowana pretensjonalna blondynka. Spotykali się przez parę miesięcy w trzeciej klasie liceum. Nie zakończyło się to dobrze, przypomniał sobie Seth i przez moment chciał zrobić odwrót, by uniknąć konfrontacji.

Zamiast tego jednak spróbował przywołać swobodny wyraz twarzy i uśmiechając się, szedł dalej, aż dosłyszał urywki ich rozmowy.

- Zdecydowałam w końcu, że tego nie wynajmę - mówiła Terri, balansując tacą opartą na biodrze. - Pogodziliśmy się z JJ.

- J.J. - Dru spojrzała na nią z ukosa. - To ta pospolita, kłamliwa szumowina, której nie chciałaś więcej widzieć na oczy, nawet gdyby miała wyzionąć ducha.

- No... - Terri przestąpiła z nogi na nogę i zatrzepotała rzęsami. - Wtedy, gdy to mówiłam, byliśmy pokłóceni. Myślałam wówczas, no wiesz, pieprzyć go, wynajmę sobie własne mieszkanie i odegram się na nim. Właśnie kiedy zobaczyłam twoje ogłoszenie o wynajmie, byłam na niego strasznie wściekła i w ogóle. Ale się przeprosiliśmy.

- Skoro tak, to gratuluję. Miło byłoby jednak, gdybyś wpadła wtedy po południu, tak jak się umówiliśmy, i powiedziała mi o tym.

- Naprawdę, bardzo przepraszam, ale właśnie wtedy...

- ...się godziliście - dokończyła Dru.

- Cześć, Terri.

Rozległ się pisk. Sethowi przypomniało się nagle, że ona zawsze piszczała. Najwyraźniej z tego nie wyrosła.

- Seth! Seth Quinn! To naprawdę ty!

- Co słychać?

- Wszystko dobrze. Słyszałam, że wróciłeś, i rzeczywiście jesteś. I to dwa razy przystojniejszy. I sławny. Trochę minęło od czasu szkoły.

- Tak, trochę - zgodził się i spojrzał na Dru.

- Znacie się? - zapytała Terri.

- Już się spotkaliśmy - odparła Dru. - Zostawię was, powspominajcie dawne czasy. Życzę szczęścia tobie i J.J.

- Ty i J.J. Wyatt?

- Tak. Jesteśmy praktycznie zaręczeni - rzekła Terri z dumą.

- Później pogadamy. Wszystko mi opowiesz. - Odwrócił się, zostawiając Terri z zawiedzioną miną, i dogonił Dru.

- J.J. Wyatt - zaczął Seth, idąc za Dru - blokował ofensywę w drużynie Sharks liceum w Saint Chris. Rozbijał dalej głowy na lokalnej uczelni, ale w końcu nawet jego siła buldoga, której używał na boisku piłkarskim, nie uchroniła go przed wyrzuceniem ze studiów.

- Dzięki za ten fascynujący wycinek miejscowej historii.

- Jesteś wściekła. Może postawię ci drinka i wszystko mi opowiesz?

- Dziękuję, nie chcę drinka i wychodzę stąd, zanim ten strasznie głośny i pozbawiony talentu zespół na stałe uszkodzi mi błony bębenkowe swoją koszmarną wersją "Jack and Diane".

Policzył jej na plus, że rozpoznała tak zniekształconą piosenkę, i otworzył przed nią drzwi.

- Kwiaty zrobiły furorę.

- Bardzo się cieszę. - Wyjęła kluczyki z szarej torebki o opływowym kształcie.

Już chciał zaproponować, żeby poszli gdzieś indziej na drinka, ale widząc jej zmarszczone poirytowaniem brwi, zrozumiał, że ona już z nim skończyła.

- Masz jakieś pomieszczenie do wynajęcia?

- Na to wygląda. - Przeszła obojętnie na stronę kierownicy swego czarnego mercedesa SUV.

Seth ubiegł ją, złapał za klamkę i bezceremonialnie oparł się o drzwi.

- Gdzie?

- Nad sklepem.

- I chcesz je wynająć?

- Jest puste. Spora przestrzeń się marnuje. Nie mogę prowadzić samochodu, jeśli do niego nie wsiądę - zauważyła.

- Nad sklepem - powtórzył i odtworzył w pamięci cały budynek. No tak, dwie kondygnacje. - Po trzy okna od frontu i z tyłu - rzekł na głos. - Powinno być jasne. Jaką ma wielkość?

- Osiemdziesiąt cztery metry łącznie z małą ślepą kuchenką.

- Wystarczająco duże. Zobaczmy je.

- Słucham?

- Pokaż mi to pomieszczenie. Może będę zainteresowany. Niecierpliwie potrząsnęła kluczykami trzymanymi w ręku.

- Chcesz, żebym ci teraz pokazała ten lokal?

- Nie chcesz marnować przestrzeni, więc po co marnować czas? - Otworzył drzwi samochodu. - Pojadę za tobą. To nie będzie długo trwało - powiedział z tym swoim pogodnym i szczerym uśmiechem. - Ja szybko się decyduję.

4

Dru, wyjeżdżając tyłem z parkingu pubu, pomyślała, że ona też się szybko decyduje. Już rozgryzła Setha Quinna.

To mężczyzna pewny siebie i utalentowany, co zapewne nie jest bez związku. Intrygował ją jego pełen wdzięku, choć bezpośredni sposób bycia. Była pewna, że dobrze o tym wiedział.

I wykorzystywał.

Był atrakcyjny, chociaż chudy jak patyk i jakby stworzony do noszenia swoich podartych dżinsów. Jego jasne, lśniące, proste jak drut włosy były dość niedbale zaczesane. Nad zapadniętymi policzkami błyszczały niebieskie oczy, które swą żywość zawdzięczały nie tyle samej barwie, ile intensywności spojrzenia. Patrzyły na nią tak, jakby dostrzegały coś, czego nie widział nikt inny. I czego nie widzi ona sama.

Spojrzenie to jednocześnie schlebiało i ekscytowało, ale też nieco zbijało z tropu.

Zmuszało, żeby się nad nim zastanawiać. A jeżeli zastanawiasz się nad spojrzeniem mężczyzny, to znaczy, że o nim myślisz.

Kobiety, doszła do wniosku, były dla niego jak farby na palecie. Wybierał tę, która była mu akurat potrzebna. Dobrym przykładem była jego poufałość z blondynką przy barze. To małe przedstawienie zauważyła natychmiast, gdy weszła do pubu.

Potem sposób, w jaki uśmiechał się do kelnerki, tej nieuleczalnie głupiej Terri. Szeroko, ciepło i przyjacielsko, z nutką intymności. Ten uśmiech działał, ale nie na nią, zastrzegła się w duchu.

Mężczyźni, którzy skakali z kwiatka na kwiatek, byli zdecydowanie zbyt przeciętni, jak na jej gust.

A jednak jechała z powrotem do sklepu, aby pokazać mu lokal na piętrze, choć naprawdę wolałaby już pojechać do swego ślicznego, zaciszego domu.

Oczywiście, postępowała rozsądnie. Trzymanie pustostanu nie miało sensu. Ale irytująca była ta jego pewność, że ona pofatyguje się i poświęci dla niego swój czas tylko dlatego, że on tego chce.

O tej porze przy nabrzeżu parkowało niewiele samochodów. Była dopiero dziewiąta, ale w ten chłodny wiosenny wieczór było tu już prawie pusto. Tylko kilka zacumowanych łodzi kołysało się na falach, a garstka ludzi, pewnie turystów, przechadzała się przy świetle księżycy.

Jakże kochała to nabrzeże. Gdy udało jej się znaleźć tu miejsce na sklep, prawie zawyla ze szczęścia, że będzie mogła, kiedy zechce, popatrzeć na wodę, na poławiaczy krabów, na snujących się turystów. Poczuć na skórze wilgotne powietrze.

A nawet więcej, poczuć się częścią tego wszystkiego, i to dzięki własnym staraniom i na swoich warunkach.

Zapewne byłoby mądrzej i rozsądniej urządzić sobie mieszkanie nad sklepem, myślała Dru, skręcając z Rynku na tył swojej kwaciarni. Ale świadomie i celowo podjęła decyzję, że nie będzie mieszkać tam, gdzie pracuje. Wolała mieszkać z dala od miejskiego harmideru, ale również nad wodą. Znaleźć swoje własne miejsce.

Dom w Georgetown nigdy nie był jej bliski.

Wyłączyła światła i silnik, wzięła torebkę. Seth stał już obok drzwi, otwierając je, zanim sama zdążyła to zrobić.

- Jest dość ciemno. Ostrożnie. - Ujął ją pod ramię, gdy szli w stronę drewnianych schodów prowadzących na piętro.

- Dziękuję, dobrze widzę. - Odsunęła jego rękę i otworzyła torebkę, żeby wyjąć klucze. - Tu jest parking - pokazała - i prywatne wejście, jak widzisz.

- Tak, widzę. Posłuchaj. - Położył jej dłoń na ramieniu. - Tylko posłuchaj - powtórzył i powiódł wzrokiem ponad okolicznymi domami. - To jest wspaniałe, co?

Nie mogła powstrzymać uśmiechu. Rozumiała go doskonale. I to naprawdę było wspaniałe: cisza.

- Za kilka tygodni nie będzie tak cicho - powiedział, patrząc wciąż na pogrążone w ciemności domy, trawniki. Znów pomyślała, że on widzi coś, czego nie widzą inni. - Od Dnia Pamięci zaczną przyjeżdżać turyści i urlopowicze. Noce będą coraz dłuższe i cieplejsze, więc ludzie będą siedzieli tu do późna. To też jest wspaniałe. Cały ten wakacyjny ruch, beztróskie lizanie lodu w waflu, kiedy nie tyka w twojej głowie żaden zegarek.

Odwrócił się i objął ją swym błękitnym spojrzeniem. Mogłaby przysiąc, że poczuła jakiś dziwny, zupełnie fizyczny dreszcz.

- Lubisz lody w waflu? - zapytał.

- Byłoby ze mną coś nie w porządku, gdybym nie lubiła. - Szybko wspięła się na schody.

- Wszystko jest z tobą w porządku - mruknął, stojąc z kciukami w kieszeniach spodni, podczas gdy ona otwierała drzwi.

Nacisnęła kontakt, żeby zapalić światło, a potem, gdy wszedł do środka, rozmyślnie zostawiła za nim otwarte drzwi.

Natychmiast jednak zrozumiała, że było to zbyteczne. Nie zwracał na nią teraz najmniejszej uwagi.

Najpierw podszedł do okien frontowych i stał tam, wyglądając na zewnątrz w tej swojej szczególnej pozie, swobodnej i jednocześnie czujnej. I seksownej, stwierdziła.

Nosił zniszczone dżinsy z większą klasą niż bardzo wielu mężczyzn swoje garnitury za pięć tysięcy dolarów.

Buty miał poplamione farbą.

Zerkała na niego ukradkiem; odwróciła się dopiero wtedy, gdy usłyszała, że coś mówi.

- Słucham?

- Co? Ach, obliczam kąty padania światła słonecznego. To ważne. - Podszedł teraz do tylnych okien i stał tam, podobnie jak przy frontowych, mrucząc coś pod nosem.

Mówi do siebie, zauważyła Dru. Cóż, to nic niezwykłego. Ona godzinami rozmawia w myślach sama ze sobą.

- Kuchnia... - zaczęła.

- Nie ma znaczenia. - Marszcząc brwi, oglądał sufit z takim skupieniem, że i ona zaczęła mu się przyglądać.

Po kilku sekundach tej milczącej lustracji poczuła się głupio.

- Jest jakiś problem z sufitem? Zapewniano mnie, że dach jest solidny i wiem, że nie przecieka.

- Uhm. A miałybyś coś przeciwko świetlikom? Na mój koszt.

- No... nie wiem. Myślę, że...

- Pasowałyby tu.

Jeszcze raz obszedł pokój, wyobrażając sobie już, gdzie umieści swoje płótna, farby, sztalugi, stół do szkicowania, półki na malarskie narzędzia i materiały. Musi wstawić kanapę lub łóżko, pomyślał. Lepiej łóżko, w razie gdyby pracował do późna, będzie mógł się tu przespać.

- To dobre pomieszczenie - oznajmił wreszcie. - Ze świetlikami będzie się nadawało. Biorę.

Przypomniała sobie, że właściwie jeszcze nie wyraziła zgody na zrobienie świetlików. Ale z drugiej strony, nie miała żadnego powodu, by się sprzeciwić.

- To była szybka decyzja, zgodnie z zapowiedzią. Nie chcesz zobaczyć kuchni ani łazienki?

- Jest tam wszystko, co powinno być w kuchni i łazience?

- Tak, oprócz wanny. Jest tylko kabina prysznicowa.

- Nie planuję brać tu kąpieli w pianie. - Podszedł z powrotem do okien frontowych. - Świetny widok.

- Tak, bardzo ładny. To, co prawda, nie moja sprawa, ale przypuszczam, że masz tu dowolną liczbę domów, w których możesz mieszkać. Po co ci mieszkanie?

- Ja nie chcę tu mieszkać, tylko pracować. Potrzebuję lokalu na pracownię. - Odwrócił się. - Koczuję u Cama i Anny i to mi na razie odpowiada. Kiedyś jednak kupię sobie dom, ale dopiero wtedy, gdy będę dokładnie wiedział, czego chcę. Nie przyjechałem do Saint Chris z wizytą. Wróciłem tu na zawsze.

- Rozumiem. Więc chodzi o pracownię. To tłumaczy ten pomysł ze świetlikami.

- Będę lepszym lokatorem niż Terri - powiedział, widząc jej wahanie. - Żadnych głośnych przyjęć ani wrzasków w trakcie oglądania meczów. I mogę się przydać.

- Do czego?

- Coś przewieźć, przenieść, zrobić drobną naprawę. Nie przybiegnę do ciebie z płaczem, że kran przecieka.

- Punkty dla ciebie - przyznała.

- Ile ich muszę nazbierać? Ja naprawdę potrzebuję pracowni. Muszę się wziąć do pracy. Co powiesz na półroczny wynajem?

- Półroczny? Planowałam wynajmując co najmniej na rok.

- Sześć miesięcy to czas, który daje nam obojgu możliwość wycofania się, gdyby coś nie pasowało.

Ściągnęła usta w zamyśleniu.

- W sumie tak.

- Ile sobie życzysz?

Podawała miesięczną kwotę, jaką wcześniej sobie ustaliła.

- Chciałabym dostać czynsz za pierwszy i ostatni miesiąc przy podpisaniu umowy. A także kaucję w wysokości czynszu za jeden miesiąc.

- Aa. Bardzo surowe warunki. Teraz ona się uśmiechnęła.

- Terri mnie rozzłościła. Ktoś musi za to zapłacić.

- Nie pierwszy raz ta dziewczyna naraża mnie na koszty. Jutro przyniosę pieniądze. W niedzielę mam rodzinną imprezę i muszę jeszcze zamówić zrobienie światełek, ale rzeczy chciałbym zacząć przynosić od razu.

- Dobrze. - Podobało jej się, że nad jej sklepem będzie pracownia malarska i że jej dom zostanie w pełni wykorzystany. - Gratuluję - powiedziała i podała mu rękę. - Ma pan pracownię.

- Dzięki. - Wziął jej dłoń i przytrzymał. Bez obrączki, zauważył ponownie. Bajkowo długie palce, niepomalowane paznokcie. - Myślałaś na temat pozowania dla mnie?

-Nie.

Tak zdecydowana odpowiedź wywołała równie zdecydowaną reakcję.

- Namówię cię - rzekł z szerokim uśmiechem.

- Nie dam łatwo sobą manipulować. Wyjaśnijmy to sobie, zanim wejdziemy we wzajemnie satysfakcjonujący układ handlowy.

- Okej, wyjaśnijmy. Masz wyrazistą i piękną twarz. Jako artystę i jako mężczyznę pociągają mnie obie te cechy. Artysta chce je przełożyć na język sztuki. Mężczyzna pragnie się nimi nacieszyć. Dlatego chciałbym cię malować i spędzać z tobą czas.

Pomimo otwartych drzwi poczuła się z nim za bardzo sam na sam i nieco zniewolona sposobem, w jaki trzymał jej rękę i patrzył w oczy.

- Jestem pewna, że masz cały kontyngent kobiet do przekładania ich na język sztuki i cieszenia się nimi. Choćby ta seksowna blondynka w czerni, do której się przymilałeś przy barze.

-Kto?...

Okropnie go to rozweseliło. Jego twarz gwałtownie się rozpromieniła. Jakby jasność rozbłysła z ciemności, pomyślała Dru.

- Seksowna blondynka w czerni - powtórzył. - Jezu, jak jej się to spodoba. To była Aubrey. Aubrey Quinn. Najstarsza córka mojego brata Ethana.

- Rozumiem. - Poczuła się jak idiotka. - Ale nie zachowywałeś się wobec niej jak wujek.

- Nie czuję się jej wujkiem. Raczej starszym bratem. Miała dwa lata, gdy przyjechałem do Saint Chris. Pokochaliśmy się od razu. Aubrey jest absolutnie pierwszą osobą, którą w życiu pokochałem. Jest silna i piękna. Oczywiście, przekładałem jej urodę na język sztuki i cieszyłem się nią nieraz. Ale nie w taki sposób, jakbym chciał to robić z tobą.

- Więc muszę cię rozczarować. Nawet gdybym była zainteresowana, nie mam czasu pozować, nie mam też ochoty, żeby ktoś się mną cieszył. Seth, jesteś atrakcyjnym mężczyzną i gdybym traktowała sprawę lekko...

- Taak. - Kolejny uśmiech rozpromienił mu twarz. - Potraktuj je lekko.

- Przykro mi - powiedziała, nie mogąc się powstrzymać od uśmiechu. - To już sobie odpuściłam. Ale gdybym chciała to zrobić, ja również mogłabym się cieszyć tobą. Na razie przejdźmy do spraw konkretnych.

- Możemy zacząć od tego. Ale pozwól, że zadam ci pytanie.

- Dobrze, o co chodzi?

Z wyrazu napięcia i nieufności na jej twarzy wyczytał, że spodziewa się jakiegoś osobistego pytania, na które nie będzie chciała odpowiedzieć. Zmienił więc ton.

- Lubisz kraby gotowane na parze?

Gapiała się na niego chyba przez dziesięć sekund, w czasie których obserwował z przyjemnością, jak jej twarz się rozluźnia.

- Tak, lubię kraby gotowane na parze.

- To dobrze. Zjemy je na naszej pierwszej randce. Wstąpię jutro rano, żeby podpisać umowę - dodał, wychodząc.

- Może być rano.

Patrzył na lekko pochyloną Dru, jak zamykała drzwi. Obserwował jej długą, wytworną szyję, ostry kontrast między smukłością jej łagodnej linii a surowością krótko ostrzyżonych włosów. Odruchowo powiodł palcem po tej linii, tylko po to, by poczuć fakturę.

Zastygła w bezruchu. Przez chwilę tworzyli dziwną scenkę rodzajową: kobieta w eleganckim kostiumie, schylona ku drzwiom, i mężczyzna w znoszonym ubraniu dotykający jej szyi opuszką palca.

Dru wyprostowała się raptownie, a Seth opuścił rękę.

- Przepraszam, mam taki denerwujący odruch.
- Dużo ich masz?
- Obawiam się, że tak. To nie było nic osobistego. Masz naprawdę ładnie wykrojony kark. - Schował rękę do kieszeni, żeby nie dopuścić do niczego bardziej osobistego. Jeszcze nie teraz. - Umiem docenić piękną formę. Jestem w tych sprawach ekspertem. - Minęła go i zbiegła po schodach. - Hej! - Ruszył za nią. - Potrafię ją nawet wykreować, może jeszcze doskonalszą od tamtej.
- Nie wątpię.
- Spróbuję kiedyś, gdy zgodzisz się mi pozować. A na razie... - Otworzył drzwi samochodu. - Czy jest tu jakieś miejsce do składowania rzeczy?
- Komórka. Tam - wskazała na drzwi pod schodami. - Piec, zbiornik na wodę i tym podobne. I trochę miejsca.
- Gdybym potrzebował, czy mogę tam wstawić trochę gratów, zanim się urządzę? Oczekuję na transport swoich rzeczy z Rzymu. Prawdopodobnie przyjadą w poniedziałek.
- Nie ma żadnego problemu. Klucz mam w sklepie. Przypomnij mi o nim jutro.
- Cieszę się. - Gdy już wsiadła do auta, zamknął za nią drzwi, a potem zapukał w szybę. - Wiesz co - oświadczył, kiedy ją uchyliła - lubię mieć do czynienia z mądrą, pewną siebie kobietą, która wie, czego chce, i potrafi to osiągnąć. Jak ty, kupując ten dom. To ekscytujące.
Czekał na ostrą ripostę.
Popatrzyła jednak tylko na niego, zamykając szybę, która oddzieliła od siebie ich twarze.
Zdołała się powstrzymać od śmiechu, dopóki nie odjechała.

Zdaniem Dru w niedzielę najlepsze było powolne budzenie się, a potem długie pozostawanie w półśnie, podczas gdy słońce przedzierało się między drzewami i wślizgiwało przez okna, tańcząc na jej zamkniętych powiekach.

W niedzielę nic absolutnie zrobić nie musiała, a mnóstwo rzeczy robić mogła.

Parzyła sobie kawę i piekła obwarzanka we własnej kuchni, potem jadła śniadanie w małej jadalni, przeglądając katalogi.

Kręciła się po ogrodzie, w którym wszystko zasadziła sama, i słuchała muzyki.

Jej niedziel nie mąciły teraz żadne dobroczynne obiady, towarzyskie wycieczki, obowiązkowe kolacje u rodziny czy mecze tenisowe w klubie.

Nie było rozsądzania małżeńskich zatargów między rodzicami, a potem zranionych uczuć i pretensji, gdy każde z nich uważało, że wzięła stronę drugiego.

Była tylko i wyłącznie niedziela, którą mogła się leniwie rozkoszować.

Przez wszystkie miesiące swego pobytu tutaj ani razu nie zdarzyło jej się tego nie docenić. Nigdy też nie uroniła ani odrobiny z morza radości, jaką jej sprawiało wyglądanie przez okna swojego domu.

Także i teraz otworzyła okno, wpuszczając chłód poranka. Mogła stąd podziwiać swoje własne zakole rzeki. Widoku nie zakłócał żaden dom ani ludzie, na których musiałaby patrzeć wtedy, gdy chciała być tylko ze sobą.

Ujrzała nakrapiane liście przyłasczki o radośnie różowiących się pączkach, którą zasadziła w cieniu dębów. I konwalie z tańczącymi już na łądkach dzwoneczkami. A dalej bagienne trawy i sitowie, z urządzonym przez nią małym poletkiem złotożółtych irysów, lubiących wilgoć przy korzeniach.

Słyszała odgłosy ptaków, szum wiatru, od czasu do czasu plusk rzucającej się ryby lub kumkanie żaby.

Zapomniawszy o śniadaniu, przeszła przez dom do drzwi frontowych, żeby postać na werandzie i popatrzeć. Była w bokserkach i koszulce bez rękawów, w których spała, ale nie było tu nikogo, kto by skrytykował taki dezabil wnuczki senatora. Żadnych reporterów ani fotografów szukających sensacji na plotkarskie strony.

Był tylko ten cudowny spokój.

Wzięła konewkę, żeby ją napełnić wodą w trakcie robienia kawy.

Seth Quinn miał rację w jednym, pomyślała. Była kobietą, która wiedziała, czego chce, i zdobywała to. Może potrzebowała zbyt dużo czasu, by zrozumieć, co to ma być, ale gdy już zrozumiała, zrobiła dokładnie to, co powinna.

Chciała prowadzić firmę, w której mogła być twórcza i szczęśliwa. I zdecydowanie chciała osiągnąć w tym sukces, na własną miarę. Kielkowała w jej głowie myśl o założeniu niewielkiej szklarni lub o usługach ogrodniczych.

Nie czuła się jednak dostatecznie kompetentna. Jej doświadczenia w dziedzinie ogrodnictwa ograniczały się do uprawiania małego ogródka przy domu w Georgetown oraz roślin doniczkowych. I choć była bardzo dumna ze swych osiągnięć, trudno byłoby ją nazwać fachowcem.

Natomiast знаła się na kwiatach.

Chciała żyć w małym miasteczku, gdzie życie płynęło wolniej i spokojniej. Koniecznie nad wodą. Zawsze ciągnęło ją do wody.

Spodobała jej się wesołe i czyste miasteczko St. Christopher nad zatoką o zmieniających się barwach i nastrojach. Lubiła słuchać stukania boi portowych i chrapliwego zawodzenia sygnału dźwiękowego podczas mgły.

Przyzwyczała się już i prawie polubiła przyjacielski sposób bycia tutejszych mieszkańców. Nigdy nie zapomni życzliwości okazanej jej zeszłej zimy przez Ethana Quinna, który przyjechał zająrzeć do niej podczas sztormu.

Nie, nigdy już nie będzie mieszkała w wielkim mieście.

Rodzice muszą się przyzwycząć do dystansu, jaki między sobą a nimi stworzyła. Geograficznego i emocjonalnego. Była pewna, że tak jest najlepiej dla wszystkich.

A teraz, choć może był to objaw egoizmu, najbardziej ją obchodziło, co jest najlepsze dla Drusilli.

Odkręciła kranik ekspresu do kawy i napełniła filiżankę. Potem wzięła kawę i konewkę na werandę, żeby podlać kwiaty w doniczkach.

Kiedyś dobuduje tu szklarnię, myślała, żeby spróbować własnej hodowli kwiatów na sprzedaż. Ale musi mieć pewność, że dobudówka nie zepsuje wyszukanej linii jej nieco bajkowego domu.

Uwielbiała jego daszki i zabawne piernikowe ornamenty. Większość ludzi uważałaby taki wymyślny, jaskrawoniebieski dom pośród bagien i zarośli za jakiś wariacki kaprys. Dla niej był on symbolem.

Można mieć dom dokładnie tam, gdzie się chce, i dokładnie taki, jaki się chce, jeśli pragnie się go dostatecznie mocno.

Postawiła kawę na stoliku i nalala wody do żardiniery obsadzonej werbeną i heliotropem.

Słyszając szelest, rozejrzała się. To czapła uniosła się dumnie do lotu ponad bujnymi trawami i brunatną wodą.

- Jestem szczęśliwa - powiedziała głośno Dru. - Szczęśliwsza niż kiedykolwiek w życiu.

Postanowiła zrezygnować z porannego obwarzanka i oglądania katalogów, a zamiast tego włożyła ubranie do pracy w ogrodzie.

Przez godzinę pracowała po słonecznej stronie domu, gdzie planowała urządzić rabatę kwiatową i posadzić krzewy. Żywa czerwień kwiatów rododendronu, który posadziła tydzień temu, będzie silnie kontrastowała z niebieską ścianą domu. Zimą przez cały miesiąc spędzała każdy wieczór na planowaniu kwietników. Chciała, żeby jej ogród był prosty i nieco dziki, jak wiejskie ogródki porośnięte orlikiem, ostróżką i wonnym lakiem.

Są różne dziedziny sztuki, myślała z zadowoleniem, sadząc wonne kwiaty. Zapewne Seth pochwaliby tę kompozycję kolorów i faktur, jaką tu stworzyła.

Nie, żeby jego opinia miała jakieś znaczenie. Ogród miał sprawiać przyjemność jej samej. Ale miło było pomyśleć, że artysta uznałby jej pracę za twórczą.

Wczoraj nie miał jej zresztą wiele do powiedzenia, wspominała. Wpadł zaraz po otwarciu sklepu, wręczył uzgodnioną kwotę, podpisał umowę, złapał klucze i popędził dalej.

Żadnego flirtowania ani uwodzicielskich uśmiechów.

I tak jest najlepiej, tłumaczyła sama sobie. Nie chciała akurat teraz żadnych flirtów.

Jednak może byłoby miło mieć coś takiego w perspektywie.

Pewnie miał w sobotni poranek randkę z którąś z kobiet usychających z tęsknoty, gdy go nie było. Wyglądał na takiego, za którym usycha się z tęsknoty. Te włosy w nieładzie i chuda sylwetka.

No i dłonie. Nie można nie zauważyć takich dłoni - szerokich, o długich palcach. Miały w sobie jakąś szorstką elegancję, która sprawiała, że kobieta - część kobiet, poprawiła - marzyła o ich pieszczocie.

Dru usiadła na piętach i westchnęła, uświadamiając sobie, że taka myśl przemknęła jej przez głowę więcej niż jeden raz. To tylko dlatego, że był pierwszym mężczyzną, który jej się podobał od... Bóg raczy wiedzieć, od jakiego czasu.

Już prawie rok z nikim się nie spotykała.

Z własnego wyboru, przypomniawszy sobie. I nie miała zamiaru zmieniać zdania, żeby wylądować w ramionach Seta Quinna.

Będzie dalej żyła tak jak teraz, będzie urządziła swój dom i pilnowała swoich interesów, a on swoich, malując co dzień nad jej kwaciarnią.

Przywyknie do jego obecności tam na górze, a potem przestanie go w ogóle zauważać. A gdy okres umowy wygaśnie, wtedy zobaczą, czy...

- O cholera! Klucz do komórki.

Zapomniała mu go dać. No, a on jej o tym nie przypominał.

Nie mój problem, pomyślała, wrywając jakiś chwast. To on chciał tam coś schować, a gdyby się tak nie spieszył, przypominałaby sobie o kluczu.

Posadziła geranium i trochę ostróżki. Potem wstała, klnąc pod nosem.

Będzie ją to dręczyło przez cały dzień. Nie da jej spokoju, stwierdziła, obchodząc dom naokoło. Będzie się zastanawiała i martwiła o jego bagaż wysłany z Rzymu, który miał jutro odebrać. Już lepiej wziąć zapasowy klucz, który miała w domu, i zawieźć mu go do Anny Quinn.

Nie zabierze jej to więcej niż dwadzieścia minut, a przy okazji może zajrzeć do szkółki ogrodniczej.

Zostawiła rękawice robocze i narzędzia w koszu na werandzie.

Seth chwycił linę rzuconą przez Ethana i przywiązał drewnianą łódkę do pomostu. Pierwsze wyskoczyły dzieci. Emily, o smukłych kształtach tancerki i złotych włosach, oraz Deke, wyrośnięty czternastolatek.

Seth złapał Deke'a za głowę i popatrzył na Emily.

- Nie miałaś dorosnąć w czasie, gdy mnie tu nie było.

- Nie mogłam nic poradzić - przytuliła się policzkiem do jego twarzy. - Witamy w domu.

- Kiedy będziemy jeść? - dopytywał się Deke.

- Ten chłopak ma tasiemca. - Aubrey wyskoczyła zwinnie na pomost. - Pięć minut temu zjadł około pół bagietki.

- Rosnę - odparował chłopiec, chichocząc. - Idę wyciągnąć coś od Anny, nie oprze się mojemu osobistemu czarowi.

- On się uważa za czarującego - rzekła Emily, potrząsając głową. - To niepojęte.

Z wody wyskoczył z radosnym pluskiem retriever, pies rasy typowej dla zatoki Chesapeake, nazwany przez Ethana Nige-lem. Wdrapał się na brzeg i pogonił za Dekiem.

- Pomóż mi, Em, bo ten szczyl uciekł. - Aubrey złapała za jedno ucho torbę-lodówkę wystawioną na pomost przez Ethana. - Mama zaraz zaleje się łzami - rzuciła półgłosem do Seta. - Nie może się już doczekać, kiedy cię zobaczy.

Seth podszedł do łódki, wyciągnął rękę i ujął dłoń Grace. O ile Aubrey była pierwszą osobą, którą pokochał, Grace była pierwszą kobietą, którą kochał i której ufał bezgranicznie.

Gdy tylko stanęła na pomoście, objęła go i musnęła policzkiem po twarzy. W jej geście było tyle samo kobiecego ciepła, co w uścisku Emily.

- Nareszcie - powiedziała cicho, uśmiechając się z ulgą. - Nareszcie jest tak, jak trzeba, wszystko na swoim miejscu.

Pochyliła się ku niemu z uśmiechem.

- Dziękuję za tulipany. Są piękne. Żałowałam, że nie było mnie w domu.

- Ja też żałowałam. Myślałem, że uda mi się je wymienić na twoje najlepsze domowe frytki.

- Przyjdź jutro na obiad. Usmażę ci trochę.

- Do tego hamburgery z sosem?

Rozeźmiała się i jedną ręką sięgnęła do tyłu, chwytając dłoń Ethana.

- Nic się nie zmieniło, co? I hamburgery z sosem. Deke będzie zachwycony.

- I ciasto czekoladowe?

- Ten facet dużo oczekuje za jeden bukiet kwiatów - wtrącił się Ethan.

- Przynajmniej ich nie zwędziłem z ogrodu Anny i nie próbowałem potem zwalić na niewinne jelenie i króliki.

Ethan spojrział spłoszonym wzrokiem na dom, sprawdzając, czy Anna nie ma w pobliżu.

- Nie wywekajmy tego na nowo. Psiakrew, minęło już prawie dwadzieścia lat, a ona wciąż by mnie za to oskalpowała.

- Słyszałam, że kupiłeś je u pięknej kwaciarki przy Rynku. - Grace objęła Seta w pasie i ruszyli w stronę domu. - I że wynająłeś lokal nad jej kwaciarnią na pracownię.

- Wieść się szybko niesie.

- Szybko i szeroko - przytaknęła Grace. - Opowiesz mi tę historię?
- Jeszcze nie ma o czym. Ale pracuję nad tym.

Cały plan Dru wziął w łeb, i to z jej własnej winy. Nie miała żadnego rozsądnego powodu, żeby brać prysznic i przebierać się z roboczego ubrania. A już na pewno nie miała powodu tracić swego cennego czasu w niedzielę na robienie makijażu. Była zła na siebie.

Było już po dwunastej.

Nie szkodzi, uspokajała się. Śliczny dzień na przejażdżkę. Oddanie klucza Sethowi Ouinnowi zabierze jej dwie minuty, a potem zajrzy do szkółki.

Oczywiście znów będzie musiała się przebrać w robocze ubranie, ale to dopiero później. Posadzi jeszcze trochę roślin, a potem zrobi świeżą lemoniadę, usiądzie i będzie się cieszyć swoim dziełem.

Co za powietrze! Świeże, wiosenne, wilgotne od zatoki. Pola po obu stronach drogi były już obsiane i zaczynały się zielenić. Czowała ostrą woń nawozu i zapach zaoranej ziemi, zapach wiosny na wsi.

Za zakrętem słońce rozbłysło na błotach, a potem zasłoniły je cieniste drzewa.

Stary, biały dom idealnie pasował do swego otoczenia. Okalał go las, a z tyłu woda. Od frontu rozciągał się wypielęgnowany i ukwiecony trawnik. Już przedtem podziwiała to miłe domostwo z fotelami bujanymi na ganku i nieco wyblakłymi niebieskimi okiennicami. Robiło wrażenie przytulnego i wygodnego.

Choć uważała, że jej dziwaczny i odosobniony dom jest dla niej idealny, podobał się jej charakter domu Ouinnów. Czulo się tu porządek, ale z dużą dozą swobody. Taki dom, myślała, gdzie można było założyć nogi na stół.

W jej rodzinnym domu nikt nie odważyłby się oprzeć stóp o ludwika jej matki. Nawet ojciec.

Zaskoczył ją widok liczby samochodów przed domem. Biała corvetta, jak przypuszczała - zabytek.

Masywny SUV, niezłe już wyeksploatowany. Mały, elegancki kabriolet. Wgnieciona i sfatygowana półbagażówka, co najmniej dwudziestoletnia. Męska furgonetka. I muskularny, opływowy jaguar.

Zawahała się, ale spróbowała w myśli odgadnąć ich właścicieli. SUV to samochód rodzinny. "Yetka" była niewątpliwie samochodem dawnego kierowcy wyścigowego Camerona Quin-na, a furgonetka służyła mu do pracy. Kabriolet należałby więc do Anny, a ten najbardziej zużyty do najstarszego syna, który już chyba mógł prowadzić.

Jaguar był Setha. Zauważyła go pełna podziwu już tamtego wieczoru. A nawet gdyby go nie widziała, i tak słyszała o nim od plotkarskich klientów kwaciarni.

Zaparkowała tuż za nim.

Dwie minuty, przyrzekła sobie. Wyłączyła silnik i wzięła torebkę.

Nagle ktoś rozkręcił muzykę na cały regulator. Nastolatki, pomyślała, ruszając w stronę wejścia. Jej stopy nieświadomie poruszały się w rytm Matchbox 20.

Na ganku przykuły jej uwagę piękne donice i skrzynki z kwiatami. Wiedziała, że Anna ma dobrą rękę do kwiatów. Zapukała lekko, potem mocniej, i westchnęła.

Nikt jej nie usłyszy przy takiej muzyce, nawet gdyby użyła tarana.

Zrezygnowana, zeszła z ganku i ruszyła ścieżką obok domu. Teraz słyszała nie tylko muzykę. Towarzyszyły jej krzyki, piski i śmiech graniczący z obłądnym rykiem.

Pewnie dzieciaki mają party. Przejdzie tylko na tył domu, odda klucz jednemu z synów Anny i wraca. Najpierw wyskoczył pies, czarna futrzana kulka z wywieszonym językiem. Szczekał jak karabin maszynowy i choć Dru bardzo lubiła psy, przystanęła.

- Hej, dobry piesek.

Przyjął to widać jako zaproszenie do zawarcia znajomości, bo obiegił ją dwa razy w kółko, po czym obwąchał jej krocze.

- No już - ujęła dłonią jego mordę i uniosła ją do góry. - Nie spoufalaj się. - Poglaskała go i lekko odepchnęła. Zrobiła zaledwie jeden krok, gdy zza domu wypadł z piskiem chłopak. Trzymał w ręku duży, plastikowy karabin, ale zdecydowanie się wycofywał.

Skręcił gwałtownie tuż za nią.

- Lepiej uciekaj - zdążył ją ostrzec i w tej samej sekundzie Dru kątem oka zarejestrowała raptownie pojawiającą się postać.

Niemal jednocześnie dostała strzał w samo serce strumieniem zimnej wody.

Doznała tak potężnego szoku, że otworzyła usta i nie mogła wydobyć z siebie głosu. Chłopiec wykrztusił tylko:

-Uuu!

I uciekł z pola walki.

Seth, z pistoletem wodnym w ręku i włosami ociekającymi na skutek poprzedniego ataku, poznał Dru.

- O, cholera!

Bezradnie opuściła wzrok. Odprasowana czerwona bluzka i granatowe spodnie były całkiem mokre. Woda rozprysła się także i na twarzy, rujnując kompletnie jej staranny makijaż.

Podniosła oczy, w których malowało się zdumienie, przechodzące w dezaprobatę na widok Seta powstrzymującego wybuch śmiechu.

- Ty jesteś niepoczytalny!

- Przepraszam. Naprawdę. - Z trudem stłumił wesołość, wiedząc, że przekreśliłoby go to w oczach dziewczyny. - Przepraszam - powtórzył, zbliżając się do niej. - Goniłem Jake'a, ten drań mnie dopadł. Wpadłaś w krzyżowy ogień. - Posłał jej czarujący uśmiech, wyjmując z tylnej kieszeni spodni bandan-kę. - Co potwierdza, że na wojnie nikt nie jest bezpieczny.

- Co potwierdza - wycodziła Dru przez zęby - że niektórzy mężczyźni to głupcy, którym nie można powierzyć dziecięcej zabawki.

- Hej, hej, to jest Super Soaker 5000. - Podniósł do góry pistolet wodny, ale widząc złe błyski w jej oczach, opuścił go szybko z powrotem. - W każdym razie naprawdę cię przepraszam. Co powiesz na piwo?

- Możesz sobie swoje piwo i swojego Super Soakera 5000...

- Seth! - zza domu wybiegła Anna. Spojrzała i westchnęła ciężko. - Ty idioto.

- To przez Jake'a - wyjąkał, ślubując mu zemstę. - Anno, my tylko...

- Cicho - dźgnęła go palcem, po czym otoczyła ramieniem Dru. - Przepraszam za te durne dzieciaki. Biedactwo. Chodźmy do środka, znajdziemy jakieś suche ubranie.

- Nie trzeba, ja tylko...

- Nalegam - przerwała Anna, prowadząc ją w stronę frontowego wejścia. - Co za powitanie. Chciałabym powiedzieć, że zwykle nie ma tu takich szaleństw, ale byłoby to kłamstwo.

Trzymając mocno Dru - Anna wiedziała, kiedy ktoś był gotów do ucieczki - wprowadziła ją do domu i po schodach na górę.

- Dziś jest trochę większe szaleństwo, bo przyjechała cała banda. Witamy Seta. Panowie mają ugotować trochę krabów. Proszę zostać.

- Nie chciałabym przeszkadzać. - Czuła coraz większe zakłopotanie. - Wstąpiłam tylko na chwilę, żeby podrzucić Sethowi klucz do komórki. Właściwie nie powinnam...

- Proszę się przebrać w suche ubranie, napić wina i coś zjeść - powiedziała Anna ciepło. - Spodnie Kevina powinny być dobre. - Ze swojej półki wyjęła niebieską koszulkę bawełnianą. - Zobaczę, może znajdę jedną parę w tej jego norze.

- To tylko trochę wody. Proszę zejść do rodziny. Ja już pójdę.

- Kochanie, jesteś przemoczona i trzęsiesz się z zimna. Zdejmuj te mokre rzeczy. Wysuszymy je w suszarce, zanim usiądziemy do jedzenia. To minuta.

Mówiąc to, wyszła i zostawiła Dru samą w sypialni.

Ta kobieta nie sprawiała wrażenia tak stanowczej, gdy przychodziła do kwaciarni, stwierdziła Dru. Ciekawe, czy ktoś kiedykolwiek z nią wygrał.

Ale rzeczywiście było jej zimno. Poddała się więc i zdjęła mokrą bluzkę, a po niej, wzdychając, równie mokry stanik. Gdy już się zapinała, wróciła Anna.

- Sukces - rzekła, podając Dru parę lewisów. - Koszulka dobra?

- Tak, dobra. Dziękuję.

- Jak będziesz gotowa, przynieś swoje mokre ciuchy na dół do kuchni. - Wychodząc, jeszcze raz się odwróciła. - Dru, miło nam cię gościć w tym domu wariatów.

Faktycznie dom wariatów, pomyślała Dru. Słysząc było wrzaski i śmiechy, ryk muzyki przez otwarte okno. Harmider, jakby połowa miasteczka bawiła się w ogródku Quinnów.

Lecz kiedy ostrożnie wyjrzała na zewnątrz, stwierdziła, że cały ten hałas robili sami Quinnowie. Biegały tam nastolatki różnego wzrostu i płci oraz dwa, nie - trzy psy. A raczej cztery, zobaczyła bowiem jeszcze olbrzymiego psa z rodzaju myśliwskich, który wyskoczył z wody i biegł na trawnik otrzepać się, mocząc wszystkich dookoła.

Chłopiec, którego gonił Seth, robił dokładnie to samo. Najwyraźniej Seth zdołał go dopaść.

Przy pomocy cumowały łódzie, co wyjaśniało, jak przypuszczała, dlaczego liczba samochodów na podjeździe nie dorównywała liczbie uczestników pikniku.

Quinnowie byli żeglarzami.

Byli także hałaśliwi, upaprani i mokrzy. Widok pod oknem w niczym nie przypominał towarzyskich spotkań ani imprez rodzinnych na powietrzu u jej rodziców. Tam była przyciszona muzyka klasyczna. Rozmowy spokojne i opanowane. A stoły nakryte starannie i stylowo.

Jej matka celowała w obmyślanie stylów i dokładnie wszystko ustalała z dostawcą, który znał swój fach.

Dru nie była pewna, czy potrafi się znaleźć choć przez chwilę w tak rozbawionym towarzystwie. Ale nie mogła postąpić inaczej, byłoby to nietaktem.

Przebrała się w levisy. Chłopak, Anna mówiła chyba o nim Kevin, jest wysoki, pomyślała. Musiała kilka razy podwinąć postrzępione mankiety nogawek.

Przejrzała się w lustrze nad komodą w ładnej, drewnianej ramie i westchnęła, biorąc ligninową chusteczkę, by zetrzeć smugi tuszu pod oczami, rezultat niespodziewanej kąpieli.

Zebrała swoje mokre ubranie i poszła na dół.

W salonie stało pianino. Wyglądało na bardzo stare i często używane. Stały na nim w kryształowym wazonie czerwone lilie, które sprzedała Sethowi, roztaczając wokół mocny zapach.

Kanapa wyglądała na nową, dywan na stary. W pokoju panowała bardzo rodzinna atmosfera, myślała Dru. Wesołe kolory, przytulne zasłony, kilka psich kudłów, a kwiaty i świece świadczyły o kobiecej ręce. Tu i ówdzie stały zdjęcia, każde w innej ramce. Nie było widać żadnych prób ujednoczenia, co właśnie stanowiło o uroku tego wnętrza.

Były i obrazy: woda, miejskie krajobrazy, martwe natury, na pewno dzieła Seta. Uwagę Dru przyciągnął śliczny mały szkic ołówkiem.

Przedstawiał podniszczony biały dom, otoczony lasem i wodą. Autor w bardzo prosty sposób mówił: to mój dom. Obrazek poruszył w niej dziwne struny, wzbudził jakąś tęsknotę.

Podeszła bliżej, żeby przeczytać podpis w dolnym rogu. Był bardzo staranny. Domyśliła się, że to podpis dziecka, zanim jeszcze przeczytała umieszczoną pod nim datę.

A więc narysował to jako dziecko. Mały chłopiec wykonał szkic swego domu, będąc w pełni świadomy jego wartości. Miał już wystarczający talent i mądrość, by wyrazić za pomocą ołówka, że ta wartość to ciepło i poczucie bezpieczeństwa.

W jej sercu coś miękło i nie mogła nic na to poradzić. Może jest idiotą z wielkim pistoletem na wodę, ale jest dobrym człowiekiem. Jeśli sztuka odzwierciedla duszę artysty, jest wyjątkowym człowiekiem.

Kierując się odgłosami, poszła na tył domu do kuchni. Tu, jak od razu zauważyła, znajdowało się drugie centrum rodzinne, pod dowództwem kobiety, która doceniała wagę tego miejsca. Długie blaty lśniły nieskazitelną bielą, kontrastującą z radosną czerwienią lamówek. Na blatach stały półmiski i garnki pełne jedzenia.

Seth stał, obejmując Annę, ich głowy były blisko siebie. Choć ręce Anny cały czas wykonywały jakieś czynności, tworzyli w tej pozie jedność.

Miłość. Dru czuła, że to uczucie wypełnia całą kuchnię. Proste, mocne, stałe. Na zewnątrz mógł panować gwar, ludzie wchodzili i wychodzili kuchennymi drzwiami, lecz tych dwoje tworzyło małą wyspę miłości.

Zawsze pociągały ją takie związki między ludźmi, uśmiechnęła się więc, patrząc na nich. W tym momencie druga kobieta, zapewne Grace, wyłoniła się zza olbrzymiej lodówki z jeszcze jednym półmiskiem.

- O, Dru. Daj te mokre rzeczy.

Grace odstawiła naczynie. Anna i Seth odwrócili się. Uśmiech Dru zmienił się w uprzejmy wyraz twarzy.

Może jej serce miękło dla artysty, ale nie miała zamiaru zbyt łatwo przebaczyć szczeniackiego wybryku.

- Dzięki. Właściwie są tylko wilgotne. Najbardziej ucierpiała bluzka.

- Najbardziej to ja ucierpiałem. - Seth skłonił głowę ku Annie i ruszył w stronę Dru. - Przepraszam, naprawdę. Nie wiem, jak mogłem cię wziąć za trzynastoletniego chłopca.

Spojrzenie, jakim go obrzuciła, mroziło na odległość.

- Powiedzmy po prostu, że znalazłam się w nieodpowiednim miejscu o niewłaściwej porze, i zostawmy to tak.

- Nie, miejsce jest odpowiednie. - Ujął jej dłoń i podniósł do warg, co, jak sądziła, uważał za czarujący gest. I, do licha, taki był. - A pora jest zawsze właściwa.

- Amen - zakończył Jake, wpadając do kuchni. - Kraby idą - powiedział do Setha. - Tata powiedział, żebyś ruszył stąd tyłek.

- Jake!

Jake posłał matce niewinne spojrzenie.

- Ja tylko przekazuję wiadomość. Umieramy z głodu.

- Masz - Anna włożyła mu do ust faszerowane jajko. - I idź z tym na dwór. Potem wróć, bez trzaskania drzwiami, i przeproś Dru.

Jake wyszedł z jajkiem w ustach, mruczając coś pod nosem i wynosząc półmisek.

- To naprawdę nie była jego wina - zaczęła Dru.

- Jeśli nie to, to coś innego. Zawsze ma coś na sumieniu. Napijesz się wina?

- Tak, poproszę. - Oczywiście nie miała szansy stąd uciec. I prawdę mówiąc, ciekawił ją ten dom naszkicowany ołówkiem małego artysty. - A czy ja mogę w czymś pomóc?

- Bierz cokolwiek i wynoś na dwór. Musimy nakarmić ten tłum.

Unosząc brwi, gdy Seth wziął jakiś półmisek, Anna popchnęła drzwi, by otworzyć je przed Dru idącą z salaterką surówki. Potem ściągnęła brwi znacząco i powiedziała do Grace:

- Świetnie razem wyglądają.

- Tak - przyznała Grace. - Ona mi się podoba. - Podeszła do drzwi, aby razem z Anną wyjrzieć za nimi.

- Na początku jest zawsze trochę chłodna, potem się rozluźnia. Bardzo ładna, prawda? I taka... pełna poloru.

- Pieniądze zazwyczaj dodają blasku. Jest jeszcze trochę sztywna, ale jeśli ta paczka jej nie rozrusza, nikt tego nie zrobi. Sethowi bardzo się podoba.

- Zauważyłam. - Grace odwróciła głowę do Anny. - Może powinniśmy się o niej więcej dowiedzieć.

- Dokładnie o tym samym pomyślałam - przyznała Anna i poszła nalać wina.

Każdy z braci Ouinnów był na swój sposób interesujący. Ale gdy byli razem, robili imponujące wrażenie, orzekła Dru. Może nie płynęła w nich ta sama krew, ale ich braterstwo było oczywiste.

Wszyscy byli wysocy, szczupli, przystojni i nadzwyczaj męscy. Przez moment nie wątpiła, że o tym wiedzieli.

Byli właśnie tacy i takimi chcieli pozostać, myślała.

Takie wewnętrzne zadowolenie z siebie wydało jej się, jako kobiecie, bardzo pociągające. Ceniła pewność siebie i dobre, zdrowe ego. Gdy podeszła do ceglanego kominka, na którym gotowały się kraby, żeby na prośbę Anny zanieść panom karton zimnego piwa, dosłyszała koniec ich rozmowy.

- Ten dupiek myśli, że jest pieprzonym admirałem Hornblowerem - to Cam.

- Raczej pieprzonym kapitanem Oueedem - mruknął Ethan.

- Może sobie być, kim chce, dopóki jego pieniądze są zielone - oświadczył Phillip, wzruszając ramionami. - Budowaliśmy już łodzie dla dupków, zbudujemy znowu.

- Ten przymuł jest taki sam jak... - Seth przerwał, zauważywszy Dru.

- Panowie! - nawet nie mrugnęła okiem. - Zimne piwo do gorącej dyskusji.

- Dzięki. - Phillip wziął od niej butelki. - Słyszałem, że ty się już dziś raz ochłodziłaś.

- Całkiem niespodziewanie. - Uwolniwszy się od butelek, podniosła do ust swój kieliszek i napiła się wina. - Ale wolę ten sposób od Super Soakera 5000. - Nie zwracając uwagi na Setna, zwróciła się do Ethana. - Sami je złapaliście? - zapytała, wskazując na zawartość kociołka.

- Tak, z Dekiem - wyszczerzył się w uśmiechu, gdy Seth chrząknął. - A tego wzięliśmy jako balast - wyjaśnił Dru. - Dostał pęcherzy na swoich miejskich rączkach.

- Parę dni w stoczni by je utwardziło - stwierdził Cam. - Zresztą zawsze był wątlý.

- Próbuje mi dopiec, żebym dołączył do was i zajął się tą waszą niby-pracą. - Seth wychylił łyk piwa. - Śnijcie dalej.

- Wątlý - rzekł Phillip - ale wygadany. Zawsze był wygadany.

- A czy ja mogłabym kiedyś przyjść i popatrzeć, jak pracujecie?

Cam przechylił głowę w stronę Dru.

- Lubisz łódki?

- Owszem, lubię.

- Może popływamy? - spytał Seth. Posłała mu zaledwie cień spojrzenia.

- Śnij dalej - rzuciła i odeszła.
- Ma klasę - stwierdził Phillip.
- Miła dziewczyna - dodał Ethan, sprawdzając garnek.
- Czuję upał - orzekł Cam. - Wieelki upał.
- Chcesz się ochłodzić, to chętnie ci przyłożę do tyłka Super Soakera 5000 - zaproponował mu Seth.
- Wzięłeś ją na muszkę? - Cam potrząsnął głową jakby z politowaniem. - Na moje oko to nie twoja liga, chłopie.
- Noo. - Seth łyknął jeszcze piwa. - Jestem wielkim fanem gry międzyligowej.
Phillip popatrzył na odchodzącego Seta i roześmiał się.
- Nasz chłopak w najbliższym czasie wyda piekielnie dużo forsy na kwiaty.
- Ten konkretny kwiatusek ma długą łodyżkę - zauważył Cam.
- Ma wnikliwe spojrzenie. - Ethan zrobił typowo Ouinnowski ruch ramieniem, gdy Cam zmarszczył brwi. - Obserwuje wszystko, łącznie z Setem, ale jakby z boku. Nie dlatego, że jest nieśmiała, bo nie jest. Jest ostrożna.
- Pochodzi ze świata wielkich pieniędzy i polityki - powiedział Phillip, lustrując swoje piwo. - Tam lepiej być ostrożnym.
- Zabawne, że wylądowała w Saint Chris, co? - Według Cama człowieka kształtowała rodzina. Ta, w której się wychował, lub ta, którą sam stworzył. Ciekaw był, jak Dru ukształtowała jej rodzina.

Zamierzała tam zostać nie dłużej niż godzinę. Uprzejmą godzinę, tylko żeby wysuszyć ubranie. Ale jakoś ją wciągnęła rozmowa z Emilią o Nowym Jorku. I z Anną o pracy w ogrodzie. A z Sybill i Phillipem o wspólnych znajomych waszyngtońskich.

Jedzenie było wspaniałe. Gdy pochwaliła sałatkę ziemniaczaną, Grace chciała jej od razu podać przepis. Nie bardzo wiedziała, jak jej powiedzieć, że sama nie gotuje.

Były zażarte dyskusje: o bejsbolu, modzie, grach elektronicznych. Szybko zrozumiała, że ich kontakty towarzyskie mają zupełnie inny charakter niż jej dotychczasowe.

Psy podchodziły chyłkiem do stołu, skąd były natychmiast odprawiane. Jednak zawsze komuś się udało wsunąć coś do pyska. Od wody wiał chłodny wietrzyk, a rozmowy toczyły się jednocześnie w sześciu grupkach.

Dotrzymywała im kroku. Wcześniej wyrobiono w niej umiejętność rozmawiania w towarzystwie z każdym i o wszystkim. Mogła się włączyć do każdej rozmowy, czy dotyczyła łodzi, bejsbolu, jedzenia, muzyki, sztuki czy podróży.

Wypiła drugi kieliszek wina i została o wiele dłużej, niż planowała. Nie dlatego, że nie potrafiła znaleźć grzecznej wymówki, by się pożegnać. Dlatego, że ich polubiła. Zachwyciła ją, a nawet budziła zazdrość ich wzajemną zażyłość. Choć stanowili tak liczną grupę i tak się od siebie różnili. No, bo czy siostry mogą się bardziej różnić niż wysportowana Aubrey o ciętym języku i bujająca w obłokach balerina? Mimo to byli ze sobą tak mocno związani.

Jak elementy jednej wielkiej, trudnej układanki, podsumowała Dru. Układanka rodzinna zawsze ją fascynowała. A jej własna oczywiście nadal stanowiła dla niej zagadkę.

Choć na zewnątrz prezentowali się barwnie i wesoło, Dru była pewna, że klan Quinnów ma także swoje zagadki i ciemniejsze strony.

Każda rodzina je ma.

Mają je też mężczyźni, myślała, odwracając głowę, żeby napotkać jego przenikliwe spojrzenie. Miała pełną świadomość, że odkąd usiedli do jedzenia, prawie nieustannie ją obserwował. Och, on też był dobry w żonglerce słownej, musiała mu to przyznać. Co jakiś czas zwracał się do kolejnego rozmówcy. Ale jego spojrzenie, to proste i jasne błękitne spojrzenie, ciągle biegło ku niej.

Czuła je namacalnie, aż paliła ją skóra.

Nie chciała dopuścić, by ją to intrygowało. A już z pewnością nie miała zamiaru pozwolić, żeby ją złościło.

- Tutaj jest dobre światło po południu. - Patrząc wciąż na Dru, nałożył sobie pełny widelec sałatki makaronowej. - Może popracujemy trochę na powietrzu? Masz jakąś sukienkę z długą, obfitą spódnicą? Bez ramiączek albo chociaż bez rękawów, żeby odsłonić ramiona. Dobrze, mocne ramiona - dodał, nabierając jeszcze makaronu. - Pasują do twarzy.

- To chyba mam szczęście? - Odprawiła go ledwie dostrzegalnym ruchem ręki i zwróciła się do Sybill.

- Bardzo mi się podobał twój ostatni program dokumentalny o dynamice rodziny rekonstruowanej. Pewnie w swoich badaniach opierałaś się częściowo na własnych doświadczeniach.

- Trudno od tego uciec. Mogę studiować tę bandę przez następne dwadzieścia lat i nigdy mi nie zabraknie materiału.

- Wszyscy jesteśmy dla mamy królikami doświadczalnymi - stwierdziła Fiona, fachowo wyjmując z garnka kolejnego kraba. - Lepiej uważaj. Jak będziesz tu się kręcić, Seth pokaże cię gołą na płótnie, a mama podda cię analizie w druku.

- No, nie wiem - Aubrey machnęła trzymanym kieliszkiem. - Annie Crawford kręciła się tu miesiącami, a Seth nigdy jej nie namalował, ani nagiej, ani w ogóle. Nie wiem też, czy Sybill o niej pisała, chyba że przegapiłam rozprawę na temat pozycji społecznej panienek pozbawionych mózgu.

- Nie była pozbawiona mózgu - zaprotestował Seth.

- Nazywała cię Sethie. Pamiętasz: "Och, Sethie, ty jesteś prawdziwy Michał Anioł".

- Chcesz, żebym zaczął wyciągać z lamusa tych chłoptysiów, z którymi się zadawałaś parę lat temu? Na przykład Matt Fisher?

- Byłam młoda i płytka.

- Taak, a teraz jesteś stara i głęboka. No, ale... - przeniósł swe przenikliwe spojrzenie ponownie na Dru

- czy masz coś długiego i powiewnego? Ze skąpą górą?

-Nie.

- Znajdziemy coś.

Dru dopiła resztkę wina i przechyliła nieco głowę, udając zainteresowanie.

- Czy ktoś kiedykolwiek nie zgodził się, żebyś go malował?

- Właściwie nie.

- No to będę pierwsza.

- I tak to robi - oznajmił jej Cam. - Ten facet ma głowę twardą jak cegła.

- I to powiedział najbardziej elastyczny, rozsądny i życzliwy z mężczyzn - oświadczyła Anna, wstając.

- Czy ktoś ma miejsce na deser?

Mieli, choć Dru nie wiedziała, jakim cudem. Sama podziękowała za ciasto i placek, ale nie starczyło jej siły woli przy krówkach w czekoladzie. Zjadła jedną, zanim poszła się przebrać w swoje ubranie. Poskładała pożyczoną koszulkę i dzinsy i położyła je na łóżku, jeszcze raz się rozejrzała po przytulnej sypialni i zeszła na dół.

Przy drzwiach do kuchni zatrzymała się raptownie, ujrawszy Annę i Cama stojących przy zlewie w uścisku znacznie gorętszym, niż mogła się spodziewać po rodzicach nastolatków.

- Chodźmy na górę i zamknijmy drzwi - usłyszała Dru głos Cama i nie bardzo wiedziała, gdzie podziąć wzrok, gdy zauważyła, że jego ręka ześlizguje się lubieżnie na pośladki żony. - Nikt się nie zorientuje, że nas nie ma.

- Tak samo mówiłeś po kolacji w ostatnie święto Dziękczynienia. - W głosie Anny brzmiało zarówno ciepło, jak i rozbawienie, gdy obejmowała go za szyję. - I myliłeś się.

- Po prostu Phil był zazdrosny, że nie wpadł na to pierwszy.

- Później, Quinn. Jak będziesz grzeczny, może ci pozwolę... Ach, Dru.

Z ich roześmianych twarzy Dru wywnioskowała, że z całej trójki tylko ona jedna była przynajmniej trochę skrzępowana.

- Przepraszam, chciałam wam podziękować za gościnność. Naprawdę przemiliłe popołudnie.

- To dobrze. Więc przyjdiesz jeszcze. Cam, powiedz Sethowi, że Dru wychodzi, dobrze? - I niech to licho, jeżeli nie uszczypnęła go w pośladek, zanim nie oswobodziła się z jego ramion.

- Nie trzeba. Macie wspaniałą rodzinę i piękny dom. Bardzo się cieszę, że mogłam tu dziś z wami pobyc.

- Miło mi, że przyszedłaś - powiedziała Anna, dając Camowi milczący znak i kładąc rękę na ramieniu Dru, by ją odprowadzić do drzwi.

- Klucz. - Dru potrząsnęła głową i sięgnęła do torebki. - Całkiem zapomniałam, po co tu w ogóle przyszedłam. Czy możesz to dać Sethowi? Na razie niech sobie tam trzyma to, co chce. Szczegóły uzgodnimy potem.

Anna usłyszała trzaśnięcie drzwi kuchennych.

- Możesz mu dać osobiście. Przyjdź do nas jeszcze - powiedziała i dała jej szybkiego, serdecznego całusa w policzek.

- Wybywasz? - Seth był nieco zdyszany, gdy dogonił Dru na ganku. - Dlaczego nie zostaniesz? Aubrey organizuje softbol.

- Muszę jechać do domu. Oto klucz. - Trzymała go, a on tylko stał i patrzył na nią. - Do komórki, na twoje rzeczy.

- A, tak. - Wziął klucz i włożył do kieszeni. - Słuchaj, jest jeszcze wcześniej, ale jeśli chcesz się stąd urwać, możemy gdzieś pojechać. Na przykład na przejażdżkę.

- Mam coś do zrobienia. - Szła w stronę samochodu.

- Drugą randkę musimy zaplanować w mniejszym tłumie. Przystanęła i obejrzała się na niego przez ramię.

- Jeszcze nie mieliśmy pierwszej.

- Oczywiście, że mieliśmy. Gotowane na parze kraby, tak jak powiedziałem. Na drugą randkę ty wybierasz menu i miejsce.

Potrząsając trzymanymi w ręku kluczami, odwróciła się do niego.

- Przyjechałam, żeby ci dać klucz, trafiono mnie pistoletem wodnym i zaproszono na ucztę z twoją wielką rodziną. Tego nie można uznać za randkę.

- Można.

Jego ruch był tak płynny, że zdążył go zrobić, zanim się spostrzegła. Gdyby przewidziała jego zamiar, może zdołałaby zrobić unik. A może i nie. Ale to już było nieważne, bo trzymał dłonie na jej ramionach, a swe gorące usta mocno przyciskał do jej ust.

Odrobinę ją uniósł, a sam nieco przechylił głowę. Kusząco pieścił wargami jej wargi, a dłonie przesuwając w dół po jej ciele, powodując, że przeszła ją niespodziewana fala gorąca.

Na policzkach czuła podmuch wiatru, usłyszała, że ktoś znów rozkręcił muzykę na cały regulator. Gdy jego mocne ciało przylgnęło do niej, uświadomiła sobie, że i ona się do niego przytula.

Wewnętrzne drżenie zniewalało jej ciało, lecz mimo tych ostrzegawczych znaków przeczesywała palcami jego gęste, pełne słońca włosy i pozwalała jego dłoniom błądzić po sobie.

Chciał ją tylko sprowokować pocałunkiem do uśmiechu albo zmarszczenia brwi, żeby mieć chwilę przyjemności z obserwowania, jak jej twarz zmienia swój wyraz.

Zamierzał tylko dotknąć powierzchni czy też pokazać im obojgu, co mogliby pod nią *znaleźć*. Ale kiedy pochyliła się ku niemu i poddała się, sam *zaczai* się zatracać w jej objęciach.

Kobiety tworzyły w jego oczach wspaniałą kalejdoskop barw. Matka, siostra, kochanka, przyjaciółka. Ale nigdy żadna kobieta nie wydała mu się tak olśniewająca. Pragnął się w niej zanurzyć i nasiąknąć nią bez reszty.

- Drusillo, pozwól mi z tobą jechać do domu. - Musnął wargami jej policzek, potem szyję, przesunął nimi po lekkim wglębieniu w brodzie i wrócił do ust. - Chodźmy do łóżka. Chcę z tobą być, dotykać cię.

Pokręciła głowę. Nie lubi pośpiechu, przypomniała sobie w duchu. Mądra kobieta nie skręca w ulicę, nie sprawdzając przedtem na planie całej trasy, a nawet wtedy posuwa się naprzód ostrożnie.

- Seth, ja nie jestem impulsywna. Nie lubię się spieszyć. - Położyła mu ręce na ramionach, żeby go odsunąć od siebie, ale patrzyła mu w oczy. - Nie oddaję się mężczyźnie tylko dlatego, że mnie trochę rozgrzał.

- Dobra. - Przycisnął wargi do jej czoła i zrobił krok do tyłu. - Zostań. Zagramy w piłkę, może popływamy. Tak po prostu.

W takiej propozycji innego mężczyzny widziała tylko kolejną sztuczkę, żeby ją zwabić do łóżka. Ale w nim nie czuła podstęp. Wierzyła, że mówi to, co naprawdę myśli.

- Może faktycznie w końcu cię polubię.

- Liczę na to.

- Ale nie mogę zostać. Zostawiłam kilka rzeczy zaczętych i muszę je skończyć, a zostałam tu znacznie dłużej, niż zamierzałam.

- Byłaś kiedykolwiek na wagarach? - Nie.

Oparł się ręką o drzwi samochodu, zanim zdołała je otworzyć.

- Ani razu?

- Niestety, nie.

- Taka sumienna? Bardzo seksowne - stwierdził. Rozbawiło ją to.

- Gdybym powiedziała, że zrywałam się ze szkoły raz na tydzień, nazwałbyś mnie buntownicą i powiedział, że to seksowne.

- Strzał w dziesiątkę. Co powiesz na kolację jutro wieczorem?

- Nie. - Pomachała mu zza drzwi auta. - Muszę to przemyśleć. Nie chcę się tobą zanadto zainteresować.

- Co oznacza, że już to zrobiłaś. Wsunęła się za kierownicę.

- Co oznacza, że nie chcę tego zrobić. Jeśli zmienię zdanie, zawiadomię cię. Wracaj do rodziny. Szczęściar z ciebie, że ich masz - powiedziała i zamknęła drzwi.

Patrzył, jak się wycofuje i odjeżdża. Krew mu jeszcze wrzała od pocałunku, a myśli były zbyt pochłonięte nią i tym, co mogłoby się zdarzyć, by zwrócił uwagę na samochód, który wyjechał zza drzew na rozwidleniu drogi i ruszył za Dru.

5

Dru wiedziała, że się wprowadził. Gdy co jakiś czas wychodziła na zaplecze kwaciarni, przez otwory wentylacyjne słyszała muzykę. Nie była zaskoczona tym, że nastawiał ją głośno, ani tym, że słuchał wszystkiego: od rozsadzającego czaszkę rocka poprzez łagodny blues, po arie operowe.

Seth Quinn niczym już nie mógł jej zaskoczyć.

Przez pierwszy tydzień wynajmowania przychodził i wychodził bez żadnego zrozumiałego dla niej rytmu. Czasem wpadał na chwilę do sklepu, pytał, czy Dru czegoś nie potrzebuje, meldował, że zaczyna robić świetliki albo że wstawił swoje rzeczy do komórki lub że dorobił sobie klucz.

Zawsze był przyjacielski i nie sprawiał wrażenia specjalnie rozpalonego. Ani razu nie usiłował powtórzyć tamtego gorącego, popołudniowego pocałunku.

Złościło ją to z wielu powodów. Po pierwsze, nastawiła się już na odpieranie takich prób, przynajmniej na razie. Nie zamierzała pozwalać Sethowi ani żadnemu mężczyźnie na traktowanie jej jak łatwej zdobyczy. Po prostu miała takie zasady.

No i oczywiście spodziewała się, że będzie kontynuował swe zabiegi o jej względy. Mężczyźni nie zapraszali kobiety do łóżka jednego dnia, by następnego traktować ją obojętnie jak starą sąsiadkę.

Więc chyba jednak ją zaskoczył. Co tylko jeszcze bardziej ją rozdrażniło.

No i dobrze, mówiła sobie, robiąc małe bukietiki do dekoracji stołów, które zamówiła u niej elegancka restauracja przy nabrzeżu. Właśnie się urządzała w St. Chris, prowadząc swoją firmę i takie życie, jakiego zawsze chciała, choć przedtem nie była tego świadoma. Związek z kimś, trwalszy czy tylko romans, a nawet seks bez zobowiązań, zburzyłby jej spokój.

A ona się tak z tego spokoju cieszyła.

Jedyną osobą, która obecnie czegokolwiek od niej potrzebowała, wymagała lub oczekiwała, była ona sama. Odbierała to jak dar od Boga.

Zadowolona z połączenia narcyzów i sprekelii, włożyła bukietiki do chłodziarki. Jej roznosiciel na pół etatu zabierze je razem z irysami i tulipanami oraz okazałymi białymi liliami, zamówionymi przez kilka miejscowych hoteli.

Usłyszała, że przyjechał Seth: trzask zamykanych w samochodzie drzwi, chrzest kroków po żwirze, a potem odgłos szybkich kroków po schodach z tyłu budynku.

Po chwili zabrzmiała muzyka. Dzisiaj rock, pomyślała, spoglądając na otwór wentylacyjny nad głową. To zapewne oznaczało, że niebawem wejdzie na dach robić świetliki.

Wróciła do kwaciarni, wzięła odłożoną wcześniej roślinę i weszła na górę po schodach za budynkiem.

Grzeczne pukanie nic by nie dało przy tak głośnej muzyce, toteż załomotała pięścią.

- Tak, tak, otwarte! Od kiedy wy, chłopaki, pukacie? Odwrócił się, gdy Dru otworzyła drzwi. Zakładał właśnie pas na narzędzia.

- Hej! - Rozpromienił się. - Myślałem, że to któryś z moich braci, ale ty wyglądasz dużo lepiej.

- Słyszałam, że przyszedłeś. - Nie będzie stereotypowa, obiecywała sobie. Nie da się porwać głupawym marzeniom tylko dlatego, że natknęła się na szczupłego, wysokiego faceta ubranego w pas na narzędzia. - Pomyślałam, że to mogłoby ci się podobać.

- Co? Poczekaj. - Sam sobą rozbawiony, przeszedł do maleńkiej kuchenki, gdzie postawił przenośne stereo, i ściszył muzykę. - Przepraszam.

Młotek obijał mu się o biodro. Dżinsy, które miał na sobie, składały się pół na pół z materiału i dziur. Wyblakła, szara koszulka bawełniana była pochlapana farbą i czymś w rodzaju smaru do silników. Był nieogolony.

Dru absolutnie, ale to absolutnie nie pociągali mężczyźni niechlujni i brudni.

Zazwyczaj.

- Przyniosłam ci kwiatek - oznajmiła tonem ostrzejszym i bardziej niecierpliwym, niż zamierzała. Jej własne słowa wprawiły ją w zdumienie. Przecież nie chciała się interesować Sethem Ouinnem.

- Tak? - Pomimo jej tonu wyglądał na bardzo zadowolonego, podchodząc i biorąc od niej doniczkę. - Dzięki - powiedział i obejrzał roślinę o zielonych liściach i małych białych kwiatach.

- To biała koniczyna - wyjaśniła. - Chyba pasuje.

- Chyba tak. - Po czym uniósł głowę i wbił swe niebieskie oczy w Dru. - Podoba mi się.

- Nie wysusz jej. - Spojrzała w górę. Dwa świetliki były już zamontowane. I miał rację, przyznała w duchu, była wielka różnica. - Widzę, że byłeś zajęty.

- Uhm. Obiecałem popracować trochę w stoczni w zamian za pomoc tutaj. Dziś ma przyjść Cam, więc powinniśmy skończyć.

- Aha, dobrze. - Rozejrzała się wokół. W końcu, przypomniała sobie, to jej lokal. Powinna się interesować, co się tu dzieje.

Pod dwiema ścianami ustawił płótna. Naprzeciwko okien stała sztaluga z gotowym czystym płótnem. Nie miała pojęcia, jak zdołał wnieść ogromny, zwalisty stół do pracy na górę po schodach i przez dość wąskie drzwi, ale stół stał na środku pokoju, już zarzucony akcesoriami artysty. Pędzle, farby, słój z terpentyną, szmaty, ołówki, kreda.

Były też dwa taborety, stare drewniane krzesło i jeszcze starszy stół, a na nim wyjątkowo brzydka lampa.

Na półkach, także drewnianych, leżało jeszcze więcej przyborów malarskich.

Na ścianach nic nie powiesił, zauważyła. Była tylko wolna przestrzeń, narzędzia i światło.

- Skoro się urządzasz, nie będę ci już przeszkadzała. - Ale jedno z płócien opartych o ścianę przykuło jej uwagę. Purpura na tle zieleni. Gąszcz dzikiej naparstnicy skąpany w rześnym świetle zafascynował ją, czuła niemal, jak liście i płatki głaszczą jej skórę.

- "Przy drodze w Irlandii" - powiedział. - Hrabstwo Clare. Spędziłem tam kiedyś kilka tygodni. Gdzie spojrzysz, widzisz tam obrazy. Tego się nawet nie da przenieść na płótno.

- Ty to zrobiłeś? Jest cudowny. Prostota i siła. Nigdy nie widziałam naparstnicy rosnącej przy drodze w Irlandii. Ale teraz czuję, jakbym widziała. Czy nie o to chodzi?

Patrzył na nią przez chwilę. Wpadające przez otwór w suficie światło poranka oblewało jej twarz, podkreślając linię policzka i szczeki.

- Stój tam. Stój i nie ruszaj się - powiedział nagle i podbiegł do stołu. - Dziesięć minut. No dobrze, kłamie. Góra dwadzieścia.

- Słucham?

- Po prostu tam stój. Cholera, gdzie jest mój... o, jest! -Chwycił kawałek węgla i obrócił sztalugę. - Nie, nie patrz na mnie. Patrz tam. Czekać.

Szybkim ruchem złapał obraz z naparstnicą, wyjął z torby gwóźdź i przybił go do ściany.

- Patrz na to - rzekł, wieszając obraz.

- Ale ja nie mam czasu na...

- Na obraz - powtórzył tonem niecierpliwym i rozkazującym, a ona go posłuchała, zanim zdążyła pomyśleć. - Zapłacę ci za ten czas.

- Nie chcę twoich pieniędzy.

- No to wymiana. - Już rysował węglem na płótnie. - Masz ten dom nad rzeką. Na pewno potrzebujesz w nim zrobić to i owo.

- Radzę sobie...

- Uhm, uhm. Skręć nieco brodę, w prawo. Jezu, jakie światło. Rozluźnij szczękę. Później się wkurzysz, teraz pozwól mi to uchwycić.

Kim on był, do diabła, zastanawiała się. Stał tam w lekkim rozkroku, w pozycji, jakby się szykował do walki. Z bioder zwisał mu pas na narzędzia. Robił ten szkic węglem, tak jakby od niego zależało jego życie.

Oczy miał zwężone i tak intensywnie skupione, że za każdym razem, gdy smagał spojrzeniem jej twarz, serce jej drżało.

Na stereo AC/DC pędzili autostradą do piekieł. Przez otwarte okno dolatywał krzyk mew krążących nad zatoką. Nie całkiem pewna, dlaczego pozwoliła sobie rozkazywać, stała i patrzyła na naparstnice.

Oczami wyobraźni ujrzała je na ścianie swojej sypialni.

- Ile chcesz za ten obraz?

Jego brwi pozostawały ściągnięte.

- Powiem ci, jak go skończę.

- Nie, ten obraz, w który się wpatruję, usiłując się na ciebie nie złościć. Chciałabym go kupić. Pewnie masz agenta. Czy mam się z nim skontaktować?

Tylko chrząknął, w tym momencie ani trochę niezainteresowany jej ofertą, i dalej pracował.

- Nie ruszaj głową, tylko oczami. Spójrz na mnie. Tak, dobrze. Co za twarz!

- Oczywiście, twoje zainteresowanie nią jest ekscytujące, ale ja muszę zejść na dół i otworzyć kwaciarnię.

- Jeszcze parę minetek.

- Chcesz usłyszeć, co myślę o ludziach, którzy nie potrafią znieść żadnej odmowy?

- Nie teraz. - Zajmuj ją, zagaduj ją, myślaj szybko. O Boże, to czysta doskonałość: światło, twarz, chłodne spojrzenie zielonych jak mech oczu. - Słyszałem, że starszy pan Gimball rozwozi twój towar. Jak mu to idzie?

- Doskonale, a ponieważ właśnie niedługo przyjedzie...

- Poczekaj. Pan Gimball uczył nas w szkole historii. Już wtedy wydawał nam się bardzo stary, jak ci nieżyjący prezydenci, o których nam wykladał. Pewnego razu ktoś z nas znalazł skórę wielkiego węża. Przyniósł ją do szkoły i przed trzecią lekcją ułożyliśmy ją w kłębek na jego krześle.

- I pewnie uważaliście to za szalenie zabawne?

- No, co ty? Miałem wtedy jedenaście lat. Mało mi żebro nie pękło ze śmiechu. Ty nigdy nie wycinałaś takich numerów nauczycielom w tej swojej prywatnej szkole dla dziewcząt?

- Nie, a dlaczego przypuszczasz, że chodziłam do prywatnej szkoły dla dziewcząt?

- Ach, słonko, widać to po tobie. - Odsunął się od płótna i pokiwał głową. - Tak, dobrze uchwycone podobieństwo. - Sięgnął ręką do przodu i rozmazał kciukiem jakąś linię, po czym spojrzał na nią. - Chcesz to nazwać pozowaniem czy drugą randką?

- Ani tym, ani tym. - Resztką silnej woli powstrzymała się, żeby podejść i obejrzeć, co narysował.

- Druga randka - zdecydował, odrzucając na bok węgiel i odruchowo podnosząc szmatę, by wytrzeć ręce. - W końcu przyniosłaś mi kwiaty.

- Roślinę w doniczce - poprawiła.

- Semantyka. Naprawdę chcesz ten obraz?

- To zależy, o ile moje zainteresowanie podniesie jego cenę.

- Jesteś okropnie cyniczna.

- Cynizm jest niedoceniany. Podaj mi zamiar na swego agenta. A wtedy zobaczymy.

Uwielbiał sposób, w jaki jej krótkie, lśniące włosy podkreślały kształt jej głowy. Chciał więcej niż szkicować. Chciał ją malować.

I dotykać. Gładzić dłońmi tę gęstą, jedwabistą czerń włosów, aż będzie pamiętała ich dotyk nawet we śnie.

- Zróbmy zamiast tego przyjacielską wymianę. Ty mi pozuj, a obraz jest twój.

- Chyba właśnie to robiłam.

- Nie. Chcę cię mieć w oleju. - I w akwareli, i w pastelach, dopowiedział w myślach.

I w łóżku.

W ciągu ostatnich kilku dni bardzo dużo myślał o niej. Na tyle dużo, że wyciągnął pewien wniosek. Taka kobieta jak ona, z jej wyglądem i pochodzeniem, musi być przyzwyczajona do nachalnych zalotników.

Świadomie więc postanowił zwolnić nieco bieg rzeczy i czekać, aż ona zrobi pierwszy krok. W jego mniemaniu właśnie go zrobiła. Posługując się rośliną doniczkową.

Pragnął jej równie mocno jako mężczyzna i jako malarz. Nieważne, co przyjdzie pierwsze, pod warunkiem, że osiągnie jedno i drugie.

Dru ponownie przeniosła wzrok na obraz. Zawsze odczuwał przyjemność i podniecenie, gdy widział pożądanie w czyichś oczach oglądających jego dzieło. Widząc je w oczach Dru, miał pewność, że zawodowo zdobył punkt.

- Prowadzę firmę - zaczęła.

- Zmieszczę się poza godzinami twojej pracy. Jeśli dasz radę, poświęć mi godzinę co rano, zanim otworzysz. A w niedzielę cztery godziny.

Zmarszczyła czoło. Gdy tak to przedstawił, nie wydawało się zbyt absorbujące. No i, och, ten wspaniały obraz.

- Jak długo?

- Jeszcze nie wiem. - Poczul leciutkie rozdrażnienie. - To sztuka, a nie księgowość.

- Tutaj?

- W każdym razie na początku.

Stoczyła wewnętrzną walkę, przekonując samą siebie. Wolałaby nigdy nie zobaczyć tego przeklętego obrazu. A potem, ponieważ byłaby głupia, nie sprawdzwszy wszystkich warunków umowy, podeszła do sztalugi i spojrzała na swój portret.

Spodziewała się czegoś pobieżnego, szkicowego, ponieważ rysowanie nie zajęło mu więcej niż piętnaście minut. A zobaczyła rysunek zdumiewająco perfekcyjny w każdej kresce, krzywiźnie, cieniu.

Wygląda na nim trochę powściągliwie i poważnie. Cynicznie? - przyszło jej na myśl i uśmiechem zatuszowała emocje.

- Nie wyglądam zbyt przyjaźnie - powiedziała.

- Bo nie byłaś zbyt przyjaźnie nastawiona.

- Trudno mi się z tym nie zgodzić. - Westchnęła. - Nie mam sukienki z długą, powiewną spódnicą i górą bez rękawów.

I on się uśmiechnął.

- Coś zaimprovizujemy.

- Poświęcę ci jutro godzinę. Od wpół do ósmej do wpół do dziewiątej.

- Uff. Dobrze. - Podeszedł do ściany, zdjął obraz i wręczył go Dru.

- Masz zaufanie.

- Zaufanie jest niedoceniane.

Kiedy już miała zajęte ręce, ujął ją za ramiona. Znów lekko ją unióśł, tak że stała na palcach. I wtedy otworzyły się drzwi.

- O nie - mruknął Seth, gdy Cam wparował do środka. - Oni nigdy nie pukają.

- Cześć, Dru. A ty, mały, całuj dziewczyny, jak masz wolny czas. Nie czuję kawy. - Najwyraźniej czuł się tu jak u siebie. Ruszył do kuchni, ale zauważył rysunek. Jego twarz rozpromieniła się w czystym zachwycie. - Najłatwiejszy pieniądz, jaki zarobiłem. Założyłem się o pięćdziesiątkę, że ten tutaj Seth namówi cię do pozwania przed końcem tygodnia.

- Naprawdę?

- Nie obraż się. Jeśli ten Rembrandt chce coś namalować, zawsze znajdzie sposób. Byłby głupcem, gdyby przegapił taką szansę - dodał, a gdy ponownie oglądał płótno, na jego twarzy malowała się taka duma, że złagodniała. - Może on jest strasznie upierdliwy, ale nie jest głupi.

- Co do upierdliwości, już się przekonałam. Ocenę tego, czy jest głupi, odłożę do czasu, aż lepiej go poznam. Siódma trzydzieści - zwróciła się do Setha, wychodząc. - Rano.

Cam nic nie powiedział, tylko wymownie przycisnął otwartą dłoń do serca.

- Odwał się.

Cam skwitował wybuchem śmiechu jego rozdrażnienie.

- To będziesz ją malował czy pieprzył? Chłopie, co ma wisieć, nie utonie. Jeszcze nie tak dawno strasznie cię denerwowało, że my się uganiałiśmy za spódniczkami, jak to nazywałeś.

- Jeśli ponad piętnaście lat to według ciebie nie tak dawno, to dowód, że się naprawdę starzejesz. Na pewno możesz wejść na dach? Jeszcze stracisz równowagę i spadniesz.

- Wciąż jeszcze mogę ci skopać tyłek, dzieciaku.

- Jasne. Gdyby Ethan i Phil mnie przytrzymali, miałbyś szansę. - Roześmiał się, gdy Cam złapał go silnym chwytem za głowę. - O rany, teraz to już się boję.

Ale obaj pamiętali czasy, kiedy tak było. Kiedy chudy, pyskаты chłopak reagował strachem na każdy dotyk.

Pamiętając to, Seth omal nie zdradził się ze swym problemem, skrywanym głęboko w zakamarkach duszy.

Nie, radził sobie z tym dotąd, poradzi sobie i dalej, postanowił w duchu.

Seth dotrzymał słowa. Gdy zamontowali już ostatni świetlik, poszedł z Camem do stoczni odpracować kilka godzin.

Kiedyś przypuszczał, że będzie tutaj zarabiał na życie, pracując u boku swych braci przy konstrukcji łódek żaglowych. Faktem było, że część jego najlepszych wspomnień wiązała się z tym starym,

ceglanym budynkiem, naznaczonym jego potem, a nawet krwią. Miał jednak wtedy pewność, że uczestniczy w czymś ważnym.

Z biegiem lat stocznia się zmieniała. Udoskonalała, jak to określał Phillip. Mur budynku nie był już goły i połatany, lecz pobielony.

Wewnątrz urządzili rodzaj holu, z którego schody prowadziły do biura Phillipa i magazynu na piętrze, oddzielając te pomieszczenia od głównej hali produkcyjnej.

Na ścianach, oprawione w proste ramki, wisiały szkice różnych łódek zbudowanych przez Ouinnów. Ilustrowały one zarówno rozwój firmy, jak i artyści.

Seth wiedział od Aubrey, że dwa lata temu przyszedł do firmy pewien kolekcjoner dzieł sztuki i oferował jego braciom ćwierć miliona za pięćdziesiąt wiszących tam wówczas szkieł.

Odprowadził go z kwitkiem, proponując, że zbudują mu łódź na podstawie jednego z wybranych przez niego szkiców.

Nigdy nie chodziło im o pieniądze, doszedł do przekonania Seth, choć w pierwszych latach bywało krucho. Zawsze chodziło o łódzie. I o przyrzeczenie dane Rayowi Ouinnowi.

Główna hala wiele się nie zmieniła. Była jak zawsze wielka, rozbrzmiewająca echem i jasno oświetlona. Z sufitu zwisały się krążki dźwigni i wciągarki. Pod ścianami stały piły i piętrzyły się deski. Zapach świeżo piłowanego drewna i oleju lnianego mieszał się z wonią potu i kawy, a podczas lunchu także z wonią cebuli. Dudnienie rock and rolla zagłuszał zgrzyt pił elektrycznych.

Znał to wszystko tak dobrze jak swoją własną twarz.

Tak, kiedyś myślał, że spędzi życie, pracując tutaj, słuchając utyskiwania Phillipa na temat niezapłaconych rachunków, patrząc na dłonie Ethana cierpliwie szlifujące drewno, trując się razem z Camem przy kształtowaniu kadłuba.

Lecz zwyciężyła sztuka. Miłość do sztuki przesłoniła inne chłopięce ambicje. A nawet na jakiś czas oderwała go od rodziny.

Teraz, skonstatował w myśli, był już mężczyzną stojącym na własnych nogach. Będzie sam o siebie walczył i zostanie tym, kim chciałby być.

Nikt ani nic mu w tym nie przeszkodzi.

- Długo jeszcze będziesz tak stał z rękami w kieszeniach? - zapytał go Cam. - Czy jeszcze dziś coś z ciebie wyciśniemy?

Seth wrócił do teraźniejszości.

- Nie widać, żebyś mnie potrzebował - stwierdził. Zauważył Aubrey pracującą nad poszyciem pokładu skifa.

Borowała coś wiertarką elektryczną. Na głowie miała czapkę klubową Orioles; długi koński ogon opadał jej na plecy. Ethan toczył maszt na tokarce, a u jego stóp leżał rozciągnięty jego wierny pies.

- Trzeba uszczelnić kadłub tego skifa. Czarna robota, pomyślał Seth i westchnął.

- A ty co zamierzasz robić?

- Wygrzewać się w blasku chwały swego małego imperium. To wygrzewanie polegało na wykańczaniu grodzi do kokpitu.

Ta czynność wymagała umiejętności stolarskich, które Cam zmienił w sztukę.

Seth nie po raz pierwszy wykonywał czarną robotę. A przecież umiał też zrobić poszycie, myślał z lekką zawiścią, słysząc nad głową warkot wiertarki Aubrey.

- Hej! - schyliła się, żeby z nim porozmawiać. - Will ma dziś wolny wieczór. Idziemy na pizzę, a potem do kina. Chcesz się przyłączyć?

Brzmiało kusząco. Chciałby się znów spotkać z Willem, nie tylko dlatego, że byli kiedyś przyjaciółmi, ale także dlatego, że musiał sprawdzać każdego chłopaka kręcącego się koło Aubrey.

Ważył to w myślach, zdając sobie sprawę, że spędzi wieczór jako piąte koło u wozu.

- Village Pizza?

- Wciąż najlepsza w Saint Chris.

- Może wpadnę - odparł. - Pozdrów Willa. Kino sobie daruję. Jutro muszę być w pracowni wcześniej z rana.

- Myślałam, że wy, artyści, sami wyznaczacie sobie godziny pracy.

Seth uszczelniał pakułami szew na poszyciu kadłuba.

- Tę wyznacza mi modelka.

- Jaka modelka? - Usiadła na stopach i nagle zrozumiała z wyrazu jego twarzy. - Ooch, śliczna kwiaciarka będzie pozowała sławnemu artyście. Mam o niej więcej nowinek.

- Nie ciekawią mnie plotki. - Zdołał wytrwać w tym postanowieniu prawie dwie sekundy. - Jakie nowinki?
 - Pikantne nowinki, kochanie. Wiem to od Jamiego Stylesa, który dowiedział się od swego kuzyna, który kilka lat temu był gońcem w Senacie. W tym czasie Dru i pewien wysoko postawiony doradca w Białym Domu stanowili bardzo gorący temat.
 - Jak gorący?
 - Wystarczająco, by kolumna towarzyska w "Washington Post" wrzała przez rok. I żeby w grę wchodził pierścionek zaręczynowy z diamentem wielkości gałki przy drzwiach, jak to określił kuzyn Jamiego. Po czym diament zniknął, temat stygnie, a wysoko postawiony doradca *zaczyna* podgrzewać kolumny z jakąś blondynką.
 - Była zaręczona?
 - Tak. Bardzo krótko, według mego źródła. Wyszło na jaw, że blondynka istniała już przed zerwaniem zaręczyn. Kapujesz, o czym mówię?
 - Zdradzał Dru z tą lafiryndą?
 - Tak się złożyło, że blondyna była... jest... cwana prawniczką, zastępcą radcy prawnego w Białym Domu, czy coś takiego.
 - To musiało być ciężkie dla Dru, gdy jej sprawy osobiste były wywlekane przez prasę.
 - Moim zdaniem ona sobie świetnie dała radę. Nie jest osobą, która da sobą pomiatać. Założę się o miesięczną pensję, że dała temu kłamliwemu gnojkiowi popalić, zanim kazała mu się wypchać tym pierścionkiem.
 - Ty byś tak zrobiła - rzekł Seth z aprobatą i dumą w głosie. - Jeszcze byś wytarła podłogę jego kłamliwym jęzorem. Ale Dru nie ma ciągot do przemocy. Raczej by go zmroziła na śmierć jednym zimnym spojrzeniem i kilkoma lodowatymi słowami.
- Aubrey prychnęła.
- Ale ty się znasz na kobietach. Cicha woda, kotku, nie tylko brzegi rwie, ale może się też zagotować, na sto procent.

Być może, myślał Seth, gdy brudny i obolały siadał ciężko za kierownicą swego auta. Ale sam by się założył o duże pieniądze, że Dru przekroiła faceta na pół, nie rozlewając przy tym kropli krwi. Wiedział, co to znaczy, gdy prasa wyjawia krępujące i intymne szczegóły z życia osobistego. Możliwe, że przyjechała tu, żeby uciec od tamtych spraw. Rozumiał, co czuła. Wyjeżdżając, spojrzął, która godzina. Mógłby zjeść tę pizzę, o której mówiła Aubrey, ale nie warto było jechać aż do domu, by się umyć po całym dniu pracy, a potem znów wracać do miasta. Po prostu wstąpi do pracowni i tam się umyje. Przywiózł już jakieś ręczniki i mydło, a nawet wrzucił do szafy ściennej zapasową parę spodni i koszulę. Może Dru jest jeszcze w sklepie i da się namówić na pizzę z przyjaciółmi. Co by się liczyło, myślał zadowolony z pomysłu, jako trzecia randka. Gdy używał tego określenia, jej twarz przybierała ten chłodny wyraz "wcale mnie to nie bawi", ale iskierek w oczach zdradzały poczucie humoru. Uwielbiał w niej ten kontrast. Mógłby całymi godzinami i dniami kontemplować kontrasty światła i cienia na jej twarzy. Lecz jej samochodu nie było na małym parkingu za budynkiem. Myślał, czy do niej nie zadzwonić i przekonać, żeby przyjechała do miasta, ale przypomniał sobie, że nie ma w pracowni telefonu. Postanowił się tym zająć. A skoro nie może zadzwonić od siebie, umyje się, pojedzie do Village Pizza i tam zadzwoni z automatu. Ktoś musi znać jej numer. Albo jeszcze lepiej, pomyślał, wchodząc na schody, weźmie pizzę na wynos i zawiezie jej do domu. Z butelką Merlota. Która kobieta odprawiłaby z kwitkiem faceta, jeśli przyniesie pizzę i wino? Zadowolony ze swego planu, Seth wszedł do pracowni, wyczuwając pod stopą coś śliskiego. Ze zdziwieniem schylił się i podniósł złożoną kartkę, wsuniętą pod drzwi. Żołądek mu się zacisnął i poczuł, że ziemia ucieka mu spod nóg. "Dziesięć tysięcy mi wystarczy. Skontaktuję się". Usiadł na podłodze tuż przy drzwiach i zgniótł kartkę w małą papierową kulkę.

Gloria DeLauter wróciła. Nie spodziewał się, że go znajdzie i dopadnie tak szybko. Nie był przygotowany, że będzie mu deptała po piętach już w dwa tygodnie po wyjeździe z Rzymu.

Potrzebował czasu do namysłu, aby podjąć decyzję. Cisnął małą kulką papieru przez cały pokój. Cóż, za dziesięć tysięcy kupi sobie trochę czasu, o ile zdecyduje się znów na poświęcenie tych pieniędzy.

Tak, jak to robił już wcześniej.

Jeśli chodziło o jego matkę, nie było ceny, jakiej by nie zapłacił, żeby się od niej uwolnić. A ponadto utrzymać ją z dala od swojej rodziny.

Oczywiście było to dokładnie to, na co liczyła.

6

Siedział na pomoście, łowiąc ryby na wędkę, z kawałkami brie z kuchni Anny jako przynętą. Słońce grzało mu plecy jak w lecie. Miało w sobie coś z sierpniowego skwaru, który przenika przez skórę i rozbudza w głowie marzenia.

Miał na sobie tylko obcięte džinsy i okulary słoneczne w drucianych oprawkach.

Lubił przez nie patrzeć, jak światło z bladobłękitnego nieba pada na wodę. Siedząc tak leniwie, pomyślał, że mógłby właściwie odsunąć wędkę trochę na bok i ochłodzić się nieco w wodzie.

Woda pluskała leniwie o kadłub małej łajby z niebieskimi żaglami, przywiązanej do pomostu. Gdzieś wśród drzew skrzeczała sójka, a lekki powiew wiatru przyniósł ze sobą zapach róż z krzewu, który miał więcej lat niż Seth.

Dom był pogrążony w ciszy. Seth czuł także zapach świeżo skoszonego, gęstego trawnika wokół domu. Skoszona trawa, róże, spokojna woda. Zapachy lata.

Choć była dopiero wiosna, nie wydało mu się to dziwne.

Coś trzeba zrobić i Bóg świadkiem, że chciałby wiedzieć co, żeby ten dom był nadal cichy i spokojny jak lato, a żyjąca w nim rodzina bezpieczna.

Seth usłyszał szczekanie psa, a potem drapanie psich łap o pomost. Nie podniósł wzroku nawet wtedy, gdy zimny nos szturchnął go w policzek. Uniósł tylko rękę, żeby pies mógł się ułożyć przy jego boku.

Kiedy było mu ciężko na duchu, czuł się trochę lepiej, gdy miał przy sobie psa.

Ale psu to nie wystarczało. Bębnił ogonem w pomost i lizał Setha po policzku.

- Dobra, dobra, spokój. Myślę - zaczął i nagle serce skoczyło mu do gardła, gdy odwrócił się, by odsunąć psa.

To nie był pies Cama, lecz jego własny, Głuptas, który zdechł pięć lat temu na jego rękach. Oniemiały Seth wpatrywał się w znajome psie oczy, śmiejące się z tego najlepszego w świecie żartu.

- Czekaj, czekaj. - Radość i szok mieszały się w głowie Setha, gdy dotknął psiego pyska. Ciepła sierść, zimny nos, wilgotny język. - Co to znaczy, do licha?

Głuptas znów szczeknął radośnie, a potem z pasją wskoczył na kolana Setha.

- To ty, mój głupolku - wyjąkał Seth, nagle przepelniony niewypowiedzianą miłością. - To ty, głupolku. O Boże, Boże, jak ja za tobą tęskniłem. - Puścił kij wędki, żeby wziąć w ręce psa.

Czyjaś dłoń zdążyła złapać kij, zanim wpadł do wody.

- Szkoda marnować taki dobry ser. - Siedząca obok niego na pomoście i wymachująca nogami kobieta zajęła się wędką. - Pomyśleliśmy, że Głuptas cię rozweseli. Nie ma jak pies, co? Dla towarzystwa, do pocieszenia, do kochania i zabawy. Nic dziś nie kąsa?

- Nie, nie...

Słowa utkwily mu w gardle, gdy na nią spojrział. Znał tę twarz, widział ją na zdjęciach. Długa i szczupła, usiana piegami na nosie i policzkach. Na głowie bezkształtny kapelusz koloru khaki przykrywał rozwichrzone rude loki przeplatane siwizną. A już jej ciemnozielonych oczu nie sposób było nie rozpoznać.

- Ty jesteś Stella. Stella Quinn. - Stella Quinn, która umarła ponad dwadzieścia lat temu, powtarzał w myślach, próbując coś z tego zrozumieć.

- Wyrosłeś na przystojniaka, prawda? Zawsze sądziłam, że tak będzie. - Pociągnęła go przyjaźnie za kucyk z tyłu głowy. - Chłopcze, musisz ostrzyć włosy.

- Ja chyba śnię.

- Chyba tak - powiedziała ze swobodą. Ale poczuł, jak jej ręka przesuwana się po jego policzku, a potem zsuwa mu z nosa ciemne okulary. - Masz oczy Raya. Wiesz, że najpierw zakochałam się w jego oczach?

- Zawsze chciałem cię spotkać. - W snach też można mieć życzenia, zdecydował Seth.

- No więc spotkałeś. - Zachichotała i wsunęła mu okulary z powrotem na miejsce. - Nigdy nie jest za późno, co? Osobiście nigdy za bardzo nie lubiłam łowić ryb. Wodę tak, patrzeć na nią, pływać. Ale przy wędkowaniu dobrze się myśli albo nie myśli się w ogóle. Jeśli jednak chce się porozmyślać, dobrze jest pójść na ryby. Nigdy nie wiadomo, co się złowi.

- Nigdy przedtem mi się nie śniłaś. Nie tak jak teraz. Rzeczywiście, nigdy jeszcze nie miał tak wyraźnego snu. Czuł

pod ręką ciepłe futro psa i bicie jego serca, słyszał jego ziajanie z gorąca. Mocne promienie słońca paliły go w nagie plecy, a z oddali dobiegał warkot motorówki. Sójka nie przerywała swego skrzekliwego koncertu.

- Doszliśmy do wniosku, że czas, bym zaczęła grać rolę babci. - Przyjaźnie klepnęła Seta w kolano. - Nie było mi to dane tu, na ziemi. Gruchać do dzieciątek i kołysać je, gdy przychodziły na świat, rozpieszczać cię i resztę. Śmierć nigdy nie jest w porę, wierz mi.

Ponieważ Seth tylko się w nią wpatrywał, roześmiała się w głos.

- To zupełnie naturalne, że jesteś trochę wystraszony. Nie co dzień się zdarza siedzieć i rozmawiać z duchem.

- Ja nie wierzę w duchy.

- Trudno cię za to winić. - Popatrzyła na wodę, a na jej twarzy malowało się pełne zadowolenie. - Piekłabym dla ciebie ciasteczka, chociaż nigdy nie byłam dobrą kucharką. Ale nie można mieć wszystkiego, więc trzeba cieszyć się z tego, co się dostaje od losu. Jesteś wnukiem Raya, a więc i moim.

W głowie mu się kręciło, ale nie tracił przytomności umysłu. Puls mu bił jak szalony, ale nie czuł strachu.

- Ray był dla mnie dobry. Miałem go bardzo krótko, ale był...

- Przyzwoity - powiedziała, kiwając głową. - Tak powiedziałeś Camowi, kiedy cię zapytał. Ray był przyzwoity, jak to sam określiłeś, a ty przedtem z pewnością nie zaznałeś wiele dobrego, małe biedactwo.

- On wszystko w moim życiu odmienił.

- Dał ci szansę odmienienia wszystkiego. A ty, jak do tej pory, potrafiłeś z niej skorzystać. Nie można wybrać miejsca swego pochodzenia, Seth. I ty, i moi chłopcy wiecie o tym lepiej niż ktokolwiek. Ale można wybrać miejsce, w którym się wylądzuje, i drogę, którą się tam dojdzie.

- Ray mnie przygarnął i to go zabiło.

- Jeśli mówisz coś takiego i wierzysz w to, nie jesteś taki mądry, jak wszyscy sądzą. Ray byłby rozczarowany, gdyby usłyszał twoje słowa.

- Nie znalazłby się na tamtej drodze, gdyby nie ja.

- A skąd wiesz? - dała mu szturchańca. - Jeśli nie tamta droga tamtego dnia, to inna droga innego dnia. Ten przeklęty głupiec zawsze jeździł za szybko. Takie wypadki się zdarzają, i kropka. Gdyby się zdarzyło coś innego, tak samo byśmy siedzieli i narzekali. Moim zdaniem marnujemy mnóstwo życia na takie "co by było, gdyby".

-Ale...

- Do diabła. George Bailey dostał swoją lekcję, prawda? Seth zachnął się w najwyższym zdumieniu.

-Kto?

Stella wzniosła oczy ku niebu.

- "To cudowne życie". Jimmy Stewart jako George Bailey. Postanawia, że byłoby lepiej dla wszystkich, gdyby się nigdy nie urodził. Więc anioł pokazuje mu, co by się wtedy działo.

- Ty też mi pokażesz?

- Czy uważasz, że wyglądam jak anioł? - spytała z rozbawieniem.

- Nie. Ale też ja nie myślę, że byłoby lepiej, gdybym się nigdy nie urodził.

- Zmieniasz jedno, zmieniasz wszystko. Taka była puenta tamtej lekcji. Co by było, gdyby Ray cię tutaj nie przywiózł, gdyby nie wjechał na ten przeklęty słup telefoniczny? Może Cam i Anna nigdy by się nie spotkali? Wówczas nie urodziliby się Kevin i Jake. Chciałbyś, żeby ich nie było?

- O Boże, nie. Oczywiście, że nie. Ale gdyby Gloria...

- A! - Stella uniosła palec, kiwając głową ze zrozumieniem. - Tu leży sedno, czyż nie tak? Nie ma sensu gdybać "Gloria to" czy "Gloria tamto". Gloria DeLauter to rzeczywistość.

- Ona znowu tu jest.

Rsy jej twarzy zmiękły i głos złagodniał.

- Tak, kochanie, wiem. I bardzo cię to gnębi.

- Nie pozwolę jej mieszać się znów do ich życia. Nie pozwolę jej skrzywdzić mojej rodziny. Ona chce tylko pieniędzy. Tylko tego zawsze chciała.

- Tak myślisz? - Stella westchnęła. - Cóż, jeśli tak, to pewnie jej dasz. Znowu.

- A co innego mogę zrobić?

- Coś wymyślisz. - Podała mu wędkę.

Obudził się, siedząc na brzegu łóżka, z dłonią zwiniętą, jakby trzymał kij wędki.

Gdy rozchylił palce, zadrżały lekko. A gdy wciągnął głęboko powietrze, mógłby przysiąc, że poczuł nikły zapach letniej trawy.

Dziwne, pomyślał, i przeczesał ręką włosy. Bardzo dziwny sen. Był również pewien, że na kolanach czuł jeszcze ciepło leżącego na nich psa.

Pierwsze dziesięć lat swego życia Seth spędził w pułapce lęku, przemocy i zaniedbania. Uczyniło go to silniejszym niż większość dziesięciolatków. Ale i znacznie ostrożniejszym.

Związek Raya z niejaką Barbarą Harrow, zanim poznał Stellę, był przelotny. Zapomniał o nim do tego stopnia, że jego trzech adoptowani synowie w ogóle o tym nie wiedzieli. Podobnie sam Ray nic nie wiedział o owocu tego związku.

Glorii DeLauter.

Lecz Gloria wiedziała o Rayu i wytropiła go. W typowym dla niej stylu używała szantażu i wymuszenia, by go drenować z pieniędzy. I w zasadzie sprzedała własnego syna swemu ojcu. Jednak Ray umarł nagle, nie zdążywszy powiedzieć swoim synom i wnukowi o tym pokrewieństwie.

Dla braci Quinn Seth był po prostu jeszcze jednym chłopcem przygarniętym przez Raya. Nie byli z nim związani w żaden sposób poza obietnicą daną umierającemu. Ale to wystarczało.

Odmienili jego życie. Stworzyli mu dom, bronili go, nauczyli go, co to znaczy być członkiem rodziny. Walczyli, by go u siebie zatrzymać.

Anna była jego duchowym doradcą, Grace pierwszą zastępczą matką, a Sybill, przyrodnia siostra Glorii, wywoływała u niego jedyne dobre skojarzenie z jego rodziną.

Wiedział, ile poświęcenia kosztowało ich to, żeby mu stworzyć normalne życie. Na miarę Raya Quinna. Kiedy Gloria znów wkroczyła na scenę w nadziei, że wyłudzi od nich jeszcze trochę pieniędzy, Seth był już jednym z nich.

Jednym z braci Quinn.

Gloria nie po raz pierwszy zwracała się do niego o pieniądze. Przez trzy lata mógł o niej nie pamiętać i czuć się bezpiecznie w otoczeniu nowej rodziny. A potem znów pojawiła się w St. Chris i wyciągała pieniądze od czternastoletniego chłopca.

Nigdy im o tym nie powiedział.

Pamiętał, że za pierwszym razem było to kilka stówek. Wszystko, co był w stanie zebrać bez wiedzy rodziny, a co ją zadowoliło. Na krótką chwilę.

Płacił jej za każdym razem, gdy wracała, dopóki nie uciekł do Europy. Ta podróż to była dla niego nie tylko nauka i praca, ale też ucieczka.

Nie mogła nic zrobić jego rodzinie, gdy on był nieobecny, ani dogonić go przez Atlantyk.

Przynajmniej tak mu się zdawało.

Jego sukcesy artystyczne i rozgłos w prasie podsunęły Glorii nowe pomysły i zwiększyły wymagania.

Teraz zastanawiał się, czy powrót do domu nie był błędem, choć tak bardzo tego pragnął. Wiedział na pewno, że błędem było płacenie jej. Ale pieniądze nic nie znaczyły. Najważniejsza była jego rodzina.

Wyobrażał sobie, że to samo czuł Ray.

W jasnym świetle dnia nabierał pewności, że jedyną rozsądną rzeczą byłoby powiedzieć jej, żeby się odczepiła, zignorować ją. Zagrać w otwarte karty.

Ale gdy podrzucała mu kolejny liścik lub dopadała go osobiście, tracił pewność siebie. Czuł się jak w pętli między beznadzieją dzieciństwa a rozpaczliwą koniecznością chronienia ludzi, których kochał.

Płacił więc za coś, co miało o wiele większą wartość niż te pieniądze.

Znał jej system działania. Zjawiała się u jego drzwi niespodziewanie. Potem pozwałała mu męczyć się i gryźć, dopóki dziesięć tysięcy nie wydało mu się niczym za odrobinę spokoju. Nie zatrzymywał się w St. Chris w obawie, że któreś z jego braci czy sióstr zobaczyłoby ją i poznało. Ale zawsze była gdzieś w pobliżu.

Może było to koszmarnie i maniackalne, ale mógłby przysiąc, że czuł na karku jej oddech pełen nienawistnej chciwości.

Nie będzie znów uciekał. Nie pozwoli jej znów odebrać sobie domu i rodziny. Zajmie się pracą i własnym życiem, nie zważając na nią.

Nakłonił Dru do drugiej sesji porannej. Z tej w ubiegłym tygodniu wiedział już, że gdy przychodziła punktualnie o siódmej trzydzieści, oczekiwała od niego pełnej gotowości do rozpoczęcia pracy oraz zakończenia jej dokładnie sześćdziesiąt minut później.

Aby mieć taką pewność, przyniosła ze sobą kuchenny czasomierz.

Ta kobieta nie miała żadnego zrozumienia dla temperamentu artysty. Co Sethowi akurat nie przeszkadzało, uważał bowiem, że wcale go nie ma.

Na razie robił wstępne studium, używając tylko pasteli. Był to następny etap po szkicu węglem. W ten sposób uczył się jej twarzy, nastrojów, języka ciała, zanim namówi ją na bardziej wnikliwy, malarski portret, który już miał zaplanowany.

Gdy na nią patrzył, czuł, że wszystkie modelki, jakie mu dotychczas pozowały, były zaledwie namiastką Drusilli.

Zapukała. Mówił jej, że to zbyt uczynne, ale ona wolała zachować bardziej oficjalne relacje między nimi.

Trzeba będzie z tym zerwać, pomyślał, gdy weszła do środka.

Nie mogło być między nimi formalnego dystansu, jeśli miał ją malować tak, jak zamierzał.

- Bardzo punktualnie, co za niespodzianka. Chcesz kawy?

Seth miał podcięte włosy. Nadal były tak długie, że przykrywały kołnierzyk zniszczonej koszulki, która najwyraźniej była jego uniformem, ale nie nosił już kucyka. Dru była zaskoczona, że było jej go brak. Zawsze myślała, że coś takiego u mężczyzn było objawem afektacji.

Był także ogolony i można by go niemal uznać za schludnego, jeśli się pominęło dziury na kolanach dżinsów i poplamione farbą buty.

- Nie, dziękuję, już dziś jedną wypiałam.

- Jedną? - Zamknął za nią drzwi. - Ja po jednej kawie z trudem układam proste zdanie oznajmujące.

Jak ty to robisz?

- Siła woli.

- Masz jej sporo, co?

- W rzeczy samej.

Ku rozbawieniu Setha, nastawiła czasomierz na 60 minut i postawiła na jego stole do pracy. Potem od razu podeszła do taboretu, który dla niej przygotował, i usiadła.

Natychmiast zauważyła zmianę.

Kupił łóżko.

Ramę miało starą, zwykłą, żelazną, czarną u wezglowia, a podstawę wyszczerbioną. Niczym nieprzykryty materac wciąż miał metkę.

- Jednak się tu wprowadzasz? Spojrzał na nią.

- Nie. Ale lepsze to niż podłoga, gdy pracuję do późna i chcę tu zostać na noc. Poza tym to dobry rekwizyt.

Uniosła brwi.

- O, doprawdy?

- Czy ty masz obsesję na punkcie seksu, czy to jakaś aluzja do mnie? - roześmiał się, widząc jej otwarte ze zdumienia usta. - Rekwizyt - mówił dalej, podchodząc do sztalugi - jak tamto krzesło i stare butelki - wskazał na butelki zgromadzone w rogu pokoju. - Ta urna i ta pęknięta niebieska miska w kuchni. Zbieram przedmioty, które mnie czymś zafrapują.

Patrzył na swój pastel z uśmiechem na ustach.

- Z kobietami włącznie.

Rozluźniła ramiona. Gdyby były napięte, zauważyłby to, a ona czułaby się jeszcze bardziej głupio.

- To całkiem długa przemowa, jak na jedno "o, doprawdy".

- Moja miła, twoje jedno "o, doprawdy" ma olbrzymią wymowę. Pamiętasz pozycję?

- Tak. - Posłusznie oparła stopy o szczebel taboretu, objęła rękami kolana i skierowała wzrok w lewo przez ramię, jakby ktoś właśnie się do niej odezwał.

- Doskonale. Jesteś w tym naprawdę dobra.

- Siedziałam tak przez godzinę kilka dni temu.

- Godzinę - powtórzył, zaczynając pracę. - Przed dzikim, rozpasanym weekendem.

- Jestem tak przyzwyczajona do dzikiego rozpasania, że to nie robi na mnie wrażenia.

Teraz była jego kolej.

- O, doprawdy?

Tak idealnie sparodiował jej ton, że ze śmiechem poruszyła się, by spojrzeć na niego. Stale ją rozśmieszał.

- Zaliczyłam to już w szkole.

- O, żeby tylko to. - Palce jego poruszały się szybko, by uchwycić jej piękny, promienny uśmiech. - Znam twój typ, kotku. Chodzisz pomiędzy nami facetami taka piękna, mądra, powabna i nieprzystępna, żebyśmy tylko marzyli i cierpieli.

Tego oczywiście nie powinien mówić, bo uśmiech na jej twarzy zgasł natychmiast jak po naciśnięciu pstryczka.

- Nic nie wiesz o mnie ani o moim typie.

- Nie chciałem zranić twoich uczuć. Przepraszam. Wzruszyła ramionami.

- Nie znam cię na tyle dobrze, byś mógł je zranić. Ale na tyle dobrze, żebyś mógł mnie rozzłościć.

- Więc bardzo cię przepraszam. Żartowałem. Lubię słuchać, jak się śmiejesz. I lubię patrzeć.

- Nieprzystępna - mruknęła sama do siebie, odwracając znów głowę, zanim uspokoiła swoje emocje. - Czy tak samo uważałeś mnie za cholernie nieprzystępną wtedy, gdy mnie dopadłeś i pocałowałeś?

- Powiedziałbym, że czyn mówi sam za siebie. Posłuchaj. Często się zdarza, że kiedy facet ujrzy kobietę, która mu się podoba, staje się niezręczny. Łatwiej jest wtedy twierdzić, że ona jest niedostępna, niż przyznać się do własnej niezręczności. Kobiety...

Jeśli miał w niej wywołać furję, to musi ją uchwycić pastelami.

- One są dla nas zagadką. Pragniemy ich. Nie możemy nic na to poradzić. Ale to nie znaczy, że nas nie przerażają w taki czy inny sposób. Robią to prawie bez przerwy.

Odcięłaby mu się, gdyby nie to szczere oświadczenie.

- Czy naprawdę myślisz, że uwierzę w to, że ty się boisz kobiet?

- No, mając tyle siostr, byłem uprzywilejowany. - Pracował teraz, ale ona o tym zapomniała. Może to nawet lepiej. Podtrzymywał więc rozmowę, a ona dalej marszczyła brwi. - Ale co do pierwszej dziewczyny, którą poważnie traktowałem? Dwa tygodnie mi zabrało, zanim się odważyłem do niej zadzwonić. Wasza płęć nie wie, co my przechodzimy.

- Ile miałeś lat?

- Piętnaście. Marily Pomeroy, oszłamajająca, mała brunetka.

- I jak długo traktowałeś Marily poważnie?

- Mniej więcej tyle, ile się zbierałem do zadzwonienia. Około dwóch tygodni. Cóż mogę powiedzieć? Mężczyźni to nic dobrego.

Wydęła wargi.

- To wiadomo. Ja też się poważnie zaangażowałam, mając piętnaście lat. To był Wilson Bufferton Lawrence. Czwarty. Dla przyjaciół Buff.

- Jezu, skąd wy bierzecie takie imiona? Co można robić z kimś, kto ma na imię Buff? Grać w polo albo squash?

Podgrzewał jej nastrój, zorientowała się. To było jeszcze jedno, w czym celował. Ponieważ jednak nie przeszkadzało mu, gdy się złościła, doszła do wniosku, że to strata czasu.

- Konkretnie w tenisa. Na naszej, jak byś to określił, pierwszej randce, graliśmy w klubie w tenisa. Pokonałam go w kilku setach i to był koniec naszego wielkiego romansu.

- Można się było spodziewać, że ktoś, na kogo wołają Buff, to palant.

- Byłam zdruzgotana, a potem wściekła. To drugie bardziej mi się podobało.

- Mnie też. A co z Buffem?

- Hmm. Jak mi doniosła mama w tym tygodniu, na jesieni ma zamiar po raz drugi się ożenić. Jego pierwsze małżeństwo trwało tylko troszkę dłużej niż nasz mecz tenisowy sprzed lat.

- Może za drugim razem będzie miał więcej szczęścia.

- Oczywiście - wyjaśniła trzeźwo - pracuje w finansach, jak by można było oczekiwać od czwartego pokolenia Lawren-ce'ów, a szczęśliwa para właśnie się rozgląda za jakimś małym, pięćdziesięciopokojowym gniazdkiem miłości.

- Miło słyszeć, że nie hodujesz w sobie goryczy.

- Przy okazji zostałam upomniana chyba z pięć razy, że też powinnam zrobić swym rodzicom przyjemność, pozwalając szczerze sypnąć pieniędzmi na wesele, którym mogliby zaimponować, między innymi Lawrence'om.

- A więc... miałyście z mamą miłe spotkanie w Dzień Matki? - Choć jej twarz wyrażała teraz czystą złość, pracował dalej. - Uważaj, żebyś tym szyderstwem kogoś nie poraniła.

Wzięła głęboki oddech i poprawiła ustawienie głowy.

- Moje spotkania z matką trudno uznać za miłe. A ty, jak się domyślam, spędziłeś ostatnią niedzielę w odwiedzinach u swych matek-siostr?

- Trudno dokładnie powiedzieć, kim one właściwie są. Tak, spędziłem trochę czasu z każdą z nich. Zniosłem im prezenty. A ponieważ wszystkie się rozczuliły, myślę, że dobrze utrafiłem.

- Co im podarowałeś?

- Zrobiłem małe portrety rodzinne. Anna, Cam i chłopcy, i tak dalej, dla każdej z nich.

- To bardzo miłe, urocze - powiedziała cicho. - Ja dałam mamie bakaratowy wazon i tuzin czerwonych róż. Była bardzo zadowolona.

Seth odłożył pastele, wytarł ręce o spodnie i podszedł do Dru. Ujął jej twarz w dłonie.

- Więc dlaczego jesteś taka smutna?

- Nie jestem smutna.

W odpowiedzi przycisnął wargi do jej czoła i trzymał je tam, czując, jak się cała usztywnia, a potem rozluźnia.

Nie pamiętała, by kiedykolwiek tak z kimś rozmawiała. I nie mogła pojąć, dlaczego z nim wydawało się to całkowicie naturalne.

- Tobie byłoby trudno zrozumieć skłóconą rodzinę, bo twoja jest taka zgodna.

- Mamy mnóstwo konfliktów - poprawił ją.

- Nie. Takich prawdziwych nie macie. Muszę już iść na dół.

- Należy mi się jeszcze trochę czasu - powiedział, przytrzymując ją na taborecie, który zaczęła odsuwać.

- Już nie pracujesz.

- Ale zostało mi trochę czasu - powtórzył, wskazując na czasomierz. - Jeśli jest coś, co znam bardzo dobrze, to konflikt w rodzinie i to, jak on wpływa na psychikę. Przez jedną trzecią swego życia, tę pierwszą, byłem w permanentnym konflikcie.

- Mówisz o czasach, zanim przyjechałeś do dziadka? Czytałam o tobie w prasie, ale nigdy o tym nie opowiadasz - stwierdziła, gdy podniósł głowę.

- Tak. - Począł, aż minie ucisk w piersiach. - To było przedtem. Gdy mieszkałem z moją biologiczną matką.

- Rozumiem.

- Nie, kotku, nie rozumiesz. Była prostytutką, pijaczką i ćpunką. Zamieniła w koszmar pierwsze kilka lat mego życia.

- Tak mi przykro. - Miał rację, pomyślała, czegoś takiego nie potrafiła sobie wyobrazić. Dotknęła jego ręki, a potem ujęła ją w instynktownym geście pocieszenia. - To musiało być dla ciebie straszne. Ale to jasne, że ona nic dla ciebie nie znaczy.

- Tak wywnioskowałaś z jednego wypowiedzianego przeze mnie zdania i garści artykułów?

- Nie, do takich wniosków doszłam po zjedzeniu krabów i sałatki ziemniaczanej z tobą i twoją rodziną - powiedziała cicho, kręcąc głową. - Nie wiem, dlaczego o tym wszystkim rozmawiamy.

Sam nie był pewien, dlaczego podjął temat Glorii. Może tylko po to, żeby odpędzić duchy. A może chciał, żeby Dru wiedziała, kim jest, od samego początku.

- Ludzie tak się zachowują, kiedy są sobą nawzajem zainteresowani. Rozmawiają o sobie i swojej przeszłości.

- Mówiłam ci...

- Tak, nie chcesz być zainteresowana. Ale jesteś. - Przesunął palcem po jej włosach, od krótkiej, nastroszonej grzywki po delikatną nasadę szyi. - A ponieważ od kilku tygodni umawiamy się na randki...

- Nie umawialiśmy się na żadne randki.

Pochylił się i wycisnął na jej ustach pocałunek równie namiętny co krótki.

- Widzisz? - Zanim zdążyła odpowiedzieć, znów przywarł ustami do jej warg. Tym razem łagodniej, wolniej, głębiej, gładząc swymi cudownymi dłońmi jej twarz, szyję i ramiona.

Każdy mięsień jej ciała się odprężył. Wszystkie postanowienia, jakie powzięła wobec mężczyzn i związków z nimi, rozwiewały się.

Gdy Seth się odsunął, ostrożnie zaczerpnęła oddech. I zmieniła front.

- Może skończę z tobą w łóżku, ale nie będę się z tobą umawiała.

- Więc nadaję się do uprawiania seksu, ale nie do spotkania na kolacji przy świecach? Czuję się poniżony.

Cholera, cholera, przecież go lubi.

- Spotykanie się to okrężna, często męcząca droga do seksu. Wolę ją pominąć. Poza tym mówiłam, że mogłabym się z tobą kochać, a nie, że będę.

- To może najpierw zagrajmy w tenisa?

- Dobrze. Zabawny jesteś. To mi się podoba. Podziwiam twoją pracę i lubię twoją rodzinę. Wszystko to kompletnie zbyteczne dla fizycznego związku, ale w sumie miła premia. Przemyszę to.

Jestem uratowana, pomyślała, gdy zadzwonił czasomierz. Wstała z taboretu i podeszła do sztalugi. Widziała już swoją twarz parę razy w życiu. Pod różnymi kątami i z różnymi minami. Ale...

- Nic z tego nie rozumiem.

- Z czego? - Stanął koło niej przy sztaludze. - *Bella donna* - wyszeptał, a ją niespodziewanie przeszły ciarki.

- Myślałam, że rysujesz mnie siedzącą na taborecie, w pozie, w której zacząłeś, a tu jest pełno innych szkiców.

- Dziś nie byłeś w nastroju do pozowania. Coś ci dręczyło. To było widać. Więc próbowałem to uchwycić. Da mi to więcej pojęcia o tobie i podsunie pomysł na prawdziwy portret.

Spostrzegł, że ściąga brwi.

- Powiedziałaś, że będę miał cztery godziny w niedzielę - przypomniał jej. - Chciałbym pracować na dworze, jeśli pogoda pozwoli. Widziałem twój dom. Jest świetny. Masz coś przeciwko malowaniu tam?

- W moim domu?

- To wspaniałe miejsce. Wiesz o tym, bo inaczej nie mieszkałabyś tam. Jesteś zbyt wybredna. Poza tym tak będzie dla ciebie prościej. O dziesiątej, dobrze?

- Myślę, że tak.

- Aha, a jeśli chodzi o te naparstnice, to o ile dłużej możesz mi pozować za opracowanie obrazu?

- Ja nie...

- Przynieś mi go z powrotem. Oprawię go, a ty zdecydujesz, o ile więcej jest wart. W porządku?

- Jest na dole w sklepie. Miałam go dać do oprawy w tym tygodniu.

- Wstąpię dziś po niego przed wyjazdem do domu. - Przesunął palcami wzdłuż jej ramienia. - Domyślałam się, że nie ma sensu zapraszać cię dziś na kolację?

- Żadnego.

- Mógłbym potem wpaść do ciebie na szybki i płytki seks.

- To ogromnie kuszące, ale raczej nie. - Odeszła w stronę drzwi i obejrzała się na niego. - Jeśli do niego dojdzie, Seth, mogę ci obiecać, że nie będzie płytki. I nie będzie szybki.

Kiedy drzwi się zamknęły, rozmasował brzuch, w którym poczuł skurcz od ostatniego, prowokującego spojrzenia, jakie mu posłała.

Popatrzył znów na płótno. W niej jest wiele kobiet składających się w jedną fascynującą postać, stwierdził. I każda z tych kobiet mu się podobała.

*

- Coś go trapi. - Anna weszła za Camem do łazienki, jedyne miejsce w tym zwariowanym domu, w którym prawie zawsze mogli porozmawiać spokojnie. Przemierzyła małą przestrzeń, zwracając się do jego sylwetki rysującej się za zasłoną prysznicza.

- Nic mu nie jest. Po prostu wraca do dawnego rytmu.

- Nie śpią dobrze, mówię ci. Mogę przysiąc, że wczorajszej nocy słyszałam, jak mówił sam do siebie.

- Gdy człowiek się czymś gryzie, dużo gada solo - wymamrotał Cam.

- Co mówisz?

- Nic. Gadam do siebie.

Ze złośliwym uśmiechem na twarzy, gdyż dobrze go słyszała, Anna odkręciła ciepłą wodę. Potem rozpromieniła się z chłodną satysfakcją, gdy zaklął, bo nagle poczuł na sobie jej strumień. - Do ciężkiego licha, dlaczego to robisz?

- Bo to cię denerwuje i zwraca twoją uwagę. A co do Setha...

- On przecież maluje - wystękał z irytacją. - Pracuje w naszej stoczni, wita się z rodziną. Anno, daj mu trochę czasu.

- A zauważyłeś, czego nie robi? Nie spotyka się z przyjaciółmi. Nie umawia się z Dru ani z nikim innym. Chociaż z tego, jak na nią patrzy, widać, że nikogo innego nie będzie, przynajmniej na razie. Albo nigdy, dodała w myślach.

- Jest na dole i gra z Jakiem w gry komputerowe - ciągnęła. - W piątek wieczorem. Aubrey mi mówiła, że od przyjazdu tylko raz się z nią spotkał. Ile weekendów wytrzymałeś w domu, gdy byłeś w jego wieku?

- To jest Saint Chris, a nie Monte Carlo. Dobrze, dobrze -dorzucił szybko, zanim znów odkręciła wodę. Ta kobieta umiała być złośliwa. Kochał to w niej. - Więc jest zafascynowany, nie jestem ślepy. Ja też byłem zafascynowany, gdy się z tobą spiknąłem.

- Gdybym myślała, że chodzi o zadurzenie w Dru czy po prostu zdrowe pożądanie, nie martwiłabym się. A ja się martwię. Nie mam na to wpływu, ale gdy martwię się o kogoś z moich mężczyzn, to nie bez powodu.

- Świetnie. Idź i przeprowadź śledztwo.

- Nie, chce, żebyś ty to zrobił.

- Ja? - Cam odchylił zasłonkę i spojrzał na nią. - Dlaczego ja?

- Bo ty. Mmm, ale jesteś pociągający, gdy jesteś mokry i się złościsz.

- To nie działa.

- Więc może wejść tam i wymyję ci plecy - zaproponowała, odpinając już bluzkę.

- Okej, to może zadziałać.

7

Cam zbiegł po schodach. Nie było nic lepszego na poprawę humoru niż seks z Anną pod prysznicem. Wsadził głowę do pokoju, w którym jego młodszy syn i Seth staczali straszliwą, krwawą bitwę. Słychać było przekleństwa, okrzyki, groźne pomruki.

Część z nich pochodziła z animacji na ekranie.

Jak zwykle, wojna przykuła uwagę Cama. Wymachiwanie toporami, szczęk mieczy, krew. Cam stracił poczucie rzeczywistości, dopóki Jake nie wydał z siebie triumfalnego okrzyku.

- Dostałeś ode mnie w dupę.

- Cholera, masz szczęście.

Jake uniósł do góry swój dżojstik.

- Ja rządę, malutki. Pokłoń się królowi Mortal Kombat.

- Śnisz. Gramy jeszcze raz.

- Pokłoń się królowi - powtórzył radośnie Jake. - Oddaj mi cześć, zwykły śmiertelniku.

- Zaraz ci się pokłonię.

Seth rzucił się na niego. Cam patrzył, jak się przez chwilę mocują. Towarzyszyły temu postękiwania, abstrakcyjne pogróżki i chichoty chłopca. Między Sethem a Jakiem jest mniejsza różnica wieku niż między nim a Sethem, pomyślał.

Ale Jake miał w sobie beztroskę, jaką Sethowi odebrano. Jake nigdy nie musiał się zastanawiać, kim jest albo czy wyciągnięta doń ręka nie zrobi mu krzywdy.

Bogu za to dzięki.

Cam oparł się o framugę drzwi i krzyknął:

- Anno, chodź zobaczyć, co oni wyprawiają.

Na dźwięk jej imienia Seth i Jake odskoczyli od siebie, rzucając w stronę drzwi przerażone i pełne poczucia winy spojrzenia.

- Mam was! - warknął Cam z rozbawieniem.

- To był podstęp, tato.

- Tak się wygrywa bitwę bez jednego strzału. Ty - wskazał na Setna. - Idziemy.

- Gdzie idziecie? - dopytywał się Jake. - Mogę też?
- Posprzątałeś swój pokój, odrobiłeś lekcje, odkryłeś lekarstwo na raka i wymieniałeś olej w moim samochodzie?
- Oj, tato - jęknął Jake.
- Seth, weź jakieś piwo i idź na dwór. Zaraz tam będę.
- Dobra. - Seth przybił mu piątkę. - Mały, później cię gdzieś zabiorę.
- Nigdzie mnie nie zabierzesz, nawet jeśli przyniesiesz mi kwiaty i pudełko czekoladek.
- A to dobre - powiedział Cam, a Seth wybuchnął śmiechem i wyszedł z pokoju.
- Dlaczego nie mogę iść z wami? - dopytywał się Jake.
- Bo muszę pogadać z Sethem.
- Gniewasz się na niego?
- Czy wyglądam na zagniewanego?
- Nie - odparł Jake, przyjrzawszy się dokładnie twarzy ojca. - Ale może chodzi ci o to dzisiejsze.
- Po prostu muszę z nim pogadać.
Jake wzruszył ramionami, ale w jego oczach, tych włoskich oczach po Annie, Cam dojrzał rozczarowanie. Chłopak klapnął z powrotem na podłogę i sięgnął po dżojstika.
Cam przykucnął.
- Jake. - Poczul zapach gumy do żucia i młodzieńczego potu. Na kolanach dzinsów chłopca były plamy od trawy, a buty miał niezawiazane.
Nagle Cam znowu poczul, jak już nieraz przedtem, wielką falę miłości, dumy, a zarazem niedowierzania, przepelniających jego serce.
- Jake - powtórzył, przesuwając dłonią po włosach syna. - Kocham cię, wiesz?
- Jezu. - Jake skulił ramiona i spode łba spojrzal na ojca. -No wiem, i co?
- Kocham cię - powtórzył Cam. - Ale jak wrócę, będzie krwawy pojedynek i nowy król Quinnlandu. I zapamiętaj te słowa: to ty mi się pokłonisz.
- Chciałbyś.
Cam wstał, rozradowany buńczuczna miną Jake'a.
- Dni twych rządów są policzone. Już się zacznij modlić, kolego.
- Będę się modlił, żebyś mnie nie opluł, błagając o łaskę. Trzeba przyznać, że wychowałem sobie gromadę pyskatech mądrali, myślał Cam, idąc do drzwi prowadzących na tył domu. Mógł być z tego dumny.
- O co chodzi? - zapytał Seth, rzucając piwo Camowi wychodzącemu z domu.
- Popływamy sobie trochę.
- Teraz? - Seth odruchowo spojrzal w niebo. - Za godzinę będzie ciemno.
- Maniuchna, boisz się ciemności? - Cam pomaszzerował do przystani, zwinnie wszedł do żagłówki. Postawił swoje piwo z boku, a Seth tymczasem rozwiązał linę.
Jak to już robił mnóstwo razy, Seth podniósł wiosło i odepchnął łódź od pomostu. Wciągnął główny żagiel; dźwięk wznoszącego się płótna był słodki jak muzyka. Cam usiadł przy sterze i złapał wiatr z taką finezją, że odbili od brzegu gładko i niemal bezgłośnie.
Słońce stało już nisko, a jego promienie odbijały się od wody, rzucając blask na bagniste łąki. Gdzieniedzie zaś tonęły w pełnej cienia, tajemniczej toni.
Włączyli silnik i płynęli między bojami w dół rzeki, do zatoki. Łapiąc równowagę, Seth wciągnął fok i postawił żagle.
Cam złapał wiatr. Płynęli drewnianą łódką połyskującą w słońcu, z żaglami białymi jak skrzydła gołębic. W powietrzu czuło się sól, a cudownie rozkołysane fale zatoki były błękitne jak niebo. Pęd, poczucie wolności, radość ślizgania się po wodzie przy zachodzącym słońcu oczyściły myśli Seta z wszelkiego smutku i zwątpienia.
- Zwrot! - zawołał Cam, zmieniając hals, by złapać jeszcze więcej wiatru, więcej szybkości.
Przez następny kwadrans prawie się nie odzywali. Gdy zwolnili, Cam rozprostował nogi i otworzył swoją puszkę z piwem.
- No więc, co się z tobą dzieje?
- Co się dzieje?
- Radar Anny mówi jej, że coś ci jest, więc kazała mi się dowiedzieć co.
Seth zyskał trochę czasu, otwierając swoje piwo i pociągając pierwszy zimny łyk.

- Jestem tu dopiero dwa tygodnie, więc mam wielką głowę, i tyle. Muszę wszystko przemyśleć, ułożyć, i tak dalej. Anna nie musi się martwić.

- To znaczy, że mam do niej wrócić i powiedzieć, że nie musi się martwić? O tak, na pewno pójdziesz mi to gładko. - Wziął drugie piwo. - Słuchaj, nie musimy przerabiać od początku tych wszystkich bzdur w rodzaju: "wiesz przecież, że możesz mi wszystko powiedzieć", co? Obaj czulibyśmy się jak kretyni.

- Nie musimy. - Ale to wywołało u Setha uśmiech. - Powiedz jej po prostu, że myślę o tym, co będzie dalej. Prędzej czy później muszę sobie znaleźć własne mieszkanie. Mój agent męczy mnie, żeby zrobić kolejną wystawę, a ja nie jestem pewien, czy sobie ze wszystkim poradzę. Nie skończyłem nawet jeszcze urządzić pracowni.

- Uhm. - Cam spoglądał w kierunku nabrzeża, gdzie przycupnięty tuż przy brzegu rzeki stał ładny, stary dom.

Gdy Seth podążył tam wzrokiem, poruszył sterem. Był tak pochłonięty żeglowaniem, że stracił poczucie kierunku.

- Ponętna królowa kwiatów jeszcze nie w domu - zauważył Cam. - Może ma randkę.

- Ona nie chodzi na randki.

- To dlatego jeszcze jej nie poderwałeś?

- Kto mówi, że nie?

Cam roześmiał się, sącząc piwo.

- Gdybyś poderwał, dziecinko, byłbyś znacznie bardziej zrelaksowany.

Przejrzał mnie, pomyślał Seth, ale wzruszył tylko ramionami.

- Właściwie mógłbym cię tutaj wyrzucić na brzeg. Mógłbyś spróbować tego chwytu: "właśnie byłem w okolicy, więc pomyślałem, że wstąpię i pomogę ci się rozebrać?"

- Tobie się to kiedykolwiek udało?

- Ach! - Cam westchnął przeciągle i tęsknie, spojrzał w niebo, jakby tam szukał swoich wspomnień. - Ile historii mógłbym ci opowiedzieć. Ja to widzę tak: im więcej facet uprawia seksu, tym mniej o nim myśli, a im mniej go uprawia, tym więcej o nim myśli. Ale przynajmniej lepiej śpi.

Seth poklepał się po kieszeniach.

- Masz coś do pisania? Chciałbym to zapisać.

- Ona jest bardzo smakowitym kąskiem. Rozbawienie Setha przysło.

- Ona nie jest pieprzoną przekąską.

- W porządku. - Przycisnąwszy go dostatecznie do muru, Cam kiwnął głową. - Ciekaw byłem, czy naprawdę się nią interesujesz.

Seth odetchnął głęboko i patrzył za siebie na dziwaczny niebieski dom wtulony między drzewa, dopóki ten nie zniknął mu z oczu.

- Nie wiem, kim jestem. Muszę poukładać swoje życie, a dopóki tego nie zrobię, nie mam czasu na... zainteresowania. Ale ją widzę... - Wzdrygnął się. - Nie mogę tego pojąć. Lubię być obok niej, choć nie jest to łatwe. Przeważnie czuję się, jakbym miał do czynienia z jeżem. Wysadzonym klejnotami.

- Kobieta bez kręgosłupa jest dobra na jedną noc, żeby się dobrze zabawić. Ale jeśli to ma być na dłuższą metę...

Na twarzy Setha pojawiło się przerażenie.

- Tego nie powiedziałem. Mówiłem tylko, że lubię z nią przebywać.

- I kiedy to mówisz, masz maślane oczy.

- Bzdura. - Ale fala gorąca, jaką poczuł na karku, zupełnie zbiła go z tropu. Miał nadzieję, że było już zbyt ciemno, by Cam to zauważył.

- Jeszcze minuta, a zacząłbyś skamleć. Stawiasz ten fok, czy refujemy żagiel?

Mruczając coś do siebie, Seth poprawił liny.

- Słuchaj, chcę ją malować, spędzać z nią trochę czasu. I chcę się z nią przespać. Sam sobie dam radę z tymi trzema sprawami. Piękne dzięki.

- Jak to zrobisz, może zaczniesz lepiej sypiać.

- Dru nie ma nic wspólnego z tym, jak sypiam. A w każdym razie niewiele.

Cam zrobił ponowny zwrot i płynął w stronę domu. Zapadał zmierzch.

- No więc powiesz mi, co ci nie daje spać w nocy, czy to też muszę z ciebie wyciągać? Jeśli mi nie powiesz, Anna będzie dotąd zatruwała życie nam obydwu, aż to z siebie wyplujesz.

Pomyślał o Glorii i słowa uwięzły mu w gardle. Gdyby wypowiedział pierwsze, reszta popłynęłaby lawiną. Ale ta lawina zasypałaby jego rodzinę.

Camowi mógł powiedzieć wszystko. Wszystko, oprócz tego. Ale może przyszedł czas wyrzucić z siebie coś jeszcze.

- Miałem taki bardzo dziwny sen.

- Wracamy do spraw seksu? - zapytał Cam. - Bo jeśli tak, powinniśmy wziąć więcej piwa.

- Śniła mi się Stella.

Z twarzy Cama zniknął szelmowski wyraz. Był autentycznie przejęty.

- Mama? Śniła ci się mama?

- Wiem, że to dziwne. Nigdy jej naprawdę nie widziałem.

- Co ona... - To niesamowite, jak smutek potrafi się w człowieku zaszyć. Siedzi tam miesiącami, a nawet latami jak wirus, by nagle go zaatakować, słabego i bezbronno. - W jakiej sytuacji?

- Siedziałem na pomoście za domem. Było lato. Gorąco, duszno i parno. Trzymałem wędkę i łowiłem ryby na serek brie Anny.

- Lepiej, żeby to był sen -wtrącił Cam. - Inaczej przepadłeś.

- Widzisz, w tym właśnie problem. Żyłka była zanurzona w wodzie, a ja mimo to wiedziałem, że podciągnąłem ten ser na przynętę. Czuję też zapach róż i żar słońca. Wtem obok mnie zjawił się Głuptas. Wiedziałem, że go już nie ma, to *znaczy* wiedziałem w tym śnie, więc byłem cholernie zaskoczony jego widokiem. A zaraz potem obok mnie na pomoście zobaczyłem siedzącą Stellę.

- Jak wyglądała?

Gdy tak sunęli w półmroku po spokojnej wodzie, pytanie to wcale nie wydało im się dziwne. A nawet brzmiało bardzo racjonalnie.

- Wyglądała świetnie. Na głowie miała stary kapelusz koloru khaki z zawiniętym rondem. Taki, który się po prostu wciska na głowę. Spod niego wysuwały się włosy.

- Jezu! - Cam pamiętał ten stary kapelusz i sposób, w jaki usiłowała pod nim schować swe nieujarzmione włosy. Czy mieli jakieś jej zdjęcie w tym brzydkim kapeluszu? Nie mógł sobie przypomnieć.

- Nie chciałem cię w to wciągać. Cam tylko pokręcił głową.

- No i co się działo w tym śnie?

- Niewiele. Tylko siedzieliśmy i gadaliśmy. O was, o Rayu i...

- O czym?

- O ich postanowieniu, że czas, by zaczęła pełnić rolę babci, bo dotąd nie miała ku temu okazji. Nie chodzi zresztą o to, co mówiła, ale o to, że to się wydawało takie realne. Nawet gdy się obudziłem i siedziałem już na brzegu łóżka, wciąż wydawało się realne. Nie wiem, jak to wytłumaczyć.

- Tak, znam to. - Czy sam nie odbył kilku rozmów z ojcem po jego śmierci? A czyż jego bracia nie mieli podobnych doświadczeń?

Ale to było tak dawno temu. A matkę stracili jeszcze dawniej. I żaden z nich nie mógł już z nią porozmawiać. Nawet we śnie.

- Zawsze chciałem ją spotkać - mówił dalej Seth. - No i czuję, że spotkałem.

- Kiedy to było?

- Chyba w zeszłym tygodniu. I zanim zapytasz - nie powiedziałem wam tego od razu, bo bałem się, że potraktujecie mnie jak wariata. Musisz przyznać, że to trochę niesamowite.

Jeszcze niewiele widziałeś, pomyślał Cam. Ale to był jeden z aspektów bycia Cjuinnem, który Seth musiał sam odkryć.

112

- Jeśli jeszcze ci się przyśni, zapytaj ją, czy pamięta chleb cu-kiniowy.

- Co takiego?

- Zapytaj ją - poprosił Cam, a łódź dryfowała w stronę domu.

Gdy dotarli do domu, gotowała się już kolacja. Nad kuchenką stał Dań McLean, trzymając piwo i pochylając się ku Annie, która pozwoliła mu spróbować czerwonego sosu.

- Co on tu robi, do licha?! - wrzasnął Cam i nachmurzył twarz, bo Dań właśnie tego się spodziewał.

- Żebrzę. Ale to wspaniale, pani Quinn. Nikt tego nie robi tak dobrze jak pani. Dzięki temu łatwiej zniósę widok jego twarzy - dodał i wskazał na Setna.

- Czy nie żebrałeś tu dwa tygodnie temu? - spytał Cam.

- Nie, dwa tygodnie temu zebrałem u Ethana. Lubię się przemieszczać.

- Masz trochę więcej do przemieszczania, niż kiedy cię widziałem ostatnio. - Seth wetknął kciuki w kieszenie i spojrzał przeciągle na przyjaciela z dzieciństwa. Dań wyraźnie nabrał ciała, musiał solidnie trenować.

- Czy mężczyźni nie mogą powiedzieć zwyczajnie: "Cześć, miło cię znów widzieć"? - dziwiła się Anna.

- Cześć, miło cię znów widzieć - powtórzył jak echo Seth. Uścisnęli się nawzajem za ramię, co mężczyznom zastępuje padanie sobie w objęcia.

Cam ostentacyjnie wachał zapachy dogotowujących się w garnkach potraw.

- Chryste, zaraz się zaleję łzami, to takie wzruszające.

- Może nakryjesz do stołu? - zaproponowała mu Anna - zanim zrobisz z siebie kompletnego głupka.

- Niech żebrak nakryje. Wie, gdzie co jest. Ja muszę zdetronizować nasze najmłodsze dziecko.

- Tylko zrób to w ciągu dwudziestu minut. W dwudziestej pierwszej zaczynamy jedzenie.

- Pani Quinn, ja nakryje do stołu.

- Nie, wynoście się z kuchni. Zabierajcie swoje piwo i męskie maniery na dwór. Nie rozumiem, dlaczego nie mogłam mieć chociaż jednej dziewczynki. Nie wiem, czemu to było zbyt wygórowane marzenie.

- Następnym razem, gdy ten gość przyjdzie nas objadać, każ mu założyć sukienkę! - zawołał przez ramię Cam, idąc do pokoju syna wyznaczyć mu spotkanie z przeznaczeniem.

- Cam mnie kocha jak brata - powiedział Dań i, czując się jak w domu, otworzył lodówkę, by wyjąć piwo dla Setha. - Chodź, usiądziemy przed domem jak mężczyźni i drapiąc się w kark, poopowiadamy sobie kłamstwa o seksie.

Usiedli na schodkach. Każdy pociągnął parę łyków piwa.

- Aub powiedziała, że tym razem się okopujesz. Urządziła pracownię nad kwaciarnią.

- Tak jest. Aub ci powiedziała? Mam informacje, że twój mały braciszek się za nią ugania.

- Jak złapie wolną chwilę. Ja widuję częściej ją niż Willa. On ma w szpitalu tyle całodobowych dyżurów, że przez sen wykrzykuje "cito!" i inne seksowne medyczne hasła.

- Dalej koczujecie we dwóch?

- Tak, na razie. Ale mieszkanie mam prawie wyłącznie dla siebie. On mieszka i żyje szpitalem. Doktor Will McLean. Niezły bajer, co?

- Na biologii to on lubił robić sekcję żaby, ty wymiękałeś. Jeszcze po tak długim czasie na samo wspomnienie Dań się skrzywił.

- To był i zawsze będzie ohydny rytuał. *Żadna żaba* nie zrobiła mi nigdy krzywdy. Skoro już wróciłeś, biorą w łeb moje plany odwiedzenia cię we Włoszech i posiedzenia we dwóch w kawiarnianym ogródku.

- Trattorii.

- Może być. I pogapienia się na seksowne kobitki. Myślałem, że mamy duże szansę, ty, taki wielki artysta, i ja, taki cholerny przystojniak.

- A co z tą nauczycielką, z którą się spotykałeś, Shelly?

- Shelby. A, to jeszcze jedna sprawa, która niweczy moje małe fantazje. - Dań pogrzebał w kieszeni, wyciągnął pudełeczko od jubilera i pstryknął palcem w wieczko.

- Ja cię kręcę, MacLean - wykrztusił Seth, zerkając na pierścionek z diamentem.

- Mam wielkie plany na jutro. Kolacja przy świecach i muzyce, przyklęk na jedno kolano, cały ten korowód. - Dań westchnął głośno. - Po nogach robię ze strachu.

- Żenisz się?

- Mam nadzieję, chłopie, bo kocham ją do szaleństwa. Myślisz, że się zgodzi?

- Skąd mam wiedzieć?

- Jesteś artystą - rzekł Dań, podsuwając Sethowi pierścionek pod nos. - Jak to wygląda? Wyglądało jak ładny, złoty pierścionek z diamentem pośrodku. Ale w imię przyjaźni należało się zdobyć na lepszą ocenę.

- Wygląda wspaniale. Elegancki, klasyczny.

- Tak, tak. - Dań, wyraźnie zadowolony, obejrzał go jeszcze raz. - To ona, chłopie. To Shelby. - Wzdychając z ulgą, schował pudełko z powrotem do kieszeni. - No właśnie. Ona bardzo chce cię poznać. Interesuje się sztuką. Dzięki temu sam ją poznałem. Aubrey zaciągnęła mnie na wystawę

sztuki na uczelni, bo Will był zajęty. A tam Shelby stoi przed jakimś obrazem, który wygląda, jakby go namalował szympan. No wiesz, takie gówno, same smugi i plamy farby. Dla mnie to zwykłe oszustwo.

- Pollock przewraca się w grobie.

- No tak, jasne. W każdym razie podszedłem do niej i mówią coś w tym guście: "Jak pani to rozumie?". A ona wiesz, co odpowiada?

Seth, rozbawiony opowiadaniem swego przyjaciela, oparł się o schodki.

- Co powiedziała?

- Powiedziała, że u niej w przedszkolu pięciolatki lepiej malują palcami. Ach, chłopie, to było wspaniałe. Wytoczyłem więc największe działo i pochwaliłem się, że mam przyjaciela, który jest artystą, ale on maluje prawdziwe obrazy. Potem rzuciłem twoje nazwisko, a ona o mało nie zemdląca. Wtedy chyba naprawdę pojąłem, że stałeś się kimś.

- Masz jeszcze ten mój szkic ciebie i Willa, który wisiał u was nad toaletą?

- Jest na honorowym miejscu. No to jak, spotkasz się ze mną i Shelby któregoś wieczoru w przyszłym tygodniu? Napijemy się, może coś zjemy.

- Ja mogę przyjść, ale jak się we mnie zakocha i zostawi cię ze złamanym sercem?

- Tak, to możliwe. Ale na wszelki wypadek, ona ma przyjaciółkę...

- Nie. - Sama myśl o tym przeraziła Setha. Uniósł dłoń w proteście. - Żadnych randek w ciemno. Musisz podjąć ryzyko, że twoja dziewczyna ulegnie memu zabójczemu czarowi.

Po hałaśliwym rodzinnym posiłku Seth pozwolił się porwać Danowi na wieczór w Shiney's. Był to maraton wspomnień i złej muzyki.

Zostawili mu zapalone światło na ganku i w salonie, więc wszedł bez trudu po schodach na górę, po czym wpadł na psa rozciągniętego w progu łazienki.

Zaklął pod nosem, pokuśtykał do swego pokoju i zrzucił z siebie ubranie tam, gdzie stał. W uszach dudnił mu jeszcze ostatni koszmarne kawałek, gdy zwałił się na łóżko twarzą w dół.

Dobrze być w domu, zdążył jeszcze pomyśleć i zasnął mocnym, pozbawionym marzeń snem.

- O mamie? - W biurze stoczni Phillip usiadł ciężko na swoim krześle. - Śnił o mamie?

- Może to był sen, a może nie. Ethan potarł policzek.

- Mówił, że miała na głowie ten stary kapelusz?

- Tak jest.

- Nosila go bardzo często - zauważył Phillip. - Pewnie widział ją w nim na jakimś zdjęciu.

- Nie nosila go na żadnym ze zdjęć, które mamy w domu - oznajmił Cam. - Nie twierdzę, że nie widział jakiegoś zdjęcia, i nie mówię, że to nie był tylko sen. Ale to dziwne. Miała zwyczaj przychodzić i siadać obok nas na przystani. Nie interesowało jej zbytnio łowienie ryb, ale gdy któryś z nas siedział tam i o czymś rozmyślał, wychodziła z domu i siedziała z nim, dopóki nie zaczął rozmawiać o tym, co go gryzie.

- Dobra w tym była - przytaknął Ethan. - Umiała dojść do sedna.

- Nie znaczy chyba, że to jest coś takiego, jak nam się zdarzało po śmierci taty.

- W tamto też nie chciałeś wierzyć - zauważył Ethan, wyjmując butelkę wody z biurowej lodówki.

- Wiem. Ten dzieciak czymś się trapi, a nie chce o tym rozmawiać. W każdym razie ze mną. - Cam musiał przyznać, że trochę go to ukłuło. - Jeśli ktoś potrafi to z niego wydobyć, to tylko mama. Choćby we śnie. A póki co, powinniśmy go bacznie obserwować. Idę na dół, zanim zaczniesz podejrzewać, że o nim rozmawiamy.

Cam ruszył, ale zatrzymał się i obejrzał.

- Powiedziałem mu, że jeśli mu się przyśni jeszcze raz, niech ją zapyta o chleb cukiniowy.

Obaj pozostali bracia spojrzeli ze zdziwieniem. Pierwszy przypomniał sobie Ethan i zaśmiał się tak potężnie, że musiał aż przysiąść na krawędzi biurka.

- Chryste! - Phillip odchylił się na krześle. - Całkiem o tym zapomniałem.

- Zobaczymy, czy ona pamięta - rzekł Cam i poszedł na dół do hałaśliwej hali produkcyjnej. Schodził właśnie z ostatniego stopnia schodów, gdy otworzyły się główne drzwi i w smudze słońca pojawiła się w nich Dru.

- O, cześć, cudna. Szukasz mojego durnego brata?

- Którego durnego brata?

Jego uśmiech wyrażał czysty podziw.

- Zaskakujesz nas. Seth właśnie zarabia na swoje utrzymanie.

- Właściwie ja nie... - Ale Cam już trzymał ją za rękę i prowadził.

Na pokładzie łodzi na rozstawionych nogach i rozebrany do pasa, tyłem do niej stał Seth. Jego plecy i ramiona były znacznie bardziej umięśnione, niż można by się spodziewać po mężczyźnie, który żył z wymachiwania pędzlem. Pił wodę z butelki tak łapczywie, jakby nie robił tego od tygodnia.

Dru zaschło w ustach na sam jego widok.

Płytkie, powiedziała sobie w duchu. Płytkie, płytkie, płytkie, tak interesować się mężczyzną tylko dlatego, że jest mocny i przystojny, i wygląda na faceta z temperamentem. Ona przecież ceni intelekt i siłę charakteru, osobowość i... naprawdę ma wspaniały tyłek, przyznała.

Niech się o nią stara.

Zdołała się powstrzymać od oblizania warg, gdy Seth się odwrócił. Otarł czoło przedramieniem, po czym zauważył ją.

Teraz, oprócz wysmukłego męskiego ciała odzianego tylko w dżinsy i robocze buty, również jego zabójczy uśmiech podzielał na zmysły Dru.

Widziała, jak porusza wargami, równie ponętymi jak pośladki, ale wypowiedane przez niego słowa zagłuszała muzyka.

Usłużny Cam poszedł i przyciszył stereo do "tylko głośno".

- Hej! - Zza pokładu wynurzyła się głowa Aubrey. - Co jest?

- Mamy gościa.

Dru z zaciekawieniem patrzyła, jak Seth oparł się o ramię Aubrey, zeskakując z pokładu.

- Jesteśmy umówieni na jutro, tak? - zapytał, podchodząc do Dru i wyciągając z kieszeni bandankę, żeby wytrzeć twarz i ręce.

- Tak. - Dru zauważyła, że Aubrey cały czas obserwuje ich z dużym zainteresowaniem. - Nie chciałam ci przerywać pracy. Zostawiłam sklep pod opieką pana Gimballa, żeby załatwić kilka spraw, więc pomyślałam, że wpadnę i zobaczę, jak tu jest.

- Oprowadzę cię.

- Jesteś zajęty. - A twoja blond towarzyszka patrzy na mnie jak twój pies obrończy, pomyślała. - Tak czy inaczej, podobno powinnam się zwrócić do ciebie - powiedziała do Cama.

Cam zrobił wymowny gest w stronę Seta.

- Mówiłem ci, wszystkie piękne damy tak uważają. W czym mogę pomóc?

- Chciałabym kupić łódkę.

- Doprawdy? - Cam otoczył ją ramieniem i poprowadził ku schodom. - Więc, moja miła, trafiłaś w dobre miejsce.

- Hola! - zawołał Seth. - Ja też potrafię rozmawiać o łodziach.

- To młodszy wspólnik. Musimy go cierpliwie znosić. A więc, jaki typ łodzi cię interesuje?

- Jednozagłowiec. Osiemnaście stóp. Łukowate dno, kadłub cedrowy. Dziób może łyżkowy, choć tu się nie upieram, jeśli projektant wymyśli co innego. Chcę łódź dobrze wyważoną, pewną i stabilną, ale zwrotną.

Odwróciła się, by popatrzeć na rząd szkiców i postanowiła w duchu, że później oceni ich arcyzm. Teraz chciała sprecyzować, o co jej chodzi.

- Taki kadłub, taki dziób - wskazała na dwa szkice. - Chciałabym taką łódkę, na której można polegać, szybką, a także trwałą.

Wyraźnie znała się na łodziach.

- Takie zamówienie będzie kosztować.

- Nie spodziewam się, że będzie za darmo, ale warunków finansowych chyba nie omawia się z tobą? Zdaje się, że ta dziedzina należy do twojego brata, Phillipa, a jeśli chodzi o inne szczegóły projektu, do Ethana?

- Odrobiłaś lekcję.

- Lubię wiedzieć, z kim mam do czynienia, i staram się, żeby to byli najlepsi. Podobno są nimi bracia Quinn. Kiedy możecie zrobić projekt?

O rany, pomyślał Cam, doprowadzisz chłopaka do szaleństwa. Ale będzie fajnie na to patrzeć.

- Chodźmy na górę i pogadamy o tym.

Pół godziny później Ethan sprowadził Dru na dół. Ta kobieta, jak stwierdził, odróżniała lewą burtę od prawej, wiedziała dokładnie, czego chce, i umiała bronić swego zdania wobec grupy nieokrzyszanych mężczyzn.

- Do końca następnego tygodnia zrobimy szkic projektu - powiedział jej. - A jeszcze szybciej, jeśli zdołamy zmusić Seta do udziału w tej robocie.

- Ach tak? - Rzuciła obojętne, jak miała nadzieję, spojrzenie w głąb hali. - Czy on robi wam projekty?

- Jeśli uda nam się go przygwoździć. Zawsze miał do tego smykałkę. Prawdę mówiąc, rysuje lepiej niż my wszyscy trzej razem wzięci, a nawet jeszcze lepiej.

Podążyła za jego wzrokiem ku galerii rysunków łodzi.

- To wspaniała kolekcja, w dodatku retrospektywna. Widać wyraźnie jego postępy artystyczne.

- Ten tutaj - uderzył palcem w szkic skipiaka - narysował, gdy miał dziesięć lat.

- Dziesięć? - Zafascynowana, podeszła bliżej. Oglądała rysunek jak studentka w muzeum, patrząca na wczesną pracę wielkiego mistrza. - Nie mogę sobie wyobrazić, jak to jest urodzić się z takim talentem. Dla niektórych ludzi może to być ciężarem, prawda?

Ethan zwlekał z odpowiedzią, studiując kształty swego starego skipiaka widziane oczyma utalentowanego dziecka.

- Chyba tak. Ale nie dla Seta. Dla niego to przyjemność i to, co nazywamy powołaniem. Zawsze tak było.

Nigdy nie był mocny w konwersacji, więc zakończył nieśmiałym uśmiechem i podał jej rękę.

- Współpraca z tobą będzie dla nas przyjemnością.

- Dla mnie też. Dziękuję za poświęcenie mi dziś czasu.

- Czas mamy zawsze.

Odprowadził ją do wyjścia i skierował się z powrotem tam, skąd dobiegał siekący łomot Sugar Raya i hałas mechanicznych szlifierek. Był w połowie drogi do tokarki, gdy Seth wyłączył swoje narzędzie.

- Dru jest jeszcze na górze?

- Nie. Już poszła.

- Poszła? No, do cholery, mogłeś coś powiedzieć! - Wyskoczył z łodzi i popędził do drzwi.

Aubrey ściągnęła brwi.

- Już wpadł po uszy.

- Na to wygląda - Ethan przechylił głowę i spojrzał jej w oczy. - Jakiś problem?

- Nie wiem. - Wzruszyła ramionami. - Nie wiem. Po prostu, nie taką dziewczynę sobie dla niego wyobrażałam. Jest taka wytworna i napszona, i strasznie przemądrzała, tak to widzę.

- Jest samotna - sprostował Ethan. - Nie każdy ma taką łatwość w kontaktach z ludźmi jak ty, Aubrey. Poza tym ważne jest to, co sądzi o niej Seth.

- Tak. - Ale jeszcze się nie przekonała do Drusilli.

8

Ponieważ nie powiedział jej, co ma założyć do pozowania, Dru zdecydowała się na niebieskie bawełniane spodnie i białą letnią bluzkę. Podlała ogród, dwa razy zmieniła kolczyki, a następnie zaparzyła świeżą kawę.

Może jednak kółka byłyby lepsze, myślała, dotykając palcami małych kulek z lazurytu zwieszających się z jej uszu. Mężczyźni lubili kółka w uszach kobiet. Pewnie kojarzyły im się z gorącą cygańską urodą.

Ale co ją to, do licha, obchodziło?

Nie była pewna, czy chciała go zachęcać do dalszych zalotów. Każdy kolejny krok prowadził nieuchronnie do następnego, a jej teraz nie interesowała gra w szachy, jaką był związek z mężczyzną.

Przynajmniej do tej pory.

Jonah zdecydowanie dał jej mata, pomyślała i poczuła niewielki przyływ gniewu. Problem był w tym, że w swoim przekonaniu miała wtedy szachownicę pod kontrolą i wszystkie figury stały na właściwych pozycjach. Była kompletnie nieświadoma tego, że on grał jednocześnie na drugiej szachownicy.

Jego nielojalność i zdrada zdruzgotały jej serce i uderzyły w godność osobistą. Choć serce już zostało uleczone - przyznawała, że może zbyt łatwo - godność nadal cierpiała.

Nigdy więcej nie pozwoli się wystrychnąć na dudka.

Jeśli coś się nawiąże między nią a Sethem, lecz decyzji co do tego jeszcze nie podjęła, będzie to na jej warunkach.

Przekonała już samą siebie, że zasługuje na coś więcej niż być maskotką dla mężczyzny, zdobyczą zaliczoną w łóżku czy szczebelkiem w drabinie do jego kariery.

Jonah się pod tym względem przeliczył.

Co ważniejsze, udowodniła sobie, że może być samodzielna i bardzo zadowolona z życia.

Choć musiała przyznać, że brakowało jej odrobiny towarzystwa, seksu lub emocji towarzyszących grze erotycznej z atrakcyjnym i ciekawym mężczyzną.

Usłyszała zgrzyt jego opon o żwir podjazdu. Po jednym kroku, obiecała sobie, czekając, aż zapuka.

W porządku, pomyślała, no więc poczuła fale gorąca, gdy otworzyła drzwi i spojrzała na niego. To tylko dowód, że ma zdrowe, ludzkie reakcje.

- Dzień dobry - powitała go, cofając się do środka, by go wpuścić, jak nakazywały dobre maniery.

- Dzień dobry. Świetne miejsce. Właśnie stwierdziłem, że gdybyś ty go nie przechwyciła, zanim wróciłem do domu, ja bym to zrobił.

- Miałam szczęście.

- Raczej tak. - Lustrował wzrokiem wnętrze mieszkania. Zdecydowane kolory, dobre tkaniny, myślał. Jak na jego gust, mogłoby być trochę bardziej zagracone, ale ona wolała niewiele starannie wybranych sprzętów, świeże kwiaty i dużo przestrzeni.

- Mówiłeś, że chciałbyś pracować na dworze.

- Tak. A tu masz swój obraz. - Podał jej trzymany pod pachą przedmiot, zawinięty w papier pakowy. - Jeśli wybrałaś już miejsce, powieszę ci go.

- Szybko ci poszło. - Nie mogąc się oprzeć pokusie, usiadła na kanapie i rozwinęła opakowanie.

Wybrał cienkie ramki z drewna powleczone patynowanym złotem, które dopełniało bogactwa odcieni kwiatów i liści. Oprawa była równie prosta jak sam obraz.

- Doskonale. Dziękuję. Świetny początek mojej kolekcji dzieł Seta Quinna.

- Planujesz kolekcję?

Spojrzała na niego, gładząc palcem ramkę.

- Może. I zaprosiłabym cię na górę, żebyś mi to powiesił, bo umieram z ciekawości, jak będzie wyglądał, ale nie mam odpowiedniego haczyka.

- Takiego? - Wyjął z kieszeni przyniesiony przez siebie haczyk.

- Takiego. - Przechyliła głowę zaintrygowana. - Jesteś bardzo przydatny.

- Cholernie, prawie niezbędny. Masz młotek i miarkę, czy mam przynieść z samochodu?

- Młotek i inne narzędzia domowe akurat mam. - Wstała i poszła do kuchni, wracając z młotkiem, nowym i błyszczącym.

- Gdzie chcesz powiesić?

- Na górce. W sypialni. - Odwróciła się, by go zaprowadzić. - Co masz w tej torbie?

- Różne rzeczy. Facet, który odrestaurował ten dom, wiedział, co robi. - Seth przyjrzał się gładkiej balustradzie, gdy wchodzili na piętro. - Ciekawe, czy ciężko mu było się z tym rozstać.

- Lubi to robić i mieć z tego zysk. Kiedy skończy robotę, przestaje go to interesować i chce zacząć coś nowego. Przynajmniej tak mi powiedział, kiedy go o to samo spytałam.

- Ile ma sypialni? Trzy?

- Cztery, choć jedna dość mała, bardziej przydatna na domowe biuro lub małą bibliotekę.

- A na drugim piętrze?

- Wykończony strych, nadaje się na matę mieszkanie. Albo - powiedziała zerkając na niego - poddasze dla artysty.

Weszli do sypialni i Seth natychmiast spostrzegł, że wybrała dla siebie najlepszy pokój. Z okien był widok na rzekę, kępę drzew i cienisty ogród. Framuga okienna była wymyślna, ale czarująca, a Dru udekorowała ją draperią z cienkiego białego tiulu, która zastępowała tradycyjną zasłonę. Rozpraszała ona światło słoneczne, nie zasłaniając widoku za oknem ani kunsztownej framugi.

Ściany były w kolorze modrego błękitu, na sosnowej podłodze leżało parę dywaników w kwiaty, a umeblowanie stanowiły antyki.

Łóżko było równiutko zaścielone, tak jak się spodziewał, i przykryte białą narzutą w zawyły wzór z przeplecionych kółek i pąków róży. Wyglądała jakby wykonana specjalnie na wielkie empirowe łóżko.

- Wspaniały wyrób. - Schylił się, by lepiej się przyjrzeć sposobowi wykonania narzuty. - Pamiątka rodowa?

- Nie, znalazłam to w zeszłym roku na targu rzemiosła w Pensylwanii. Myślałam o ścianie między tymi oknami. Będzie dobrze oświetlony, ale nie wystawiony bezpośrednio na słońce.

- Dobry wybór. - Podniósł obraz. - I będzie wyglądał jak jeszcze jedno okno, tak że i w zimie będziesz miała kwiaty.

Dru pomyślała dokładnie to samo.

- Gdzieś tutaj?

Odeszła do tyłu i sprawdziła ustawienie obrazu z kilku różnych miejsc. Zrezygnowała jednak z położenia się na łóżku, żeby zobaczyć, jak będzie wyglądał, gdy popatrzy na niego po obudzeniu rano. Byłoby to zbyt prowokujące.

- Doskonale.

Zaznaczył miejsce, wydrapując lekko paznokciem znak na ścianie za obrazem, po czym odłożył go na bok.

Dziwne to uczucie, pomyślała Dru, mieć znów w sypialni mężczyznę. I wcale nie było nieprzyjemnie patrzeć na niego, jak w sfatygowanym ubraniu trzyma w swych pięknych dłoniach narzędzia i swój obraz.

A nawet całkiem przyjemnie było wyobrazić sobie, że te piękne dłonie błądzą po jej skórze.

- Zobacz, co myślisz o tych rzeczach w torbie - powiedział Seth, nie odwracając głowy.

Podniosła ją i otworzyła. Uniosła wysoko brwi, wyjmując długą, powiewną spódnicę w bratki - purpurowe kwiaty na zim-noblękitnym tle - i obcisłą górę na cienkich ramiączkach w tym samym odcieniu błękitu.

- Jesteś uparty, co?

- Będzie ci w tym ładnie, a o to mi właśnie chodzi.

- A ty zawsze masz to, o co ci chodzi.

Teraz zerknął do tyłu z miną swobodną, ale i zaczepną.

- Jak do tej pory. Czy masz takie... - zatoczył palcem w powietrzu kółko - ...kolczyki koła. Pasowałyby do tego.

Powinnam przewidzieć, pomyślała Dru, ale odpowiedziała jedynie:

- Ummh.

Położyła spódnicę i bluzkę na łóżku i odsunęła się, aby spojrzeć, jak Seth wieszał obraz na haczyku.

- Lewy dolny róg musi pójść troszeczkę do góry... za dużo. O tak. Idealnie. Namalowane, oprawione i zawieszane przez Quinna. Zrobiłam niezły interes.

- Myślę, że ja także - rzekł, patrząc na nią.

Gdy zrobił krok w jej stronę, miała ochotę zrobić to samo. Ale zadzwonił telefon.

- Przepraszam. - Może i lepiej, pomyślała, podnosząc słuchawkę telefonu obok łóżka. - Halo!

- Cześć, księżniczko.

- Tato. - Poczowała radość i zaskoczenie, ale ku swemu zawstydzeniu, z domieszką lekkiej irytacji. - Dlaczego o tej porze w niedzielę nie jesteś jeszcze na polu golfowym?

- Mam niedobłą wiadomość. - Proctor westchnął przeciągle. - Kochanie, rozwodzimy się z twoją matką.

- Rozumiem. - W skroniach zaczęło jej pulsować. - Poczekaj chwileczkę, dobrze? - Przycisnęła guzik czekania i zwróciła się do Seta: - Przepraszam cię, muszę porozmawiać. W kuchni jest kawa. To nie potrwa długo.

- Okej. - Zauważył, że jej twarz przybrała obojętny wyraz. Była spokojna, ale zupełnie bez wyrazu. - Wezmę sobie kawy, zanim wyjdę na dwór przygotować wszystko. Nie spiesz się.

Poczekala, aż zejdzie ze schodów, usiadła na brzegu łóżka i połączyła się ponownie z ojcem.

- Przykro mi, tato. Co się stało? - Ugryzła się w język, żeby nie dodać "tym razem".

- Obawiam się, że między twoją matką i mną od pewnego czasu się nie układało. Chciałem cię uchronić przed naszymi problemami. Nie mam wątpliwości, że zrobilibyśmy to już wiele lat temu, gdyby nie ty. No cóż, takie rzeczy się zdarzają, księżniczko.

- Bardzo mi przykro. - Dobrze знаła swoje zadanie, więc dodała: - Czy mogę wam w czymś pomóc?

- Ach tak. Na pewno czułbym się lepiej, gdybym mógł ci wszystko wyjaśnić, ale nie chciałbym cię denerwować. To zbyt skomplikowane na rozmowę telefoniczną. Nie przyjechałabyś dziś po południu?

Zjedlibyśmy razem lunch, tylko we dwoje. Nic nie rozjaśniłoby mi dzisiaj dnia bardziej niż spotkanie z moją małą córeczką.

- Przykro mi, ale dziś już jestem umówiona.

- No, ale w tej sytuacji nasze spotkanie chyba jest ważniejsze. Skroń Dru pulsowała coraz mocniej, a poczucie winy zaczęło jej ścisnąć żołądek.

- Nie mogę tego odwołać. Właściwie akurat już...

- Dobrze, dobrze - powiedział głosem jednocześnie zbolalym i energicznym. - Miałem nadzieję, że znajdziesz dla mnie trochę czasu. Trzydzieści lat. Po trzydziestu latach do tego doszło.

Dru roztarta zeszywniała z napięcia kark.

- Przykro mi, tato.

Straciła rachubę, ile razy to powiedziała do końca rozmowy. Ale po odłożeniu słuchawki czuła się wykończona powtarzaniem tej frazy.

Ledwie ją odłożyła, telefon znów zadzwonił.

Trzydzieści lat. Dru pomyślała, że mogła liczyć na szósty zmysł, którym kierowali się jej rodzice. Zrezygnowana, podniosła słuchawkę.

- Cześć, mammo.

Seth rozłożył czerwony koc na trawie niedaleko brzegu rzeki, w miejscu trochę nasłonecznionym i trochę zacienionym. Ustawił piknikowy kosz z wikliny, a przy nim otwartą butelkę wina i kieliszek na nóżce. Obok położył książkę ze zniszczoną białą okładką.

Dru przebrała się w strój, który jej przyniósł, i tak jak prosił, włożyła w uszy kolczyki koła. Robiła to bez pośpiechu, próbując się uspokoić.

Stolik Seta był już ustawiony, leżał na nim szkielet. Na ziemi stał odtwarzacz stereo, z którego zamiast szalonego rocka płynęła muzyka Mozarta. To ją zaskoczyło.

- Przepraszam, że musiałeś czekać - powiedziała, schodząc z werandy.

- Nie ma problemu. - Jedno spojrzenie na jej twarz sprawiło, że podszedł do niej, objął ją ramionami i ignorując to, że się wzdrygnęła, delikatnie ją przytulił.

Jakaś jej część pragnęła od razu schronić się w jego mocne ramiona.

- Czy wyglądam aż tak źle?

- Nie, wyglądasz aż tak smutno. - Musnął wargami jej włosy. - Może chcesz to odłożyć na kiedy indziej?

- Nie, nic się nie stało, naprawdę. Zwykle perypetie rodzinne.

- W tym jestem dobry. - Ujął w dłonie jej głowę. - Znam się na rodzinnych perypetiach.

- Nie na takich. - Dru odsunęła się nieco. - Moi rodzice się rozwodzą.

- Och, dziecinko. - Dotknął jej policzka. - Tak mi przykro.

- Nie, nie. - Ku jego zdumieniu, roześmiała się i przycisnęła dłoń do skroni. - Nie rozumiesz. Oni rzucają słowem "rozwód" jak piłeczką pingpongową. Mam taką rozmowę co parę lat. "Dru, mam niedobrą wiadomość". Albo "Dru, nie wiem, jak ci to powiedzieć". Raz, gdy miałam szesnaście lat, naprawdę się rozstali prawie na dwa miesiące. Zrobili to podczas moich letnich wakacji, które zorganizowali tak sprytnie, żeby matka mogła ze mną pojechać na tydzień do Europy, a potem ojciec zabrać mnie na żagle do Bar Harbor.

- Wygląda na to, że ty byłaś tą piłeczką pingpongową.

- Tak jest. Oni mnie wyczerpują, dlatego uciekam, zanim... zanim zacznę nimi pogardzać. Choć proszę Boga, żeby udało im się pogodzić. Może to brzmi zimno i egoistycznie, i strasznie.

- Nie, nie brzmi. Nie wtedy, gdy masz łzy w oczach.

- Oni mnie za bardzo kochają - powiedziała cicho. - Albo za mało. Nigdy nie potrafiłam tego rozstrzygnąć. Myślę, że oni sami też tego nie wiedzą. Nie mogę im służyć do końca życia jako laska do podpierania ani jako sędzia.

- Mówiłaś im to?

- Próbowałam. Nie słuchają. - Potarła ramiona, jakby wygładzała nastroszone pióra. - Ale ja absolutnie nie chcę zrzucić na ciebie swoich kłopotów.

- Dlaczego nie? Praktycznie już jesteśmy razem. Roześmiała się niezdecydowanie.

- Jesteś w tym niesłychanie dobry.

- Jestem dobry w bardzo wielu rzeczach. O którą ci chodzi?

- Po pierwsze o to, że umiesz słuchać. - Dru pochyliła się i pocałowała go w policzek. - Ja nigdy nie byłam dobra w oczekiwaniu, żeby ktoś mnie słuchał. A po drugie... - Pocałowała go w drugi policzek.

- Jesteś dobry w rozśmieszaniu mnie, nawet gdy jestem zła.

- Posłucham cię jeszcze trochę, i rozśmieszę, jeśli mnie jeszcze raz pocałujesz. Tym razem celuj tutaj - dodał, pokazując palcem na usta.

- Dzięki, ale na tym koniec. Odłóżmy tę sprawę. I tak nic nie mogę im pomóc. - Dru wyswobodziła się z jego ramion. - Domyślam się, że mam usiąść na tym kocu.

- A może to dziś zostawimy i popływamy żaglówką? Zawsze mi to rozjaśnia umysł.

- Nie, już się rozłożyłeś, a mnie to pozwoli się odprężyć. Ale dziękuję, Seth, naprawdę. Zadowolony, że smutek zniknął z jej twarzy, kiwnął głową.

- Okej. Ale jeśli zdecydujesz, że chcesz przerwać, to powiedz. Przede wszystkim zdejmij buty. Wsunęła stopy z płóciennych kłapek.

- Piknik na bosaka.

- Otóż to. Połóż się na kocu.

Sądziła, że na nim usiądzie, z rozłożoną spódnicą, czytając książkę. Ale weszła na koc.

- Twarzą do dołu czy do góry?

- Na plecach. Zsuń się jeszcze troszkę w dół - mówił, chodząc dookoła niej. - Połóż prawą rękę nad głowę. Zegnij dłoń.

- Czuję się głupio. Nie czułam się tak w pracowni.

- Nie myśl o tym. Unieś do góry lewe kolano. - Zrobiła to, a gdy spódnica podjechała do góry, obciągnęła ją z powrotem na nogi.

- O nie, nie tak. - Ukląkł i podciągnął spódnicę tak, że odstąpiła lewą nogę do połowy uda. Dru zmrużyła oczy.

- Czy nie powiesz teraz czegoś w tym rodzaju, że to wszystko dla sztuki?

- To dla sztuki. - Układając fałdy materiału, musnął jej udo grzbietem dłoni. - Ale też zalecam się do ciebie. - Zsunął z jej ramienia ramiączko bluzki, ocenił wszystko wzrokiem i kiwnął głową z aprobatą.

- Zrelaksuj się. Zaczynaj od palców stóp. - Pogłaskał jej bosą stopę. - I coraz wyżej. - Obserwując ją, przesunął ręką w górę łydki i po kolanie. - Odwróć głowę do mnie.

Odwróciła i spojrzała na farby, które leżały przy sztaludze.

- To akwarele? Myślałam, że będziesz malować olejnymi.

- Ten będzie akwarelami. Na olejne mam w planie coś innego.

- Ach tak. A jak ci się wydaje, ile razy jeszcze mnie do tego namówisz?

- Tyle, ile potrzeba. Spędzasz spokojne popołudnie nad wodą - powiedział, zaczynając delikatnie szkicować na papierze. - Jesteś trochę senna od wina i znużona czytaniem.

- Jestem sama?

- Na razie. Marzysz sobie o czymś. O czym chcesz.

- Gdyby było ciepło, marzyłabym o kąpieli w rzece.

- Jest tak ciepło, jak sobie tego życzysz. Zamknij oczy, Dru. Zanurz się w marzeniach.

Zrobiła to, o co poprosił. Łagodna, romantyczna muzyka pieściła jej uszy.

- O czym myślisz, kiedy malujesz? - zapytała go.

- O czym myślę? - To pytanie uświadomiło mu, że właściwie o niczym. - Nie wiem. O... formie, zdaje mi się. O świetle, cieniu. Jezu. O nastroju. Nie potrafię odpowiedzieć.

- Odpowiedziałeś na pytanie, którego nie zadałam. To instynkt. Twój talent też jest instynktowny, skoro w tak młodym wieku tak świetnie rysowałeś.

- A ty kim chciałaś być jako dziecko? - Jej ciało było teraz dla niego przede wszystkim podłużną, smukłą formą.

- Sporo tego było. Baletnicą, gwiazdą filmową, badaczką. Misjonarką.

- O, misjonarką. Naprawdę? - Słońce wysliznęło się spomiędzy liści i padło delikatnie na jej skórę. Światło i cień.

- To było krótkotrwałe, ale głębokie marzenie. Ale nigdy nie myślałam, że zostanę biznesmenką. A tu niespodzianka.

- Ale lubisz to.

- Kocham. To wspaniałe, że teraz, prowadząc firmę, mogę robić to, co było kiedyś moją pasją, i wykorzystać swoją smykałkę do kwiatów. - Jej myśli płynęły teraz jak leniwa rzeka. - Nigdy nie potrafiłam z nikim rozmawiać tak jak z tobą.

- Serio? - Wyglądała jak królowa elfów ze swymi oczami o egzotycznym kształcie i zmysłową, ciemną czuprynką skrząca. Jej poza wyrażała pełne poczucie własnej kobiecości. Wróżka drzemiąca w zaciszu swojej polanki. Ulotny nastrój. - A jak myślisz, dlaczego? - zapytał.

- Nie mam pojęcia. - Dru westchnęła i zapadła w sen.

Muzyka się zmieniła. Kobięcy przejmujący głos śpiewał o miłości. Wciąż w półśnie, Dru poruszyła się.

- Kto to śpiewa? - wymamrotała.

- Darcy Gallagher. Plus jakiś chórek. Parę lat temu trafiłem na jej koncert. Śpiewała z dwoma braćmi w małej miejscowości Ardmore w hrabstwie Waterford. To było niesamowite.

- Mmm. Chyba słyszałam... - Przerwała, gdy otworzywszy oczy, ujrzała Setha siedzącego ze szkicownikiem na kocu zamiast przy sztalugach. - Co ty robisz?

- Czekam, aż się obudzisz.

- Zasnęłam. - Z zakłopotaniem uniosła się na jednym łokciu. - Przepraszam. Jak długo spałam?

- Nie wiem, nie mam zegarka. - Odłożył na bok szkicownik. - Nie masz za co przepraszać. O to mi właśnie chodziło.

Próbując ocenić sytuację, Dru skierowała spojrzenie na jego stolik. Niestety, karton z akwarelą był poza zasięgiem jej wzroku.

- Skończyłeś?

- Nie, ale zrobiłem świetny początek. Z zegarkiem czy bez, mój żołądek mówi mi, że pora na lunch. - Zdjął pokrywkę z przenośnej lodówki.

- Przyniosłeś tu cały piknik.

- Koszyk był dla sztuki, zawartość jest dla ciała. Mamy chleb, ser, winogrona, trochę pasztetu, który tak poleca Phil. -Mówiąc to, wyjął talerze. -I chociaż musiałem się poniżyć i żebrać, mam też trochę sałatki makaronowej od Anny. I to wspaniałe wino, które odkryłem w Wenecji. Nazywa się "Marzenia". Pomyślałem, że będzie pasowała.

- Usiłujesz zrobić z tego randkę - powiedziała Dru z rezerwą.

- Za późno. - Nalał pierwszy kieliszek i podał jej. - To już jest randka. Chciałbym się dowiedzieć, dlaczego tak szybko się zmyłaś wczoraj z naszej stoczni.

- Załatwiłam sprawę. - Wzięła schłodzone winogrono i wgrzyzła się w cierpką skórkę. - I musiałam wracać do pracy.

- A więc chcesz mieć łódkę?

- Tak, lubię żeglować.

- Popływaj ze mną. W ten sposób możesz sprawdzić jakość łodzi Ouinnów.

- Pomyślę o tym. - Skosztowała pasztetu i wydała zmysłowy pomruk zadowolenia, - Twój brat Phillip ma nadzwyczajny gust. Twoi bracia tak się od siebie różnią, a jednak trzymają się razem.

- Na tym polega rodzina.

- Tak sądzisz? Nie zawsze, a nawet nie zazwyczaj, przynajmniej tak wynika z moich doświadczeń. Twoja rodzina jest wyjątkowa pod wieloma względami. Dlaczego nie jesteś zwichnięty psychicznie?

Spojrzał na nią, nabierając sałatki makaronowej.

- Słucham?

- Wystarczająco dużo wyczytałam o tobie w prasie i nasłuchiwałam się tutaj w Saint Chris, żeby wiedzieć o twoim trudnym dzieciństwie. Sam mi o tym mówiłeś. Jak ty to przetrwałeś bez uszczerbku?

Dziennikarze zaledwie powierzchownie dotknęli tematu, pomyślał Seth. Co mogli wiedzieć o małym chłopcu, który wiele razy chował się lub bronił przed natrętnymi łapami pijaków czy ćpunów przyprowadzanych do domu przez Glorię?

Nie wiedzieli o biciu i szantażowaniu, o strachu, który dotąd ścisnął jego serce.

- Oni mnie uratowali. - Powiedział to z taką prostotą i szczerością, że Dru poczuła ucisk w gardle. - To nie przesada twierdzić, że uratowali mi życie. Ray Quinn, potem Cam, Ethan i Phil. Odmienili całkowicie mój świat. Także Anna, Grace, Sybill i Audrey. Stworzyli mi dom i nic, co zdarzyło się przedtem, nie miało już żadnego znaczenia.

Poruszona do głębi, schyliła się i dotknęła ustami jego warg.

- To za to, w czym jesteś dobry po trzeciej. Dasz się lubić. Jesteś dobrym człowiekiem. Zupełnie nie wiem, co z tobą począć.

- Mogłabyś zacząć od zaufania mi.

- Nie. - Odsunęła się i ułamała kawałek chleba. - Nic nie zaczyna się od zaufania. Zaufania się nabiera. A mnie to może zająć sporo czasu.

- Mogę ci zagwarantować, że nie jestem taki jak ten gość, z którym byłaś zaręczona. - Widząc, że Dru zastygła w bezruchu, wzruszył ramionami. - Nie jestem jedynym, o którym piszą i rozmawiają.

Uświadomiła sobie, że gdy ona poruszyła jego sprawy osobiste, nie oburzył się.

- Nie, ty zupełnie nie jesteś taki jak Jonah. Z nim nigdy nie urządziliśmy pikniku, jedząc sałatkę makaronową jego siostry.

- Kolacja u Jeana-Louisa w Watergate lub innym ekskluzywnym i modnym francuskim lokalu. Otwarcia w Kennedy Center. Cocktail-party w sferach rządowych. Czasem w niedzielę lunch z dobrze ułożonymi przyjaciółmi. - Odczekał chwilkę. - Trafiłem?

- Prawie w sedno. - W dziesiątkę, dodała w myśli.

- Teraz wymknęłaś się z wyższych sfer. Jego strata.

- Jakoś sobie radzi.

- Kochałaś go?

Otworzyła usta i, zupełnie niespodziewanie dla siebie, odpowiedziała szczerze.

- Już nie wiem. Oczywiście myślałam, że tak, inaczej nigdy bym nie planowała, by za niego wyjść. Był atrakcyjny, błyskotliwy, miał wiele sarkazmu, który czasem uchodził za dowcip. Ale, jak się okazało, był wierny jak uliczny kot. Lepiej, że to odkryłam przed ślubem niż po. Ale dzięki temu doświadczeniu dowiedziałam się czegoś ważnego o sobie. Nikt nie może mnie oszukiwać bez poważnych konsekwencji.

- Skopałaś mu jaja?

- O, gorzej. - Delektowała się pasztetem. - Zostawił u mnie swoje rzeczy, między innymi kaszmirowy płaszcz. Pakując je, z zimną krwią wyjęłam płaszcz z pudła, odcięłam rękawy, kołnierz i guziki. A ponieważ to mi sprawiło sporą satysfakcję, włożyłam jeszcze wszystkie jego płyty z Melissą Etheridge do mikrofalówki. To wspaniała artystka, ale do dziś słuchanie jej budzi we mnie żądzę niszczenia. Potem włożyłam do pralki jego półbuty od Ferragamo. Te poczynania zaszkodziły nieco moim urządzeniom domowym, ale uleczyły moją duszę. Ponieważ byłam w transie, zaczęłam już spuszczać wodę w toalecie na mój pierścionek zaręczynowy z trzykaratowym rosyjskim diamentem, ale rozsądek wziął górę.

- Co z nim zrobiłaś?

- Włożyłam do koperty, napisałam na niej "Za jego grzechy" i wrzuciłam ją do skrzynki darów w małym kościółku w Georgetown. Może to zbyt egzaltowane, ale też dało mi satysfakcję.

Tym razem Seth się pochylił i przytknął wargi do jej warg.

- Mistrzowska robota.

- Też tak uważam. - Podciągnęła do góry kolana, sącząc wino i patrząc na rzekę. - Wielu moich znajomych myśli, że wyjechałam z Waszyngtonu i przeniosłam się tutaj z powodu Jonaha. Ale to nieprawda. Podobało mi się tutaj od pierwszego razu, kiedy przyjechałam z dziadkiem. Gdy zrozumiałam, że muszę wszystko w swoim życiu zmienić i zacząć na nowo, próbowałam sobie wyobrazić, że mieszkam w różnych miejscach, a nawet krajach. Ale myślami zawsze wracałam tutaj. I nie był to impuls, jak sądzi wielu ludzi. Planowałam to od lat. Ja tak właśnie działam: planuję wszystko krok po kroku.

Przerwała, oparła brodę na kolanach i popatrzyła na Seta.

- Oczywiście, z tobą musiałam coś przegapić, bo nie siedziałabym tu na trawie w niedzielne popołudnie, pijąc wino i opowiadając ci to, o czym wcale nie miałam zamiaru rozmawiać.

Uniosła głowę, upiła wina.

- Ty umiesz słuchać. To jest dar. Oraz broń.

- Nie zamierzam cię zranić.

- Normalni ludzie nie wiążą się ze sobą z zamiarem ranienia się nawzajem. A jednak to robią. Może to ja ciebie kiedyś zranię.

- Sprawdźmy. - Położył dłoń na jej karku i delikatnie głaszcząc, schylił usta do jej warg. - Nie - powiedział po chwili - nie czuję się zraniony.

Potem przysunął się i ujął dłońmi jej twarz, zbliżając ją do swojej, aż ich wargi znów się spotkały. Najpierw musnął je bardzo lekko, potem przycisnął delikatnie, lecz zdecydowanie. Jedwabiste dotknięcia jego języka prowokowały jej język do poruszania się w tym samym rytmie. Palce Seta przesuwaly się po jej szyi ku ramionom.

Reszta wina z kieliszka, który wypuściła z bezwładnej dłoni, rozlała się na koc. Seth poczuł, jak Dru gwałtownie chwyta powietrze i wydycha je z jękiem, przyciągając go do siebie.

Zsunął się na nią, a ona otoczyła ramionami jego szyję.

Chciała czuć jego ciężar. Jego ręce. Jego usta wpijające się w jej wargi. Muśnięcie jego palców po obojczyku przeszło ją dreszczem. Przesunął je dalej po cienkim materiale bluzki i wsunął pod spód, wodząc nimi po piersi.

Wyszeptał jej imię i musnął ją zębami po brodzie. A jego pięknie wykrojona dłoń, szorstka od pracy, dotykała jej ciała.

Ogarnął ją żar, pragnienie obdarowania i brania. Jednak zamiast tego ścisnęła go za ramię.

- Seth, poczekaj.

Wrócił ustami do jej ust, jeszcze bardziej złakniony, niebezpiecznie rozpalony.

- Pozwól mi się dotykać. Muszę cię dotykać.

- Czekaj.

Zagryzł wargi i oparł czoło o jej czoło. Krew mu wrzała. Czuł, jak jej ciało drży i jak ona sama tego pragnie.

- No dobrze - wyszeptał. - Dlaczego?

- Nie jestem gotowa.

- Ach, kochanie. Bardziej gotowa nie możesz być.

- To, że cię chcę, nie *znaczy*, że jestem gotowa. - Ale czuła, że to on ma rację. - Nie chciałam, żeby to się wydarzyło, nie w ten sposób. Nie będę się kochała z mężczyzną, który już kogoś ma.

- Kogo? Jezu, Dru, dopiero co wróciłem do domu i od pierwszego dnia, kiedy cię zobaczyłem, nie interesowałem się żadną inną kobietą.

- Tą interesowałeś się na długo, zanim mnie zobaczyłeś. - Seth był tak zdumiony i rozczarowany, że zachciało jej się śmiać. Ale nie okazała tego. - Aubrey.

- Co Aubrey? - Minęło kilka ciężkich sekund, zanim pojął, o co jej chodzi. - Aubrey? Ja i... Słodki Jezu, chyba żartujesz? - Byłby się roześmiał, gdyby nie fakt, że ten pomysł wprowadził go w osłupienie. - Jak na to wpadłaś?

- Nie jestem ślepa. - Odepchnęła go ze złością. - Odsuń się, dobrze?

- Ja nie jestem zainteresowany... - Nie był nawet w stanie dokończyć tego zdania, więc usiadł. - To nie tak. Jezu, Dru, ona jest moją siostrą.

- Nie jest.

- Siostrzenicą.

- Też nie. I może ty nie widzisz, co jest między wami, choć dla mnie to jasne jak słońce, ale wątpię, czy ona tego nie widzi.

- Nie myślę o niej w ten sposób.

- Może nie na poziomie świadomości.

- W ogóle. - Sama myśl o tym wprowadziła go w przerażenie. - Na żadnym poziomie. Ani ona też.

Dru obciągnęła spódnicę.

- Jesteś pewien?

- Tak. - Ale samo podejrzenie zasiało panikę w jego sercu. - Tak. A jeśli ty masz jakieś chore przeświadczenie, że gdy jestem z tobą, w jakiś sposób oszukuję Aubrey, to się mylisz.

- Ja tylko mam pewność - powiedziała Dru spokojnie - że nie będę romansować z mężczyzną, który, jak sądzę, jest zainteresowany inną. Może powinieneś to wyjaśnić z Aubrey, zanim coś więcej się wydarzy między nami. Ale na razie lepiej dajmy sobie spokój. Czy masz coś przeciwko, żebym zobaczyła obraz?

- Tak - odpowiedział ostrym tonem - mam. Zobaczysz go, jak skończę.

- W porządku. - No tak, skomentowała w duchu, artystyczny temperament zaczyna brać górę. - Zapakuję ci resztę jedzenia. Domyślam się, że potrzebujesz jeszcze co najmniej jednego spotkania - powiedziała, wkładając prowiant do lodówki. - Powinnaś mieć dla ciebie trochę czasu w przyszłą niedzielę.

Wstał i zmierzył ją wzrokiem.

- Ale z ciebie przypadek. Jakiś dupek cię oszukał, a ty już myślisz, że wszyscy jesteśmy oszustami?

- Nie. - Rozumiała jego gniew, a ponieważ miał prawo wyciągnąć taki wniosek, przedstawiła mu swój punkt widzenia. - Wcale nie. Tak naprawdę uważam, że jesteś niezwykle uczciwy. Nie mogłabym

nawet dopuścić myśli o wiązaniu się z tobą, gdybym uważała inaczej. Ale, jak powiedziałam, nie mam pewności co do twoich uczuć wobec innej, i jej wobec ciebie.

Popatrzyła do góry.

- Stałam się typową ofiarą innej kobiety, Seth. Nie zrobię tego samego nikomu innemu.

- Wygląda na to, że nie ty mnie, tylko ja ciebie powinienem zapytać o psychiczne rany.

Dru wstała i kiwnęła głową.

- Tak, może powinienś. Ale skoro masz zamiar się dąsać, zostawię cię samego.

Chwytał ją za ramię, zanim zdążyła odejść, i ścisnął tak mocno, że poczuła w gardle gwałtowny spazm strachu.

- Więc dalej stosujesz metodę posuwania się krok po kroku, kotku. W ten sposób możesz tylko oddalić chwilę upadku, ale będzie on równie bolesny.

- Puść mnie już.

Puścił ją i odwrócił się plecami, pakując swoje rzeczy. Bardziej poruszona, niż była skłonna przyznać, Dru powoli poszła w stronę domu.

Była świadoma tego, że salwuje się ucieczką.

9

Kobiety! Seth wrzucił lodówkę do bagażnika samochodu, a tuż za nią upchnął koszyk. Kiedy już właśnie myślisz, że którąś z nich zrozumiałeś, to ona zmienia się w całkiem obcą istotę, która potrafi z każdego normalnego, rozsądnego mężczyzny zrobić skończonego idiotę.

I nie ma faceta, który potrafiłby się przed tym ustrzec.

Cisnął do bagażnika koc, kopnął w oponę i z powrotem go wyciągnął. Popatrzył na dom Dru i wydał z siebie pomruk dzikiej złości.

Ciskając pod nosem przekleństwa i ostre epitety, poszedł po swój składany stolik i papier do akwareli.

I oto znów ją widział śpiącą na czerwonym kocu, na którym igrały płamy słonecznego światła. Smukłe nogi, twarz pogrążonej we śnie królowej wrózek.

- Powinienem wiedzieć, w kim się zadurzyłem - odezwał się do niej, podnosząc ostrożnie *zaczęty* obraz i niosąc go do samochodu. - Jeden facet okazuje się mendą i już wszyscy jesteśmy wyklęci? - Położył obraz na kocu i wykrzywił się. - Cóż, to twój problem, siostró.

Siostra, przypomniał sobie i poczuł w środku niemiłe ukłucie. Dlaczego, do diabła, wbiła sobie do głowy ten pomysł z Aubrey? To nie wchodziło w grę. Był jak najdalej od czegoś takiego.

Nie mogło być inaczej.

Kochał Aubrey. Oczywiście, że kochał. Ale nigdy nie pomyślał, żeby... A może?

- Widzisz, widzisz? - dźgnął palcem obraz. - Oto co wasz gatunek z nami wyprawia. Komplikujecie wszystko dotąd, aż sami nie wiemy, czy jesteśmy przy zdrowych zmysłach. Nie, ze mną to nie przejdzie.

Ponieważ przynosiło mu to ulgę, pakując resztę rzeczy, wylewał swą złość na wizerunek Dru. Gdy miał już skręcać w stronę domu, zawrócił gwałtownie samochód i nacisnął na gaz.

- Wyjaśnimy wszystko - powiedział na głos, zwracając się do postaci na obrazie. - Raz na zawsze. Zobaczymy, kto jest idiotą.

Zajechał pod dom Aubrey, wyskoczył z samochodu i pobiegł do drzwi, gnany złością i oburzeniem. Nie zapukał. Nikt tam by tego nie wymagał od Setha.

Pokój dzienny, podobnie jak cały dom, był śliczny jak z obrazka. Było w nim dokładnie tyle sprzętów, co trzeba, by zapewnić wygodę i czystość. Grace miała do tego dryg.

Kiedyś, jako samotna matka, zarabiała na życie, sprzątając w domach innych ludzi. Teraz prowadziła własną firmę usługową, zatrudniającą ponad dwadzieścia osób do sprzątania domów i biur na Wybrzeżu.

Jej własny dom najlepiej świadczący o tym, że potrafi zadbać o porządek, był teraz stanowczo za cichy.

- Aubrey?! - krzyknął Seth, podchodząc do schodów prowadzących na górę. - Jest tu ktoś?

- Seth? - Z kuchni pośpieszyła Grace. Bosonoga, w spodniach z obciętymi nogawkami, z włosami niedbale ściągniętymi do tyłu, wyglądała absolutnie za młodo, by mieć córkę, którą jakaś stuknięta w głowę baba posądzała o romans z nim.

Jezu, przecież on niańczył Aubrey.

- Idź za dom - powiedziała, całując go szybko. – Ethan i Dekę szykują tam kosiarkę do trawy. Ja właśnie robię coś do picia.
- Wpadłem tylko pogadać z Aubrey o... - Och, nie, nie może w to mieszać Grace, pomyślał. - Jest w domu?
- W niedzielę po południu gra w softbol.
- No tak. - Seth wbił ręce w kieszenie i zachmurzył się. - Tak.
- Czy coś się stało, kochanie? Pokłóciłeś się z Aubrey?
- Nie, nie. Muszę tylko... o czymś z nią porozmawiać.
- Powinna wrócić za jakąś godzinę. Emily też. Em poszła gdzieś ze swoim chłopcem. Może posiedzisz z Ethanem i De-kiem i zostaniesz na obiad? Będzie trochę później.
- Dzięki, ale... Mam trochę spraw... - Czuł się nieswojo, zbyt nieswojo, patrząc w twarz Grace i myśląc o sprawie Aubrey. - Muszę iść.
- Ale... - zaczęła, lecz zobaczyła już tylko plecy Setha, który wypadł za drzwi. Anna miała rację, pomyślała Grace i westchnęła. Coś trapiło ich chłopca.

Gdy Seth przyjechał do parku, był koniec szóstej rundy. Drużyna Aubrey, Blue Crabs, przegrywała jednym punktem ze swymi odwiecznymi rywalami, drużyną Rockfish.

Widzowie żuli hot dogi, siorbali zimne napoje z papierowych kubków oraz ciskali w zawodników na przemian obelgami i okrzykami zachęty. Zbliżał się czerwiec, miesiąc męczących upałów, wiosna powoli stawała się tylko miłym wspomnieniem. Słońce zalewało boisko żarem, pot lał się strumieniami.

Ze stoiska gastronomicznego, które Seth minął, by wdrapać się na trybunę, buchała para.

Dostrzegł Juniora Crawforda w czapce z daszkiem osłaniającej jego łysą głowę i pomarszczoną twarz krasnała. Na kościstym kolanie trzymał mniej więcej trzyletniego chłopca.

- Cześć, Seth. - Na powitanie Junior uniósł swój chudy tyłek o parę centymetrów. - Dlaczego nie jesteś tam na boisku?

- Wróciłem za późno, żeby się załapać. - Najpierw przebiegł oczami po polu gry i zauważył, że Aubrey rozgrzewa się do wyjścia, podczas gdy aktualny pałkarz bierze третią piłkę. Potem zerknął na malca. - Kto to jest ten facet?

- Ten tutaj to Bart. - Junior podrzucił chłopca. - Mój prawnuczek.

- Prawnuczek?

- Tak, mamy ośmioro wnucząt, a teraz i tego. - Słyszac uderzenie kija, Junior skierował uwagę z powrotem na boisko. -Faul - mruknął. - Jed Wilson, zrób porządek z tym kijem! -krzyknął. - Chryste!

- Jed Wilson? Czy to wnuczek pani Wilson?

- Ten sam. Miły chłopak, nawet bardzo, ale pałkarz z niego gówniany.

- Gówniany - powtórzył radośnie Bart.

- E, mały! - Junior, chichocząc, pogroził Bartowi palcem. -Wiesz, że znów mnie złaja jak psa, jeśli powiesz tak przy swojej mamie.

- Gówniany! - Bart zaśmiał się, po czym wyciągnął swego zmiętoszonego hot doga do Setha. - Chcesz?

- Dziękuję. - Seth, wdzięczny za przerwanie rozmowy, pochylił się i udał, że odgryza duży kęs.

Gdy zapowiedziano czwartą piłkę, tłum eksplodował, a Junior zawył przeciągle:

- Pokonałaś go. Na Boga! Możecie być tego pewni, wstrętni Rockfishe!

- Strętni Rockfishe - z radością zawtórował mu Bart.

- Teraz zobaczymy akcję, do licha! Teraz się wszystko okaże. Fani Blue Crabs zaczęli skandować "Aub-rey! Aub-rey!",

a ona podeszła dumnie do bazy.

- Pokaż, co potrafisz, Aub! Ta dziewczyna to potrafi - wołał Junior z takim dzikim entuzjazmem, że Seth obawiał się, by nie dostał wylewu. - Sam zobacz! - Dźgał Setha swym ostrym jak szpikulec łokciem. - Tylko patrz, jak pobije tego gnojka.

- Pobije tego gnojka! - wrzasnął Bart, wymachując rozgniecionym hot dogiem ociekającym musztardą.

Dla dobra ich obu Seth wziął chłopca z kolan Juniora i posadził na swoich.

Patrzeć na nią to czysta przyjemność, myślał. Co do tego nie miał wątpliwości. Ta sprężysta, sportowa sylwetka. Ta niezaprzeczalna kobiecość pomimo, a może z powodu męskiego sportowego trykotu.

Ale to nie znaczyło, że myśli o niej... w ten sposób.

Zaszurała nogami o płytę bazy. Nastąpiła krótka wymiana z łapaczem, która zdaniem Setha z obu stron była zwodem. Wykonała próbnie parę zwrotów. Zakręciła pośladkami.

Jezu, dlaczego patrzy na jej pośladki?

I wzięła silny zamach w kierunku pierwszej piłki.

Tłum z rykiem zerwał się na nogi. Aubrey wystrzeliła do pierwszej, jak pocisk z pistoletu.

Potem widzowie odetchnęli, a ona pobiegła z powrotem do bazy, gdyż piłka skręciła na pole karne.

Gdy podniosła kij i powtórzyła to wszystko po raz drugi, tłum znów zaczął skandować jej imię. Dwa zwroty, zakręcenie kijem, zakręcenie pośladkami i zamach na piłkę.

Odebrała ją, kontrolując zamach. A kiedy sędzia ogłosił drugi rzut, naskoczyła na niego. Seth widział, jak poruszała wargami, zdawało mu się, że słyszy jej ostre słowa: "Rzut, po cholere. Trochę bardziej na zewnątrz i ta piłka doleciałaby do Wirginii. Jak duże pole rzutu chcesz zostawić temu koleśowi?".

Tylko nie nawiązuj do niecnych praktyk seksualnych jego matki, ostrzegął ją w duchu. Nie rób tego, bo wypadniesz z gry.

Czy w ostatnich latach Aubrey nauczyła się nieco panować nad sobą, czy też odebrała jego ostrzeżenie, fakt, że obrzuciła tylko sędziego złowrogim spojrzeniem i cofnęła się na stanowisko pałkarza.

Znów coraz głośniejsze skandowano, tupiąc o drewniane trybuny, aż zaczęły wibrować. Mały Bart na kolanach Setha zgniótł resztkę hot doga na miazgę i krzyczał:

- Pobij tego gnojka! No i pobiła.

W momencie gdy piłka dotknęła jej kija, Seth już wiedział, że wygrała. Oczywiście, zrobiła to, bo trzymała pozycję: barki do przodu, biodra naprężone, przednia noga wysunięta jak w tańcu, a wzrok śledził piłkę w jej długim i wysokim locie.

Tłum zerwał się na nogi z potężną owacją, a ona rzuciła kij na bok i pobiegła wokół bazy.

- Ale fest manto! - Głos Juniora drżał z emocji. - Ale z niej fest babeczka.

- Fest babeczka - zgodził się Bart i wychylając się z ramion Setha, z mokrym plaśnięciem cmoknął Juniora w policzek.

*

W siódmej rundzie Rockfishie nie zdobyli żadnego punktu, przegrali przez rzut na aut i pokazowy podwójny rozpoczęty przez Aubrey z krótkiej pozycji. Kiedy fani zaczęli się rozchodzić do domów, Seth przeszedł do ławek zawodników. Aubrey stała tam, pijąc łączywie Gatorade wprost z butelki.

- Dobra gra, kulomociu.

- Hej! - Cisnęła picie komuś z drużyny i powoli podeszła do Setha. - Nie wiedziałam, że tu jesteś.

- Przyszedłem pod koniec szóstej, akurat na czas, żeby zobaczyć, jak dajesz w tyłek Rokfishom.

- Szybka piłka. Niska i daleka. Powinni byli wiedzieć. Myślałam, że dziś malujesz kwaciareczkę.

- No tak, pozowała mi.

Uniosła jedną brew i palcem odciągnęła dolną powiekę.

- Jeździ mi tu czołg?

- Nie, nic z tych rzeczy. Słuchaj, muszę z tobą pogadać.

- Dobra, gadaj.

- Nie, nie tu. - Skulił ramiona. Tutaj byli otoczeni przez zawodników, widzów, dzieciaki. Dziesiątki znajomych twarzy. Ludzi, którzy znali ich oboje. O Boże, czy inni ludzie też myślą, że oni Aubrey...?

- No wiesz, to coś osobistego.

- Ej, czy coś się stało... ?

- Nie mówiłem, że coś się stało. Westchnęła ciężko.

- Twoja twarz mi to mówi. Przyjechałam tu z Joem i Alice. Powiem im, że ty mnie podwiesz do domu, dobrze?

- Tak, świetnie. Czekam w samochodzie.

Przełożył koc i obraz na tylne siedzenie. Opierał się o maskę. Chodził wkoło samochodu. Kiedy Aubrey szła do niego z rękawicą w dłoni i kijem opartym na ramieniu, usiłował spojrzeć na nią tak, jakby jej jeszcze nie znał.

Ale nie potrafił.

- Zaczynam się tobą martwić, Seth - powiedziała.

- Nie trzeba. Daj, schowam to do bagażnika. Swoje rzeczy mam tu z tyłu.

Wzruszyła ramionami i podała mu swój sprzęt, po czym zajrzała na tylne siedzenie.

- Och! - Oniemiała z wrażenia, otworzyła tylne drzwi, żeby się lepiej przyjrzeć akwareli. - Nic dziwnego, że tak się napaliłeś, żeby ją malować. To jest wspaniałe. Jezu, Seth, nigdy nie mogę się nadziwić.

- Jeszcze nie skończony.

- Widzę - odparła z ironią. - Jest sexy, ale łagodnie. Intymnie. - Poszukała jego spojrzenia swymi ślicznymi, zielonymi oczami.

Próbował ocenić, czy czuje jakieś erotyczne sygnały, tak jak wtedy, gdy patrzy na niego Dru.

Samo zastanawianie się nad tym krępowało go.

- To cię w niej pociąga?

- Co? - Spojrzał na nią wystraszonego wzrokiem. - Co mnie pociąga?

- No wiesz, łagodność, seks, jej ciało. -Aa...

- Przy malowaniu - dodała, kompletnie zmieszana.

- Przy malowaniu. - Strach czający się w brzuchu przeszedł w lekkie mdłości. - Tak, właśnie.

Gdy otworzył jej drzwi samochodu, wydawała się nieco zdziwiona.

- Spieszmy się?

- Fakt, że sprawiasz komuś fest manto, to jeszcze nie powód, żeby chłopak nie mógł ci otworzyć drzwi. - Wyrzucił to z siebie, okrążając samochód i z trzaskiem zamykając drugie drzwi za sobą. - Jeśli Will nie traktuje cię z szacunkiem, powinnaś go rzucić.

- Zaraz, zaraz. Will mnie traktuje w porządku. A ty właściwie o co się tak pienisz?

- Jeszcze nie chcę o tym mówić. - Wyjechał z parkingu i ruszyli w stronę stoczni.

Pozwoliła mu milczeć. Znała go dość dobrze, by rozumieć, że gdy coś go gryzło, właśnie milczał. Trzymał to tak głęboko, że nawet ona nie miała tam dostępu.

Przemówi, kiedy będzie gotów.

Zaparkował przy stoczni i przez chwilę siedział, pukając dłońmi o kierownicę.

- Chodźmy się przejść po molo, dobrze?

- Jasne.

Lecz gdy Seth wyszedł, ona siedziała dalej w samochodzie, aż przyszedł i szarpnięciem otworzył drzwi.

- Co ty robisz?

- Czekam, aż potraktujesz mnie z szacunkiem. - Zatrzepotała rękami i wysunęła się z auta. Potem, śmiejąc się z niego, wyciągnęła z tylnej kieszeni paczkę gumy Juicy Fruit i poczęstowała go.

- Nie, dziękuję.

- Co się dzieje, Seth? - spytała, odwijając listek gumy.

- Muszę cię o coś poprosić. Aubrey włożyła gumę do ust. -O co?

Wszedł na molo i popatrzył na wodę oraz na rybołowa przycupniętego na słupku, po czym zwrócił się do niej.

- Muszę cię pocałować. Uniosła dłonie.

- Więc o to chodzi? Boże, a ja już myślałam, że zostało ci sześć miesięcy życia albo co. Okej. Jezu, Seth, całowałeś mnie setki razy. Co w tym nadzwyczajnego?

- Nie. - Skrzyżował ręce na piersiach, potem oparł je o biodra, a wreszcie schował do kieszeni. - To *znaczy*, muszę cię pocałować naprawdę.

- Hę? - na jej twarzy malowało się zdumienie.

- Muszę coś rozstrzygnąć, więc muszę cię pocałować. Tak jak by to zrobił twój chłopak.

- Seth. - Poklepała go po ramieniu. - To dziwaczne. Uderzyłeś się w głowę czy co?

- Wiem, że to dziwne - odparł. - Myślisz, że tego nie wiem? Wyobraź sobie przede wszystkim, jak ja się czuję, proponując ci to.

- Przede wszystkim, co cię do tego skłoniło? Odszedł kawałek po molo, wrócił.

- Dru uważa, że ja, że my... Chryste! Że ja jestem tobą zainteresowany jako mężczyzna. I być może z wzajemnością.

Aubrey zamrugnęła i zrobiła oczy wielkie jak sowa.

- Ona myśli, że ja się na ciebie napalam?

- O Jezu, Aub!

- Ona myśli, że coś takiego jest między tobą i mną, więc dała ci kosza.

- Mniej więcej - mruknął.

- Więc musisz sobie odbić na mnie z jej powodu?

- Tak. Nie. Kurczę, nie wiem. - Czy mogło być gorzej, myślał. Czy mógł być bardziej zawstydzony, czuć się bardziej głupio i nieswojo? - Wbiła mi do głowy ten kretyński pomysł. Nie mogę się go pozbyć. A jeśli ona ma rację?

- Jak to jeśli ma rację? - W jej gardle uwiązał powstrzymywany śmiech. - Jeśli ty masz jakieś ukryte fantazje na mój temat? Seth, bądź rozsądny.

- Słuchaj. - Z ekscytacją, która sprawiła, że Aubrey znów zamrugowała ze zdziwienia, chwycił ją za ramiona. - Nie umrzesz, jeśli mnie pocałujesz.

- Dobra, dobra, no to zaczynaj.

- Okej. - Wziął oddech, zaczął pochylać głowę, ale wyprostował ją z powrotem. - Nie mogę sobie przypomnieć, jak to robię. Daj mi minutkę.

Odsunął się, odwrócił tyłem i usiłował skupić myśli.

- Spróbujmy tak. - Obrócił się z powrotem do niej, położył ręce na jej biodrach, żeby ją przysunąć do siebie. Mijały sekundy. - Może obejmiesz mnie czy coś w tym stylu.

- Ach, przepraszam. - Uniosła ręce do góry i oplótła je wokół głowy Setha. - Może być tak?

- Dobrze. Tak dobrze. Trochę wyżej - zdecydował, więc wspięła się na palce. Seth pochylił głowę. Jego usta były już tuż tuż, gdy wybuchnęła śmiechem.

- O Chryste!

- Przepraszam, przepraszam. - Napad śmiechu zmusił ją do odsunięcia się w tył, żeby złapać się za brzuch. Stała tak jakiś czas, zanim się opanowała. - Coś się tylko we mnie wzdragało. No to już, próbujmy. - Wyciągnęła ręce, żeby go ponownie objąć. - Cholera, czekaj. - Pedantycznie wyjęła z ust gumę do żucia i zawinęła w wyjęte z kieszeni opakowanie. - Jeśli już mamy to zrobić, zróbmy to dobrze. Zgoda?

- Mogłabyś zapanować nad chrząkaniem.

- Jedna uwaga, kolego: jeśli masz właśnie całować się z kobietą z jęczyzkiem, nie wspominaj o wieprzu ani świni.

Znów objęła go ramionami, tym razem bardzo mocno, i przywarła do jego ust, zanim oboje zdążyli o tym pomyśleć.

Stali tak spleceni, owiewani wiatrem od wody. Drogą za nimi przejechał z szumem samochód, a jakiś pies szczekał głośno, goniąc za nim wzdłuż płotu, dopóki pojazd nie zniknął.

Rozłączyli usta i popatrzyli sobie w oczy. Przez kilka długich sekund panowała między nimi cisza.

Potem zaczęli się śmiać.

Wciąż się trzymając, zataczali się ze śmiechu tak, że gdyby się puścili, upadliby na ziemię. Seth oparł czoło o jej czoło, oddychając z ulgą.

- No i... - Uszczypnęła go poufale w pośladek. - Chcesz mnie, prawda?

- Zamknij się, Aubrey.

Uściskał ją mocno, swoją siostrę, i odsunął się.

- Dziękuję.

- Nie ma problemu. A swoją drogą, jesteś w tym dobry.

- Ty też. - Potarł knykciami jej policzek. - I nigdy więcej nie będziemy tego robić.

- Umowa stoi.

Miał już otoczyć ją przyjaźnie ramieniem, ale powstrzymała go przerażająca myśl.

- Nie masz zamiaru nikomu o tym mówić, prawda? Na przykład mamie czy Willowi. Nikomu.

- Chyba żartujesz? - Sama myśl o tym budziła w niej dreszcze. - Ty też. Obiecuj. - Splunęła na dłoń i wyciągnęła ją do Setha.

Skrzywił się na ten widok.

- Nie powinienem cię nigdy tego uczyć. - Ale przez szacunek dla przysięgi z rezygnacją splunął na własną dłoń. Po czym uścisnął je sobie z wielką powagą.

Był zbyt niespokojny, by wracać do domu. I musiał przyznać, że potrzebował jeszcze trochę czasu, zanim spojrzy w oczy rodzinie po incydencie z pocałunkiem, tak świeżym w pamięci.

Korciło go, żeby wrócić do Dru i powiedzieć jej, jak przedwczesny, błędny i obraźliwy był jej sąd.

Ale z drugiej strony, rozsądek go ostrzegał, że nie dojrzał jeszcze do odbycia z nią racjonalnej rozmowy.

Za jej sprawą zaczął w sobie wątpić i to go bolało. Ciężko nad tym pracował, by osiągnąć i utrzymać wiarę w sobie, swoją pracę i rodzinę. Żadnej kobiecie nie wolno tego podważać.

A więc zrobią krok w tył, zanim pójdą dalej. Będzie ją malował, bo nie może się wycofać. Ale to wszystko.

Nie ma sensu zadawać się z kobietą tak skomplikowaną, tak nieprzewidywalną i tak cholernie zadufaną w sobie.

Czas zwolnić tempo, skupić się na pracy i rodzinie. Rozwiązać własne problemy, zanim zaczną się zajmować cudzymi.

Zaparkował przed pracownią, wniósł swoje wyposażenie i obraz na górę. Z nowo nabytego telefonu komórkowego zadzwonił do domu, żeby zawiadomić Annę, że nie przyjdzie na kolację.

Włączył muzykę i wziął się do pracy nad akwarelą z pamięci.

Zarówno żeglowanie, jak i malowanie pomagało mu zapomnieć o wszystkich zmartwieniach, problemach i irytacjach. Już w dzieciństwie rysowanie było jego ucieczką. Czasem wręcz pozwalało mu przetrwać, a czasem po prostu odpędzało nudę. Zawsze sprawiało mu przyjemność, było jego cichą radością lub wielkim świętem. Gdy zaczynał dorastać, trapiło go nawet zwątpienie i poczucie winy, że nigdy nie cierpiał dla swej sztuki, nigdy nie odczuwał z jej powodu żadnych emocjonalnych konfliktów.

Kiedy wyznał to Camowi, brat popatrzył na niego i zapytał:

- Co, chyba zgłupiałeś?

Dokładnie taka reakcja była potrzebna, żeby wyrwać Seta z depresji, w którą sam siebie wpędzał.

Bywało, że obraz rodził się w jego wyobraźni, lecz on nie potrafił przenieść go na płótno, co wprawiało go we frustrację.

Ale bywało też, że doznawał rodzaju objawienia przekraczającego jego własną wyobraźnię.

Gdy światło wpadające przez okna zaczęło przygasać i był zmuszony zapalić górne lampy, odszedł na chwilę od płótna, po czym obejrzał z dystansu to, co namalował. Poczul, że tym razem spłynęło na niego olśnienie.

Kolorystyka była jaskrawa: zieleń trawy i liści, rozświetlony słońcem bursztyn wody, agresywna czerwień koca, a na jego tle mleczna biel jej skóry. Śmiały deseń kwiatowy kontrastował z delikatnym materiałem miękko układającej się na udach spódnicy.

Łuk barku, kąt ułożenia ramienia, ostra linia koca. Rozproszone smugi światła padające na rozmarzoną snem twarz.

Nie potrafił wytłumaczyć, jak to zrobił. Tak samo, jak nie umiał powiedzieć Dru, o czym myślał, malując. To sprawa techniki, szczegółów warsztatowych. Niezbędnych, podstawowych, lecz stosowanych podświadomie, jak oddychanie.

Ale jak to się działo, że czasem obraz płynął prosto z serca artysty, a to, co przedstawiał, było tak prawdziwe, że ożywało, nie umiał powiedzieć.

I nawet się nad tym nie zastanawiał. Zwyczajnie wziął pędzel i powrócił do malowania.

Później, gdy nie zdejmując ubrania, rzucił się na łóżko, natychmiast zapadł w sen i śnił, że obok niego śpi Drusilla.

- Jak to nazwałeś? - zapytała go Stella.

Stali przed obrazem, oglądając go w jasnym świetle pracowni.

- Nie wiem, jeszcze o tym nie myślałem.

- "Śpiąca piękność" - zaproponowała. - Tak bym to nazwała. Miała na sobie za dużą bluzkę koszulową i luźne spodnie

oraz płócienne półbuty, które wyglądały, jakby przeszły wiele mil. Gdy wzięła Seta pod rękę, poczul zapach cytrynowego szamponu i mydła.

- Jesteśmy z ciebie dumni, Seth. Nie tyle za twój talent, to masz od Boga, lecz za to, że jesteś mu wierny. Wierność temu, co masz i kim jesteś, to dopiero jest coś.

Postąpiła parę kroków do tyłu i rozejrzała się.

- Nie zaszkodziłoby, gdybyś trochę tu posprzątał. Być artystą nie musi oznaczać, że się jest niechlujem.

- Zajmę się tym rano. Spojrzała krzywo.

- Gdzie ja to już słyszałam? - Stella zwróciła głowę w stronę obrazu. - Ona jest czysta jak z pudełeczka. Może za czysta, ale to w końcu, do licha, nie jest twój problem. Przeszkadza jej, gdy cokolwiek nie jest na miejscu. Przeraza ją nieporządek, zwłaszcza gdy chodzi o jej własne uczucia. Musisz wiedzieć, że jeśli chodzi o ciebie, są już bardzo zagmatwane.

Uniósł jedno ramię w sposób, który wywołał u Stelli uśmiech.

- Trochę z nią przyhamuję. Kosztuje mnie cholernie dużo wysiłku.

- Uhm. - Mrugnęła okiem. - Obiecuj sobie, mój miły.

Ten temat wolał zostawić w spokoju. Nie miał nic przeciwko zagmatwanym uczuciom, ale jego własne były w takim stanie, że nie był pewien, czy kiedykolwiek zdoła je uporządkować.

- Cam powiedział, żebyś cię spytał o chleb cukiniowy.

- O, tak powiedział? Może myśli, że zapomniałam. No to możesz mu powiedzieć, że chociaż już nie żyję, to nie postradałam inteligencji. Nie byłam zbyt dobrą kucharką. Zajmował się tym głównie Ray. Ale od czasu do czasu i ja wtrącałam swoje trzy grosze. Kiedyś jesienią nasza mnie ochota na chleb cukiniowy. Uprawialiśmy cukinię i Bóg świadkiem, mieliśmy tyle zapasów, że starczyłoby nam na więcej niż pięć lat. Szczególnie że Ethan nigdy jej nawet nie tknął. Wzięłam więc książkę kucharską i spróbowałam upiec chleb według przepisu. Jakoś mi się to udało i cztery świeże bochenki położyłam na półce, żeby wystygły. Byłam z nich cholernie dumna.

Przerwała na chwilę i uniosła głowę, jakby szukała czegoś w pamięci.

- Jakies pół godziny później wróciłam do kuchni. Zamiast czterech bochenków zobaczyłam tylko trzy. W pierwszej chwili pomyślałam, że to chłopcy przyszli i zjedli jeden, co sprawiło mi wielką przyjemność. Dopóki nie wyjrzałam przez okno w kuchni. Zgadnij, co zobaczyłam?

- Nie mam pojęcia. - Ale był pewien, że się ubawi.

- Więc ci powiem, co zobaczyłam - opowiadała dalej, wysuwając brodę do przodu. - Na podwórku moi chłopcy i mój kochany mąż grali w pieprzony futbol moim własnoręcznie upieczonym bochenkiem chleba cukiniowego. Piejąc i pohukując z radości, ciskali nim, jakby walczyli co najmniej o puchar ligi. Rzuciłam się tam jak błyskawica, gotowa zderzyć z nich skórę. Akurat wtedy Phil wybił bochenek wysoko i mocno, a Ethan wystawił się, żeby odebrać. A Cam, który zawsze był szybki jak grom, śmignął przez trawnik i podskoczył, żeby go przejąć. Jednak nie złapał. Bochenek uderzył go dokładnie tu. - Poklepała się w czoło nad brwią. - Zwalił się na ziemię jak długi. Ten chleb był twardy jak kamień.

Roześmiała się, kołysząc się na piętach w tył i w przód, jakby miotana tym śmiechem. - Ethan rzucił się na bochenek, przeskakując przez zamroczonego uderzeniem Cama, i wykonał przyłożenie. Zanim dobiegłam do Cama, żeby go obejrzyć i powiedzieć mu, co o nim myślę, ten już się otrząsnął i wszyscy czterej zaczęli wyć jak pomyleńcy. Nazywali to później "ligą chlebową". Zapewniam cię, że ostatni raz wtedy upiekłam chleb. Ale tęsknię za tamtymi czasami, naprawdę mi ich brak.

- Ja też chciałbym być wtedy z wami. Szkoda, że nie mogłem być z tobą i Rayem.

Stella zbliżyła się do Setha i pogładziła pasma włosów opadające mu na czoło tak czułym gestem, że poczuł ból w sercu.

- Czy mogę cię nazywać babcią?

- Oczywiście, że możesz. Kochany chłopiec - dodała. - Nie była w stanie wyrwać ci z piersi tego dobrego serca, żeby nie wiem jak się starała. Ani też nie umiała go zrozumieć. Dlatego tak łatwo potrafiła cię zranić.

Teraz nie mówi o Dru, pomyślał, tylko o Glorii.

- Nie chcę o niej myśleć. Już nie może mnie zranić.

- Nie może? Nadchodzą kłopoty. Kłopoty mają to do siebie. Bądź silny, mądry i lojalny. Słyszysz mnie? Nie jesteś sam, Seth. Nigdy nie będziesz sam.

- Nie odchodź.

- Nie jesteś sam - powtórzyła.

Ale gdy obudziły go wślizgujące się przez okna wczesne promienie słońca, wydało mu się, że ciągle tam jest.

Co gorsza, pod drzwiami zobaczył złożoną kartkę. Zmusił się, by wstać, podejść i podnieść ją.

"Lucy's Diner, obok hotelu By-Way przy szosie 13. Dziś o jedenastej. Ma być gotówka".

Nadchodzą kłopoty, usłyszał Seth jak echo głos Stelli. Kłopoty mają to do siebie.

10

Aubrey nosiła to w sobie i analizowała bez końca. A im więcej o tym myślała, tym większa rosła w niej wściekłość. Złość wreszcie podsunęła jej myśl, że ktoś powinien Drusilli Whitcomb Banks wyłożyć kawę na ławę i że to właśnie ona, Aubrey Quinn, jest odpowiednią osobą.

Ponieważ zawarła z Sethem pakt, nie mogła pójść z tym do mamy ani ojca. Nie mogła też poprosić Sybill o radę psychologa ani podzielić się swą irytacją i rozżaleniem z Anną.

Toteż rosło to w niej i nawarstwiało się, a gdy o piątej wychodziła ze stoczni, w jej głowie wrzało.

Jadąc do miasta, ćwiczyła sobie, co powie. Będzie to mowa krótka i ostra, lecz chłodna i opanowana, która sprowadzi Panienkę Doskonałą z powrotem na ziemię.

Nikt nie będzie śmiał unieszczęśliwić Seta.

Zadzierasz z jednym Quinnem, zadzierasza ze wszystkimi, pomyślała, zatrzymując swój pikap przy krawężniku. Po czym w roboczych butach, brudnej koszulce i mocno sfatygowanych dżinsach pomaszerowała prosto do kwaciarni "Pak i Kwiat".

O tak, ona jest doskonała, w porządku, myślała Aubrey, tłumiąc wściekłość na widok Dru pakującej bukiet stokrotek dla Carli Wiggins. Po prostu doskonała w tej różowej bluzce z jedwabiu i fryzurze leśnej nimfy. Popielate, luźno spływające spodnie też pewnie są jedwabne, myślała, zła na samą siebie za to, że podziwiała swobodę i elegancję Dru.

Kiedy otworzyła drzwi, Dru podniosła na nią wzrok. Początkowo ciepły i uprzejmy, napotkawszy wściekłe spojrzenie Aubrey, zmienił się w chłodny i czujny.

To już było coś.

Carla, cała w skowronkach, odwróciła się.

- Cześć, Aubrey. Ale wczoraj pokazałaś klasę. Wszyscy mówią o twoim odbiciu za punkt. Obiegła wszystkie bazy - powiedziała do Dru. - Całkiem wyeliminowała tych Rockfishów.

- Naprawdę? - Dru słyszała to już tego dnia z dziesięć razy. - Gratuluję.

- Działam skutecznie.

- Mało nie dostałam ataku serca, gdy ta piłka leciała. - Carla zrobiła wymowny gest, kładąc ręce na swych płaskich piersiach. - Jed zawsze odbija wysoko. Wpadł - opowiadała Dru - żeby obieć bazy, zanim Aubrey wyszła do pałkowania. Nawiasem mówiąc, dziś gotuję kolację dla jego rodziców. Mamy jeszcze pogadać o weselu. Uwijałam się od rana, żeby ogarnąć chałupę, wzięłam pół dnia wolnego, i nagle sobie uświadomiłam, że nie mam żadnych kwiatów na stół. Będzie spaghetti i klopsiki. Jed to uwielbia. Takie luźne spotkanie, no wiecie. Dru stwierdziła, że stokrotki będą ładnie wyglądały w moim czerwonym wazonie. Jak myślisz?

Aubrey spojrzała na kwiaty i lekko poruszyła ramieniem.

- Ładne. Takie przyjazne. Proste i słodkie.

- No właśnie. Dokładnie o to chodzi. - Carla potrząsnęła swymi pięknymi jasnymi włosami. - Nie wiem, dlaczego się tak denerwuję. Znam staruszków Jeda od urodzenia. Ale teraz to co innego, skoro się w grudniu pobieramy. Mówiłam Dru, że ubiorę się w granat i srebrny. Wiesz, nie chciałabym wchodzić w czerwień i zieleń, ale żeby kolory podkreślały jednak odświętny bożonarodzeniowy nastrój. Naprawdę uważasz, że będą pasowały? - Carla przygryzła wargę i obejrzała się na Dru. - Do kwiatów i w ogóle.

- Wspaniale. - Twarz Dru znów przybrała ciepły wyraz. - Będą odświętne, jak sama mówisz, a także romantyczne. Zastanowię się nad wszystkim, a potem razem z tobą i twoją mamą to uzgodnimy. Nie martw się o nic.

- Och, nic na to nie poradzę. Do grudnia wszystkich chyba doprowadzę do szału. Muszę już lecieć. -

Chwyliła kwiaty. - Za godzinę przychodzą.

- Miłego wieczoru - pożegnała ją Dru.

- Dziękuję. Do zobaczenia, Aubrey.

- Pa. Pozdrów Jeda.

Gdy drzwi zamknęły się za Carla i wybrzmiał wiszący na nich dzwonek, zniknął pogodny nastrój panujący jeszcze przed chwilą w sklepie.

- Nie spodziewam się, że przyszłaś kupić kwiaty. - Dru złożyła ręce. - W czym ci mogę pomóc?

- Możesz przestać drażnić mózg Sethowi i stawiać mnie w roli jego innej kobiety?

- W istocie obawiałam się, że to ja jestem w tej roli, i nie odpowiadało mi to.

Cała ta krótka i ostra, chłodna i opanowana mowa, jaką Aubrey sobie przygotowała, wyleciała jej z głowy.

- Co się z tobą dzieje, do diabła? Myślisz, że Seth by do ciebie startował, gdyby był zainteresowany kimś innym?

- Startował?

Aubrey skuliła ramiona.

- Rodzinna gwara - mruknęła. - Za kogo ty go bierzesz? Nigdy by cię nie podrywał, gdyby już poderwał inną. On nie jest taki, a jeśli jeszcze tego nie wiesz, jesteś po prostu głupia.

- Nazwanie mnie głupią skończy tę rozmowę, nim się jeszcze zaczęła.

- Również, gdy dostaniesz w nos.

Dru uniosła brodę. Aubrey dała jej za to punkty, podobnie jak za szyderczy ton.

- Tak właśnie rozwiązujesz swoje spory?

- Czasami. Tak jest najszybciej. - Aubrey wyszczerzyła zęby. - A tobie jestem to winna za "seksowną blondynę w czerni".

Dru skrzywiła się, ale głos jej był opanowany.

- Głupia uwaga nie czyni ze mnie głupca. Ale była niepotrzebna i nierozsądna. Przepraszam cię za nią. Domyślałam się, że tobie nigdy nie wypsnęło się nic, czego natychmiast żałowałaś.

- Cały czas - przyznała Aubrey, rozbawiona. - Przyjmuję przeprosiny. Ale to nie rozwiązuje problemu Setha. Zrobiłaś mu w głowie zamęt i sprawiłaś, że jest nieszczęśliwy. Z mojego punktu widzenia to zasługuje na coś gorszego niż na przyłożenie w nos.

- Tego też nie zamierzałam. - Dru poczuła falę winy. Nie przejmowała się tym, że doprowadzała go do furii, ale nigdy nie chciała, żeby był nieszczęśliwy. Przecież zrobiła tylko to, co uważała za najlepsze dla wszystkich. - Nie chcę być zabawką dla mężczyzny, nawet jeśli jego postępowanie jest nieświadome. Widziałam was oboje razem. Widziałam, w jaki sposób na mnie patrzyłaś, kiedy przyszedłam wczoraj do stoczni. A teraz skaczesz mi do gardła za to, kim dla siebie jesteście.

- Chcesz wiedzieć, kim dla siebie jesteśmy? - Znów rozdrażniona, Aubrey pochyliła się nad ladą. - Jesteśmy rodziną. A jeśli nie wiesz, że w rodzinie wszyscy się kochają, trzymają ze sobą i martwią się, gdy ktoś z nich w coś się pakuje, to żal mi ciebie. I jeśli sposób, w jaki na ciebie patrzę, sprawia ci przykrość, tym gorzej dla ciebie. Będę na ciebie patrzyła, bo nie jestem pewna, czy jesteś dla niego dobra.

- Ja też nie - powiedziała spokojnie Dru, co zbiło Aubrey z pantalyku. - W tym punkcie się zgadzamy.

- Ja ciebie po prostu nie rozgryzłam - przyznała Aubrey. - Ale Setha tak. Jemu już na tobie zależy. Znam go... Znam go od zawsze. I widzę, kiedy on się przez kogoś rozkleja. Wczoraj go zraniłaś, a ja nie zniosę, żeby go ktoś ranił.

Dru spuściła oczy i zobaczyła swoje ręce zaciśnięte na ladzie. Musiała się wysilić, by je rozluźnić.

- Pozwól, że cię o coś zapytam. Gdyby się okazało, że zaczynasz się interesować mężczyzną w takim momencie swego życia, kiedy jest to naprawdę ostatnia rzecz, jakiej pragniesz, ale to i tak się dzieje, i spostrzegasz, że ten mężczyzna jest jakoś związany z inną - bardzo atrakcyjną, energiczną, ciekawą kobietą - i nie potrafisz określić, jak, ale widzisz, że jest to coś niezwykłego i intymnego, coś, czego nie potrafisz pojąć, jak byś się czuła?

Aubrey otworzyła usta i zamknęła je z powrotem. Uplłynęła jeszcze chwila, zanim odpowiedziała:

- Nie wiem. Cholera. Dru, ja go kocham. Kocham go tak bardzo, że gdy był w Europie, czułam się, jakby mi brakowało jakiejś części mnie samej. Ale to nie ma w sobie nic seksualnego ani romansowego, ani nic w tym stylu. To jest mój najlepszy przyjaciel. Mój brat. Seth.

- Nigdy nie miałam najlepszego przyjaciela ani brata. Moja rodzina nie odznacza się taką... witalnością jak twoja. Może dlatego trudno mi to zrozumieć.

- Zrozumiałabyś, gdybyś zobaczyła nas oboje w ataku histerycznego śmiechu po wczorajszym całowaniu. - Wargi Aubrey drżały. - Oto twój Seth. Zasiałaś w nim to ziarno, więc martwi się tym i gryzie. "O rany, może ja się nią bawię, może krzywdzę ludzi, których kocham? Jak to sprawdzić?". Więc przychodzi do mnie i zaczyna z grubej rury. Mówi, że musi mnie pocałować, tak naprawdę jak chłopak dziewczynę, żeby się upewnić, że nic takiego między nami nie ma.

- O Boże! - Dru zamknęła oczy. - I nie pomyślał, że cię obraża?

- Nie. - Zaskoczona, ale raczej zadowolona, że Dru zwróciła na to uwagę, Aubrey pochyliła się nad ladą bardziej przyjaźnie. - Nie chciałam tego tak odbierać, bo było mu strasznie głupio, okropnie się gryzł i denerwował. Więc zrobiliśmy mały eksperyment. W dziele łączenia warg zasługuje na najwyższą notę. Zna się na całowaniu.

- Tak, to prawda.

- Nastąpiła wielka ulga, bo ziemia się nie poruszyła. Nawet nie drgnęła. Potem śmieliśmy się do rozpuku, no i wszystko gra. O tych szczegółach miałam ci nie mówić - dodała Aubrey. - Chciałam, żeby to wszystko dalej nad tobą wisało, żebyś cierpiała. Ale skoro powiedziałaś, że jestem atrakcyjna, energiczna i ciekawa, odpuszczam ci.

- Dzięki. I przepraszam. Zaczynałam już... - Dru przerwała i potrząsnęła głową. - Zresztą nic.
- Skoro zaszliśmy już tak daleko, nie cofaj się.
Zacząła już ponownie kręcić głową, lecz uświadomiła sobie, że to jedna z jej słabych stron. Wycofywanie się.
- No dobrze. To, co dzieje się między mną a Sethem, trochę mnie martwiło. Sama zostałam oszukana przez kogoś, na kim bardzo mi zależało. Zaczęłam więc widzieć siebie jako tę drugą, trochę jej współczując. A ja nie chciałam jej współczuć. Wolałam ją nienawidzić.
- No tak, jasne. - Umysł Aubrey ogarniał to bez problemu. - Możesz już sobie odpuścić. Całe pole jest twoje. Rozumiemy się?
- Tak, tak. Oczywiście. Doceniam to, że przyszedłaś ze mną porozmawiać i nie dałaś mi w nos.
- Gdybym ci przyłożyła, Seth by się zdenerwował, nie mówiąc już o moich rodzicach, więc niech będzie, jak jest. Chyba już pójdę.
- Aubrey. - Dru zawsze było okropnie ciężko pójść za impulsem. - Ja niełatwo się zaprzyjaźniam. Przychodzi mi to z trudem. Jestem świetna w poznawaniu nowych ludzi i w luźnych towarzyskich rozmówkach. Ale przyjaciół nie mam wielu.
Westchnęła głęboko.
- Dziś zamknę trochę wcześniej. Zajmie mi to kilka minut. Bardzo się spieszysz, czy napiłabyś się czegoś ze mną?
Seth przepadł, stwierdziła Aubrey. Nigdy się nie oprze tak wielkiej wrażliwości i potrzebie uczuć ukrytych pod zewnętrzną ogładą.
- Masz w domu jakieś dobre wino?
- Tak - przytaknęła ochoczo Dru. - Mam.
- Skoczę do domu, wezmę prysznic i przyjadę do ciebie.

Z okna pracowni Seth patrzył, jak Aubrey wraca do swej furgonetki. Pół godziny wcześniej widział ją wchodzącą do kwaciarni. Chociaż nie widział jej twarzy, czytał wyraźnie z jej ruchów. Była gotowa wywołać awanturę.

Ale nie zszedł na dół. Dopóki nie zobaczy się z Glorią i nie zamknie całej tej sprawy, wolał się trzymać z dala od rodziny.

Nasłuchiwał jednak, czy nie dochodzi brzęk tłuczonego szkła. Gdyby do tego doszło, zbiegłby na dół i rozdzielił je.

Nic takiego jednak nie nastąpiło. Zauważył, że Aubrey wskakuje zwinnie do kabiny samochodu i odjeżdża bez śladu zdenerwowania.

Tym lepiej, stwierdził i poszedł do kuchni zobaczyć, która godzina. Zostało trochę więcej niż pięć godzin męczarni, pomyślał. Potem spotka się z Glorią i da jej pieniądze, które pobrał z konta.

I wróci do normalnego życia.

Ledwo Dru weszła do domu, a Aubrey już zaparkowała na podjeździe. Nie zdążyła nawet rozpakować krakersów i sera, które zamierzała podać, ani umyć kupionych po drodze dorodnych ciemnych winogron.

Choć było to spontaniczne zaproszenie, Dru przywykła do pewnych zasad przyjmowania gości. Zasady te nie przewidywały, żeby gość wchodził, podawał jej wielką papierową torbę, rozglądał się i gwizdał.

- Super. Jak na okładce "House & Garden". - Pokazała zęby w uśmiechu. - To naprawdę nie był docinek. Rany, mojej mamie tu by się podobało. Zawsze chciała zajrzeć tu do środka. Masz sprzątaczkę? - spytała Aubrey, przesuwając palcem po blacie stołu. - Nie ma kurzu.

- Nie, jestem tu sama i nie...

- Powinnaś mieć. Pracująca kobieta i tak dalej. Mama może ci to załatwić. Ale duży dom. - Aubrey bez zaproszenia zaczęła się po nim przechadzać, podczas gdy Dru stała, trzymając torbę. - Też chcę mieć duży dom, gdy się usamodzielnię. Przestrzeń tylko dla siebie, no wiesz. Jakaś odmiana. Teraz wydaje mi się czasem, że mieszka ze mną milion ludzi. A potem pewnie poczuję się samotna i połowę czasu będę spędzała u rodziców.

Popatrzyła w górę.

- Wysoki sufit - zauważyła. - Musi cię nieźle kosztować ogrzewanie tego domu w zimie.

- Chcesz obejrzeć rachunki? - spytała cierpko Dru, rozśmieszając Aubrey.

- Może później. Teraz wolałabym wino. A, w torbie są ciastka. Mama wczoraj upiekła. Chipsy czekoladowe. Świetne. Kuchnia jest tutaj?

- Tak. - Dru westchnęła, ale poszła za nią, postanawiając poddać się nurtowi.

- Panna Porządnicka, co? - zauważyła Aubrey, gdy otworzyła drzwi do kuchni i zlustrowała ją. - Ludzie, ale tu fajnie! To jak twoja własna mała wyspa. Nigdy się tu nie boisz tak całkiem sama, miejska dziewczyno?

- Nie. Myślałam, że będę - odparła Dru, stawiając torbę na blacie kuchennym i wyjmując butelkę Pinot Grigio. - Ale nie boję się. Lubię słuchać odgłosów rzeki, ptaków i wiatru. Lubię tu przebywać. Nie chcę mieszkać w mieście. Kiedy się tu po raz pierwszy obudziłam, w porannej ciszy i blasku słońca wpadającym przez okna, zrozumiałam, że nigdy nie chciałam. To inni decydowali za mnie.

Nalała wina.

- Chcesz usiąść na zewnątrz w patio?

- O, doskonale. Przyniosę ciastka.

Piły więc cierpkie białe wino i pogryzały ciasteczka, a słońce powoli chowało się za drzewa.

- Aha. - Aubrey przełknęła swój kęs. - Muszę ci to powiedzieć. Seth i ja zawarliśmy pakt, że nigdy nikomu nie powiemy o tym wielkim eksperymencie.

- O eks... ach tak.

- Uważam, że ty się nie liczysz, bo sama nas do tego sprowokowałaś. W pewnym sensie. Ale ponieważ ci to wypałałam, więc teraz mam do wyboru: albo cię zabić, albo zmusić cię do przysięgi, że nikomu nie powiesz.

- Czy do tej przysięgi potrzebna będzie moja krew?

- Zwykle wystarcza mi splunięcie. Dru pomyślała chwilę.

- Wolałabym bez żadnych płynów ustrojowych. Czy moje słowo nie wystarczy?

- Dobra. - Aubrey wzięła kolejne ciastko. - Tacy ludzie jak ty dotrzymują słowa.

- Ludzie tacy jak ja?

- Taa. Dobrze urodzeni - wyjaśniła, ściskając jowialnie jej dłoń. - Masz w żyłach pieprzoną czystą krew.

- Domyślam się, że to rodzaj komplementu.

- Jasne. Masz w sobie coś takiego, jakbyś chciała powiedzieć: "Jestem zbyt kulturalna i dobrze wychowana, by robić z tego problem". Zawsze wyglądasz doskonale. Muszę to przyznać, choć tego nie znoszę. I to nie jest jakieś silenie się na kobiecość i tym podobne. Ty po prostu zawsze dobrze wyglądasz.

Aubrey przerwała, z pełnymi ustami. Potem szybko przełknęła.

- Ach, słuchaj. Ja cię nie podrywam, nic z tych rzeczy. Lubię facetów.

- Ach tak. Więc, jak sądzę, nie ma potrzeby, żebyśmy robiły nasz własny wielki eksperyment. - Po chwili głębokiej ciszy Dru wybuchnęła śmiechem. Zanosila się tak mocno, że aż ją boki rozboleły. - Twoja twarz. Niesłychane. Po raz pierwszy zobaczyłam, jak ci odebrało mowę.

- To było dobre - kiwając głową z aprobatą, Aubrey podniosła swoje wino. - Cholernie dobre. Może ostatecznie cię polubię. No więc, czy zabierzesz Sethowi ten portret w akwareli, jak będzie gotowy?

- Nie wiem. - Czy on go skończy? Nie była pewna. I czy nie jest za bardzo na nią zły, żeby ją spostrzegać tak jak w tamtej chwili? Nie, skończy, zdecydowała. Artysta nie ma wyboru.

- Ja na twoim miejscu bym go wyłudziła.

- Myślę, że czułabym się dziwnie, mając własny portret na ścianie. Poza tym jeszcze go nie widziałam. Był zbyt wściekły, żeby mi pokazać.

- Tak, kiedy jest wściekły, zamyka się w sobie. Ale jest na to rada. - Patrząc na Dru, Aubrey oparła łokcie na stole. - Nie musisz wcale płakać, ale sprawiaj wrażenie, że dzielnie walczysz z napływającymi łzami. No wiesz, tak żeby wilgotne oczy lśniły, a wargi lekko drżały. Popatrz.

Odchyliła się do tyłu, zamknęła oczy i wzięła parę głębokich oddechów. Gdy z powrotem je otworzyła, patrzyły na Dru z wyrazem wielkiej boleści i napełniały się łzami.

- O mój Boże - mruknęła Dru z podziwem. - Naprawdę dobrze ci to wychodzi. Właściwie doskonale.

- A jak? - Aubrey pociągnęła nosem. - Jedną możesz uronić, jeśli musisz, ale to wszystko. - Po policzku spłynęła jej pojedyncza łza. Potem zachichotała. - Zacznieś płakać, a on natychmiast poklepie cię po głowie, wetknie ci w rękę pierwszą lepszą szmatę do wycierania farb, po czym ucieknie. I przegrałaś. Ale pokaż mu wilgotne oczy i drżące usta, a zrobi wszystko. To go powali.

- Jak na to wpadłaś?

- No, pracuję z facetami. - Aubrey otarła pojedynczą łzę z policzka. - Trzeba gromadzić jakąś broń. Na początku można sobie połamać zęby, zadając się z nimi. Ja już ich przejrzałam na wylot. A skoro już o facetach mowa, to może byś mi opowiedziała o tym pętaku, z którym byłaś zaręczona, to zrobimy z niego marmoladę.

- O Jonahu? Zastępca dyrektora w public relations. Pracuje w Zachodnim Skrzydle, rozmawia z samym prezydentem. Błyskotliwy umysł, eleganckie maniery, piękna twarz i sylwetka jak od Armaniego.

- To jeszcze nie powód, żebym go nienawidziła. Przejdź do rzeczy.

- Sprawa była dość zwyczajna, jak na kręgi towarzyskie Waszyngtonu, gdzie mój dziadek ma duże wpływy, a cała rodzina dobre układy. Dużo bywamy. Spotkałam go na cocktail-party i tak się zaczęło. Spokojnie, w umiarkowanym tempie. Lubiliśmy się, lubiliśmy być razem. Mieliśmy wspólne zainteresowania, poglądy i znajomych. Potem doszłam do wniosku, że się kochamy.

Myśląc o tym, nigdy nie czuła gniewu. Tylko smutek.

- Może i tak było. Zostaliśmy kochankami...

- Jaki był? W łóżku?

Dru zawahała się i dołała jeszcze wina. Nigdy nie rozmawiała o takich rzeczach. Ale też, uświadomiła sobie, nigdy jeszcze nikt nie sprawił, że miała na to ochotę.

Z Aubrey wydawało się to naturalne.

- Do licha! Był dobry. Oboje byliśmy dobrzy. Ale z kochankami jest u mnie tak samo jak z przyjaciółmi. Nie przychodzi mi to łatwo.

- Czyli bardziej boli, gdy coś się popsuje - podpowiedziała Aubrey.

- Tak, myślę, że tak. Ale myślałam, że nam z Jonahem układa się dobrze i w łóżku, i poza nim. Kiedy mi zaproponował małżeństwo, byłam już na to gotowa. Wszystko zmierzało w tym kierunku i miałam czas się przygotować, przemyślałam to.

A to dziwne, Aubrey przechyliła głowę.

- Jeśli musiałas to przemyśleć, może nie byłaś w nim zakochana.

- Może nie. - Dru odwróciła wzrok, popatrzyła na trzepoczącego skrzydełkami w powietrzu motyla, wsłuchiwała się w daleki warkot motorówki płynącej gdzieś po rzece. - Ale ja muszę wszystko przemyśleć. Im ważniejsza decyzja, tym dłużej się zastanawiam. Nie byłam taka pewna, czy w ogóle chcę wychodzić za mąż. Małżeństwo moich rodziców... cóż, nie jest takie jak twoich. Ale czułam, że z Jonahem będzie inaczej. Nigdy się nie kłóciliśmy,

- Nigdy? - Na twarzy Aubrey wymalował się skrajny szok. - Nigdy nie mieliście porządnej awantury?

- Nie. - Uśmiechnęła się lekko, bo uprzytomniła sobie, jakie nudne to się może wydawać komuś, kto się nazywa Quinn. - Kiedy się w czymś nie zgadzaliśmy, rozmawialiśmy o tym.

- No tak, w naszej rodzinie też tak robimy. Dyskutujemy, jeśli jest między nami różnica zdań. Tylko że przy tym zdzieramy sobie płuca. A więc ty i ten gość byliście zadowoleni z siebie w łóżku, nie kłóciliście się i mieliście ze sobą wiele wspólnego. To co się stało?

- Zaręczyliśmy się, chodziliśmy razem na przyjęcia i planowaliśmy wesele na najbliższe lato. Najbardziej pasował nam lipiec. On miał dużo pracy, a mnie matka ciągała po różnych pokazach strojów ślubnych. Szukaliśmy domu: ja z Jonahem, ja z matką, ja z ojcem.

- Dużo tego szukania.

- Nie masz pojęcia ile. Pewnego razu zostaliśmy na noc w jego mieszkaniu. Poszliśmy do łóżka. Kochaliśmy się. Nagle poczułam, że coś mnie kłuje w plecy. W końcu musieliśmy przerwać. To nawet było zabawne, obróciłam to w żart. Zapaliliśmy światło, żeby sprawdzić, co nam przeszkodziło. Znalazłam kolczyk innej kobiety.

- Och. - Twarz Aubrey była pełna współczucia. - Ooch.

- W dodatku go rozpoznałam. Widziałam ją w tych kolczykach na jakiejś imprezie. Bardzo mi się podobały i wyraziłam głośno swój podziw. Pewnie dlatego zostawiła tam jeden z nich, żebym go znalazła w najmniej odpowiednim momencie.

- To suka.

- O tak. - Dru uniosła kieliszek, jakby wznosiła toast. - O tak, rzeczywiście. Ale ona go kochała i w taki dyskretny, acz niezawodny sposób postanowiła się mnie pozbyć.

- Nie ma dla niej usprawiedliwienia. - Aubrey pomachała palcem. - Zgarnęła partnera innej kobiecie. Nawet jeśli był gównem wart. Była tak samo podstępna i tak samo winna jak on.

- Masz rację. Nie ma usprawiedliwienia. Oboje są siebie warci.

- Jak cholera. No i co, zawiązałaś mu siurka na supeł? Dru westchnęła przeciągle.
- Boże, chciałabym być taka jak ty. Chociaż przez jeden dzień. Nie, wstałam i ubrałam się, a on *zaczał* się tłumaczyć.
- Mówił, że mnie kocha. A tamto to tylko pociąg fizyczny, bez znaczenia.
- Chryste! - zawołała Aubrey z obrzydzeniem. - Czy oni nie mogliby wymyślić czegoś oryginalniejszego?
- Nie sądzę. - Spontaniczne, bezinteresowne współczucie i psychiczne wsparcie złagodziło nieco ból, który jeszcze dawał o sobie znać, gdy o tym mówiła. - On miał duże seksualne potrzeby, a ja byłam zbyt powściągliwa, by im sprostać. Chciał tylko całkowicie je zaspokoić, zanim się usatkuje. Powiedział, że gdybym była bardziej gorąca, aktywna i miała więcej fantazji w łóżku, nie musiałby szukać gdzie indziej zaspokojenia swych żąd.
- I on jeszcze żyje!? - wyrwało się Audrey. - Pozwoliłaś mu zwalić całą winę na siebie, zamiast obciąć mu jaja i powiesić je na uszach.
- Ale nie byłam taka całkiem potulna - zaproponowała Dru i opowiedziała jej o tym, jak z zimną krwią niszczyła cenne rzeczy należące do Jonaha.
- Sfajczyłaś jego płyty. To dobre. Już mi lepiej. Jedna moja sugestia zamiast pocięcia płaszcza z kaszmiru. Ja bym napełniła kieszenie czymś, no nie wiem, powiedzmy, przyjemną mieszanką zgnitych jaj, oleju silnikowego, z odrobiną mąki, żeby się lepiej kleiło, może dodałabym jeszcze trochę czosnku. Same łatwo dostępne produkty. Potem złożyłabym płaszcz wyjątkowo starannie, kieszeniami do środka. Ale by miał niespodziankę po wyjęciu go z pudła.
- Zapamiętam to sobie na wypadek, gdyby jeszcze kiedyś trafiła się okazja.
- Dobra. Ale to z płytami mi się naprawdę podoba, z butami też. Jeśli ten gość ma mniej więcej taki stosunek do butów jak Phil, to musiało mu dopieć. Co ty na to, gdybyśmy przyniosły jeszcze trochę ciastek? A potem możemy zamówić jakąś chińszczyznę.
- Nie jest wcale tak trudno się zaprzyjaźnić, zauważyła Dru.
- To brzmi zachęcająco.

Tania restauracja była pustawa, choć oświetlona jak pas startowy. Seth siedział na czerwonej winylowej, wypłowiałej od słońca kanapie, w boksie na samym końcu sali. Glorii jeszcze nie było. Pewnie się spóźni.

Zawsze się spóźniała. To był, Seth miał tego świadomość, jeszcze jeden sposób na pokazanie, że ona tu dyktuje warunki.

Zamówił kawę, wiedząc, że nie będzie jej pił. Ale potrzebował jakiegoś rekwizytu. Dziesięć tysięcy gotówką leżało za nim na siedzeniu w starej płóciennej torbie.

Na stołku przy barze siedział mężczyzna o ramionach szerokich jak stan Montana. Szyję miał spaloną słońcem na czerwono, a krótko ostrzyżone włosy sterczały mu jak u jeża. Ubrany był w dzinsy, a na tylnej kieszeni wytartych spodni miał białe kółko, wytarte od okrągłego pudełka tytoniu, które tam zawsze nosił.

Jadł szarlotkę ze skupieniem chirurga podczas trudnej operacji.

Piosenka Waylona Jenningsa, płynąca z grającej szafy w kącie, była idealnym tłem dla tej sceny.

Kelnerka za barem, cała na słodkorózowo, na prawej piersi miała wyhaftowane na biało swoje imię. Wyjęła z ekspresu do kawy gorący dzbanek, podeszła do jedzącego szarlotkę i z uniesionym biodrem napełniała mu filiżankę.

Setha aż świerzbiliły palce, żeby to narysować.

Żeby zabić czas, rysował w myślach. Scenę przy barze - w jasnej gamie kolorów. Parę w boksie pośrodku sali, wyglądającą na śmiertelnie znużoną całodzienną podróżą. Jedli, nie odzywając się. Tylko w pewnym momencie kobieta podała mężczyźnie solniczkę, a on w przelocie uściśnił jej dłoń.

Nazwałby to "Przy drodze" albo "Przy szosie nr 13", myślał. Takie tworzenie w myślach bardzo go relaksowało.

Weszła Gloria i obrazy umknęły.

Była straszliwie chuda. Ostre kości obojczyków rysowały się pod skórą u nasady szyi, biodra sterczały pod obcisłymi czerwonymi spodniami jak sztachety. Kłapki na obcasach plaskały w jej boscie stopy i wiekowe linoleum podłogi.

Włosy utlenione na prawie biały blond miała krótko obcięte i sterczące, co podkreślało jeszcze szczupłość jej twarzy. Skórę wokół ust i oczu żłobiły już głębokie zmarszczki. Nie zasłaniał ich nawet obfity makijaż.

Wyobrażał sobie, jak się wścieka, widząc ten obraz w lustrze.

Nie skończyła jeszcze pięćdziesiątki, obliczył, a jej twarz wyglądała, jakby już dawno ją przekroczyła. Przeszła przez salę i podeszła do niego. Z daleka poczuł mocny, kwiatowy zapach jej perfum. Albo maskował on woń whisky, albo powstrzymała się od picia przed spotkaniem.

- Ostatnim razem miałeś dłuższe włosy - odezwała się do niego, po czym odwróciła się do kelnerki i błysnęła zębami w uśmiechu. - Jaki dziś macie placek?

- Jabłkowy, wiśniowy, cytrynowy z bezą.

- Dla mnie kawałek wiśniowego i lody waniliowe. A ty, Seth, kochanie?

Już na sam dźwięk jej głosu zazgrzytały mu zęby. -Nie.

- Jak chcesz. Macie sos czekoladowy? - zapytała kelnerkę.

- Jasne. Życzy pani sobie?

- Proszę nim poleć lody. I jeszcze kawa. To na razie wszystko. - Odwróciła się z powrotem do stolika i oparła rękę na poręczu kanapy. Nie dość, że była chuda, to jeszcze jej skóra zrobiła się obwisła. - Myślałam, że zostaniesz w Europie, bawiąc się z Włochami. Ale chyba dopadła cię nostalgia. Jak się miewają wszyscy szczęśliwi Ouinnowie? Jak moja droga siostra Sybill?

Seth wyjął zza siebie torbę, obserwując, jak Gloria się w nią wpatrywała, gdy kładł ją na stole. Ale gdy wyciągnęła po nią rękę, zacisnął na niej dłoń.

- Bierzesz i znikasz. Jeden ruch w stronę kogokolwiek z mojej rodziny, a zapłacisz. Zapłacisz słono, znacznie więcej, niż jest w tej torbie.

- Co za sposób rozmowy z własną matką? Seth nie zmienił tonu.

- Nie jesteś moją matką. Nigdy nią nie byłaś.

- Nosiłam cię w brzuchu przez dziewięć miesięcy, prawda? Wydałam cię na świat. Mnie zawdzięczasz życie.

Rozpiął suwak torby i przechylił ją, żeby pokazać zawartość. Widząc satysfakcję na jej twarzy, poczuł skurcz w żołądku.

- Oto twoja zapłata. Trzymaj się z dala ode mnie i moich bliskich.

- Ty i twoi, ty i twoi. Jakbyś miał coś z nimi wspólnego, z tymi dupkami, za których bym nie dała złamanego grosza. Myślisz, że teraz jesteś wielki, co? Że jesteś wyjątkowy? Jesteś nikim.

Jej podniesiony głos ściągnął uwagę mężczyzny przy barze i kelnerki, którzy spojrzeli na nią podejrzliwie. Seth wstał, wyjął z portfela dziesięć dolarów i rzucił na stół.

- Może jestem, ale i tak jestem lepszy niż ty.

Rozczapierzyła palce jak szpony, a potem zacisnęła je na torbie leżącej na stole. Gdy Seth wychodził, Gloria ściągnęła torbę i położyła ją na siedzeniu obok siebie.

Zaliczka, myślała. Wystarczająca, by przetrwać dwa tygodnie, a przez ten czas obmyśli resztę.

Jeszcze nie skończyła z Sethem. Nie na dłuższą metę.

11

Seth zakopał się w pracowni. Malowanie było jego ucieczką, usprawiedliwieniem i osobistym odgromnikiem.

Wiedział, że rodzina się o niego martwi. Od trzech dni prawie nie widywał się z nimi ani też z nikim innym. Nie był w stanie wrócić do nich po spotkaniu z Glorią.

Nie chciał, aby ich życie, spokój w ich domach zostały choćby w najmniejszym stopniu zakłócone z powodu tej kobiety. Była garbem na jego plecach i zrobiłby wszystko, żeby nie przenieść go na ich plecy.

Pieniądze stanowiły niewielką cenę za pozbycie się jej. Ona wróci. Zawsze wracała. Lecz jeśli za te dziesięć tysięcy kupi trochę spokoju, warto było je zapłacić.

Teraz będzie pracował, dopóki gniew nie ustąpi i nie wróci równowaga.

Przytasczył wielki blejtram z komórki i malował to, co czuł. Beładnej mieszaninie emocji i obrazów nadawał kształt i kolor. I jak zawsze, pomogło mu to oczyścić się wewnątrz.

Jadł, kiedy był głodny, kładł się spać, gdy ze zmęczenia przestawał już widzieć. Malował, jakby od tego zależało jego życie.

Tak pomyślała Dru, gdy stanęła w drzwiach pracowni. Była to walka na śmierć i życie, walka zdrowych zmysłów z desperacją, toczona za pomocą pędzla.

W rękę trzymał jeden i mierzył nim w płótno jak ostrzem. W zębach trzymał drugi jak zapasową broń. Muzyka dudniła, a gwałtowne zmiany akordów gitary zagrzewały do walki. Koszula, spodnie i buty Seta pochłapane były farbą. Nie ominęło to również podłogi.

Pole bitwy, pomyślała, ściskając mocniej trzymany w rękę wazon.

Przy tej ogłuszającej muzyce nie usłyszał jej pukania, ale widząc go teraz, zrozumiała, że nie usłyszałby nic, nawet gdyby było zupełnie cicho, a ona krzyknęłaby głośno jego imię.

Nie było go w tym pokoju. Był w świecie swojego malarstwa.

Powiedziała sobie w duchu, że wyjdzie i zamknie drzwi, bo wkroczyła w jego prywatność, jego twórczą pracę. Ale nie mogła tego zrobić.

Oglądanie go w takim stanie było tak intymne, dziwnie erotyczne i nie do odparcia. Fascynowała ją jego pasja, która przekraczała granice jej pojmowania i była tak odległa od jej świata jak księżyc.

Patrzyła więc, jak zmieniał pędzle, jak nimi wymachiwał i nabierał farby, a potem dźgał płótno. Po śmiałych, niemal wściekłych pociągnięciach pędzla następowały delikatne, w których nadal czaiła się powstrzymywana furia.

Pomimo wiatru przynoszącego chłód od okna, zauważyła ciemną plamę na plecach jego koszuli oraz lśniąca od potu skórę na szyi i ramionach.

To ciężka robota, myślała Dru, i nie całkiem wdzięczna.

Mówił jej, że nigdy nie cierpiał dla sztuki, ale to nieprawda, stwierdziła. Coś, co tak straszliwie spalało, musiało przychodzić w bólu.

Kiedy odsunął się od płótna, wydało jej się, że patrzy na nie, jakby się pojawiło nagle, znikąd. Ręka trzymająca pędzel opadła w dół. Z zaciśniętych zębów wyjął drugi i odłożył. Następnie w zamyśleniu roztarł mięśnie prawego ramienia i rozprostował palce.

Dru zaczęła się wycofywać, ale on się odwrócił i spojrzał na nią wzrokiem człowieka wyrwanego z transu. Wyglądał na wyczerpanego, trochę oszołomionego i bardzo bezbronnego.

Skoro straciła szansę, by wyjść niezauważona, zrobiła jedyną rzecz, jaka jej pozostała. Weszła do środka, podeszła do stereo i wyłączyła muzykę.

- Przepraszam. Nie słyszałeś, jak pukałam. - Nie patrzyła na obraz. Chyba się tego bała. Patrzyła na Seta. - Przeszkodziłam ci w pracy.

- Nie. - Odgarnął kosmyki włosów opadające mu na czoło. - Myślę, że skończyłem.

Miał wielką nadzieję, że tak było, bo nie chciał już nic więcej dodawać. Czuł się wreszcie, i dzięki Bogu, całkowicie pusty. Podeszedł do stołu roboczego oczyścić pędzle.

- Co o tym myślisz? - zapytał, wskazując głową na płótno.

Był to sztorm na morzu. Brutalny i dziki, pełen żywiołu. Budzące grozę ciemne kolory: błękity, zielenie, czernie i wściekłe żółcie wyglądały jak wielki, bolesny siniec.

Dru niemal słyszała jęk wichru, czuła przerażenie człowieka rozpaczliwie walczącego, by uchronić swoją łódź przed naporem olbrzymiej ściany fal.

Skłębione nad wzburzoną wodą niebo przecinała błyskawica. Ciężkie chmury, w których czaiły się twarze upiorów, siekły deszczem z dziką, nieokiełznaną furią. Wpatrując się w obraz, coraz bardziej zafascynowana, Dru dojrzała twarze i pośród morskich fal.

Zdały jej się wygłodzone.

Samotna łódka i samotny człowiek, w pojedynkę zmagający się z pierwotnym żywiołem.

A w oddali rysował się ląd i światełko. Tam niewielka połać nieba była czysta i błękitna. Tam był dom.

Walczyl, by dopłynąć do domu.

- To bardzo mocne - wyrzekła z trudem. - I pełne bólu. Nie widać twarzy człowieka, więc zastanawiam się, czy wyrażałaby rozpacz czy determinację, strach czy ekstazę. I o to chodzi, prawda? Nie pokazujesz jego twarzy, żeby każdy, patrząc na obraz, mógł sobie wyobrazić, co czułby, walcząc samotnie z demonami.

- Nie zastanawiasz się, czy on wygra?

- Wiem, że wygra, bo musi wrócić do domu. Tam na niego czekają. - Spojrzała na Seta. Wciąż był jeszcze przejęty swoją wizją i rozcierał lewą ręką prawy bark. - Wszystko z tobą w porządku?

- Co? - Popatrzył na nią i na swoje ręce. - A, tak. Czasem mam skurcz, gdy za długo pracuję.

- Ile czasu to malowałaś?
- Nie wiem. Jaki dziś dzień?
- Aż tak długo? Więc pewnie chciałbyś pojechać do domu i odpocząć. - Podniosła wazon, który postawiła obok stereo. -Przygotowałam to dziś przed zamknięciem sklepu. - Wyciągnęła kwiaty w jego stronę. - Na znak pokoju.
Była to wiązanka różnych kwiatów w pękатыm niebieskim wazonie.
- Dziękuję, to bardzo miłe.
- Nie wiem, czy mam odczuwać ulgę, czy rozczarowanie, że siedząc tu przez ostatnie kilka dni, nie rozpamiętywałaś naszej kłótni.
Powąchał kwiaty. Coś w bukietach pachniało wanilią.
- Więc to była kłótnia?
- No, w każdym razie mała sprzeczka. Myliłam się. To mi się rzadko zdarza.
-Tak?
- Bardzo rzadko - poprawiła. - Więc za każdym razem doznaję szoku. Ale gdy już wiem, że się pomyliłam, przyznaję się do tego, przepraszam i jak najszybciej o tym zapominam.
- Dobrze. A możesz mi powiedzieć, w której części sprzeczki się myliłaś?
- W tej, która dotyczyła ciebie i Aubrey. Myliłam się nie tylko co do charakteru waszego związku, ale w ogóle nie miałam prawa wtrącać się w twoje osobiste sprawy.
- Uu. Czyli podwójnie się myliłaś?
- Nie. To była jedna pomyłka składająca się z dwóch części. Pomyliłam się raz. I przepraszam.
Postawił kwiaty i odchylił barki w tył, by trochę zmniejszyć ich sztywność.
- Skąd wiesz, że się myliłaś?
No tak, pomyślała, jeśli spodziewała się, że przeprosiny wszystko załatwią, powinna go lepiej znać.
- Parę dni temu Aub wpadła do mojego sklepu i wszystko mi bardzo jasno wytłumaczyła. Potem napiłyśmy się wina i zjadłyśmy chińszczyznę.
- Świetnie. Kiedy ja ci to wytłumaczyłem, wyrzuciłaś mnie...
- Ja nigdy...
- W przenośni. A Aub ci wytłumaczyła i wszystko jest szalowo?
- Szalowo? - Zaśmiała się i wzruszyła ramionami. - Tak.
- Uwierzyłaś jej na słowo, a potem zjadłyście chińskie naleśniki?
- Właśnie tak. - Z przyjemnością to wspominała. Cały wieczór z Aubrey był dla niej przyjemny. - Ponieważ ona nie próbowała mnie zaciągnąć do łóżka, uważałam, że nie ma powodu, by mnie oszukiwać. A gdyby była zainteresowana tobą uczuciowo czy erotycznie, nie leżałoby w jej interesie oczyszczenie dla mnie pola. Co oznacza, że się myliłam, za co przepraszam.
- Nie wiem dlaczego - powiedział Seth po chwili milczenia. - Nie potrafię tego wytłumaczyć, ale to mnie znowu wkurza. Chce mi się piwa. Napijesz się piwa?
- Czy to znaczy, że przyjmujesz moje przeprosiny?
- Cały czas się namyślałam - odpowiedział z kuchni. - Wróćmy do tej części z "oczyszczaniem pola". Myślę, że to może odwrócić bieg rzeczy.
Spojrzała z aprobatą na przyniesioną przez niego butelkę.
- Ciągłe nie znam cię dość dobrze - powiedziała.
- Kochanie, ja jestem otwartą księgą.
- Nie, nie jesteś. Ja też nie. Ale wydaje mi się, że chciałabym cię lepiej poznać.
- Co powiesz na pizzę?
- Słucham?
- Gdybyśmy tak zamówili pizzę, bo ja umieram z głodu. I chciałbym spędzić z tobą trochę czasu. Jesteś głodna?
- Ale ja...
- Dobrze. Gdzie, do licha, jest ten telefon? - Przerzucił rzeczy na stole i drobiazgi na półkach, aż w końcu wydobył telefon spod poduszki na łóżku. - Automatyczne wybieranie - wyjaśnił, przyciskając parę klawiszy. - Mam tu wszystkie ważne numery... Cześć, tu Seth Quinn. Dziękuję, dobrze. A ty? Jasne. Poproszę dużą, z mnóstwem składników.
- Bez - wtrąciła Dru, a on rzucił jej niecierpliwe spojrzenie.
- Zaczekaj chwilę - powiedział do słuchawki. - Bez czego?
- Bez składników.

- Bez składników? - Spojrzał na nią zdziwiony. - Żadnych? A co ci jest, źle się czujesz?

- Bez składników - powtórzyła, tym razem mocniej akcentując. - Jeśli chcę sałatkę, jem sałatkę. Jeśli chcę mięso, jem mięso. Jeśli chcę pizzę, jem pizzę.

- O ludzie! - Westchnął ciężko i podrapał się w policzek w sposób, jaki widziała u Ethana. - Okej, niech będzie pół całkiem bez niczego, a pół ze wszystkim. Tak, właśnie o to chodzi. Do pracowni nad kwaciarnią. Dziękuję.

Rozłączył się i rzucił telefon na łóżko.

- Bądź cierpliwa. Popatrz, muszę się umyć. - Zanurkował w pudło i wyjął coś na kształt czystych spodni. - Wezmę szybki prysznic. Tylko poczekaj, dobrze? Zaraz będę z powrotem.

- Mogę obejrzeć inne obrazy?

- Jasne. Śmiało. - Machnął ręką z piwem i poszedł do mini-łazienki.

I w ten oto sposób, uświadomiła sobie, stali znów na pewnym gruncie. Przynajmniej takim jak na początku. Tylko poczekaj, powiedział, jakby byli przyjaciółmi.

Czy to nie wspaniałe, że poczuła się, jakby nimi byli? Cokolwiek się zdarzy, lub nie zdarzy, byli przyjaciółmi.

Mimo to dopiero gdy drzwi się zamknęły i usłyszała szum prysznic, podeszła do obrazu stojącego na sztalugach przy frontowych oknach.

Z wrażenia poczuła ucisk w gardle. Domyślała się, że to typowa reakcja osoby, która zobaczyła siebie na obrazie. Ten moment zaskoczenia i zwykłego zdziwienia własnym wizerunkiem w cudzych oczach. Ona tak siebie nie widzi, stwierdziła. Takiej romantycznej, zrelaksowanej i zmysłowej jednocześnie. Kolory podkreślały jej odwagę, światło nadawało wyraz rozmarzenia, a swobodna poza z odsłoniętą nogą, widoczną spod jaskrawej, układającej się w fałdy spódnicy, wyrażała zmysłowość.

Biła od niej jakaś moc, nawet podczas odpoczynku.

Obraz był skończony. Musiał być skończony, ponieważ był doskonały. Był niezwykle piękny.

Namalował ją piękną, pomyślała. Godną pożądaną, ale wciąż powściągliwą, bo wyraźnie samotną i pragnącą taką pozostać.

Powiedziała mu, że nie zna go dość dobrze. Teraz bardziej niż kiedykolwiek dotąd czuła, że tak jest w istocie. I czy ktokolwiek może naprawdę go poznać? Jak zrozumieć człowieka, który ma tak bogate wnętrze, który potrafi wyrazić tyle piękna i nastroju w jednym obrazie, a tyle dzikości i namiętności w drugim?

Ale każdy kolejny krok na drodze do poznania Setha sprawiał, że chciała o nim wiedzieć jeszcze więcej.

Przeszła do sterty płócien stojących na podłodze, odstawiła na bok piwo i zrobiła następny krok do poznania.

Skąpane w słońcu widoki Florencji z czerwonymi dachami, lśniącymi w słońcu budynkami i krętymi, brukowanymi uliczkami. Na innym eksplozja barw i ruchu, tłum tworzący niewyraźną plamę. To Wenecja, odgadła.

Pusta droga wijąca się wśród fosforyzującej zieleni pól. Naga kobieta o ciemnych, ociężałych oczach i wspaniałych, nieokiełzanych włosach okalających jej twarz i ramiona, a z tyłu za oknem Rzym w całej swej świetności.

Pole słoneczników w prawie namacalnie odczuwalnej spiekocie i dziewczynka o roześmianej twarzy biegnąca między nimi z czerwonym balonikiem na sznurku.

Widziała w tych obrazach radość i miłość, smutek i kaprys, pożądanie i rozpacz.

To on widział, poprawiła się w duchu. On widział wszystko.

Gdy Seth wrócił z łazienki, Dru siedziała na podłodze z obrazem na kolanach. Obok niej stało nietknięte piwo.

Podszedł do niej i wziął butelkę.

- Może wolisz wino?

- Wszystko jedno. - Nie mogła oderwać wzroku od obrazu. Była to akwarela namalowana z pamięci w deszczowy dzień we Włoszech. Był wtedy niespokojny i tęsknił za domem.

Namalował moczary, na które wyprawiał się w dzieciństwie. Była tam płatanina kauczukowców i dębów, rupie morskie i bagienne pałki, rozświetlone mglistym światłem brzasku.

- To miejsce jest niedaleko mojego domu - objaśnił jej. - Tą ścieżką się wraca. - To właśnie robił w myślach, malując ten obraz. Wracał do domu.

- Sprzedasz mi go?

- Przychodź tu nadal, a nie będę potrzebował agenta. - Przykucnął obok niej. - Dlaczego akurat ten?
- Chciałabym tam pójść, przez tę mgłę. Patrząc, jak unosi się nad wodą podczas wschodu słońca. Patrząc na to, czuję...
Zamilkła, podnosząc głowę, by spojrzeć na niego.
Nie założył koszuli, a na jego piersi lśniło jeszcze kilka niestartych kropli wody. Jego dzinsy były nieco zsunięte i nie zapiął górnego guzika.
Wyobraziła sobie, że wsuwa tam palec, tylko z brzegu. A potem dalej.
- Co czujesz? - spytał.
Pragnienie, niepokój, oszołomienie, pomyślała.
- Hmm. - Z pewnym wysiłkiem przeniosła znów uwagę na obraz. - Samotność, zdaje mi się. Ale nie w sensie smutku. Bo tu jest pięknie, a ta ścieżka oznacza, że jest się samotnym tylko wtedy, gdy się tego chce.
Seth pochylił się bardziej nad obrazem. Doszedł ją miły zapach wody i mydła i poczuła lekki skurcz mięśni brzucha, choć uda pozostały rozluźnione.
- Gdzie byś to umieściła?
Jeśli to było pożądanie, myślała Dru, to nigdy dotąd nie odczuwała go w ten sposób.
- Och, w moim domowym biurze. Tak, żeby mogła na niego patrzeć, gdy się zmęcę rachunkami. I pochodzić tą zaciszną dróżką.
Wstała i oparła obraz z powrotem.
- Więc mogę go kupić?
- Chyba tak. - On również wstał, a gdy się podnosił, ich ciała musnęły się lekko. Po iskierkach w jego oczach poznała, że jest świadomy jej reakcji. - Widziałaś swój portret?
- Tak. - Miała teraz pretekst, żeby się odsunąć i podejść do portretu. - Jest śliczny.
- Ale nie chcesz go kupić?
- Nie jest dla mnie. Jaki mu dasz tytuł?
- "Śpiąca piękność" - powiedział i zmarszczył brwi, przypomniawszy sobie swój sen. - Piłka cukiniowa - mruknął.
- Co takiego?
- Nic. Taki przebłysk myśli. Pizza - rzekł, słysząc energiczne pukanie do drzwi.
Chwyił portfel leżący na stole i nadal boso i bez koszuli podszedł do drzwi.
- Cześć, Mike, jak ci leci?
- Powolutku.
Chudy, pryszczaty wyrostek wręczył Sethowi pudło z pizzą. Potem przeniósł wzrok dalej i zobaczył Dru. Po drganiu jego grdyki i nagłym wyrazie zaskoczenia, zaciekawienia i zazdrości na jego młodzieńczej, kostropatej twarzy Dru mogła się spodziewać, że języki zaraz pójdą w ruch i oboje z Sethem staną się tematem plotek.
- Ee, dzień dobry. Ee, babcia przesyła jeszcze serwetki i takie tam. - Włożył Sethowi do ręki również papierową torebkę.
- Świetnie, podziękuj jej. Proszę, Mikę. Resztę zatrzymaj.
- Tak. Dobrze. Ee. Do widzenia.
- Wygląda na to, że zauroczyłaś Mike'a - zauważył Seth, gdy zatrzasnął za chłopcem drzwi.
- Byłabym za tym, że pędzi teraz do Village Pizza, żeby wszystkim opowiedzieć, jak to malarz i kwiaciarka konsumują gorącą pizzę i gorący seks.
- Mam nadzieję, że się nie myli. Jeśli pierwsza część ma być zrealizowana, lepiej się do tego zabierajmy. - Położył pudło na łóżku. - Chcesz talerz?
Serce jej zatrzepotało, ale opanowała się i kiwnęła głową.
- Tak, poproszę.
- Spokojnie, nie denerwuj się. Przyniosę ci kieliszek dobrego chianti zamiast tego piwa.
- Mogę wypić piwo.
- Możesz - potwierdził, idąc znów do kuchni. - Ale wolałabyś wino. Ja wypiję to piwo. I, kochanie, jeśli nie lubisz, jak ludzie o tobie mówią, nie powinnaś żyć w tak małej i skłonnej do plotek społeczności.
- Nie przeszkadza mi tak bardzo, że ludzie o mnie mówią. - W każdym razie tak jak tutaj, pomyślała, zupełnie inaczej niż w Waszyngtonie, bez zawiści. - Tylko nie chciałabym, żeby mówili o czymś, czego nie miałam jeszcze okazji zrobić.

- Chodzi ci o pizzę czy o seks? - zapytał Seth, wracając z papierowymi talerzami.
- Jeszcze się nie zdecydowałam. - Przerzuciła jego ubrania w pudle i wyjęła dżinsową koszulę roboczą. - Załóż to.
- Tak jest. Czy możesz siedzieć na łóżku podczas jedzenia, jeśli obiecuję, że nie rzucę się na ciebie?
Usiadła i posługując się plastikowym widelcem przyniesionym przez Mike'a, odkroiła kawałek i przełożyła na swój talerz. Potem w taki sam sposób odkroiła kawałek z jego połowy.
- No wiesz, spotykamy się już od pewnego czasu...
- Nie spotykamy się. To nie jest randka. To pizza.
- Dobrze. A jednak. - Usiadł ze skrzyżowanymi nogami, w niedbale rozpiętej koszuli.
To jeszcze gorzej niż całkiem bez koszuli, pomyślała.
- Nie zadaliśmy sobie podstawowych pytań, żeby się upewnić, czy ten związek ma szansę.
- Na przykład?
- Wolny weekend. Góry czy morze?
- Góry. Nad morzem mieszkamy.
- Zgoda. - Ugryzł kawałek pizzy. - Ulubiony gitarzysta. Eric Clapton czy Chet Atkins?
- Chet kto? Autentycznie pobałdł.
- O Boże! - Robiąc zboląłą minę, złapał się za serce. - Pomińmy to. Zbyt bolesne. Najstraszniejszy film wszech czasów w kategorii klasyków. "Psycho" czy "Szczęki"?
- Żaden z nich. "Egzorcysta".
- Dobrze. Komu powierzyłabyś ochronę swego życia przed siłami zła? Supermanowi czy Batmanowi?
- Buffy, postrachowi wampirów.
- Wsiadasz. - Pociągnął piwa. - Superman. Musi być Superman.
- Jeden niuch kryptonitu i leży jak betka. Poza tym - Dru spałaszowała kawałek pizzy i sięgnęła po drugi - Buffy ma dużo ciekawszą garderobę.
Seth pokręcił głową z dezaprobatą.
- Lecimy dalej. Prysznic czy wanna?
- To zależy od...
- Nie, nie, nie. - Oderwał następny kawałek pizzy. - Nic nie zależy. Wybieraj.
- Wanna. - Zlizwała z palców sos. - Duża, gorąca, pełna piany.
- Tak myślałem. Pies czy kot? -Kot.
Położył pizzę z powrotem.
- To akurat bardzo źle.
- Cały dzień pracuję. Koty są samodzielne. I nie zjadają butów.
Pokręcił głową z ubolewaniem.
- To może być koniec między nami. Czy da się uratować ten związek? Szybko. Frytki czy kawior?
- Doprawdy, to śmieszne. Oczywiście, że frytki.
- Mówisz to serio? - Jakby nagle odzyskał nadzieję, chwycił ją mocno za rękę. - Nie mówisz tego tylko po to, żeby mnie przekabacić?
- Kawior jest dobry na wyjątkowe okazje, ale nie może być podstawowym składnikiem pożywienia.
- Dzięki Bogu. - Głośno pocałował ją w rękę i wrócił do jedzenia. - Poza ubolewania godną ignorancją w dziedzinie muzyki i błędną opinią o zwierzętach wypadłaś zupełnie dobrze. Mogę z tobą spać.
- Nie wiem, co mam powiedzieć, tak jestem wzruszona. Opowiedz mi o tej kobiecie z obrazu, brunetce siedzącej przy oknie w Rzymie.
- O Belli? Chcesz jeszcze wina?
Uniosła brew w sposób, który burzył mu krew w żyłach.
- Grasz na zwłokę?
- Tak, ale może jednak chcesz jeszcze wina?
- Dobrze.
Wstał, by przynieść butelkę, napełnił kieliszek Dru i usiadł z powrotem.
- Chcesz wiedzieć, czy z nią spałem?
- Zdumiewające. Widzisz mnie na wylot. - Ugryzła kęs pizzy. - Mógłbyś odpowiedzieć, że to nie moja sprawa.
- Mógłbym. Albo ci skłamać. Ona jest przewodniczką wycieczek. Spotykałem ją czasem, gdy pracowałem na powietrzu. Poznaliśmy się. Podobała mi się. Malowałem ją i spałem z nią. Było nam

razem przyjemnie. Z mojej strony nie było to nic głębszego ani bardziej skomplikowanego. Nie śpię z każdą kobietą, którą maluję. I nie maluję każdej kobiety, z którą śpię.

- Byłam ciekawa. I byłam ciekawa, czy skłamię. Mam taki nawyk, przypuszczać, że ktoś mi zaszerwie wygodne kłamstewko zamiast bardziej złożonej prawdy. Nie jesteś mężczyzną, do jakich przywykłam.

- Drusillo... - W tym momencie zmiął w ustach przekleństwo, bo zadzwoniła jego komórka.

- Odbierz, ja ci schowam resztę pizzy.

Zsunęła się z łóżka, pozbiierała pudełko z pizzą i talerze, podczas gdy Seth rzucał zdawkowo do słuchawki:

- Tak? Nie, wszystko w porządku. Byłem rozkojarzony. Tak, Anno, w porządku. Skończyłem obraz, nad którym pracowałem. Nie, nie zagłodziłem się na śmierć. Właśnie zjadłem pizzę z Dru. Uhm. Jasne. Będę w domu jutro. Oczywiście. Ja też cię kocham.

Rozłączył się, gdy Dru wróciła z kuchni.

- To Anna.

- Tak, słyszałam. - Podniosła telefon i położyła go na stole. - Czy wiesz, że cała zawartość twojej lodówki to piwo, wino, miesięczny zapas napojów i teraz resztki pizzy?

- Było jeszcze pół kanapki z mięsem, ale już zjadłem.

- Ach tak. - Podeszła do drzwi. Zamknęła je na zasuwkę. Zgrzyt zamka dźwięczał echem w jej głowie, ale nic już nie było w stanie jej powstrzymać.

Podeszła do Setha.

- Gdy ostatni raz spałam z mężczyzną, było to dla mnie upokarzające przeżycie. Minęły prawie dwa lata. Nie brakowało mi specjalnie seksu. Bardzo możliwe, że w pewnym sensie wykorzystuję cię, żeby odzyskać coś, co zostało mi odebrane.

Ponieważ siedział wciąż po turecku na łóżku, wsunęła mu się na kolana i objęła nogami jego biodra, a rękami szyję.

- Nie masz nic przeciwko?

- Nie mogę powiedzieć, że mam. - Przesunął dłonią po jej plecach. - Ale jest jeden problem. Możesz dostać więcej, niżbyś chciała.

- Ryzyko wkalkulowane - wymruczała i przywarła ustami do jego ust.

12

Ręce Setha gładziły jej skórę, a Dru czuła, jak przenika ją dreszcz. Chciała tego, chciała jego. Sama podjęła decyzję, że pójdzie z nim do łóżka. Ale czuła, że serce jej wali tak samo ze strachu jak z podniecenia.

Czując, jak te cudowne dłonie głaszczą jej plecy, wiedziała, że on też chce.

- Odręż się - szepnął, muskając wargami jej policzek. - To nie operacja mózgu.

- Nie wiem, czy chcę się odrężyć. - Napięcie nerwów dawało jej dodatkowy dreszcz emocji, sprawiało, że drżała z podniecenia. - Nie wiem, czy jestem w stanie.

- Dobrze. - Nadal ją delikatnie gładził rękami i muskał wargami. - Tylko bądź pewna.

- Jestem pewna, jestem. - Odchyliła się do tyłu. Chciała zobaczyć jego twarz. - Nigdy nie robię czegoś, jeśli nie jestem. - Odgarnęła kosmyk włosów opadający mu na czoło. - Tylko... trochę czasu minęło.

Jak miała mu powiedzieć, że straciła w tych sprawach pewność siebie? Jeśli mu powie, nigdy nie będzie pewna, że to, co się za chwilę między nimi wydarzy, będzie zawdzięczała w równym stopniu sobie co jemu.

- Więc nie będziemy się spieszyć.

Ułożyła się wygodnie. Zawsze uważała, że intymne zbliżenie wymaga nie tylko podniecenia, ale i odwagi. Ona zrobiła pierwszy krok. Zamknęła drzwi. Przyszła do łóżka. Teraz jego kolej.

- Może nie. - Patrząc na Setha rozpiniała bluzkę. Widziała, jak pożera ją oczami, których błękit ciemniał, gdy rozchyliła ją całkiem i zsunęła z ramion. - Może tak.

Dotknął opuszkami palców jej gładkich, nabrzmiałych piersi sterczących nad białą koronką stanika.

- Wiesz, co mnie frapuje w kobietach? - powiedział lekkim tonem, tańcząc palcami po koronkowym materiale. - Nie samo to, że mają piersi, czego nie sposób przecenić, ale te wszystkie fajne rzeczy, w które je wkładają.

Roześmiała się, choć skóra jej drżała z napięcia.

- Lubisz bieliznę, tak?

- O tak. - Pociągnął delikatnie prawe ramię, po czym zsunął je z ramienia Dru. - To znaczy, na kobietach. Wykradałem kiedyś Annie katalogi bielizny, żeby... no tak. - Szarpnął lekko drugie ramię. - Może nie powinienem w takim momencie o tym mówić, ale czy masz na sobie pasujące majteczki? Poczła przyspieszone pulsowanie krwi, wyczuwalne każdym nerwem.

- Myślę, że musisz to sam sprawdzić.

- Założę się, że tak. - Schylił się i przesunął wargami po jej ramieniu. - Jesteś taką uporządkowaną kobietą. Wiesz, co jeszcze, w sensie anatomicznym, bardzo mi się w tobie podoba? Jego wargi muskały teraz jej szyję, co było podniecające i kojące zarazem.

- Nie mam odwagi pytać.

- To tutaj. - Pogładził palcami jej kark. - Doprowadza mnie do szaleństwa. Nie bój się, jeśli będę chciał za chwilę wgryźć się tu zębami, uprzedzę cię.

- Doceniam to, że... mmmm. - Gryzł delikatnie jej brodę z boku, potem na środku, a wreszcie uchwycił zębami dolną wargę.

- Zaczynasz się odprężać - wyszeptał, gdy odzyskała oddech. - Miałaś tego nie robić. Tym razem jego usta ogarnęły jej usta w gorącym, mocnym, władcym pocałunku, który palił jak ogień. Przeskok z zabawy do podboju był tak gwałtowny, że nie mogła zrobić nic innego, jak tylko mocniej przywrzeć do swego poskromiciela.

Spokojnie, uciszała w duchu szalejące w głowie myśli. Ale czy naprawdę chciała się uspokoić, zapanować nad sobą? O, nie. Ten szaleńczy pęd był lepszy. O wiele lepszy.

Zacisnęła nogi wokół jego talii. Jej ciało jeszcze bardziej się napięło, wstrząsane gwałtownym pożądaniem. Z taką samą siłą odpowiedziała na pocałunek.

Nie, to już nie zwykła *żądza*, pomyślała. To jakiś opętańczy głód.

Chwyciła jego koszulę i ściągnęła mu z ramion, żeby poczuć pod palcami jego ciało, ścisnąć jego mięśnie.

Wszędzie unosił się jej zapach, jakby kąpała się w polnych kwiatkach. Delikatny, jedwabisty aromat jej skóry mącił mu w głowie. Ciche, gardłowe westchnienia, gdy jej dotykał i całował, przeszywały jego ciało jak prąd.

Światło dnia powoli przygasało. Nadchodził wieczór. Chciał ją widzieć w blasku zachodzącego słońca, który pozłacał zieleń jej oczu.

Prawie tracąc oddech, odgięła się do tyłu, gdy całował jej smukłą szyję. A gdy jego język powędrował ku piersiom, wygięła się jeszcze bardziej, jakby jej ciało pozbawione było kości.

Z trudem hamując gwałtowność, uniósł głowę i spojrzał na nią.

- Ale jesteś giętka.

- Ćwiczę jogę - odparła drżącym głosem. - Dwa razy w tygodniu.

- Matko Boska! - Tyle tylko zdołał wykrztusić, widząc jej wygięte, smukłe ciało, podczas gdy nogami nadal obejmowała jego talię.

Z prawdziwą czcią zaczął po nim błądzić rękoma, gładząc zagięcie barku, krągłość piersi, linię tułowia. Powoli odpiął jej guzik w talii i rozsunął zamek błyskawiczny.

- Miałem rację. - Wsunął palec pod brzeg elastycznych, koronkowych fig, zadając im obojgu tortury. - Pasują. Porządek pod każdym względem.

Wsunął ręce pod biodra dziewczyny i uniósł je do góry. Zanurzył twarz w jej brzuchu. Czuł, jak mięśnie jej drżą pod jego wargami, a potem napinają się, kiedy przycisnął usta do bawełnianej wstawki w kształcie V.

Szarpnął nią wewnętrzny spazm, najpierw uderzając mocno, a potem rozwijając swe macki rozkoszy aż do bólu. Kiedy jej nogi zadrżały, zsunął je z siebie i ściągnął z niej dopasowane, świetnie skrojone spodnie.

- Stąd muszę powędrować aż do karku. - Palcami i wargami muskał jej nogi. - To może chwilę potrwać.

- W porządku. - Złapała powietrze i odetchnęła głęboko. - Nie spiesz się.

Nie spieszył się. Czując narastającą rozkosz, zaciskała w dłoniach prześcieradło, by nie zacząć go błagać. Pragnęła rozcierać palcami jego włosy, gładzić całe jego ciało, ale bała się, że gdy choć na chwilę puści w ruch żywioł, uleci gdzieś z tego jeziora przejmującej rozkoszy.

A chciała się w nim zanurzyć.

Delikatnie chwycił wargami wnętrze jej uda, aż z tłumionym jękiem odwróciła twarz do materaca. Kiedy zaczął wodzić językiem wzdłuż brzegu koronki, jęk przeszedł w łkanie. A gdy sięgnął nim pod koronkę, łkanie przerodziło się w zduszony krzyk.

Czuł, że jej pragnienie jest jego pragnieniem, gdy jego ręce dalej łagodnie uwalniały z koronek to miejsce, gdzie rozpalał się żar. Poglądził je dłonią. Patrząc, jak się wypręża, jak jej zdumione oczy zachodzą mgłą, to było cudowne.

Gdy opadła bezwładnie, zaczął pokrywać jej ciało leniwymi pocałunkami. Chciał, by drżała, wołała jego imię, żeby obejmowała go z taką siłą, jakby od tego zależało jej życie.

I tak będzie, obiecał sobie, pieszcząc jej pierś przez koronkę. Zanim dojdą do końca, tak będzie.

Pod jego ustami mocno biło jej serce, a bicie przeszło w łomot, gdy ściągnął stanik i dotknął piersi.

Jej palce przeczesały mu włosy, przyciągały go mocniej, a w końcu zeszyły po plecach w dół.

- Pozwól - powiedziała głosem ciężkim, rozmarzonym, pociągając za jego dzinsy. - Pozwól mi.

W kuchni pobrzmiwały niskie dźwięki rocka. Jej puls zdawał się uderzać w rytm tej pierwotnej w swym brzmieniu muzyki. Skuliła się, ściągając mu spodnie, po czym przywarła do niego całym ciałem. Znalazła jego usta i pocałowała go żarliwie.

Pragnęła go wchłonąć w siebie, obsypując deszczem dzikich pocałunków jego twarz, szyję i klatkę piersiową.

Boże, jaki on mocny, smukły, męski.

Pragnęła, bardzo pragnęła, żeby w nią wszedł, chciała poczuć ten spazm, ten cud wnikięcia, kompletnego zespolenia. Lecz gdy usiadła na nim okrakiem, gotowa na jego przyjęcie, uniósł się.

- Jeszcze nie. - I przekreślił ją na brzuch.

- Ja chcę...

- Ja też, Chryste, ja też!

Gdy zacisnął zęby na jej karku, upojenie zmysłów zmusiło ją do krzyku. Zacisnęła dłonie na żelaznych prętach łóżka, ale nic już nie mogło jej powstrzymać.

Ogarnęło ją szaleństwo.

Szarpnęła się pod nim dziko, czując, że pędzi gdzieś na oślep.

- Boże! O Boże! Teraz!

Błyskawicznie wsunął pod nią dłonie i zagłębił swe zręczne palce w czeluściach wilgotnego żaru.

Drgnęła gwałtownie i poddała mu się całkiem, drżąca i bezradna.

Kiedy puściła pręty łóżka, przekreślił ją na plecy.

- Teraz - powiedział i miażdżąc jej wargi swoimi ustami, stłumił jęk, jaki wydała, gdy w nią wszedł.

Przylgnęła do niego, wygięta w łuk. Szybko wznosił się i opadał, ich wilgotne ciała uderzały o siebie.

Za każdym razem chwytala gwałtownie oddech, a jego krew pulsowała jak oszalała.

I widział jej twarz jarzącą się w ostatnich promieniach słońca, jej zielone oczy migoczące złotem i wilgotne od łez.

Uniosła dłoń do jego policzka, a w jej głosie był zachwyt pomieszany ze zdumieniem, gdy mówiła:

- Seth.

Zatopił się bez reszty w tej cudownej chwili.

Patrzył na nią zamarły w bezruchu jak po potężnym wstrząsie.

Zdaniem Seta najlepszą *rzeczą* oprócz samego kochania było to unoszenie się na falach ciepłych uczuć i zaspokojenia tuż po kochaniu. Było coś niewiarygodnie łagodnego i ślicznego w spełnionym cieple kobiecym, dzięki czemu stawało się ono idealnym miejscem dla odpoczynku.

Słońce już zaszło i zapadał zmierzch. W jakiejś chwili zamilkła muzyka z ostatniej płyty CD. Teraz słyhać było jedynie coraz silniejsze podmuchy wiatru i oddech Drusilli.

Zbierało się na deszcz. Już czuł ten zapach, zapach wiszącej w powietrzu burzy.

Trzeba będzie zamknąć okna. W końcu. Uniósł rękę, by pogłaskać jej pierś.

- Teraz chyba jesteś odprężona - wymruczał. - Czy chcesz, czy nie.

- Chyba tak.

On z pewnością był, pomyślała. Czyż to nie dobry znak? Nienawidziła siebie za głupie myśli. Za to, że teraz, gdy jej umysł się oczyścił, znów zakradały się doń wątpliwości.

Nie mogła go zapytać, czy było mu dobrze, bez śmiesznej pretensjonalności.

Ale to nie powstrzymało jej ciekawości.

- Spragniona? - zapytał.

- Troszkę.

- Hmm. - Wtulił w nią nos. - Przyniosę coś, jak tylko będę w stanie się znów ruszać.

Gładziła jego włosy. Były takie miękkie, proste i przepełnione światłem.

- A... ty dobrze się czujesz?

- Uhm. Deszcz. Spojrzała za okno.

- Nie, nie pada.

- To znaczy, idzie deszcz. - Odwrócił głowę i spojrzał na niebo. - Będzie burza. Pozamykałaś okna w samochodzie?

Dlaczego, do licha, pytał o okna jej samochodu, gdy ona przed chwilą przeżyła coś tak niesamowitego i ważnego? -Tak.

- Dobrze. Patrzyła na sufit.

- Powinam jechać, zanim spadnie deszcz.

- Uuu. - Objął ją mocniej i przekręcił się razem z nią. -Mogłabyś zostać. Posłuchamy deszczu i pokochamy się jeszcze.

- Jeszcze?

- Ummm. Wiesz o tym, że masz taki maty dołeczek na samym dole pleców? - Przesunął tam palec, otwierając oczy, i zobaczył jej twarz. - Coś nie tak?

- Nie wiem. Tak uważasz?

Ujął dłońmi jej głowę i stwierdził:

- Znam tę minę. Jesteś ciutką wkurzona i robisz się coraz bardziej. Co się stało? Byłem zbyt brutalny?

-Nie.

- Za mało brutalny, tak? Hej. - Potrząsnęła lekko jej głowę. -Dru, powiedz mi, o co chodzi.

- O nic, o nic. Jesteś niesamowitym kochankiem. Nigdy mi się nie przydarzyło coś tak głębokiego i ekscytującego.

- No więc co jest? - nalegał, podczas gdy ona podniosła się i usiadła.

- Powiedziałam już, że nic. - Czowała gęstość swego głosu. Boże, pomyślała, za chwilę zacznie wyc. Pierwszy groźny pomruk burzy doskonale podkreślał jej nastrój. - Mógłbyś powiedzieć coś miłego. Choćby stereotypowe: "Och, kochanie, było cudownie".

- Och, kochanie, było cudownie. - Miał ochotę się roześmiać, ale widział, że błysk w jej oku to nie przelotna złość. -Czekaj. - Musiał zrobić szybki ruch, żeby ją złapać, zanim zesza z łóżka. By uniknąć szarpania, od razu przykrył ją swym ciałem i unieruchomił. - Więc co zaszło między tobą a tym facetem, z którym byłaś zaręczona?

- To już nie ma znaczenia.

- Ma, skoro wciążasz go razem z nami do łóżka. Otworzyła usta, szykując się do ostrej, atakującej odpowiedzi. Ale zamiast tego westchnęła.

- Masz rację. Masz absolutną rację. A ja jestem kompletnie głupia. Puść mnie. Nie mogę prowadzić w ten sposób żadnej rozmowy.

Zwolnił uścisk, żeby mogła się odsunąć. I nic nie powiedział, kiedy przykryła sobie piersi prześcieradłem, choć odebrał to jako symboliczne zasłonięcie się tarczą.

Dru usiłowała zebrać myśli, gdy po raz drugi po niebie przetoczył się grzmot i błyskawica wdarła się w ciemność.

- On mnie oszukiwał. Chociaż mówił, że mnie kocha, okazało się, że byłem dla niego za mało pomysłowa w łóżku.

- Czy wtedy już ćwiczyłaś jogę? - Ponieważ tylko patrzyła na niego zimnym wzrokiem, potrząsnęła głową. - Kochanie, jeśli to kupiłaś, jesteś głuptas.

- Ja miałam za niego wyjść. Zamówiliśmy już zaproszenia. Byłam po pierwszej przymiarce sukni ślubnej. I wtedy odkryłam, że on sobie figluje w łóżku, dla twojej informacji - na kupionej *przez* mnie pościeli - z prawniczką.

Podmuch wiatru wpadł przez okna, rozbłysła kolejna błyskawica. Lecz on nie spuszczał wzroku z Dru. Nie spieszył się z zamknięciem okien, zanim lunie deszcz.

- I oczekiwał, że zrozumie jego postępowanie - ciągnęła. -Spodziewał się, że mimo to wezmę z nim ślub, bo przecież to był tylko seks, czyli coś, w czym nie byłam zbyt dobra.

Palant, pomyślał Seth. Taki palant, co psuje dobre imię normalnym facetom.

- Czy uważasz, że gość, który idzie z jedną kobietą kupować zaproszenia na ślub, a po cichu zdradza ją z inną, wart jest jednej minuty twego czasu?

- Raczej nie, bo nie rzuciłabym go, ku wielkiemu zakłopotaniu własnemu i rodziny. Nie myślę o nim. Myślę o sobie.

Tu się myliła, ale dał już spokój.

- Chcesz, żebym ci opowiedział, jak mi było z tobą? Było cudownie. - Schylił się, by ucałować jej wargi. - Cudownie.

Kiedy wziął ją za rękę, popatrzyła w dół, jak się złączały ich palce. Potem westchnęła i spojrzała w okno.

- Już pada - powiedziała cicho.

- Zostań ze mną jeszcze. - Przeniósł ich złączone dłonie do ust. - Posłuchamy deszczu.

Gdy się podniosła, wciąż padało. Równomierne, rzęsiste kapanie deszczu po burzy sprawiało, że pracownia Setha wydała jej się przytulnym gniazdkiem, w którym chciałyby się zaszyć.

- Zostań na noc. Jestem gotów wstać wcześniej i zdobyć coś dobrego na śniadanie.

- Nie mogę. - Rozmawianie z nim w ciemnościach było tak intymne i romantyczne, że gdy zapalił światło, jej pierwszą reakcją było rozczarowanie. Drugą był szok, gdy uprzytomniła sobie, że jest całkowicie widoczna przez okna. - Wielkie nieba. - Złapała swoją bieliznę i rzuciła się do łazienki.

- Tak, jakby ktoś był tam na dworze wieczorem, w czasie deszczu. - Nie przejmując się skromnością, wstał i poszedł za nią zupełnie nagi. Zdążył przytrzymać drzwi, zanim mu się zatrzasnęły przed nosem. - Posłuchaj. Przecież rano po prostu zejdziesz stąd na dół do pracy.

- Nie mam żadnego ubrania. Świeżego ubrania - dodała, gdy pokazał na bluzkę leżącą na stercie ubrań na podłodze koło łóżka. - Tylko mężczyzna może proponować, żebym poszła rano do pracy w tym samym ubraniu co poprzedniego dnia. Mógłbyś mi podać tę bluzkę?

Spełnił jej prośbę, ale to nie oznaczało, że przestał ją namawiać.

- Jutro przyniesiesz zapasowe ubranie. Ja zaopatrzę lodówkę. Zjemy kolację. Umiem gotować - zapewnił, gdy uniosła brew. - W zasadzie. Albo możemy pójść do ciebie i ty ugotujesz kolację.

- Ja nie gotuję, nawet w zasadzie.

- To możemy gdzieś pójść, a potem wrócić tutaj. Albo do ciebie - dodał, obejmując ją. - Wszystko mi jedno gdzie. Na planowaną randkę, a nie, jak dotąd, improwizowaną.

- To nie była randka. - Odsunęła się, żeby zapiąć bluzkę. - To był seks.

- Przepraszam bardzo. Jedliśmy, piliśmy alkohol, rozmawialiśmy i uprawialiśmy seks. To, kochanie, nazywa się randka.

Czuła, że jej wargi same składają się do śmiechu.

- Cholera. Przekonałeś mnie.

- Oczywiście. - Znów objął ją w talii, a gdy się odwróciła tyłem, przyciągnął ją do siebie. - Zjedz ze mną kolację, pójdz ze mną do łóżka i obudź się ze mną.

- Dobrze, ale dopiero po ósmej. Jutro mam zajęcia jogi.

- Mówisz to, żeby mnie torturować. Ale skoro już jesteśmy przy tym temacie, to czy naprawdę potrafisz założyć piętę za szyję?

Roześmiała się i wysliznęła z jego objęć.

- Muszę iść. Już minęła północ. Przyjdę tu jutro koło ósmej. Zaryzykuję twoje gotowanie.

- Świetnie. Hej, oprawić ci tę akwarelę? Rozpromieniła się.

- Mogę ją dostać?

- To zależy. Chciałbym zrobić wymianę obrazu za obraz.

- Przecież już jeden skończyłeś.

- Chcę jeszcze jeden. Włożyła buty.

- Właściwie masz już dwa.

- Kiedyś, gdy będę już nieżyjącym słynnym malarzem, którego dzieła będą studiowane, a ich ceny zawrotne, będą to nazywać moim okresem Drusilli.

- Ciekawe. Jeśli chcesz takiej zapłaty, będę ci dalej pozować.

- W niedzielę.

- Dobrze. Wiesz już, o co ci będzie chodziło? W co mam być ubrana?

- Wiem dokładnie, o co mi chodzi. - Podeszedł, położył jej dłonie na ramionach i pocałował ją. - A będziesz ubrana w płatki róży.

- Przepraszam, w co?

- Czerwone płatki róży. Jako kwiaciarka, powinnaś bez trudu mi je dostarczyć.

- Jeśli myślisz, że mam zamiar pozować, nie mając na sobie nic prócz... Nie.

- Chcesz mieć akwarelę?

- Nie aż tak, żebyś mnie szantażował.

Odwróciła się, ale udało mu się złapać ją za rękę i przyciągnąć z powrotem.

- Podziwiasz moje dzieła na tyle, żeby chcieć je mieć.
- Bardzo podziwiam twoje dzieła, ale nie będziesz mnie malował nago.
- Okej, będę ubrany, a ty będziesz nosiła płatki róż. Szaa. -Przyłożył palec do jej warg, nim zdążyła się odezwać. - Przecież nie rozbiorę cię do pozowania po to, żeby cię wciągnąć do łóżka, bo już to zrobiłem. A na marginesie, nie używam sztuki do takich celów. Miałem ten pomysł w głowie od pierwszej chwili, gdy cię zobaczyłem. Muszę to namalować.
- Wziął ją za rękę.
- Koniecznie muszę to namalować. Ale mogę ci coś obiecać.
- Co obiecać?
- Nie pokażę tego obrazu nikomu. Kiedy skończę, ty zdecydujesz, co z nim zrobić.
- Odczytał na jej twarzy znajomy wyraz głębokiego zastanowienia. Już wiedział, że ją przekonał.
- Ja zdecyduję?
- Ufam, że uczciwie mi powiesz. A ty mi zaufaj, że będę malował to, co widzę i czuję. Umowa?
- Czerwone płatki róży. - Przekrzywiła głowę. - Zamówię ich bardzo dużo.

Następnego ranka Seth przyszedł do stoczni, pogwizdując. Przyniósł ze sobą karton świeżych pączków prosto z piekarni. Cam już pracował. Mocował ściągacze śrubowe do pokładu.

- Ale ślicznotka! - zawołał Seth, podchodząc do dwumasztowego jachtu o ładnych proporcjach. - Musieliście chyba wypruć z siebie żyły, żeby ją już prawie skończyć.
- Taa. Jest gotowa oprócz drobnych wykończeń, paru detali w kabinie. Klient chce ją odebrać w niedzielę.
- Przepraszam, że wam nie pomagałem przez parę ostatnich dni.
- Radziliśmy sobie. - W tonie głosu Cama nie było złośliwości, ale był odrobinę znaczący.
- Gdzie wszyscy?
- Phil na górze, Ethan i Aubrey dziś rano sprawdzają kra-bowniki. Poprosiłem Kevina, żeby przyszedł po szkole. Za jakiś tydzień będzie wolny, to poświęci nam więcej czasu.
- Wolny? Szkoła się już kończy? Do diabła, co dziś mamy?
- Lepiej byś się czuł, gdybyś od czasu do czasu zameldował się w domu.
- Cam, byłem zajęty.
- Taa. - Cam przymocował kolejny ściągacz śrubowy. - Słyszałem.
- Co się tak nadymasz? - Seth rzucił pudło z pączkami na pomost. - Przyszedłem, no nie?
- Pojawiasz się tu i znikasz zależnie od humoru. Dzisiaj postanowiłeś przed nami zaszpanować, bo wczoraj wieczorem wreszcie ci się udało?
- A co to ciebie obchodzi?

- Co mnie obchodzi? - Cam odłożył wiertarkę i zeskoczył na ziemię ruchem faceta, który stracił cierpliwość. - Chcesz wiedzieć, co mnie to obchodzi, ty półgłówku? To mnie cholernie obchodzi, że wychodzisz i znikasz gdzieś na większą część tygodnia. Najpierw chodzisz ponury jak chmura gradowa, a potem zaszywasz się w pracowni. To mnie cholernie obchodzi, jeśli muszę patrzeć, jak Anna się martwi, bo ty się nie pofatygujesz, żeby nam powiedzieć, co, do cholery, jest grane. Myślisz, że możesz tak sobie tutaj przyjść z powrotem cały radosny, bo w końcu udało ci się zadrzeć spódnicę Dru?

Poczucie winy, które w nim narastało, znalazło ujście w istnym wybuchu furii. Seth nie zdążył pomyśleć, co robi, a już Cam był przygwożdżony do kadłuba jachtu.

- Nie mów o niej w taki sposób. To nie jakaś łatwa panienka do zaspokajania doraźnych zachcianek. Nigdy nie mów o niej w ten sposób.

Cam odepchnął Seta o jeden schodek w tył. Stanęli nos w nos, gotowi do walki, jak bokserzy niezważający na dzwonek na ringu.

- Nie traktuje się tak rodziny. Tylko dla swojej pieprzonej wygody.

Wściekłość buchała z twarzy obu zawodników.

- Chcesz odbyć ze mną rundę? - zapraszał Cam, wymachując pięścią.
- Czekać, czekać. Jezu Chryste, przestańcie! - Phillip wskoczył pomiędzy nich i odciągnął ich od siebie. - Co tu się dzieje, do diabła? Słysząc was było aż na górze.
- Mały uważa, że mnie połóż - odparł Cam zapalczywie. - Dam mu spróbować.

- Na pewno. Jak chcecie się nawzajem okładać, to na zewnątrz. Ty, Seth, najlepiej odejdz stąd, aż ochłoniesz. - Phillip wskazał na furtę ładunkową i molo za nimi. - Ostatnio tak rzadko tu bywałeś, że kilka minut więcej nie zrobi ci różnicy.

- To sprawa moja i Cama.

- Tutaj jest firma - odparł Phillip. - Nasza firma, więc i mnie to dotyczy. Ciągnij to dalej, a będę pierwszym, który ci dołoży. Już dość się przez ciebie wkurzyłem.

- O czym ty mówisz, do licha?

- Mówię o dotrzymywaniu obietnic, o pilnowaniu swoich obowiązków. Mówię o klientce, która czeka na kompletny projekt, który zgodziłeś się zrobić. Gdzie on jest, do diabła, Seth?

Seth otworzył usta i zamknął je. Siup Drusilli. Zapomniał o nim. Teraz uświadomił sobie, że zapomniał również o ściółce na nową grządkę Anny, którą obiecał jej przywieźć. I o tym, że przyrzekł Bramowi przewieźć go swym nowym samochodem.

Stłumił w sobie gniew i wyszedł przez furtę ładunkową.

- Podlec! - warknął Cam. - Wart kopa w tyłek.

- Może go zostawisz w spokoju?

Zaskoczony Cam, wciąż gotując się ze złości, zaatakował Phillipa.

- Odpieprz się, dobrze? Sam przed chwilą na niego napadałeś?

- Byłem tak samo zdenerwowany i zmartwiony jak ty - odciął się Phillip. - Ale już starczy. Jest na tyle dorosły, że wolno mu przychodzić i iść sobie, kiedy chce. Gdy ty byłeś w jego wieku, jeździłeś po Europie i zaglądałeś pod spódnicę, komu tylko mogłeś.

- Nigdy nie złamałem danego słowa.

- Nie. - Już spokojniejszy, Phillip popatrzył w kierunku Se-tha stojącego na końcu mola. - Widać po nim, że też nie chciał złamać swego. Jak długo pozwolisz mu tam stać i czuć się par-szywie?

- Tydzień lub dwa by wystarczyły.

Pod natarczym spojrzeniem Phillipa Cam westchnął bardzo głośno, wyrzucając wraz z wydechem prawie całą swą złość.

- Cholera. Chyba się starzeję. Nienawidzę tego. Pójdę to załatwić.

Seth usłyszał kroki na molo. Odwrócił się.

- Chodź tu i wal. Ale tylko pierwszy raz bez obrony.

- Dzieciaku, jeden mi wystarczy.

- Chryste, przepraszam - wybuchnął Seth. - Przepraszam, że was zawiodłem. Zrobię tyle czarnej roboty, ile chcecie. Dziś skończę projekt. Wszystko wam wynagrodzę.

- O rany! - Tym razem Cam przecesał sobie ręką włosy. I kto teraz się czuje parszywie, pytał sam siebie. - Nie zawiodłeś mnie. Martwiłem się i wściekałem, ale nie zawiodłem się. Nikt nie wymaga, żebyś nam tu poświęcał cały swój czas. Albo siedział w domu. Cholera, najpierw Anna mnie molestuje, bo za dużo przesiadujesz w domu i jej zdaniem to nie jest dla ciebie dobre. Potem się złości, że nie ma cię w domu w ogóle. Dlaczego, do diabła, ja muszę być w to zamieszany?

- Po prostu jesteś szczęściarzem. Musiałem załatwić pewne sprawy i to wszystko. I pracowałem. Pochłonęło mnie to tak całkowicie, że zapomniałem o reszcie. A rodziny nie mam tylko dla wygody, Cam. Ty nie wierzysz, ale to dla mnie cud. Gdyby nie ty...

- Przestań. Nie chodzi o dawne sprawy, chodzi o teraz.

- Nie miałbym żadnego teraz, gdyby nie ty.

- Nie miałbyś, gdyby nie Ray. Żaden z nas by nie miał. Zostawmy to. - Schował ręce do kieszeni, popatrzył na wodę.

Jezu, pomyślał. Nie ma znaczenia, ile lat ma dziecko. Zawsze jest twoim dzieckiem.

- Więc z tą seksowną kwiaciarką to coś poważnego? Bezwiednie Seth powędrował wzrokiem tam, gdzie Cam, na wodę.

- Na to wygląda.

- Może teraz, gdy minął pierwszy ból, wyciśniemy z ciebie trochę pracy?

- Chyba dziś mam trochę energii na zbyciu - odparł Seth.

- Taa, ze mną też zawsze jest tak samo. Jakie pączki kupiłeś? Wszystko w porządku, pomyślał Seth. Żeby nie wiem co się

działo, zawsze się z nimi w końcu dogaduje.

- Mieszane. Ja zamawiam z kremem.

- Ja wolę galaretkę. Chodźmy, zanim Phil je znajdzie. Razem ruszyli z powrotem, ale Seth nagle się zatrzymał.

- Cukiniowy futbol. Policzki Cama pobladyły.

- Co ty, do diabła, powiedziałaś?

- Liga chlebowa. Chleb cukiniowy. Upiekła chleb, a wy graliście nim w futbol. Powiedziała mi.

- Kiedy? - Poruszony Cam chwycił Seta za ramiona. - Kiedy ją widziałeś?

- Nie wiem, nie wiem. Śniła mi się. Tak mi się wydawało -mówił półgłosem Seth. W żołądku go ścisnęło, ale nie było to przykre uczucie. Raczej była to radość.

Rozmawiał ze Stellą, miał babcię, która opowiedziała mu rodzinną historyjkę, myślał.

- Zgadza się, co? - spytał radośnie, z promienną twarzą. -A ty... ty próbowałeś przejąć podanie i dostałeś w łuk brwiowy. Zwaliłeś się jak długi, prawie bez przytomności. Zgadza się, co?

- Taa. - Cam z wrażenia musiał się oprzeć. To było dobre wspomnienie. Było tak dużo dobrych wspomnień. - Wybiegła kuchennymi drzwiami, *krzycząc* na nas, właśnie gdy podskoczyłem. Odwróciłem się i bum! Zobaczyłem wszystkie pieprzone gwiazdy. Tamten chleb był jak cholerny kamień. Ona była świetną lekarką, ale nigdy nie umiała porządnie gotować.

- Tak, mówiła mi.

- Więc pochylała się nade mną, obejrzała mi źrenice czy tam coś, i kazała mi policzyć swoje palce. Orzekła, że to się nawet dobrze składa, że mi łeb zamroczyło. Ale nie dałem jej tej satysfakcji. Potem zaczęliśmy się wszyscy śmiać, ja, tata, Phil i Ethan. Jak banda obłąkanych. Mama stała i patrzyła na nas z rękami na biodrach. Jeszcze to widzę. Widzę ją.

Westchnął przeciągle.

- Potem poszła do domu i przyniosła drugi bochenek, żebyśmy dalej mogli grać. Mówiła ci to?

- Nie. - Seth położył dłoń na ramieniu Cama i poszli w stronę furty. - Pewnie chciała, żebyś ty mi powiedział.

13

Gdy pączki zostały spałaszowane, Seth przysiadł w rogu, rysując szczegółowo zaprojektowany wstępnie przez Ethana siup dla Dru. W tym samym czasie Dru wyszła przed sklep oberwać przekwitłe kwiaty werbeny i heliotropu, posadzone w becze po whisky stojącej przy drzwiach.

Nocna burza ochłodziła powietrze i wywiała stęchłą wilgoć. Ranek był rześki i krystalicznie czysty. Zatoka miała barwę intensywnego błękitu. Woda, jeszcze trochę wzburzona po nocnym sztormie, już zaroila się od łódek. Widać było łodzie rybackie oraz skify i motorówki wypożyczone przez wczasowiczów. Letnicy, którzy cumowali w przystani swe własne łodzie, także wypłynęli dziś wcześniej. Po co marnować choć jedną minutę tak wspaniałego dnia, myślała Dru.

Za kilka miesięcy i ona będzie mogła spędzać takie piękne poranki, zajmując się takielunkiem, myciem pokładu i pucowaniem własnej łódki. Posiadanie łodzi to o wiele więcej niż samo jej spuszczenie na wodę, wciąganie żagli i łapanie wiatru. To poświęcanie czasu, pieniędzy i energii w jej utrzymanie. A to znaczna część całej przyjemności, myślała.

Lubiła pracować. To było jedno z wielu małych osobistych spełnień w jej życiu. Lubiła czegoś dokonać dużym nakładem własnej pracy, by potem mieć satysfakcję z oglądania dzieła własnych rąk. Lubiła też zajmować się prowadzeniem firmy. Księgami rachunkowymi, dostawami, składaniem zamówień, obliczaniem zysku. Pasowało to do jej poczucia porządku, a charakter działalności zaspokajał jej umiłowanie piękna.

Łódka, gdy będzie już gotowa, stanie się jej osobistą nagrodą za to wszystko, co robi.

A Seth... Nie była całkiem pewna, kim jest dla niej Seth. Noc, którą z nim spędziła, była wspaniała. Ale, podobnie jak z łódką, związek z nim nie oznaczałby jedynie gładkiego żeglowania, lecz również pracę nad jego utrzymaniem.

Gdzie by się znaleźli, zastanawiała się, gdyby wiatr, który przywiał ich do tego punktu, nagle ustał? Co by zrobili, gdyby zerwał się prawdziwy sztorm, gdyby osiedli na mieliźnie lub, jak wielu innych, stracili zapał do dalszej podróży?

Wolałyby umieć cieszyć się wyłącznie chwilą, nie wybiegając myślą naprzód, ku problemom.

Seth intrygował ją i frapował. Podniecał i bawił. Wyzwalał w niej uczucia, jakich nikt przedtem wzbudzić nie zdołał; nawet, musiała to przyznać, mężczyzna, którego miała poślubić.

Pociągało ją jego zdrowe poczucie własnego ja, uczciwość i pozorna beztroska. Fascynowały ją oznaki namiętności i pasji wrzącej tuż pod nią.

Uważała, że jest najbardziej pociągającym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek spotkała. Była z nim szczęśliwa. Byli kochankami, a ona już wypatrywała nadchodzących kłopotów.

Ale jeśli się ich nie przewidzi, uważała, kłopoty dopadają człowieka zniemacka i powalają.

Zaniosła mały sekator z powrotem do magazynu i położyła na swoje miejsce na półce. Chętnie porozmawiałaby z kimś, najlepiej z drugą kobietą, o emocjach i lękach, jakie ją nurtowały. Chciałaby usiąść z jakąś przyjaciółką i zwyczajnie pogadać

O wszystkim, co czuła.

O tym, jak serce zaczynało jej bić mocniej, gdy on się do niej uśmiechał. Jak łomotało, kiedy jej dotknął. Jakie to straszne i zarazem cudowne być z kimś, kto ją lubił i akceptował taką, jaka naprawdę była.

Chciała komuś powiedzieć, że była zakochana.

Żadna z kobiet z jej dawnego kręgu znajomych nie zrozumiałaby tego. Nie tak, jak ona pragnęła być rozumiana. Okazałyby zainteresowanie, oczywiście, a nawet wsparcie. Ale nie wyobrażała sobie, by mogła którejkolwiek z nich opowiedzieć, jak gryzł jej kark, nie powodując skręcania się z zazdrości.

A tak bardzo tego pragnęła.

Nie mogła zadzwonić do matki i powiedzieć jej, że miała najbardziej nieprawdopodobny stosunek swego życia z mężczyzną, w którym jest po uszy zakochana.

To po prostu nie była rozmowa, jaką obie mogłyby prowadzić bez skrępowania.

Choć instynkt mówił jej, że nie było *rzeczy*, która by zaszokowała Aubrey, i była absolutnie pewna, że w swej nowej przyjaciółce wywołałaby dokładnie taką reakcję, jakiej oczekiwała, jednak bliski związek Aubrey z Sethem wykluczał ją jako partnerkę do takiej rozmowy.

A więc była zdana na siebie, stwierdziła. Dotychczas było jej to jak najbardziej na rękę. Ale teraz, gdy miała coś, czym mogłaby się podzielić, gdy ziemia wirowała jej pod nogami, nie miała z kim.

Sama tego chciała, przyznawała w duchu. Mogła albo żyć tak dalej, albo zacząć coś zmieniać. Otwarcie się na ludzi było czymś więcej niż posiadanie kochanka. Czymś więcej niż zamoczenie jednego palca stopy w oceanie przyjaźni.

Oznaczało pracę nad sobą. Więc będzie pracowała.

Zadzwieczał dzwonek u drzwi, oznajmiając pierwszego klienta tego dnia. Dru wyprostowała ramiona.

Już raz udowodniła, że potrafi przebudować swoje życie. Może to zrobić jeszcze raz.

Chcąc się wykazać jako wyjątkowo uprzejma i zdolna kwiaciarka, wyszła z zaplecza, uśmiechając się ciepło.

- Dzień dobry. W czym mogę pomóc?

- Och, nie jestem pewna. Muszę się rozejrzeć.

- Proszę bardzo. Wspaniały dzień, prawda? - Dru wyszła otworzyć drzwi na oścież. - Zbyt wspaniały, żeby zamykać drzwi. Pani z wizytą w Saint Chris?

- Tak jest - odrzekła Gloria. - Mam króciutkie wakacje.

- Wybrała pani idealny czas. - Dru zignorowała niepokój, wywołany sposobem, w jaki była obserwowana. - Jest pani tu razem z rodziną?

- Nie, sama. - Gloria przejechała palcami po płatkach bukietu, nie spuszczać oczu z Dru. - Czasem dziewczyna musi wyjechać sama. Nie sądzi pani?

- Tak, rzeczywiście. - Ta kobieta nie wygląda na taką, co poświęca czas lub pieniądze na kwiaty, pomyślała Dru. W jej wyglądzie była jakaś hardość, nerwowość i... tandeta. Szorty miała zbyt obcisłe i za krótkie, a górę zbyt dopasowaną. Gdy oprócz mocnych perfum poczuła zalatującą od niej whisky, zaczęła się obawiać, czy to nie jest napad.

Po chwili odrzuciła tę myśl. Nikt nie napada na kwiaciarki, a już na pewno nie w Saint Chris. Jesliby ta kobieta miała przy sobie jakąkolwiek broń, musiałyby być bardzo, bardzo mała, żeby ją ukryć pod takim ubraniem.

A osądzanie kogoś źle z powodu stroju, który jej się nie podobał, nie było dobrym początkiem lepszego traktowania ludzi.

- Jeśli pani szuka czegoś, żeby rozweselić swój pokój hotelowy podczas urlopu, mam w tym tygodniu specjalną ofertę. Goździki. Mają miły zapach i nie są wymagające.

- Mogą być dobre. Wie pani, wygląda pani znajomo i nie mówi pani jak tutejsi. Może już się gdzieś spotkałyśmy. Bywała pani w Waszyngtonie?

Dru poczuła ulgę.

- Tam się wychowałam.

- Tak, to na pewno to. Jak tylko panią zobaczyłam, pomyślałam... Zaraz, chwileczkę! Pani jest córką Katherine. Prucilla... nie, nie, Drusilla.

Dru usiłowała sobie wyobrazić, jak jej matka mogła utrzymywać jakąkolwiek znajomość z tą chudą, źle ubraną kobietą, woniejącą tanimi perfumami i whisky. Potem skarciła się w myślach za snobizm.

- Tak jest.

- No, coś podobnego. - Gloria oparła ręce na biodrach, uśmiechnęła się szeroko, przyjaźnie. Wszystko miała dokładnie przemyślane. - Co, do licha, robi pani tutaj?

- Teraz tutaj mieszkam. Więc pani zna moją matkę?

- Jasne, jasne. Pracowałam z Kathy w kilku komitetach. Dość dawno jej nie widziałam. Jakies trzy albo cztery lata. Spotkałam ją ostatnio chyba na imprezie charytatywnej na rzecz walki z analfabetyzmem. Kolacja z autorem w Shore-ham.

O tym wydarzeniu pisał "Washington Post", a reszty szczegółów, by zabrzmieć wiarygodnie, dostarczyło jej surfowanie po Internecie.

- Jak się miewają mama i ojciec?

Nie, nie jestem snobką, myślała Dru, ale umiem dobrze ocenić charakter. Jednak odparła grzecznie:

- Bardzo dobrze, dziękuję. Przepraszam, ale nie dosłyszałam pani nazwiska.

- Jestem Glo. Glo Harrow - powiedziała, posługując się panieńskim nazwiskiem swej matki. - Jaki ten świat mały, co? Zdaje mi się, że gdy ostatni raz rozmawiałam z Kathy, była pani zaręczona. Była tym bardzo przejęta. Zdaje się, że to nie wyszło.

- Nie, nie wyszło.

- Cóż, mężczyźni są jak autobusy. Zawsze podjedzie następny. Wie pani, że moja matka przyjaźniła się z pani dziadkiem? - To było nawet prawdą, choć bardziej odpowiednie byłoby słowo "poznała". - Pan senator wciąż aktywny. Prawdziwa instytucja.

- To nadzwyczajny człowiek - zauważyła Dru chłodno.

- Podziwiam go. Mężczyzna w jego wieku tak aktywny jak on. A przecież mając taki majątek rodzinny, nie musiał nigdy pracować, a tym bardziej tak się poświęcać polityce. To trudna arena nawet dla młodego człowieka przy dzisiejszym powszechnym obrzucaniu się błotem.

- Ludzie zawsze obrzucali się błotem. A moja rodzina nigdy nie uważała, żeby posiadanie dużych pieniędzy zwalniało kogoś od pracy.

- Tylko to podziwiam, jak już powiedziałam.

Gdy do kwaciarni wszedł mężczyzna, Dru stłumiła rosnącą w niej irytację i zwróciła się do niego:

- Dzień dobry.

- Och, proszę nie zwracać na mnie uwagi, tylko skończyć załatwianie. Nie spieszy mi się.

- Pani Harrow, czy chce pani jeszcze trochę się rozejrzeć?

- Nie. - Ta wizyta trwała już dość długo. - Może wezmę tuzin tych... co jest w tej specjalnej ofercie?

- Goździki. - Dru pokazała na wazon z kwiatami, każdy w innym kolorze. - Życzy pani sobie jeden kolor czy kompozycję?

- Nie, nie, mieszane.

Gloria przeczytała cenę przypiętą do wazonu i obliczyła, że to wystarczająco niska cena za przyjrzenie się Dru z bliska. Wyjęła pieniądze i położyła na ladzie.

Teraz, gdy już nawiązała kontakt, wołała sobie pójść. Nie bardzo jej się podobał sposób, w jaki gość, który wszedł, obserwował ją, udając, że tego nie robi.

- Mam nadzieję, że będzie pani zadowolona.

- Już jestem. Proszę przy najbliższej okazji pozdrowić manię - rzuciła Gloria, wychodząc.

- Ach, dobrze. - Dru odwróciła się do nowego klienta. Na jej twarzy uwidoczniła się hamowana dotąd złość.

- Jakiś problem?

- Nie, oczywiście, że nie. - Opanowała swe myśli. - W czym mogę pomóc?

- Przede wszystkim jestem Will. Will McLean. - Wyciągnął do niej rękę.

- O, przyjaciel Aubrey. - Naprawdę śliczny, jak go określiła Aubrey. Dosłownie tak było, stwierdziła Dru, gdy podali sobie dłonie. - Miło mi cię poznać.

- Mnie też. Właśnie skończyłem dyżur i pomyślałem, żeby wpaść zobaczyć się z Aub, a może złapię też Seta, zanim pójde do domu i zanurzę się w ciemnościach pokoju na kilka godzin. Te kwiaty,

które Seth kupił mojej dziewczynie kilka tygodni temu, były naprawdę super. Nie mogę pozwolić, żeby miał nade mną przewagę. Czy masz coś, co by ją zamurowało i wynagrodziło moje ciągłe całodobowe dyżury?

- Jakim budżetem dysponujesz?

- Właśnie mi zapłacili. - Poklepał się po tylnej kieszeni. - Bez ograniczeń.

- W takim razie poczekaj. - Przerwała i zastanowiła się. Poranny zgrzyt nie był w stanie zmienić jej planów co do bardziej otwartej Drusilli. - Albo lepiej chodź na zaplecze. Jeśli ci się spodoba to, o czym myślę, możesz usiąść i rozprostować nogi na chwilę, a ja przygotowuję kwiaty.

- Tak źle wyglądam?

- Wyglądasz na zmęczonego. - Zaprosiła go gestem do środka. - Proszę, siadaj - powiedziała i poszła do szafy chłodniczej. - Dostałam świeże dziś rano - oznajmiła, wyjmując różę na długiej łożycie w słodkim różowym odcieniu. - Tuzin takich rzuci ją na kolana, gwarantuję.

Powąchał wyciągniętą ku niemu różę.

- Pachnie wspaniale. Może powinienem wziąć dwa tuziny. W ciągu ostatnich dziesięciu dni musiałem odwołać dwie randki.

- Na widok dwóch tuzinów powinna zemdleć.

- Doskonale. Możesz je zapakować w ładne pudełko?

- Zdecydowanie. - Dru przeszła do lady roboczej. - Ty i twój brat stajecie się moimi najlepszymi klientami. Z tydzień temu on wykupił u mnie wszystkie żółte róże.

- Miał zaręczyny.

- Tak, wiem. Unosił się jakieś sześć cali nad ziemią. Ty, twój brat i Seth jesteście od dawna przyjaciółmi?

- Od dziecka - potwierdził Will. - Trudno uwierzyć, że wrócił już miesiąc temu, a ja nie zdołałem się z nim zobaczyć. Dań mówił, że Seth był całkiem pochłonięty pracą, stoczną i tobą. Hę? -

Uśmiechnął się szelmowsko, pocierając oczy. - Przepraszam. Nie panuję nad językiem, kiedy jestem śmiertelnie zmęczony.

- Nic nie szkodzi. To chyba żadna tajemnica, że my z Se-them... - No właśnie, co? - Spotykamy się - zdecydowała.

Will starał się, jak mógł, powstrzymać ziewanie. - Cóż, jeśli kiedyś uda nam się zgrać plany zajęć, może urządzimy coś w szóstkę.

- Bardzo chętnie. - Dru ułożyła różę i gipsówkę w pudełku wyłożonym bibułą. - Bardzo bym chciała.

- Dobrze. Ach, czy mogę cię o coś zapytać? Ta kobieta, która tu była przede mną, czy ona ci czymś zwracała głowę?

- Dlaczego pytasz?

- Nie wiem, jakieś przecucie. Plus coś w niej było takiego... Wydaje mi się, jakbym ją skądś znał. Nie umiem powiedzieć, co, ale coś tu jest nie tak. Rozumiesz, o co mi chodzi?

- Rozumiem dokładnie, o co ci chodzi. - Był przyjacielem Aubrey i Setha. Nowa, bardziej otwarta Dru też będzie go uważała za przyjaciela. - Twierdziła, że zna moją matkę, ale to nieprawda. - Nikt, pomyślała, absolutnie nikt nie mówił do jej matki Kathy. Zwracano się do niej Katherine, a przy wyjątkowych okazjach Kate. Ale nigdy Kathy ani Kath. - Nie wiem, o co jej chodziło, ale dobrze, że akurat wtedy wszedłeś.

- Chcesz, żebym jeszcze trochę posiedział, na wypadek gdyby wróciła?

- Nie, ale dziękuję. Nie boję się jej.

- Nazwałaś ją Harrow? - Will pokręcił głową. - Nic mi to nie mówi. Ale skądś ją znam. Jak sobie przypomnę, powiem ci.

- Miło z twojej strony.

Telefonowanie do matki było błędem. Dru zrozumiała to natychmiast. Jednak nie mogła się pozbyć myśli o porannej klientce. A tylko pytając o nią matkę, mogła sprawdzić jej prawdziwość.

Matka od razu powiedziała, że nie zna żadnej Glo Harrow, chociaż znała jakąś Laurę Harrow i jeszcze dawniej Barbarę Harrow. Radosny nastrój matki i wieść, że pogodzili się z ojcem, uspiły czujność Dru.

Przynajmniej na chwilę.

Ich rozmowa szybko przeszła na zwykłe tory. Dlaczego nie przyjedzie do domu na weekend, a jeszcze lepiej na całe lato? Dlaczego nie mogliby pojechać na kilka dni odwiedzić całą rodzinę w North Hampton?

Wszelkie argumenty i tłumaczenia były odrzucane i ignorowane. Gdy wreszcie się rozłączyły, Dru nie miała złudzeń, że obie były równie zirytowane i nieszczęśliwe.

Postanowiła przestać o tym myśleć.

Okazało się to niemożliwe, gdyż dziesięć minut przed zamknięciem do kwaciarni weszła matka.

- Kochanie! - Katherine podbiegła do kontuaru z otwartymi ramionami i oplótła nimi Dru jak liną. - Tak się cieszę, że cię widzę. Tak się cieszę.

- Mamo! - Dru poklepała Katherine po plecach, nienawidząc siebie za odczuwaną chęć ucieczki. - Co ty tu robisz?

- Jak tylko się rozłączyłyśmy, stwierdziłam, że nie mogę dłużej czekać, tak za tobą tęsknię. Pokaż no się, dziecinko. - Katherine odchyliła się do tyłu i pogłaskała Dru po włosach. - Kiedy je z powrotem zapuścisz? Masz takie piękne włosy, a chodzisz ostrzyżona jak chłopak. Ale jesteś szczupła! Ty chudniesz!

- Nie chudnę.

- Martwię się, że nie odżywasz się dobrze. Gdybyś zatrudniła jakąś pomoc domową...

- Mamo, ja nie chcę pomocy domowej. Odżywiam się bardzo dobrze. Nie straciłam na wadze ani grama od naszego spotkania w zeszłym miesiącu. A ty wyglądasz cudownie.

To była niezmienna prawda. Katherine miała na sobie pięknie skrojony różowy żakiet i perłowszare spodnie. Ubranie świetnie leżało na jej figurze, doskonale zadbanej dzięki diecie i ćwiczeniom.

- Och, czuję się ostatnio jak stare pudło. - Katherine machnęła ręką z rezygnacją.

Dru łagodnie zaprzeczyła.

- Nie, nieprawda, patrzysz na siebie zbyt krytycznie.

- Jesteś słodka.

- Sama prowadziłaś całą drogę?

- Nie, Henry - odparła, mając na myśli swego szofera. - Dałam mu pół godziny, żeby trochę pospacerował. To urocze miasteczko, oczywiście na wakacje.

- Tak jest. - Dru starała się utrzymać pogodny ton. - My, którzy tu mieszkamy, jesteśmy bardzo wdzięczni turystom za to, że również uważają je za urocze.

- Ale co tutaj można robić? Och, nie złość się. Tylko się nie złość. - Katherine ponownie machnęła ręką i podeszła do okna sklepu. - Jesteś tak daleko od miasta. Od wszystkiego, co ono oferuje, do czego przywykłaś. Kochanie, mogłaś mieszkać, gdzie tylko zechciałaś, choć Bóg świadkiem, że oszalałabym, gdybyś się przeprowadziła jeszcze dalej niż tutaj. Ale gdy patrzę, jak się tu zakopałaś, po prostu boli mnie serce.

- Nigdzie się nie zakopałam. A Saint Christopher nie leży na końcu świata. Gdybym chciała skorzystać z tego, co oferuje miasto, mogę tam dojechać w godzinę.

- Dru, nie chodzi o położenie, lecz o kulturę, towarzystwo. Ta okolica jest bardzo malownicza, ale odcięłaś się od swojego życia, rodziny, przyjaciół. Mój Boże, kochanie, kiedy ty ostatnio miałaś randkę z kawalerem do wzięcia?

- Właściwie wczoraj.

- Naprawdę? - Katherine uniosła brwi bardzo podobnie, jak robiła to Dru. - Co robiliście?

Dru nie starała się nawet być oględna w słowach.

- Jedliśmy pizzę i kochaliśmy się. Katherine szeroko otworzyła usta z wrażenia.

- O mój Boże, Drusillo!

- Ale zupełnie nie o to chodzi. Nie byłam zadowolona ze swego życia, więc je zmieniłam. Teraz jestem zadowolona. Chciałabym, żebyś się z tego cieszyła.

- To wszystko przez Jonaha. Mogłabym go udusić.

- Nie, on jest tylko małym ziarenkiem w misce zboża. Manio, nie chcę o tym w kółko z tobą mówić. Przykro mi, że się nie rozumiemy.

- Ja tylko chcę dla ciebie jak najlepiej. Jesteś całym moim życiem.

Dru poczuła szum w głowie.

- Nie chcę być całym twoim życiem. Nie powinnam być. Tata...

- No tak, oczywiście, twój ojciec. Bóg raczy wiedzieć, dlaczego znoszę jeszcze tego mężczyznę. Ale zainwestowaliśmy w siebie dwadzieścia osiem lat.

- Tak traktujesz swoje małżeństwo? Jako inwestycję?

- Jak to się stało, że rozmawiamy na taki temat? Nie po to tutaj przyjechałam.

- Kochasz go? - Dru nie ustępowała, wprawiając matkę w konsternację.

- Oczywiście, że tak. Co za pytanie. Choćbyśmy się nie wiem jak nie zgadzali, w jednym jesteśmy doskonale zgodni. Jesteś najcenniejszą *rzeczą* w naszym życiu. - Nachyliła się i ucałowała Dru w oba policzki. - Mam dla ciebie wspaniałą niespodziankę. - Wzięła Dru za rękę. - Pojedziemy teraz do twojego małego domku, weźmiesz paszport i kilka najpotrzebniejszych *rzeczy*. Nie potrzeba dużo, o garderobę zatroszczymy się, gdy dojedziemy.

- Dokąd dojedziemy?

- Do Paryża. Wszystko już załatwione. Po naszej porannej rozmowie miałam taką cudowną wizję. Rozmawiałam z ojcem, przyjedzie do nas za dzień, dwa. Samolot czeka na lotnisku. Pomieszkamy trochę w mieszkaniu ciotki Michelle w Paryżu, zrobimy zakupy i... och, urządzimy małą kolację. Potem pojedziemy na południe i posiedzimy tydzień w willi. Z dala od tłumu i upałów.

- Mamo...

- Potem ty i ja wyskoczmy na miły babski weekend. W ogóle już nie spędzamy ze sobą czasu. Jest takie wspaniałe uzdrowisko niedaleko...

- Mamo, ja nie mogę z tobą jechać.

- Och, nie bądź głuptas. Wszystko już załatwione. Nie musisz się martwić o najmniejszy drobiazg.

- Nie mogę jechać. Prowadzę firmę.

- Doprawdy, Dru. Z pewnością możesz zamknąć na kilka tygodni lub poprosić kogoś, żeby cię zastąpił. Nie możesz pozwolić, żeby to twoje hobby pozbawiało cię wszelkiej rozrywki.

- To nie jest hobby. I niczego mnie nie pozbawia. I nie mogę beztrósco zamknąć interesu, żeby się włóczyć po Francji.

- Nie chcesz.

- Dobrze, nie chcę.

Z oczu Katherine popłynęły łzy.

- Nie widzisz, jak bardzo chciałabym to dla ciebie zrobić? Jesteś moją dziecinką, moją słodką dziecinką. Jestem chora ze zmartwienia na myśl, że siedzisz tu sama.

- Nie jestem sama. Mam prawie dwadzieścia siedem lat. Chcę sama układać swoje życie. Ty i tata macie swoje. Proszę cię, nie płacz.

- Nie wiem, co ja źle zrobiłam. - Katherine otworzyła torebkę i wyjęła chusteczkę. - Dlaczego nie chcesz poświęcić odrobinki czasu, żeby ze mną pobyc? Czuję się taka opuszczona.

- Nie opuściłam cię. Proszę... - Odezwał się dzwonek w drzwiach i Dru spojrzała na nie. - Seth - powiedziała z ogromną ulgą.

- Pomyślałem, że przyjdę, zanim... - zaczął, ale spostrzegł kobietę wycierającą nos w chusteczkę. - Przepraszam. Ach... Przyjdę później.

- Nie. Nie. - Dru siłą powstrzymała się, żeby nie skoczyć do drzwi i nie zagrozić mu drogi. Wiedziała, że nic szybciej nie osuszy łez matki niż przedstawienie jej kogoś nowego. - Dobrze, że wpadłeś. Poznaj moją mamę. Katherine Whitcomb Banks, Seth Quinn.

- Miło mi poznać.

- Mnie też. - Katherine posłała mu płaczący uśmiech i podała rękę. - Proszę mi wybaczyć. Tęskniłam za córką i to mnie trochę za bardzo rozkleiło. - Gdy dotknęła oczu chusteczką, znów stały się przenikliwe. - Seth Quinn, ten artysta?

- Tak. - Potwierdziła Dru wesoło. - Podziwialiśmy jego dzieła, prawda, mamo?

- Bardzo. Bardzo. Mój brat z żoną byli w zeszłym roku w Rzymie i zakochali się w pana obrazie Schodów Hiszpańskich. Zazdrościłam im tej zdobyczy. A pan się tutaj wychował?

- Tak, proszę pani. Tu mam rodzinę.

- To takie ważne pamiętać o rodzinie - rzekła Katherine, patrząc z wyrzutem na Dru. - Jak długo pan tu zostanie?

- Ja tutaj mieszkam.

- Ach, sądziłam, że pan mieszka w Europie.

- Mieszkalem w Europie czasowo. Na stałe mieszkam tutaj. Tu jest mój dom.

- Rozumiem. Zrobi pan wystawę w Waszyngtonie lub Baltimore?

- Kiedyś tak.

- Koniecznie proszę mnie zawiadomić. Chciałabym obejrzeć więcej pana dzieł. Byłabym zachwycona, gdyby pan przyjechał do nas na kolację, kiedy tylko panu pasuje. Ma pan wizytówkę, żebym mogła przysłać zaproszenie?

- Wizytówkę? - Uśmiechnął się rozbijając. - Nie, niestety. Ale może pani przekazać wiadomość Dru. Ona wie, jak mnie znaleźć.

- Rozumiem. - I rzeczywiście zaczynała rozumieć. - Urządzimy to niedługo.

- Mama wyjeżdża do Paryża - powiedziała szybko Dru. - Jak wrócisz - zwróciła się do matki, prowadząc ją w stronę drzwi - urządzimy jakieś spotkanie.

- Bon voyage. - Seth wyciągnął dłoń na pożegnanie.

- Dziękuję, ale nie jestem pewna, czy...

- Mamo, jedź do Paryża. - Dru pocałowała ją mocno w policzek. - I ciesz się tym. Zróbcie sobie z tatą cudowne, romantyczne wakacje. Wykup cały Chanel. Przyślij mi widokówkę.

- Nie wiem. Przemyślę to. Miło było pana spotkać, Seth. Mam nadzieję, że zobaczymy się niebawem.

- Byłoby wspaniale. Miłej podróży.

Uderzając palcami o uda, czekał, aż Dru odprowadzi matkę. A raczej wyprowadzi, poprawił się w duchu. Widział przez okno, jak ją pakuje do kremowego mercedesa sedanu z kierowcą w uniformie.

Uświadomiło mu to coś, o czym właściwie zapomniał. Rodzina Dru była bogata. Łatwo było p tym zapomnieć, pomyślał. Ona nie żyje jak osoba zamożna. Żyje normalnie.

Gdy wróciła, zamknęła drzwi i oparła się o nie.

- Przepraszam cię.

- Za co?

- Posłużyłam się tobą, żeby się wyplątać z bardzo niewygodnej sytuacji.

- Od czego są przyjaciele? - Zbliżył się do niej i dotknął palcem jej policzka. - Chcesz mi powiedzieć, dlaczego ona płakała, a ty wyglądałaś tak żałośnie?

- Chciała, żebym pojechała do Paryża. Ot, tak - wyjaśniła Dru, unosząc ręce w wymownym geście. - Zorganizowała wszystko, nie pytając mnie, a potem przyjechała tu i spodziewała się, że będę skakać z radości i natychmiast pobiegnę się pakować.

- Myślę, że niektórzy by tak zrobili.

- Niektórzy nie prowadzą interesu - rzuciła. - Niektórzy nie byli w Paryżu więcej razy niż potrafia zliczyć. A niektórzy nie lubią, żeby ktoś układał irń życie, jakby mieli cały czas osiem lat.

- Kochanie! - Czuł, jak cała drży z gniewu i rozszalenia, toteż pogładził jej ręce od ramion w dół. - Nie powiedziałem, że ty powinnaś tak zrobić, tylko że niektórzy ludzie by tak zrobili. Wykończyła cię, co?

- Prawie zawsze to robi. Choć wiem, że wcale tego nie chce. Naprawdę myśli, że robi to dla mnie. Oboje tak myślą, co jeszcze pogarsza sprawę. Zakłada sobie coś, czego nie powinna, podejmuje za mnie decyzje, których już nie ma prawa podejmować, a potem ja ranie jej uczucia, bo nie chcę się podporządkować.

- Jeśli cię to pocieszy, dziś rano ja dostałem burę od Cama, bo nie pokazywałem się i zapomniałem zrobić czegoś, co im obiecałem.

Dru lekko opuściła głowę.

- Popłakał się?

- Może mu trochę oczy zwilgotniały. No dobra, nie - sprostował zadowolony, że jej usta zaczęły się składać do uśmiechu. - Ale byliśmy o włos od bójki, dopiero Phil nas rozdzielił.

- Cóż, ja raczej nie mogę zbić mojej mamy. Dogadałeś się w końcu z bratem?

- Tak, wszystko gra. Muszę iść i poczołgać się chwilę przed Anną, ale pomyślałem, że wpadnę i zostawię ci projekt łodzi. - Ruchem głowy wskazał dużą teczkę, którą położył na ladzie.

- Ach! - Przycisnęła dłonie do skroni. - Czy mogę go obejrzeć później? Muszę zamknąć, bo spóźnię się na zajęcia.

- A tak, joga. Nie powinnaś jej opuszczać. Zobaczymy się dziś wieczór?

- Chcesz, żeby to było już dziś wieczór?

- Myślałem o tobie cały dzień. O tym, żeby być z tobą. Zrobiło jej się ciepłej na sercu.

- Ja też poświęciłam ci przelotnie jakąś myśl. Chociaż dzisiaj byłam tu raczej zajęta.

- Słyszałem. Will przyszedł do stoczni i Aub omal nie dostała ataku serca na widok tego lasu róż.

- Podobały jej się?

- Całkiem wymiękła, a niełatwo sprawić, żeby Aubrey wy-miękła. Natomiast Will wyglądał jak nieboszczyk. Myślę, że musi mu na niej bardzo zależeć, skoro przyszedł kupić kwiaty i zaniósł jej, choć wyglądał, jakby nie spał tydzień.

- Podobają mi się on i jego brat. Twoje szczęście, że masz takich przyjaciół z dzieciństwa.

- A ty nie?

- Właściwie nie. W każdym razie - mówiła dalej, by uniknąć tego tematu - miałam dziś jeszcze jedną dziwną wizytę, tuż przed nim. Jakaś kobieta - ciągnęła, podliczając kasę i zamykając utarg z całego dnia. - Twierdziła, że zna moją matkę, ale gdy zaczęła o niej mówić, poznałam, że to nieprawda. Nie tylko po tym, co mówiła, ale i po jej wyglądzie. Może to objaw snobizmu, ale tak mi odpowiada logika.

- Jak wyglądała?

- Harda, tandetna i zupełnie nieprzypominająca kogoś, kto mógłby pracować z moją matką w komitecie charytatywnym. Ona mnie sondowała, badała. - Dru wzruszyła ramionami. - To nic niezwykłego, gdy się pochodzi z wpływowej rodziny.

Seth poczuł w żołądku kamień.

- Co mówiła? Co robiła?

- Niewiele. Myślę, że przygotowywała grunt pod coś, ale potem przyszedł Will. Kupiła trochę goździków i poszła. Dziwne, ale on powiedział, że skądś ją zna.

Teraz poczuł obręcz zaciskającą mu się na gardle.

- Wymieniła swoje nazwisko?

- Hmm, tak. - Dru rozejrzała się jeszcze wokół, wzięła torebkę i kluczyki. - Harrow, Glo Harrow. Naprawdę muszę już iść. - Zatrzymała się nagle, zaskoczona tym, jak mocno złapał ją za ramię. - Seth?

- Jeśli przyjdzie jeszcze raz, chcę, żebyś mnie zawiadomiła.

- Dlaczego? To tylko jakaś kobieta, mająca pewnie nadzieję, że naciągnie mnie na trochę pieniędzy albo przedstawienie jej dziadkowi. Wierz mi, radziłam już sobie w życiu z takimi sprawami.

- Musisz mi obiecać. Mówię serio. Jeśli ona przyjdzie, idź na zaplecze, weź telefon i zadzwoń do mnie.

Już chciała powiedzieć, że nie potrzebuje ochrony, ale ton jego głosu był tak stanowczy, że zamiast tego kiwnęła głową.

- Dobrze, obiecuję.

14

Musiał poczekać do rana, aż Dru zejdzie na dół, żeby przygotować zamówienia złożone przez klientów na ten dzień. Prawie nie spał. Choć usilnie starał się odsunąć od siebie skłębione myśli, przez większą część nocy leżał, nie mogąc zasnąć.

Zmąciło mu to nawet radość płynącą z tego, że obok leżała zwinięta w kłębek Dru.

Jednak musiał mieć pewność.

Choć intuicja mówiła mu, że to Gloria próbuje znów wtargnąć w jego życie, zapukał do drzwi mieszkania braci McLean. Musiał się upewnić.

Otworzył Dań, ubrany do pracy, z wielkim kubkiem kawy w ręku.

- Hej, co się dzieje? Złapałeś mnie w ostatniej chwili. Mam wcześniej spotkanie.

- Muszę pogadać z Willem.

- Życzę szczęścia. To tamten nieboszczyk w sypialni na końcu korytarza. Chcesz kawy? Jego zmartwychwstanie może się przeciągnąć do południa.

- To nie może czekać.

- Hej, Seth, ten facet jest naprawdę skonany. - Ponieważ Seth już przedzierał się przez bałagan w pokoju dziennym, Dań poszedł za nim. - Nie, to moja. - Dan z rezygnacją wskazał kciukiem na drzwi do drugiego pokoju. Wisiała na nich tabliczka o treści:

Weź dwie aspiryny i odejdź jak najdalej.

Seth nie bawił się w pukanie, lecz energicznie otworzył drzwi do zaciemnionego pokoju. W nikłym świetle wpadającym z korytarza dostrzegł szczelnie zaciągnięte w oknach zasłony. Pokój był wielkości dużej szafy i zajmowało go głównie łóżko.

Na nim leżał Will, z twarzą do góry i rękami rozrzuconymi na boki, jakby upadł na plecy i od tamtej pory się nie ruszył. Miał na sobie bokserki z wizerunkiem Marvinina Marsjanina i jedną skarpetkę.

Chrapał.

- Trzeba mu zrobić zdjęcie - mruknął Dań. - Słuchaj, Seth, to jego pierwsza szansa od dwóch tygodni na przespanie non stop ośmiu godzin. Chciał nadrobić zaległości z Aubrey i wrócił dopiero po drugiej. Gdy wszedł, był prawie nieprzytomny.

- To ważne.

- Cholera. - Dań podszedł do okna. - Pewnie będzie gadał różnymi językami. - I bezwzględny ruchem rozsunął zasłony.

Jaskrawe poranne słońce zalało łóżko. Will nie drgnął. Seth pochylił się nad łóżkiem i potrząsnął go za ramię.

- Obudź się.

- Głamlą spudłobał.

- Mówiłem. - Dań podszedł do łóżka. - To się robi tak. -Przysunął usta do samego ucha Willa i krzyknął: - Niebieski alert! Niebieski alert! Doktor McLean, proszę się zameldować w gabinecie 3. Natychmiast.

- Co jest? - Will usiadł tak nagle, jakby ktoś wystrzelił jego górną część ciała z łuku. - Gdzie jest wózek? Gdzie jest...? -Zerknął na Seta i częściowo oprzytomniał. - Odpieprz się. -Zaczął opadać z powrotem do pozycji leżącej, ale Seth złapał go za ramię.

- Muszę z tobą porozmawiać.

- Masz krwawienie wewnętrzne?

-Nie.

- To będziesz miał, jeśli nie pójdziesz stąd do diabła i nie dasz mi spać. - Wyjął spod głowy poduszkę i położył ją sobie na twarzy, by zasłonić światło. - Nie widzę człowieka latami, a potem nie mogę się od niego opędzić. Wynos się i zabieraj stąd tego kretyna, który kiedyś był moim bratem.

- Byłeś wczoraj w kwaciarni Dru.

- Za chwilę zacznę krzyczeć.

- Will. - Seth zabrał mu poduszkę. - Ta kobieta, która tam była, kiedy wszedłeś. Powiedziałeś, że wydała ci się znajoma.

- W tej chwili nie poznałbym własnej matki. Właściwie, kim ty jesteś, do diabła, i co robisz w mojej sypialni? Zawołam policję.

- Powiedz mi, jak wyglądała.

- Jeśli ci powiem, pójdziesz sobie?

- Tak. Proszę.

- Chryste, daj mi pomyśleć. - Ziewając potężnie, Will drapał się rękami po twarzy. Pociągnął nosem. Raz. I drugi. - Kawa. -Poszukał wzrokiem, aż trafił na kubek Dana. - Dajcie mi tę kawę.

- To moja, dupku żółędny.

- Daj mi tę przeklętą kawę albo powiem mamie, co myślisz o jej żółtej sukience i że wygląda w niej strasznie grubo. Twoje życie straci sens.

- Daj mu tę cholerną kawę! - rzucił Seth. Dań podał mu kubek.

Will siorbnął głośno. Seth odczekał, aż zanurzy wargi w ogromnym kubku i wychłepce wszystko.

- Okej, jakie było pytanie?

Seth zacisnął opuszczoną rękę w pięść, tłumiąc furię. Opanował się jednak.

- Kobieta, którą widziałeś w kwaciarni Dru.

- No tak. - Will znów ziewnął i spróbował skupić myśli. -Coś mnie w niej uderzyło. Ubrana była, jak te na rogu w Baltimore. Nie znaczy, że coś o nich wiem - dodał z anielskim uśmiechem. - Koścista tleniona blondynka. Mój ojciec powiedziałby "zleżała". Diagnoza na pierwszy rzut oka: poważne nadużywanie alkoholu i ogólnie dostępnych środków chemicznych. Niezdrowa cera, wskazująca na uszkodzenie wątroby.

- Wiek? - dopytywał się Seth.

- Około pięćdziesiątki, ale trudno określić. Może być młodsza. Także typowa chrypka palaczy. Gdyby zostawiła swoje ciało dla celów naukowych, niewiele byśmy skorzystali.

- Tak. - Seth usiadł ciężko na brzegu łóżka.

- Mówiłem już Dru, że kogoś mi przypominała. Ale nie wiem kogo. Może tylko kogoś w podobnym typie. Harda, nerwowa, taka jakaś, nie wiem, drapieżna. Co? Wróciła i nagabywała Dru? Zostałbym, gdybym przypuszczał...

I nagle szczęka mu opadła, bo wreszcie skojarzył.

- O cholera! Chryste Panie! Gloria DeLauter! Seth przycisnął opuszki palców do czoła.

- Jasna cholera!

- Czekajcie, czekajcie. - Dań podniósł obie ręce do góry. - Mówicie, że Gloria DeLauter była w kwiaciarni Dru? Wczoraj? To niemożliwe. Jej tu nie ma od lat.

- To była ona - stwierdził Will. - Dopiero teraz zaskoczyłem. Widzieliśmy ją tylko raz - powiedział do Dana - ale utkwiło mi to mocno w pamięci. Wtedy krzyczała i usiłowała wciągnąć Setha do samochodu. Sybill ją przewróciła, Głuptas warczał, jakby miał zamiar ją zagryźć. Zmieniła się, ale nie tak bardzo.

- Nie. - Seth opuścił ręce. - Nie tak bardzo.

- Co ona tu robi, do diabła? - pytał Will. - Nie jesteś już dzieckiem. Nie może cię już porwać, żeby wycisnąć z twoich braci okup czy coś. Nie szuka też pewnie rzetelnego pojednania matki z synem, więc o co jej chodzi?

- Will kojarzy powoli - skomentował Dań. - Zwłaszcza gdy w grę wchodzi ciemne sprawy. Chodzi o pieniądze, prawda, Seth? Nasz kumpel jest teraz znanym artystą, który szybko wspina się po błyszczącej drabinie do sławy i fortuny. W jakiegokolwiek norze by siedziała, musiała o tym słyszeć. Wróciła więc, żeby odebrać swoją działkę.

- Tak to z grubsza wygląda - mruknął Seth.

- Ja nadal nie rozumiem. - Will pogładził włosy. - Ty nic jej nie zawdzięczasz. Ona nic do ciebie nie ma.

- Płaciłem jej przez lata.

- O rany, Seth!

- Gdy się pojawiała, dawałem jej pieniądze, żeby zniknęła. Głupie, ale nie widziałem innego sposobu, żeby ją utrzymać z dala od rodziny. Oni właśnie rozkręcali interes i rodziły im się dzieci. Nie chciałem, żeby ich nękała.

- To oni nie wiedzą? - zapytał Will.

- Nie, nigdy nikomu nie mówiłem. - Chował to w sobie, w zakamarku szczelnie odgradzonym od swego nowego życia. - Wyśledziła mnie w Rzymie kilka miesięcy temu. Dlatego doszedłem do wniosku, że nie ma sensu tkwić dalej trzy tysiące mil od domu. Chciałem wrócić. Dopadła mnie znowu z tydzień temu. Zwykle potem nie pokazywała się przez jakiś czas. Rok, dwa. Myślałem, że znów kupiłem trochę czasu. Ale jeśli przyszła do Dru, to nie po to, żeby kupić jakieś pieprzone stokrotki.

- Co mamy zrobić, Seth? - zapytał Dań.

- Nic nie możecie zrobić. Nie puszczajcie pary z ust, zanim nie dojdę, o co jej chodzi. Ja też na razie będę czekał. Zobaczymy, co zrobi dalej.

Ale nie był w stanie beczynnie czekać. Godzinami jeździł po hotelach i pensjonatach, próbując ją znaleźć. Nie miał pojęcia, co robi, kiedy i jeśli w ogóle ją znajdzie.

Jego poszukiwaniami kierowała raczej furia niż jakiś plan. Wiedział tylko, że musi ją dopaść i wypędzić stąd wszelkimi możliwymi środkami. Ale jeżdżąc z hotelu do hotelu, zaczął się uspokajać. Wreszcie myślał tak, jak powinien. Na zimno.

Jeśli ona wiedziała, że *zależy* mu na Dru, będzie chciała ją wykorzystać. Jako narzędzie, broń, ofiarę. Najpewniej na wszystkie trzy sposoby. Jeśliby ją znalazł, musi jej przedstawić swoją znajomość z Dru jako przelotną i nieważną.

Jeśli było coś, co Gloria była w stanie dobrze zrozumieć, to wykorzystywanie ludzi dla własnych celów.

Dopóki będzie myślała, że on wykorzystuje Dru jako modelkę, a także seksualnie, dziewczyna będzie bezpieczna.

A wówczas przynajmniej jedna osoba, o którą się troszczył, pozostanie nietknięta przez lepkie macki Glorii.

Dopiero czterdzieści mil od St. Christopher natrafił na jej ślad.

Motel był wyposażony w basen, telewizję kablową i apartamenty rodzinne. Recepcjonistka była młoda i energiczna; Seth ocenił, że została zatrudniona na okres lata.

Pochylił się nad ladą i odezwał się przymilnym tonem.

- Dzień dobry, jak leci?

- Dziękuję, dobrze. Życzy pan sobie pokój?
- Nie, przyjechałem odwiedzić znajomą. Glorię DeLauter.
- DeLauter? Momencik. - Przygryzła dolną wargę, stukając w klawiaturę. - Hm, może pan przeliterować nazwisko?
- Jasne.
- Gdy to zrobił, nacisnęła jeszcze jeden klawisz i spojrzała przepaszającym wzrokiem.
- Niestety. Nie mamy w rejestrze takiej osoby.
- Uu. Wie pani co, ona mogła się zameldować jako Harrow. Używa tego nazwiska w interesach.
- Gloria Harrow? - Ponownie wystukała na klawiaturze i zmarszczyła brwi. - Obawiam się, że panna Harrow już wyjechała.
- Wyjechała? - Seth wyprostował się i starał się nie zmienić tonu. - Kiedy?
- Dziś rano. Sama ją wymeldowałam.
- To dziwne. Blondynka? Szczupła? Mniej więcej tego wzrostu? - pokazał ręką.
- Tak, zgadza się.
- Och, no cóż, musiałem pomylić daty. Dziękuję. - Skierował się do wyjścia, ale jeszcze odwrócił się, jakby od niechcenia. - Nie wspominała, czy wybiera się do Saint Christopher?
- Nie. Zdaje się, że pojechała w drugą stronę. Och, mam nadzieję, że nic się nie stało.
- Po prostu zaszła pomyłka - odrzekł i poczuł niewielką ulgę. - Dziękuję za pomoc.

Powtarzał sobie, że wyjechała. Wzięła dziesięć tysięcy i zniknęła. Sprawdzała Dru i to go niepokoiło, ale doszedł do wniosku, że spotkanie z dziewczyną musiało rozwiązać jej przypuszczenie o poważnym związku między nimi, który mogłaby wykorzystać.

Na dobrą sprawę on sam był daleki od pewności, jaki jest charakter jego znajomości z Dru.

Nie była osobą, która nosi serce na dłoni, pomyślał. Ani w żadnym innym widocznym miejscu. Ale czy właśnie nie to opanowanie tak go w niej fascynowało?

Przynajmniej na początku. Później zainteresowanie i pożądanie przerodziły się w coś o wiele silniejszego.

Teraz chciał czegoś więcej.

Jedną z jego metod patrzenia na ludzi było ich malowanie.

Wiedział, że Dru nie była jeszcze zdecydowana, żeby znów dla niego pozować, zwłaszcza w sposób, jaki jej proponował. Ale w niedzielny rano przygotował wszystko w pracowni tak, jakby entuzjastycznie wyraziła zgodę.

- Dlaczego po prostu nie weźmiesz ode mnie pieniędzy za ten obraz?

- Nie chcę pieniędzy. - Ułożył na łóżku prześcieradła pożyczone od Phila po dokonaniu rewizji w jego bielizniarce.

Były z miękkiego, łatwego do udrapowania materiału. A ich blad różowy kolor byłby doskonałym tłem dla śmiałej czerwieni płatków różanych i delikatnej bieli skóry Dru.

Chciał wymieszać odcienie i tony: ciepłe i gorące z chłodnymi, ponieważ to właśnie wyrażała ją.

- Chyba chodzi o to, żeby sprzedawać produkt swojej pracy? - Chwyliła kurczowo zapiętą pod samą szyję suknię i niepewnym wzrokiem obrzuciła łóżko. - Zarabiać pieniądze?

- Ja nie maluję dla pieniędzy. To pożyteczny efekt uboczny, którym zajmuje się mój agent.

- A ja nie jestem modelką.

- Wcale nie chcę modelki. - Ciągle niezadowolony, przesuwiał łóżko w różne strony, aż uzyskał odpowiedni kąt i ustawienie. - Zawodowi modele są świetni do nauki. Ale mnie więcej inspiracji dają zwyczajni ludzie. Poza tym do tego obrazu nie mogę wziąć nikogo oprócz ciebie.

- Dlaczego?

- Bo chcę malować ciebie.

Świsnęła przez zęby, gdy otworzył pierwszą torbę płatków.

- Co to znaczy?

- Już ciebie widzę. - Rozrzucił płatki na prześcieradłach pozornie beładnie. - Zrelaksuj się i zostaw to mnie.

- Nie mogę się zrelaksować, leżąc nago na łóżku obsypanym płatkami róży i gdy ty na mnie patrzysz.

- Oczywiście, że możesz. - Dołożył więcej płatków, odszedł nieco, ocenił.

- Na tym łóżku kochaliśmy się kilka godzin temu.

- Zgadza się. - Spojrzał na nią, uśmiechając się. - Pomogłoby mi, gdybyś o tym myślała, kiedy będę malował.

- O, czyżbyś się ze mną kochała, żeby mnie wprawić w odpowiedni nastrój?

- Nie, kochałem się z tobą, bo cię straszliwie pragnę. Ale nastrój jest pożytecznym produktem ubocznym.

- Mogę ci powiedzieć, gdzie możesz sobie wsadzić swój pożyteczny produkt uboczny.

Roześmiał się tylko, po czym złapał ją, zanim zdążyła się wymknąć do łazienki.

- Szaleję za tobą.

- Przestań! - cisnęła gniewnie, gdy zaczął skubać zębami małżowinę jej ucha. - Mówię to serio, Seth.

- Absolutnie szaleję. Jesteś taka piękna. Nie bądź nieśmiała.

- Nie zmusisz mnie do rozebrania się za pomocą pochlebstw.

- Pochlebstw. Świetne określenie. A może odwołać się do twojego podziwu dla sztuki? Chociaż spróbuj. - Musnął ustami jej wargi. - Daj mi jedną godzinę. Jeśli nadal będziesz się czuła nieswojo, przemyślimy to. Ludzkie ciało jest naturalną rzeczą.

- Bielizna bawełniana też.

- No tak, oczywiście, zwłaszcza gdy ty ją nosisz. No i musiała się roześmiać.

- Godzinę? - Odsunęła się. - 1 obraz jest mój?

- Umowa stoi. Czy ta muzyka ci pasuje, czy chcesz coś innego do rozbierania.

- Ale jesteś zabawny.

- Zdejmijmy to. - Rozpiął suknię i zsunął delikatnie z jej ramion. - Uwielbiam na ciebie patrzeć. Kocham twoje kształty. - Mówił cicho, przesuwając ją w stronę łóżka. - Jak światło pada na twoją skórę. Chcę ci pokazać, jak ciebie widzę.

- I takie uwodzenie mnie ma pomóc mi się zrelaksować?

- Połóż się. Jeszcze o niczym nie myśl. Przekręć się na bok, twarzą do mnie. Ręka tak. - Podniósł ją i ułożył tuż nad piersiami.

Starła się ze wszystkich sił nie zwracać uwagi na dotknięcia jego palców i dłoni.

- Czuję się... odsłonięta.

- Ujawniona - poprawił. - To co innego. Unieś to kolano do góry. A tę rękę trzymaj zgiętą w dół. Dłoń otwarta i do góry. Dobrze. Wygodnie ci?

- Nie mogę uwierzyć, że to robię. To nie mogę być ja.

- Ależ to ty. - Sięgnął do torby, posypał ją płatkami, z których część spadła na otwartą dłoń, a potem ułożył jeszcze trochę na włosach, na pochyłości piersi, na ramionach, biodrze i nodze.

- Spróbuj to tak utrzymać. - Cofnął się i przesunął po niej wzrokiem w taki sposób, że poczuła ogień na skórze.

- Seth.

- Postaraj się za bardzo nie poruszać. Najpierw naszkicuję twoje ciało. Głowa i twarz są na razie mniej ważne. Rozmawiaj ze mną. - Wycofał się za płótno.

- O czym? Jaka się czuję śmieszna?

- Może dziś wieczorem poześlujemy? Wyzebrzemy u Anny jakąś kolację, a potem sobie popłyniemy.

- Nie mogę myśleć o kolacji, a już na pewno nie o twojej bratowej, gdy jestem... Ludzie będą to oglądać. Oglądać mnie. Nagą.

- Ludzie będą oglądać obraz zachwycającej kobiety.

- Moja matka! - powiedziała nagle z przerażeniem.

- Jak się miewa? Czy są nadal razem z twoim ojcem?

- Z tego, co wiem, tak. Pojechali do Paryża, ale ze mnie nie są zadowoleni.

- Trudno bez przerwy wszystkich uszczęśliwiać. - Naszkicował zgięcie jej ramienia, szyję, zarys szczupłego tułowia. - Kiedy ostatnio byłeś w Paryżu?

- Ze trzy lata temu. Na weselu ciotki. Ona tam teraz mieszka, właściwie poza Paryżem, ale ma mieszkanie w mieście.

Rozmawiał z nią o Paryżu, z zadowoleniem obserwując, że z jej ciała zaczyna ustępować napięcie. Potem zaczął malować.

Chciał oddać kontrast czerwieni z połyskującą w świetle białą skórą, delikatność prześcieradeł z cieniami miękkich fałd. Elegancje jej otwartej dłoni i mocne mięśnie łydki.

Przesunęła się nieco, ale on nie zwrócił jej uwagi, żeby poprawiła pozycję. Rozmowa, którą podtrzymywał, by ją zrelaksować, angażowała tylko część jego mózgu. Reszta była pochłonięta obrazem tworzonym farbą i pędzlem.

Znów miał swą królową wróżek, ale teraz zbudzoną. Czujną.

Przestała myśleć o swej pozycji i o skromności. Niewiarygodnie emocjonowało ją oglądanie go przy pracy. Czowała radosne podniecenie. Czy on był świadomy, zastanawiała się, jak bardzo go to zmieniało. Jakim szalonym wysiłkiem płonęły jego oczy, całkowicie niepasujące do lekkości prowadzonej konwersacji.

Czy on widział siebie takiego? Z pewnością tak. Musiał być świadomy tej płynności ruchów i skupienia, które stanowiły część jego techniki. Swojej zmysłowości. Także piękna i siły, które sprawiały, że przedmiot jego artystycznego zainteresowania również stawał się piękny i silny.

Zapomniała o wyznaczonym limicie czasu. Bez względu na to, jaką wizję stworzył jego umysł, stała się jej częścią i nie mogła jej zburzyć.

Czy modelka zawsze zakochuje się w artyście, zastanawiała się Dru. Czy naturalną kolejną rzeczą było czuć odurzenie bliskością i oszałamiające pragnienie tego mężczyzny?

Jak to się stało, że jest pierwszym, jedynym mężczyzną, któremu pragnęła się oddać? Dać mu wszystko, o co poprosi. Przeraziła ją ta świadomość, świadomość, że miłość może oznaczać tak wielkie oddanie siebie.

Co się z nią stanie, gdy się temu podda?

Kiedy przesunął po niej wzrokiem, chłonąc nim całą jej postać, zadrżała.

- Zimno ci? - Jego głos zabrzmiał niecierpliwie. Ale *zaraz*, jakby przekręcił gałkę, zaczął mówić swobodniejszym tonem. -Przepraszam, zmarzałeś?

- Nie. Tak. Może trochę. Trochę zeszywniałam. Zmarszczył czoło, potem spojrzał w dół na rękę, na którą

znów zapomniał włożyć zegarka.

- Chyba już minęła godzina.

- Co najmniej. - Zmusiła się do uśmiechu.

- Potrzebujesz przerwy. Chcesz wody? Soku? Czy kupiłem sok?

- Może być woda. Mogę teraz usiąść?

- Tak, oczywiście. - I tak teraz nie patrzył na nią, tylko na obraz.

- A mogę zobaczyć, co do tej pory zrobiłeś?

- Uhm. - Położył pędzel i wziął szmatę, nie odrywając oczu od płótna.

Dru zsunęła się z łóżka, wzięła sukienkę, owinęła się nią i podeszła do Setha.

W centrum obrazu było łóżko, a wokół niego jeszcze prawie wszędzie biała, niezamalowana przestrzeń. Pośrodku łóżka leżała ona.

Jeszcze nie namalował jej twarzy, więc była tylko sylwetka o długich kończynach, ozdobionych płatkami róży. Ręka zasłaniała piersi, ale nie w geście skromności, lecz zalotnie, pomyślała Dru. Gestem zaproszenia. I samoświadomości.

Powstała dopiero część obrazu, a już jest wspaniały. Chyba jeszcze nigdy nie widziała tak przepięknej gry światła i cienia.

Dobrze wybrał łóżko. Cienkie żelazne pręty kojarzyły się z prostotą i ponadczasowością. Delikatny odcień prześcieradeł ocieplał jej skórę i stanowił kontrast dla bogactwa odważnych pociągnięć pędzla.

- Jest piękny.

- Będzie - zgodził się. - To dopiero dobry start.

- Wiedziałaś, że cię nie powstrzymam, gdy zobaczę, co zrobiłeś.

- Drusillo, gdybyś na to patrzyła i nie widziała tego, co chciałem, żebyś zobaczyła, to by znaczyło, że mi się nie udało.

Spojrzała na niego. Puls przyspieszył jej gwałtownie, gdy ujrzała to samo intensywne skupienie na jego twarzy, wyrażające siłę dążenia do celu i emanujące z niego podczas pracy wielkie-pragnienie.

Ale teraz skierowane były do niej.

- Nigdy nikogo tak nie pragnęłam - wyszeptała. - Nie wiem, co to znaczy.

- Wszystko jedno. - Przyciągnął ją do siebie i zagarnął jej usta.

Na wpół niosąc ją na łóżko, już ścigał z niej sukienkę.

Jakaś jej częśćka, ta urodzona i wychowana w luksusie i elegancji, była zszokowana takim traktowaniem. A jeszcze bardziej własną reakcją na nie. Zwycięstwo odniosła jednak część odpowiedzialna za tę reakcję.

Rozerwała jego koszulę, zanim opadli na łóżko usłane płatkami róży.

- Dotykaj mnie, och, dotykaj. - Wbiła palce w jego ciało. - Tak jak wyobrażam sobie, że mnie dotykasz, kiedy mnie malujesz.

Jego ręce błędziły po niej szorstkie i spragnione, podsycając płomień rozognionej, nagiej skóry. Rosnący w niej żar rozpalał jej krew do białości, aż poczuła, że jest już tylko jednym wielkim, niekontrolowanym i nieokiełznanym pragnieniem.

Jej usta zmagaly się z jego ustami w gorączkowej chęci dawania.

Zatracił się w niej, zagubił w labiryncie emocji, którymi go oplatała. Zatopił się w powodzi zmysłowych rozkoszy, wyzwanych przez każdą jej pieszczotę, zapach, każde słowo.

Coraz większy głód wpełzał w ich skalisty wąwóz miłości.

Gdy przyciągnął ją do siebie i tulił, tulił mocno, czas zatrzymał się dla niego w miejscu.

Do naglącej potrzeby zmysłów dołączyła jeszcze czułość. Fala czułości zalała Dru i poddała się swemu kochankowi bez reszty.

Teraz ich usta złączyły się w długim, namiętym pocałunku. Ręce delikatnie muskały skórę. Powietrze przepelniały gęste, mocne zapachy płatków róż, farb i terpentyny, które mieszały się ze sobą w powiewach wiatru od zatoki.

Uniosła się nad nim i popatrzyła na swą miłość.

Jej krtań ścisnął ból, serce biło jak dzwon. Wzruszona do granic wytrzymałości, Dru schyliła się ku jego wargom i piła z nich, aż jej gardło omdlało słodyczą.

To coś więcej niż przyjemność, myślała, niż zwykle pożądanie. Jeśli tylko sobie na to pozwoli, będzie to dla niej wszystkim.

A więc jeśli miało ją to pochłonąć, niech pochłonie. I przyjęła go w siebie, oddała się całkowicie, bez reszty.

Ich ruchy były powolne i jedwabiste, głębokie i skupione. Drżeli, wspinając się, wzdychali, opadając. Dru miała wrażenie, że jej wnętrze zalewają mocne i śmiałe kolory z jego obrazu.

Seth uniósł się i poszukał znów jej ust, obejmując ją szczerze ramionami. Spleceni w uścisku, poddali się przeznaczeniu.

Przez jakiś czas nic nie mówili. Położyła mu głowę na ramieniu i patrzyła na światło wpadające przez okno.

To on otworzył w niej okno, które miało pozostać zamknięte. Teraz światło i powietrze wlewało się przez nie strumieniem.

Jak ona je teraz kiedykolwiek zdoła zamknąć?

- Jeszcze nigdy nie kochałam się na płatkach róży - powiedziała cicho. - Podobało mi się.

- Mnie też.

Zdjęła jeden płatek z jego pleców.

- Ale zobacz, co narobiliśmy. - Pokazała mu. - Artysta będzie na nas bardzo zły.

- Powinien, ale nie jest. Poza tym - całe jego jestestwo przenikała radość, czysta radość - artysta ma dużą wyobraźnię.

- Mogę to potwierdzić.

- Poświęć mi jeszcze jedną godzinę. Odchyliła się do tyłu i wbiła w niego wzrok.

- Masz zamiar znowu malować? Teraz?

- Zaufaj mi. To jest ważne, naprawdę ważne. Że jesteś tu i teraz. - Dru wpatrywała się w niego jeszcze, gdy on już przesunął ją lekko na poprzednie miejsce na łóżku. - Pamiętasz pozycję, czy mam cię ułożyć?

- Czyja... o, wielkie nieba! - Bardziej niż trochę zła, przekręciła się na bok i uniosła rękę nad piersiami.

- Dobrze, ułożę cię. - Radosny, pełen werwy, przesunął ją, ułożył na nowo płatki kwiatów, potem odszedł w tył i wrócił, żeby coś jeszcze poprawić. - Masz pełne prawo się boczyć, ale zwróć głowę w moją stronę.

- Nie boczę się. Jestem na to zbyt dojrzała.

- W każdym calu. - Podniósł dzinsy i wciągnął je na siebie. -Chciałbym, żebyś odgięła trochę głowę... broda do góry. Aaa, nie tak bardzo, kochanie. Teraz lepiej - mówił, biorąc do ręki odpowiedni pędzel.

- Skręć tylko głowę... O, tak, dobrze. Jesteś nadzwyczajna, doskonała. Jesteś najlepsza.

- A ty jesteś zasraniec.

- O, to się nazywa dojrzałość. - Zaczął malować. - Wychodzi z ciebie lekka wulgarność.

- Potrafię być wulgarna, gdy sytuacja tego wymaga. - Jeśli o nią chodziło, to taką sytuacją był fakt, że mężczyzna był bardziej zainteresowany swoją pracą niż przytulaniem jej wtedy, kiedy się właśnie w nim zakochała.

- Dobrze. Cicho bądź. Patrz tylko na mnie i słuchaj muzyki.

- Świetnie. I tak nie mam ci nic do powiedzenia.

Może ona nie, pomyślał Seth, ale jej twarz miała wiele do powiedzenia. Wszystko, co było mu potrzebne. Malował za-dziornie uniesioną, mocno zarysowaną brodę z tym ślicznym cieniem pośrodku, piękny zarys kości policzkowych, wspaniały kształt oczu i brwi oraz prosty, arystokratyczny nos.

Ale dla reszty, dla jej ust i wyrazu oczu, potrzebował czegoś jeszcze.

- Nie ruszaj się! - polecił, podchodząc do łóżka. - Chcę, żebyś myślała o tym, jak bardzo ciebie pragnę.

- Przepraszam, o czym?

- Myśl o tym, jaką moc posiadasz, wyglądając tak jak w tej chwili. Jakbyś się obudziła i ujrzała mnie wpatzonego w ciebie wyglądniałym wzrokiem. Masz teraz w sobie całą moc.

- I tak jest?

- Rozpaczliwie cię pragnę. - Pochylił się i niemal dotknął jej ust, szepcząc: - Wiesz o tym. Wystarczy, żebyś skinęła palcem. Żebyś się uśmiechnęła. - Przywarł do jej warg w spokojnym, mocnym pocałunku, w który włożył całe swoje pragnienie. - Jestem twoim niewolnikiem.

Cofnął się, nie spuszczając z niej oczu, i obszedł sztalugi dookoła.

- To ty, Drusillo. Ty.

Złożyła wargi w porozumiewawczym uśmiechu. Jej oczy rozbłysły rodzącą się powoli zachętą.

W tym właśnie momencie zobaczył w niej wszystko, czego chciał: świadomość, ufność, pożądanie i obietnicę.

- Nic nie zmieniaj.

Widział tylko ją, nie czuł nic prócz niej do tego stopnia, że był prawie nieświadomy ruchów własnej ręki. Tego, że miesza farby, nakłada je, pociąga pędzlem, jakby wyczarowywał je na papierze, na którym rozkwitała jej twarz.

Uchwycił wszystko, co mógł. Wiedział, że zatrzymał to światło na jej twarzy na zawsze. Że pozostanie tam nawet wtedy, gdy on już skończy pracę.

Pozostanie także w jego sercu i umyśle, gdyby kiedykolwiek został sam. Gdyby poczuł się samotny.

- Wiem, jak to namalować - powiedział, odkładając na bok pędzel. - A kiedy skończę, będzie to najważniejszy obraz, jaki kiedykolwiek stworzyłem. Wiesz dlaczego?

Nie była w stanie mówić. Z trudem łąpała oddech, a serce jej łomotało jak szalone. Mogła tylko pokręcić głową.

- Bo będzie wyrażał to, czym jesteś dla mnie. W jakiś sposób przeczuwałem, że tym będziesz, od pierwszej chwili, Drusillo. -Podszedł do łóżka. - Kocham cię.

Drżąc, wyszeptała resztką tchu:

- Wiem. - Przycisnęła dłoń do serca, jakby dziwiąc się, że nie wyskoczyło jeszcze z piersi z wielkiej radości. - Wiem. Jestem przerażona. O Boże, Seth! Jestem przerażona, bo ja też cię kocham.

Skoczyła, rozrzucając płatki róż, i padła mu w ramiona.

15

Po domu szalała wichura "Anna" i wszyscy mężczyźni chowali się po kątach. Przeszła przez pokój dzienny, porywając buty, skarpetki, czapki bejsbolowe, puste szklanki. Ci, którzy nie zdołali się w porę ewakuować, musieli łąpać ciskane wichurą przedmioty, inaczej dostaliby nimi w głowę. Gdy dotarła do kuchni, prawie wszystkim udało się już umknąć. Nawet pies się schował. Stojący, jak mu się zdawało, w bezpiecznej odległości Seth odchrząknął.

- Hm, Anno, to tylko kolacja.

Ruszyła do ataku. Wiedział, że przewyższa ją wagą o dobre czterdzieści funtów, a jednak żołądek mu się ścisnął ze strachu na widok groźnych błyskawic w jej ciemnych oczach.

- Tylko kolacja? - powtórzyła. - I domyślam się, że według ciebie jedzenie samo się przyrządza?

- Nie. Ale wystarczy to, co dziś miało być. Z powodzeniem -dodał. - Dru nie jest marudna czy coś takiego.

- Ach, Dru nie jest marudna czy coś takiego. - Anna odbiła jego słowa jak piłkę, jednocześnie otwierając szafki, wydając składniki i zamykając drzwi głośno z powrotem. - I to jest w porządku powiedzieć mi na godzinę przedtem, że na kolacji będzie gość?

- No, nie całkiem. Myślałem, że po prostu coś przekazaliśmy, a potem...

- Ach, myślałeś, że po prostu coś przekazacie. - Podeszła do niego celowo wolnym krokiem, który paraliżował jego serce strachem. - Może po prostu zamówimy pizzę i ona ją po drodze odbierze.

Cam, w nadziei że zajęta przyszpilaniem Setha jak robaka nie zauważy, jak on próbuje wykraść z lodówki piwo, wśliznął się do kuchni jak wąż. Powinien ją znać lepiej.

- A ty - warknęła na Cama - myślisz, że możesz wchodzić do mojej kuchni w brudnych butach? Nawet nie śnij o tym, że posadzisz swój ciężki zadek w pokoju i będziesz tankował to piwo. Nie jesteś tu żadnym królem.

Miał już piwo w ręku, więc schował je za plecami na wypadek, gdyby coś jej strzeliło do głowy.

- Hej, jestem tylko niewinnym przypadkowym świadkiem.

- W tym domu nie ma niewiniątek. Stój! - krzyknęła rozkazująco, gdy Seth próbował się wśliznąć z kuchni. - Jeszcze z tobą nie skończyłam.

- Dobrze, dobrze. Posłuchaj, o co tyle hałasu? Przecież zawsze tu ktoś wpada na kolację. Parę dni temu był tu ten dziwoląg, kolega Kevina.

- On nie jest dziwolągiem! - zawołał Kevin, bezpiecznie schowany w pokoju dziennym.

- Hej, miał kolczyk w nosie i cytował Dylana Thomasa.

- A, Marcus. On jest dziwolągiem. Myślałem, że chodzi ci o Jerry'ego.

- Widzisz? - Seth uniósł ręce do góry. - Tyle ludzi tu się kręci, że nawet trudno ich spamiętać.

- To co innego. - Jako że Anna wyjęła właśnie ze stojaka wielki nóż kuchenny, a Cam tchórzliwie zdezerterował z pola bitwy, Seth wolał się dłużej nie spierać.

- Okej, przepraszam. Pomogę ci.

- Jasne, że pomogiesz. Czerwone ziemniaki. - Skierowała ostrze noża w stronę spizarki. - Obierz.

- Tak jest.

- Quinn!

- Co? - Cam odezwał się urażonym głosem i zawrócił do kuchni, ale piwo chował dalej za sobą. - Ja nic nie zrobiłem.

- Otóż to. Prysznic. Nie rzuć ręcznika na podłogę. Ogol się.

- Ogolić się? - Poglądził ręką po policzku i spojrzał znękanym wzrokiem. - Przecież to nie rano.

- Ogol się - powtórzyła i zaczęła siekać czosnek z taką gwałtownością, że Seth na wszelki wypadek schował ręce w kieszeniach.

- Jezu Chryste! - Cam zrobił minę do Setha i oddalił się.

- Jake! Pobieraj swoje graty z podłogi w pokoju. Kevin! Przygotuj odkurzacz.

- Dlaczego chcesz, żeby mnie znenawidzili? - pytał Seth błagalnie.

Jedyną odpowiedzią Anny było spojrzenie jak ze stali.

- Gdy skończysz obierać te ziemniaki, pokrój je na kawałki. Mniej więcej takie - rozkazała, pokazując wielkość kciukiem

I palcem wskazującym. - Kiedy to zrobisz, połóż mydło i ręcznik gościnny w łazience na dole. Pierwszemu, którego złapię na używaniu tego mydła albo brudzeniu ręcznika, odetnę palce! -zawołała.

Wrzuciła składniki do miski i pomieszała.

- Nie wszystkie graty w pokoju są moje, chcę, żebyś to wiedziała. - Jake wkroczył, rzucając Sethowi szydercze spojrzenie. - Wiele innych osób też rozrzuca tam swoje graty.

- A ty co tam robisz? - spytała groźnie Anna, widząc, że Jake otwiera lodówkę.

- Chciałem tylko wziąć...

- Nic nie weźmiesz. Masz nakryć do stotu.

- Dziś kolej Kevina na nakrywanie i sprzątanie. Ja zmywam.

- Dzisiaj nakryjesz i pozmywasz.

- Dlaczego mam nakrywać i zmywać? Ja nie zaprosiłem na kolację jakiejś głupkowatej dziewczyny.

- Bo ja tak mówię. Nakryj stół w jadalni. Weź lepszą zastawę.

- Dlaczego mamy tam jeść? To nie Święto Dziękczynienia.
- I Iniane serwetki - dodała. - Te w róże. Sześć nakryć. Przedtem umyj ręce.
- Jezu! To tylko dziewczyna, a tyle zachodu, jakby miała przyjechać sama królowa Anglii.
Podszedł do zlewu i odkręcił wodę, wykrzywiając się zupełnie tak samo jak przedtem jego ojciec.
- Nigdy tu nie przyprowadzę dziewczyny.
- Przypomnę ci o tym za parę lat. - Ponieważ na myśl, że jej mały synek kiedyś przyprowadzi dziewczynę na kolację do domu, zaczęły ją piec oczy, Anna pociągnęła nosem i poliała marynatą pierś kurczaka.
- Ja następnym razem też się dwa razy zastanowię - mruknął Seth pod nosem.
- Słucham? Łypnął okiem.
- Nic. Tylko, do licha, Anno, przecież już przyprowadzałem dziewczyny. Nawet Dru już tu jadła i nie robiłaś z tego takiej afery.
- To co innego. Wpadła niespodzianie, a ty prawie jej nie znałeś.
- Tak, ale...
- I może już tu przyprowadzałeś dziewczyny, ale nigdy jeszcze nie zaprosiłeś na kolację dziewczyny, w której byłeś zakochany. Mężczyźni niczego nie rozumieją. Absolutnie niczego. Nie wiem, dlaczego mnie prześladowały całe ich stado.
- Nie płacz! O ludzie! O Boże! Proszę, nie rób tego.
- Będę płakała, kiedy zechcę. Tylko spróbuj mi przeszkodzić.
- Sympatycznie - mruknął Jake i wybiegł do jadalni.
- Ja zrobię te kurczaki. - Zrozpaczony Seth zostawił ziemniaki i rzucił się do Anny, by ją pogłaskać po włosach. - Powiedz mi tylko, co mam z tym zrobić. I całą resztę też. I pozmywam po jedzeniu, *i...* - Nagle odsunął się w tył. - Nigdy nie mówiłem, że jestem zakochany w Dru.
- Co, czyżbym była ślepa i głupia? - Wzięła oliwę i musztardę, żeby zrobić swój popisowy sos do ziemniaków. - Podaj mi ten cholerny worcester.
Zamiast tego wziął ją za ręce i przesunął po nich dłońmi aż do ramion.
- Ledwo zdążyłem jej to powiedzieć. Skąd ty wiesz takie rzeczy?
- Ponieważ, głupi idioto, ja ciebie kocham. Odejdź ode mnie. Jestem zajęta.
Przytulił policzek do jej policzka i westchnął.
- Cholera! - Zarzuciła mu ręce na szyję. - Chcę, żebyś był szczęśliwy. Tak bardzo chcę, żebyś był szczęśliwy.
- Jestem. - Wtulił twarz w jej włosy. - I przy tym ciutkę wystraszony.
- To nie byłoby prawdziwe, gdyby się nie było ciutkę wystraszoną. - Ścisnęła go jeszcze przez chwilę i puściła. - A teraz się odsuń. Mydło gościnne, ręcznik. Klapy w toaletach opuszczone. I znajdź jakieś spodnie bez dziur.
- Nie jestem pewien, czy takie mam. I dziękuję, Anno.
- Nie ma za co. I pamiętaj o pozmywaniu naczyń. Z jadalni dobiegło entuzjastyczne "ju-huu" Jake'a.

- Doceniam to, że pozwalacie mi tak nadużywać waszej gościnności. Po raz drugi.
Anna wybrała ciemnoniebieski wazon na wesołe rudbokie, które przyniosła Dru.
- Cieszymy się, że przyszłaś. To żaden kłopot.
- Nie wyobrażam sobie, żeby niespodziewany gość na kolacji, po całym dniu pracy, nie był żadnym kłopotem.
- Och, mamy tylko kurczaka. Nic nadzwyczajnego. - Anna uśmiechnęła się lekko, patrząc, jak Jake przewraca wymownie oczami za plecami Dru. - Chciałeś coś, Jake?
- Tylko zapytać, kiedy będziemy jeść.
- Dowiesz się jako pierwszy. - Postawiła kwiaty na stole w kuchni. - Idź, powiedz Sethowi, żeby otworzył to świetne wino, które nam Dru przyniosła. Napijemy się po kieliszku przed kolacją.
- Tutaj można umrzeć z głodu - poskarżył się Jake szeptem, wychodząc z kuchni.
- Czy mogę w czymś pomóc? - spytała Dru. W kuchni fantastycznie pachniało. Na przykrytej patelni gotowało się coś na wolnym ogniu, zapewne kurczak.
- Wszystko jest pod kontrolą, dzięki. - Anna zręcznie uniosła pokrywkę patelni, potrząsnęła nią lekko, trzymając za uchwyt, sprawdziła mięso dużym widelcem i przykryła z powrotem. - A ty gotujesz?
- Nie aż tak. Jestem doskonała w gotowaniu makaronu, podgrzewaniu gotowego sosu i mieszaniu ich razem.

- O, słodkie nieba! - powiedziała ze śmiechem Anna. - Surowy materiał. Uwielbiam obrabiać surowy materiał. Kiedyś pokażę ci, jak się robi dobry, zwykły sos czerwony, a potem zobaczymy, co dalej.

Seth - rzuciła, gdy wszedł do kuchni. -Otwórz wino, dobrze? Nalej Dru kieliszek. Możesz ją zaprowadzić do ogródka i pokazać jej moje byliny, a ja skończę przygotowywać kolację.

- Z przyjemnością w czymś pomogę - zaprotestowała Dru. -Może nie umiem gotować, ale mogę wykonywać wszystkie polecenia.

- Następnym razem. Wyjdźcie z Sethem i popijajcie sobie wino. Za dziesięć minut jedzenie będzie gotowe.

Anna wypędziła ich z kuchni, a potem zacierając ręce z zachwytu nad sobą, wzięła się za dalsze przygotowania.

Piętnaście minut później siedzieli już w rzadko używanej jadalni. Na stole paliło się sześć małych świeczek. Psi, jak zauważyła Dru, nie wpuszczono.

- Piękna zastawa - pochwaliła Dru.

- Uwielbiam ją. Kupiliśmy ją z Camem we Włoszech w czasie podróży poślubnej.

- Jeśli coś stłuczysz - oznajmił Jake, zabierając się do kurczaka - zostaniesz wrzucona do piwnicy na pożarcie szczurom.

- Jake! - Tłumiąc śmiech, Anna podała ziemniaki na lewo. -Co ty opowiadasz. Nawet nie mamy piwnicy.

- Tato powiedział, że byś to zrobiła, nawet gdybyś miała wykopać piwnicę. Prawda, tato?

- Nie wiem, o czym mówisz. Zjedz trochę szparagów.

- Muszę?

- Jeśli ja muszę, i ty musisz.

- Żaden z was nie musi. - Anna modliła się w duchu o cierpliwość.

- Ekstra, będzie więcej dla mnie. - Kevin z entuzjazmem sięgnął po półmisek, ale powstrzymał go surowy wzrok matki. -No co? Przecież ja lubię.

- To poproś, grzeczny chłopaczku, a nie sięgaj przez cały stół. Niezbyt często ich wypuszczamy z budy - Cam poinformował Dru.

- Zawsze chciałam mieć braci.

- Po co? - zapytał Jake. - Żeby cię bili?

- Och, rzeczywiście wyglądasz na strasznie pobitego - zauważyła. - Byłoby fajnie mieć z kim porozmawiać... a nawet się pobić. Na kimś odreagować, gdy rodzice się na mnie złością. Kiedy się jest jedynakiem, cała ich uwaga jest skupiona na nim. Wiecie, o co mi chodzi. Nie ma nikogo, kto by zjadł szparagi, jeżeli się ich nie lubi.

- Tak, ale Kev w zeszłym roku zakosił połowę dobrych cukierków na Halloween.

- Jezu, skończ już z tym! Jake zmierzył brata wzrokiem.

- Ja nigdy nie zapominam. Przechowuję wszystkie dane w banku pamięci. Któregoś dnia mi zapłacisz za to łakomstwo.

- Och, ty czubku!

- Tesba.

- To najnowsze wyzwisko Jake'a. - Seth gestykulował, trzymając kieliszek. - Gra słów od "teatru" dramatycznego, bo Kew się tym zajmuje.

- I rymuje się z "lesbą" - wyjaśnił usłużnie Jake, podczas gdy Anna wydała jęk. - To przemyślny sposób nazwania go dziewczyną.

- Sprytnie. Podobał mi się wasz szkolny spektakl w zeszłym miesiącu - powiedziała Dru do Kevina. - Uważam, że był wspaniale wystawiony. Myślisz o studiowaniu aktorstwa?

- Tak. Lubię to. Teatr jest fajny, ale jeszcze bardziej podoba mi się film. Nakręciliśmy z kolegami parę naprawdę świetnych filmów na wideo. Najlepszy jest ostatni, "Pocięci". O jednorękim wariacie-zabójcy, który śledzi myśliwych w lesie. Potem tnie ich po kolei na kawałki z zemsty za to, że jeden z nich postrzelił go w rękę podczas polowania. Są retrospekcje i wszystko. Chcesz obejrzeć?

- Jasne.

- Nie wiedziałem, że byłaś na sztuce Kevina. Dru skierowała swą uwagę na Seta.

- Lubię być na bieżąco w miejscowym życiu kulturalnym. I uwielbiam teatr młodych.

- Mogliśmy pójść razem.

Podniosła swoje wino i posłała mu taki uśmiech, że Annie rosło serce.

- W ramach randki?

- Dru ma filozoficzne zastrzeżenia co do umawiania się na randki - wyjaśnił Seth, patrząc na nią. - Dlaczego?

- Bo często dotyczą mężczyzn, którzy mnie nie interesują. Ale przede wszystkim, odkąd się tu przeprowadziłam, nie mam czasu na tego rodzaju życie towarzyskie. Moim głównym celem było założenie, a teraz jest prowadzenie kwaciarni.

- Co cię skłoniło, by zostać kwaciarką? - zapytała Anna.

- Zadałam sobie pytanie, co mogłabym robić, a potem, co z tego sprawiłoby mi największą przyjemność. Zawsze lubiłam kwiaty. Skończyłam odpowiednie kursy i stwierdziłam, że mam do tego dryg.

- Trzeba być bardzo odważnym, żeby założyć własną firmę, i to w nowym miejscu.

- Uscłabym, pozostając w Waszyngtonie. Może to brzmi dramatycznie, ale potrzebowałam nowego miejsca. Własnego miejsca. Cokolwiek rozważałam, zawsze wracałam do pomysłu z kwaciarnią w Saint Christopher. Kwaciarnia to był skok na głęboką wodę.

- Dlaczego? - zdziwił się Cam.

- Bo natychmiast tworzy się zażyłość z otoczeniem. Sprzedając kwiaty, wie się, kiedy kto ma urodziny i rocznice. Kto umarł, a komu urodziło się dziecko. Kto się zakochał, kto się z kim pogodził, kto awansował i kto zachorował. W takim małym miasteczku jak to nie sposób uniknąć poznania wszystkich szczegółów z życia mieszkańców.

Chwilę myślała i ciągnęła dalej z leniwym akcentem charakterystycznym dla Wybrzeża.

- Na przykład: zmarła starsza pani Wilcox. We wrześniu skończyłaby osiemdziesiąt dziewięć lat. Wróciła do domu z miasta i dostała udaru, rozpakowując w kuchni kupione puszki z jedzeniem. Niestety, nie zdążyła się przeprosić z siostrą, z którą nie rozmawiały od dwunastu lat.

- No, nieźle. - Rozbawiony Cam oparł brodę na dłoni. Nie tylko uroda i rozum, pomyślał. Miała w sobie również ciepło i humor. Jeśli się to z niej wyłuskało.

Seth jest stracony.

- A myślałem, że to tylko handlowanie bukietami - dodał.

- Och, to o wiele więcej. Gdy przychodzi mężczyzna, w panice, bo właśnie sobie przypomniał o swojej rocznicy ślubu, muszę nie tylko dobrać mu odpowiednie kwiaty, ale i zachować dyskrecję.

- Jak ksiądz - zauważył Cam, rozśmieszając ją.

- Prawie. Zdziwilibyście się, ilu spowiedzi wysłuchuję. Wszystko w ramach godzin pracy.

- Lubisz to - stwierdziła Anna.

- Tak. Naprawdę lubię. Samą pracę i to, że jestem częścią czegoś. W Waszyngtonie... - Sama była nieco zaskoczona, z jaką łatwością o tym rozprawiała. - Było inaczej - zakończyła. - Szukałam właśnie czegoś takiego jak tu.

Odprowadził ją do domu, gdzie usiedli na stopniach werandy i patrzyli, jak w ten ciepły letni wieczór tańczą w dali robaczki świętojańskie.

- Jak było?

- Było wspaniale. Kolacja, bliższe poznanie twojej rodziny, żaglówka.

- To dobrze - podniósł jej dłoń do warg. - Bo Anna wszystko rozgłosi i będą oczekiwać powtórzenia twojego występu u Grace i u Sybill.

- Ach! - O tym nie pomyślała. - A ja będę musiała się zrewanżować i zaprosić wszystkich na...

Oczywiście, będzie musiała wszystko zamówić. I pomyśleć, jak zapewnić rozrywkę dla sporej liczby nastolatków.

- Nie czuję się w tym jak ryba w wodzie - przyznała. - Taki rodzaj przyjęcia, jakie przywykłam urządzać, tutaj nie pasuje.

- Chcesz zaprosić wszystkich? - Pomysł go zachwyił. - Ustawimy grilla i upieczemy coś. Jakieś mięso i kolby kukurydzy. Całkiem prosto.

"My", zauważyła w duchu. Niespostrzeżenie przemianował ich z odrębnych jednostek na "my". Nie była do końca pewna, jak się z tym czuje.

- Chciałem cię o coś zapytać. - Odchylił się w tył na schodku, żeby widzieć jej profil. - Jak to jest wychowywać się w obrzydliwie bogatej rodzinie?

Brew Dru uniosła się w sposób, jaki uwielbiał.

- My woleliśmy to nazywać "zamożnością" niż "obrzydliwym bogactwem". Oczywiście, ma to swoje zalety.

- O tak, założę się. Wiemy już mniej więcej, dlaczego panienka z zamożnego towarzystwa prowadzi kwiaciarnię na wybrzeżu, ale jak to się dzieje, że nie ma pomocy domowej ani żadnych pracowników?

- Mam pana Gimballa, który doskonale sobie radzi. Jest elastyczny, niezawodny, zna się na kwiatach i kocha je. Planuję też zatrudnić kogoś do pracy w kwiaciarni na pół etatu. Musiałam się najpierw upewnić, czy będzie wystarczający ruch w interesie. Niedługo zacznę się rozglądać.

- Ale księgowość prowadzisz sama.

- Lubię to robić.

- A zamówienia, inwentaryzacje i co tam jeszcze?

- Lubię...

- Dobra, rozumiem. Nie musisz się bronić. - Bawiło go, jak przy tym napinała ramiona. - Lubisz trzymać ster w ręku. Nie ma w tym nic złego.

- Skoro mówimy o sterach, podoba mi się projekt słupa. Bardzo mi się podoba. Skontaktuję się z Phillipem, żeby podpisać umowę.

- Dobrze, ale unikasz tematu. Dlaczego nie masz pomocy domowej?

- Jeśli to akwizycja dla firmy Grace, Aubrey już mnie o to molestuje. Mam zamiar z nią porozmawiać.

- Nie, ale to dobry pomysł. - Poglaskał palcami jej nogę bezwiednym gestem bliskości. - Poszerzysz zamożną sferę i zyskasz trochę czasu dla siebie. Dwa w jednym.

- Strasznie się nagle zainteresowałeś zamożnością.

- Tobą - poprawił. - Jedyńą dobrze mi znaną osobą z zamożnej rodziny jest Sybill. I podejrzewam, że jej rodzina to małe płatki w porównaniu z twoją. Twoja matka przyjeżdża do ciebie wozem z umundurowanym szoferem. W wielkim stylu. A ty nawet nie masz sprzątaczkę do mycia kibli. Więc myślę sobie, dlaczego tak jest. Czy ona lubi szorować kible?

- To było marzenie mego dzieciństwa - odrzekła z ironią.

- Kiedy tylko zechcesz spełnić to marzenie, możesz to zrobić w łazience mojej pracowni.

- Co za wspaniałomyślność z twojej strony.

- Cóż, kochani cię. Staram się, jak mogę. Powstrzymała się od westchnienia. Kochał ją. I chciał ją zrozumieć.

- Pieniądze - zaczęła. - Duże pieniądze rozwiązują wiele problemów. Ale stwarzają inne. Tak czy inaczej, bogaty czy biedny, jeśli skaleczysz się w palec, palec cię boli. Pieniądze także izolują od spotykania się lub zaprzyjaźniania z ludźmi spoza tego zakłętą kręgu. Dużo zyskujesz, ale też dużo tracisz. Zwłaszcza wtedy, gdy twoi rodzice tak usilnie starają się uchronić cię przed wszystkim, co dzieje się poza ich kręgiem.

Odwrociła się i spojrzała na niego.

- To nie jest takie ot gadanie "biednej małej bogaczki". To fakty. Byłam wychowywana w luksusie. Nigdy nie brakowało mi żadnych dóbr materialnych, i nie będzie. Otrzymałam wyjątkowe wykształcenie, dbano, bym wiele podróżowała. Ale gdybym pozostała w tym zakłętym kręgu, byłoby to moje powolne umieranie. - Pokręciła głową. - Oto mój dramat.

- Nie widzę w tym dramatu. Są różne rodzaje głodu. Jeśli go nie zaspokoisz, umierasz.

- Więc można by powiedzieć, że potrzebowałam innej diety. W domu w Waszyngtonie moja matka ma szesnastoosobową służbę. To piękny dom, doskonale utrzymany. Tutaj jest moje pierwsze miejsce, które mam tylko dla siebie. Gdy przeniosłam się do Georgetown, chociaż mówiłam, że nie chcę i nie potrzebuję służącej na stałe, zatrudnili mi gospodynię w prezencie na nowe mieszkanie. Byłam okropnie skrzepowana.

- Mogłaś się nie zgodzić. Dru tylko pokręciła głową.

- To nie takie łatwe, jak ci się wydaje, i pogłębiłoby jeszcze nasz konflikt, po tym jak dopiero co stoczyłam walkę o samodzielne mieszkanie. W każdym razie nie była to wina tej gospodyni. Była niezwykle miłą kobietą i absolutnie fachową pracownicą. Tylko ja jej nie chciałam. Trzymałam ją, bo rodzice szaleli, że nie mieszkam już w domu, i wciąż powtarzali, jak się o mnie martwią i o wiele lepiej by się czuli, wiedząc, że mieszka ze mną ktoś zaufany. A ja już byłam zmęczona tym ich nękaniami.

- Nikt lepiej się o ciebie nie zatroszczy niż rodzina.

- W moim przypadku nikt - przyznała. - Wydaje się to śmieszne narzekać, że ma się kogoś, kto gotuje, sprząta, załatwia sprawy i tak dalej. Ale w zamian za wygodę i wolny czas wyrzekasz się samodzielności. I nigdy nie jesteś sam. I żeby nie wiem jak miła, lojalna i dyskretna była służba w domu, oni wszystko o tobie wiedzą. Kiedy pokłóciłeś się z rodzicami albo z kochanką. Co jesz i czego

nie jesz. Kiedy śpisz i kiedy nie śpisz. Czy uprawiasz seks, czy nie. Znają każdy twój krok, każdy nastrój, a gdy są z tobą dostatecznie długo, dzielisz z nimi każdą swoją myśl. Czegoś takiego tutaj nie chcę. - Odetchnęła głęboko. - Poza tym lubię się sama o siebie troszczyć. Pilnować swoich spraw. Lubię czuć, że mi się to udaje. Tylko nie wiem, jak mi się uda urządzić przyjęcie dla hordy Quinnów.

- Jeśli to ci poprawi humor, Anna wpadła w amok na godzinę przed twoim dzisiejszym przyjściem.

- Naprawdę? - Ta wiadomość ją zdziwiła. - Już mam lepszy humor. Ona wydaje się zawsze taka doskonale zorganizowana.

- Bo jest. Boimy się jej jak ognia.

- Uwielbiasz ją. Każdy z was. To nadzwyczajne. Seth, to jest dla mnie nieznane terytorium.

- Dla mnie też.

- Nie. - Odwróciła głowę. - Nieprawda. Spotkania rodzinne, na luzie czy w tradycyjnym stylu, planowane czy spontaniczne, są dla ciebie bardzo znanym terytorium. Nie potrzebujesz pytać o drogę. To szczęście, że ich masz.

- Wiem o tym. - Pomyślał o swoim pochodzeniu. O Glorii. - Wiem.

- Tak, to widać. Jesteście tacy sobą przejęci. Oni mnie dobrze przyjęli, bo ty ich poprosiłeś. Tobie na mnie zależy, więc i im *zależy*. Z moją rodziną tak nie będzie. Jeśli dojdzie do spotkania z tobą, będą cię bardzo dokładnie wypytywać, oglądać, analizować i osądzać.

- Robią to dla ciebie.

- Nie, nie tyle dla mnie, ile dla siebie. Dla naszego nazwiska... nazwisk - poprawiła. - Dla swojej pozycji. Dyskretnie wybadają twój status majątkowy, by się upewnić, że nie lecisz na moje pieniądze. Choć początkowo matka może być zachwycona, że związałam się z kimś, kto obnosi swoje *panache* rodem z kręgów artystycznych...

- *Panache*. Używasz fajnych słów.

- To takie powierzchowne.

- Och, daj jej spokój. - Zmierzył jej włosy, jakby to zrobił dziesięcioletniemu chłopcu. - Nie mam zamiaru się obrażać za to, że ktoś jest pod wrażeniem mojej artystycznej reputacji.

- Możesz się za to czuć urażony, jeśli ktoś dyskretnie, ale dokładnie, zacznie sprawdzać twoje pochodzenie lub sytuację finansową firmy "Łodzie Ouinnów".

Na myśl o sprawdzaniu pochodzenia przeszły go ciarki.

- O rety!

- Musisz o tym wiedzieć. To normalna procedura postępowania w mojej rodzinie. Jonah przeszedł ją z wysokimi notami, a jego koneksje polityczne były dodatkowym atutem. Dlatego też nikt nie był szczególnie zadowolony, że odwołałam wesele. Przepraszam. Wiem, że psuję nastrój tego wieczoru, ale pomyślałam, że skoro coś się między nami dzieje, musisz się o tym prędzej czy później dowiedzieć.

- Dobrze. Powiedz mi to raczej wcześniej niż później. - Ujął jej rękę i bawił się palcami. - Jeśli nie będą zadowoleni z tego, co odkryją, czy to będzie oznaczało, że między nami wszystko skończone?

- Wyrwałam się stamtąd, od nich, ponieważ nie chciałam żyć tak jak oni. - Splotła palce z jego palcami. - Sama decyduję o sobie i o swoim sercu.

- Więc się tym nie martwmy. - Objął ją. - Kocham cię. Nie obchodzi mnie, co myślą inni.

Chciał, żeby to było właśnie takie proste.

Wiedział już, że miłość jest największą siłą. Może przezwyciężyć i pokonać chciwość, małostkowość, nienawiść i zazdrość. Potrafi zmienić życie.

Bóg świadkiem, że jemu zmieniła.

Wierzył w nieskończoną potęgę miłości bez względu na to, czy wyrażała się w namiętności i pasji, czy w bezinteresowności i czułości.

Ale miłość rzadko była prosta. I właśnie ta złożoność stanowiła o jej wielkiej sile.

A więc kochając Dru, stanął przed faktem, że będzie musiał jej wszystko powiedzieć. Nie urodził się jako dziesięciolatek. Miała prawo wiedzieć, skąd pochodził i jak się tu znalazł. Musiał *znaleźć* sposób na przekazanie jej prawdy o swym dzieciństwie. O Glorii.

Kiedyś.

Powtarzał sobie, że na razie potrzebuje czasu, żeby zwyczajnie z nią być i cieszyć się świeżością ich wzajemnych uczuć. Szukał sprawiedliwienia.

Chciał, żeby poznała jego rodzinę i czuła się z nimi bardziej swobodnie. Chciał skończyć obraz. Chciał poświęcić czas i wysiłek na budowę jej łodzi, tak żeby należała jakby do nich obojga.

W końcu nie było żadnego terminu. Nie musiał się z tym spieszyć. Mijały dni i tygodnie, a Gloria się nie zjawiała. Łatwo było przekonać siebie, że odjechała. Może tym razem na dobre.

Targował się ze sobą. Nie chciał o tym myśleć do święta 4 Lipca. Co roku Quinnowie urządzali tego dnia wielki piknik. Zbierała się u nich cała rodzina, znajomi, sąsiedzi, niezmiennie od czasów Raya i Stelli. Jedli, pili, plotkowali, pływali w chłodnej wodzie zatoczki i oglądali fajerwerki.

Ale przed piwem i krabami miał jeszcze do zaliczenia szampan i kawior. Ze zrozumiałą niechęcią i po długotrwałym nagabywaniu przez rodziców Dru zgodziła się przyjechać na jedno z waszyngtońskich przyjęć w towarzystwie Setha.

- Cholera, popatrzcie na niego. - Cam stał w drzwiach sypialni Setha i gwizdał na widok jego smokingu. - Co za elegant.

- Chciałbyś tak wyglądać. - Seth strzepnął mankiety. - Mam wrażenie, że będę na tym małym wieczorku jak artysta na pokazie. Omal nie kupiłem zamiast smokingu biretu i togi, ale się powstrzymałem.

Zaczął się mocować z krawatem.

- Wybrał go Phil. Według niego klasyczny, ale nie przestarzały.

- Już on się na tym zna. Przestań z tym walczyć. Jezu! - Cam odsunął się od framugi drzwi i podszedł do Setha, żeby samemu spróbować. - Chyba jesteś bardziej zdenerwowany niż dziewica w noc poślubną.

- Tak, być może. Dziś wieczór będę się kąpał w morzu błękitnej krwi. Nie chciałbym się utopić.

Cam podniósł oczy i ich wzrok się spotkał.

- Pieniądz nie stanowi o bogactwie. Jesteś tak dobry jak każdy, a lepszy niż większość z nich. Quinnowie dla nikogo nie są na drugim miejscu.

- Cam, ja chcę się z nią ożenić.

Cam poczuł lekkie ściskanie w dołku. Droga od chłopca do mężczyzny nigdy nie trwa tak długo, jak się można spodziewać, pomyślał.

- Tak, rozumiem.

- Kiedy pobierasz się z kimś, przyjmujesz jego rodzinę z całym jej bagażem.

- Tak jest.

- Ja przyjmuję jej, ona musi przyjąć moją. Jeśli dziś wrócę w jednym kawałku, a ona przeżyje nasze szaleństwa 4 Lipca, to... będę musiał powiedzieć jej o tym, co było przedtem. O Glorii, więcej, niż dotąd powiedziałem. No i... o tym wszystkim.

- Jeśli myślisz, że ucieknie, to ona nie jest dla ciebie. A jeśli znam kobiety, a znam, ona nie jest typem uciekinierki.

- Nie myślę, że ucieknie. Tylko nie wiem, co zrobi. Co ja zrobię. Ale muszę jej to wyjawic i dać jej szansę zdecydowania, co będzie dalej z nami. Już za długo to przeciągam.

- To jest historia. Ale twoja historia, więc musisz jej powiedzieć. A potem znów odłożyć do lamusa. -

Cam zrobił krok w tył. - Prawdziwa elegancja. - Pomacał biceps Setna, wiedząc, że tym odwróci jego uwagę od zmartwień. - Ooo, ćwiczyłeś ciężary.

- Spadaj.

Wychodząc z domu, Seth śmiał się, otwierając samochód, jeszcze się uśmiechał. Nagle strach ścisnął go za gardło, gdyż na przednim siedzeniu spostrzegł kartkę.

"Jutro wieczorem o dziesiątej. Miller's Bar w St. Michael's. Pogadamy".

Więc przyszła tutaj, pomyślał, zgniatając papier w kulkę. Do jego domu. O krok od jego rodziny.

Dobrze, pogadają. Do cholery, jeszcze jak pogadają!

16

Pamiętał, żeby jej powiedzieć, iż pięknie wygląda. I wyglądała, w jaskrawoczerwonej sukience opinającej jej ciało, z gołymi plecami, na których krzyżowały się jedynie wąskie, połyskujące ramiączka.

Pamiętał, żeby się uśmiechać i prowadzić z nią rozmowę po drodze do Waszyngtonu. Sam sobie nakazał odprężyć się. Z Glorią załatwi tak jak zawsze.

Postanowił sobie, że nie uzyska od niego nic prócz pieniędzy.

I wiedział, że to nieprawda.

Czy nie przed tym ostrzegła go Stella we śnie? Teraz sobie przypomniał. Glorii nie chodzi tylko o pieniądze. Ona chce dźgać jego serce, dopóki nie wykrwawi ono z siebie całego szczęścia.

Nienawidziła go za to, że mu się powiodło. W pewnym sensie zawsze o tym wiedział.

- Doceniam to, że tak się dziś poświęcasz.

Spojrzał w bok i pogłaskał jej rękę.

- No wiesz. Nie co dzień mi się zdarza spotykać wpływowych bonzów na galowym przyjęciu. Wielki bajer - dodał.

- Ja wolałabym zostać w domu i pobujać się na huśtawce ogrodowej.

- Nie masz huśtawki.

- Ciągle mam zamiar kupić. Chciałabym siedzieć na mojej wyobrażonej huśtawce z kieliszkiem dobrego wina i patrzeć na zachód słońca. - On też by wolał, pomyślał.

O czymkolwiek by mówił, coś było nie tak. Znała już dobrze jego twarz, na tyle dobrze, że mogłaby zamknąć oczy i narysować ją w wyobraźni szczególnie po szczególe. W jego oczach zdecydowanie czaił się niepokój.

- Dwie godziny - powiedziała. - Będziemy tam dwie godziny i wychodzimy.

- To od ciebie zależy, Dru. Będziemy tyle, ile zechcesz.

- Gdybym mogła się od tego wymigać, nie jechałabym wcale. Rodzice tym razem przypuścili podwójny atak. Ciekawe, czy w ogóle kiedykolwiek osiąga się taki stan, w którym rodzice nie mogą cię szantażować emocjonalnie, byś zrobił coś, czego nie chcesz robić.

Te słowa przypomniały mu o Glorii i strach znów ścisnął mu żołądek.

- Kochanie, to tylko przyjęcie.

- O, żeby tylko. Przyjęcie powinno być rozrywką, relaksem i radością ze spotkania z ludźmi, z którymi ma się coś wspólnego. Ja nie mam już z tymi ludźmi nic wspólnego. Może nigdy nie miałam. Moja matka chce się tobą pochwalić, a ja jej pozwalam, bo mnie zmusiła.

- No, ale musisz przyznać, że wyglądam dziś szalowo.

- Trudno mi zaprzeczyć. I próbujesz mnie pocieszyć. Dziękuję ci. Obiecuję, że będę robiła to samo w drodze powrotnej, gdy będziesz rozbity i otumaniony po przesłuchaniach.

- Czy dla ciebie ma znaczenie, co oni o mnie myślą?

- Oczywiście. - Rozbawiona swą odpowiedzią, wyjęła szminkę i nie zauważyła, jak zacisnął szczękę. - Chcę, żeby ci wszyscy ludzie, którzy zalewali mnie swoim współczuciem z powodu zerwania z Jonahem, wszyscy, którzy mi to wypominali w nadziei, że powiem lub zrobię coś, czym będą mogli się żywić do następnego wieczoru, tylko raz na ciebie spojrzeli. Chcę, żeby pomyśleli: No, no, Dru najwyraźniej wylądowała na czterech łapach, co? Upolowała sobie *U maestro giovane*.

Poczuł w karku ciężar napięcia trudnego do rozluźnienia.

- Więc teraz jestem symbolem statusu - rzekł, usiłując przybrać swobodny ton.

Dru poprawiła usta i schowała szminkę.

- Bardziej niż diamentowy naszyjnik marki Harry Winston. To złośliwe i małostkowe, potwornie kobiece. Ale to nieważne. Uświadomiłam sobie, że jest we mnie aż tyle z matki, by też chcieć się tobą pochwalić.

- Nie mamy ucieczki od swego pochodzenia. Żebyśmy nie wiem jak szybko biegli.

- To trochę przygnębiające. Gdybym w to wierzyła, skoczyłabym ze skały. Wierz mi, ja nie mam zamiaru skończyć jako przewodnicząca komitetów i wydająca herbatki dla pań w środy po południu.

Coś w sposobie jego milczenia sprawiło, że dotknęła jego ramienia.

- Dwie godziny, Seth. Maksimum.

- Dobrze - odpowiedział.

Już po kilku minutach od wejścia do sali balowej Seth miał przedsmak dawnego życia Dru.

Grupki gości zbierały się i mieszały pomiędzy sobą przy zagłuszonymi rozmowami akompaniamentem dwunastoosobowej orkiestry. Patriotyczne, czerwono-biało-niebieskie barwy dekoracji widoczne były także na obrusach, balonikach, chorągiewkach i kwiatach.

Wielka lodowa rzeźba flagi amerykańskiej wyglądała, jakby powiewała na wietrze.

Panie miały na sobie również dużo bieli, często w postaci diamentów i pereł. Stroje były konserwatywne, tradycyjne i bardzo, bardzo kosztowne.

Po części było to zebranie polityczne, zauważył Seth, po części towarzyskie, po części zaś plotkarskie. Namalowałby to akrylami, pomyślał. W samych ostrych kolorach i kształtach, z jasnym, krystalicznym światłem.

- Drusillo - Katherine przybiegła do nich, oszalałając w stroju o barwie wojskowego granatu. - Jak ślicznie wyglądasz. Ale uzgodniłyśmy chyba, że włożysz tę białą od Valentina. - Pocałowała Dru w policzek i pobjaźliwie cmokając, pogłaskała jej włosy. - I Seth. - Wyciągnęła do niego rękę. - Jak

wspaniale znów cię widzieć. Bałam się, że utkniecie w korkach. Miałam taką nadzieję, iż oboje z Dru przyjedziecie do nas na cały weekend, żeby uniknąć tej okropnej jazdy.

Słyszał o tym po raz pierwszy, ale stanął na wysokości zadania.

- Dziękuję za zaproszenie, ale nie mogłem się wyrwać. Proszę mi wybaczyć i zarezerwować dla mnie taniec. W ten sposób będę mógł się chwalić, że tańczyłem z dwiema najpiękniejszymi kobietami na sali.

- Ach, jesteś czarujący. - Zripostowała wdzięcznie. - Możesz być pewien, że to właśnie zrobię. Chodźcie, muszę cię przedstawić. Tyle osób czeka, żeby cię poznać.

Zanim Drusilla zdążyła się odwrócić, podszedł jej ojciec. Był to uderzająco przystojny mężczyzna o czarnych włosach przetykanych siwizną i ciemnobrązowych oczach z ciężkimi powiekami.

- Jest moja księżniczka. - Zamknął Dru w gwałtownym zaborczym uścisku. - Jesteście tak spóźnieni, że już się martwiłem.

- Nie jesteśmy spóźnieni.

- Na miłość boską, daj tej dziewczynie oddychać! - Katherine strofowała Proctora, pociągając go za ramię.

Seth natychmiast przypomniał sobie Głupola usiłującego się wcisnąć między Annę a każdego, kto w jego obecności ją przytulał.

- Proctorze, to jest towarzysz Drusilli, Seth Quinn.

- Miło mi cię poznać. W końcu. - Proctor mocno uściśnął dłoń Setha. Ciemne oczy badawczo lustrowały jego twarz.

- Miło mi pana poznać. - Kiedy Seth zastanawiał się już, czy nie został wyzywany na indiańskie zapasy, Proctor zwolnił uścisk.

- Szkoda, że nie mogłeś znaleźć czasu, żeby przyjechać na weekend.

- Tak, ja też żałuję.

- Tato, to nie Setha wina. Mówiłam ci, wam obojgu, że to ja nie mogłam przyjechać. Gdybym...

- Dru ma wspaniałą kwiaciarnię, prawda? - przerwał Seth radosnym tonem, biorąc szampana z tacy podanej przez kelnera i podając kieliszek najpierw Katherine, Dru i Proctorowi, a sam częstując się na końcu. - Jestem pewien, że prowadzenie firmy jest absorbujące i skomplikowane, ale chodzi mi o stronę estetyczną. O wykorzystanie przestrzeni i światła, dobór kolorów i faktur. Oko jednego artysty podziwia dzieło drugiego - stwierdził ze swobodą. - Muszą państwo być z niej niesłychanie dumni.

- Oczywiście, jesteśmy. - Proctor uśmiechnął się kwaśno. "Ona jest moja" można było z tego wyczytać, podobnie jak z pociągania go za ramię przez Katherine. - Drusilla jest naszym największym skarbem.

- Jakże mogłaby nie być? - skomentował Seth.

- Seth, jest i dziadek. - Dru wzięła go za rękę. - Powinnam cię przedstawić.

- Oczywiście. - Uśmiechnął się promiennie do jej rodziców. - Przepraszamy na minutę.

- Dobry w tym jesteś - zauważyła Dru.

- Wydział taktu i dyplomacji. Prawdopodobnie mam to po Philu. Mogłaś wspomnieć o zaproszeniu na weekend.

- Tak, przepraszam. Powinnam. Myślałam, że ocalę nas oboje, a w rezultacie wystawiłam cię na pierwszy ogień.

Po drodze do stolika, przy którym rezydował senator Whitcomb, zatrzymywano ich kilka razy. Za każdym razem Dru wymieniała całusy i uściski dłoni, przedstawiała Setha i przesuwała się dalej.

- Ty też jesteś w tym dobra - stwierdził Seth.

- Mam to we krwi. Cześć, dziadku. - Schyliła się, żeby pocałować przystojnego, solidnej postury mężczyznę.

Miał proste i swobodne obejście, zauważył Seth. Jak bokser, który panuje na ringu nie tylko za pomocą mięśni, ale i inteligencji. Jego włosy miały barwę cyny, a oczy ten sam zielony kolor co oczy jego wnuczki.

Wstał, żeby ująć jej twarz dwiema dużymi dłońmi. Jego uśmiech przyciągał jak magnes.

- Oto moja najlepsza dziewczuszka.

- Mówisz to wszystkim swoim wnuczkom.

- I za każdym razem szczerze. Gdzie ten malarz, o którym twoja matka opowiada mi dzień i noc? Ten tutaj? - Trzymając jedną rękę na ramieniu Dru, zmierzył Setha wzrokiem. - No, chłopcze, nie wyglądasz na półgłówka.

- Staram się nim nie być.
- Dziadku!
- Cicho. Masz na tyle rozsądku, żeby spędzać czas z tą ślicznotką?
Seth uśmiechnął się.
- Tak, proszę pana.
- Senator Whitcomb, Seth Quinn. Dziadku, nie zawstydzaj mnie.
- Przywilejem starców jest zawstydzanie swych wnuczek. Bardzo mi się podobają twoje prace - rzekł do Seta.
- Dziękuję, panie senatorze. Ja także cenię pana pracę. Usta Whitcomba zacisnęły się na moment, a potem pojawił się na nich lekki uśmiech. Wydaje się, że ma kręgosłup. Sprawdźmy to.
- Słyszałem, że pan przyzwoił żyje z malowania.
- Cicho - powiedział Seth do Dru, która już otwierała usta. - Mam to szczęście, że mogę zarabiać na życie, robiąc to, co kocham. Pan słynie jako wielki mecenas sztuki, więc na pewno pan rozumie i ceni podejście artysty. Wynagrodzenie materialne jest sprawą drugorzędną.
- Buduje pan też łodzie, czy tak?
- Tak, proszę pana. Jeśli mam czas. Moi bracia są najlepszymi projektantami i producentami drewnianych łodzi żaglowych na wschodzie kraju. Jeśli pan kiedyś znów odwiedzi Saint Chris, proszę przyjść i zobaczyć osobiście.
- Może tak zrobię. Pana dziadek był nauczycielem. Czy tak?
- Tak - odparł gładko Seth. - Był.
- Wielce szacowny zawód. Spotkałem go kiedyś na zebraniu politycznym w college'u. To był ciekawy i wyjątkowy człowiek. Adoptował trzech synów, prawda?
- Tak, proszę pana.
- Ale pan jest synem jego córki.
- Poniekąd. Nie miałem tyle szczęścia, by mieć dziadka przez całe życie, tak jak ma Dru. Ale jego wpływ na mnie, to, co mi wpoił, jest równie głębokie. Mam nadzieję, że byłby choć w połowie tak dumny ze mnie, jak ja z niego.
Dru położyła dłoń na ramieniu Seta i poczuła, że jest spięty.
- Jeśli na razie skończyliście wywiad, chciałabym zatańczyć. Seth?
- Oczywiście. Proszę wybaczyć, panie senatorze.
- Przepraszam cię. - Na parkiecie Dru znalazła się w ramionach Seta. - Tak mi przykro.
- Niepotrzebnie.
- Ale jest. To leży w jego naturze, zadawać nawet bardzo osobiste pytania.
- Ale nie wyglądał, jakby chciał mnie usmażyć na wolnym ogniu, tak jak twój ojciec.
- Nie. Nie jest aż taki zaborczy i jest bardziej skłonny pozwalać mi na podejmowanie własnych decyzji, ufać memu instynktowi.
- On mi się podoba. - I to, pomyślał Seth, stanowiło część problemu. Ujrzał sprytnego, inteligentnego człowieka, który kochał swoją wnuczkę i spodziewał się dla niej wszystkiego, co najlepsze. I który, naturalnie, był przekonany, że i ona oczekuje tego samego dla siebie.
A wszystko, co najlepsze, nie oznaczało raczej przybłądy, który nie znał swego ojca i którego matka była zamiłowaną szantażystką.
- Zwykle jest bardziej delikatny - powiedziała Dru. - I bardziej rozsądny. Ta sprawa z Jonahem go rozwścieczyła. Teraz, jak przypuszczam, będzie przez jakiś czas wobec mnie nadmiernie opiekuńczy. Może byśmy już poszli?
- Ucieczka nie jest rozwiązaniem. Wierz mi. Już próbowałem.
- Masz rację, ale to jest irytujące.
Kiedy muzyka umilkła, Dru odsunęła się i ponad ramieniem Seta spostrzegła Jonaha.
- Jak nie urok to przemarsz wojsk - powiedziała półgłosem. - Jak się ma twój takt i dyplomacja?
- Na razie dobrze.
- Pożycz mi trochę - poprosiła i przywdziała na twarz maskę z chłodnym, powściągliwym uśmiechem.
- Cześć, Jonah. To Angela, tak?
- Dru. - Jonah zaczął się pochylać, jakby chciał pocałować ją w policzek. Zatrzymał się jednak, widząc w jej oczach błysk ostrzeżenia, i bardzo gładko zamienił ten gest na uprzejmy uścisk rąk. - Wyglądasz jak zawsze cudownie. Jonah Stuben -rzekł, wyciągając rękę do Seta.

- Quinn. Seth Quinn.

- A tak, ten artysta. Słyszałem o panu. Moja narzeczona, Angela Downey.

- Moje gratulacje. - W pełni świadoma, że dziesiątki oczu są na nią skierowane, Dru zdołała utrzymać obojętny wyraz twarzy. -I najlepsze życzenia - powiedziała do Angeli.

- Dziękuję. - Angela kurczowo trzymała Jonaha pod rękę. -Widziałam dwa pana obrazy w zeszłym roku na wystawie współczesnej sztuki w Smithsonian. Jeden z nich przedstawiał bardzo osobiste studium w oleju ze starym białym domem, cienistymi drzewami, ludźmi zebranymi wokół wielkiego stołu piknikowego i psami na podwórku. Był śliczny i emanował takim spokojem.

- Dziękuję. - "Dom", pomyślał Seth. Ten, który namalował z pamięci, a agent wysłał go na wystawę.

- A jak tam twoja maleńka firma, Dru? - zapytał Jonah. -A życie na bocznych torach?

- Jedno i drugie niezwykle satysfakcjonujące. Podoba mi się życie i praca wśród ludzi, którzy nie wkładają co rano prócz butów maski pozorów.

- Doprawdy? - uśmiech Jonaha zdradzał poirytowanie. -Z rozmowy z twoimi rodzicami odniosłem wrażenie, że niedługo się przeprowadzasz z powrotem.

- Mylisz się. I oni też. Seth, chętnie wyszłabym na świeże powietrze.

- Dobrze. A, Jonahu, chciałbym ci podziękować, że byłeś takim kompletnym durniem. - Seth uśmiechnął się radośnie do Angeli. - Życzę wam obojgu dużo szczęścia.

- To nie było ani taktowne, ani dyplomatyczne - skarciła go Dru.

- Myślę, że nazywanie durnia durniem mam po Camie. A powstrzymanie się od skopania mu jaj za to, że nazwał twoją kwiaciarnię "maleńką firmą", to zapewne wpływ Ethana. Chcesz wyjść na taras?

- Tak, ale... daj mi minutę, dobrze? Chciałabym wyjść sama, uspokoić się. Potem możemy pokręcić się tu jeszcze trochę i zrobić odwrót.

- To mi się podoba.

Patrzył, jak odchodziła, ale zanim znalazł jakiś ką, żeby się ukryć, wyszła go Katherine.

Na dworze Drusilla wykonała dwa głębokie wdechy i łyknęła szampana, który wzięła sobie, wychodząc na taras.

W tym mieście, myślała, patrząc na światła i znajome budowle, dusiła się. Cóż więc dziwnego, że uciekła do miejsca, gdzie powietrze było czyste?

Chciała po długim dniu pracy, zadowolona, siadać na werandzie. Chciała wiedzieć, że obok niej jest Seth albo że będzie.

Dziwne, jak wyraźnie to widziała, ten obraz układający się dzień po dniu. Rok po roku. Ledwo pamiętała kształty i faktury swego dawnego życia. Znała już tylko jego wagę w chwilach takich jak ta.

- Drusilla?

Spojrzała przez ramię i zdołała stłumić okrzyk zdziwienia, widząc zbliżającą się do niej Angelę.

- Angelo, nie udawajmy, że mamy sobie coś do powiedzenia. Grałyśmy dla tłumu.

- Ja mam ci coś do powiedzenia. Coś, co chciałam ci powiedzieć od dawna. Winna ci jestem przeprosiny.

Dru uniosła brwi. - Za co?

- To dla mnie niełatwe. Byłam o ciebie zazdrosna. Nie cierpiałam cię, bo miałaś to, co ja chciałam mieć. I tym usprawiedliwiałam swoje sypanie z mężczyzną, którego miałaś poślubić. Kochałam go. Pragnęłam. Więc brałam, co mogłam dostać.

- A teraz go masz. - Dru podniosła dłoń do góry. - I problem się rozwiązał.

- Nie podobało mi się, że jestem tą drugą. Zakradającą się po nędzne skrawki i okruchy. Przekonałam siebie samą, że to była twoja wina. Tylko w ten sposób mogłam z tym żyć. Jedyne, co mogłam zrobić, żeby być z Jonahem, to usunąć ciebie z drogi.

- Zrobiłaś to celowo - Dru odwróciła się i oparła o barierkę. - Byłam ciekawa.

- Tak, zrobiłam to celowo. To był impuls, którego potem żałowałam, chociaż... no tak, chociaż. Nie zasługiwałaś na to, żeby się w taki sposób dowiedzieć. Nic złego nie zrobiłaś. Byłaś stroną pokrzywdzoną, a ja przyczyniłam się do twojej krzywdy. Bardzo cię za to przepraszam.

- Czy przepraszasz, bo dręcząc cię wyrzuty sumienia, Angelo, czy dlatego, żeby mieć czyste konto, zanim poślubisz Jonaha?

- Jedno i drugie.

Przynajmniej jest uczciwa, pomyślała Dru, to zasługuje na szacunek.

- W porządku, otrzymujesz rozgrzeszenie. Idź i nie grzesz więcej. On nie miałby odwagi przeprosić, przyjsć do mnie i w cztery oczy przyznać, że postąpił źle. Dlaczego jesteś z kimś takim?

- Kocham go - odparła zwyczajnie Angela. - Z zaletami i wadami, w komplecie.
- Tak, chyba tak jest. Powodzenia. Szczerze.
- Dziękuję. - Zaczęła już odchodzić, ale zatrzymała się. - Jonah nigdy nie patrzył na mnie tak, jak Seth patrzy na ciebie. Myślę, że nigdy nie będzie. Niektórzy muszą się zadowolić tym, co mają.
A niektórzy, uprzytomniła sobie Dru, dostają więcej, niż kiedykolwiek świadomie pragnęli.

*

Gdy dotarli do domu Dru, Seth był wykończony. Jazdą, napięciem, myślami krążącymi nad jego głową jak sępy.

- Jestem ci bardzo wdzięczna.

Odwrócił głowę i popatrzył na nią beznamiętnie.

- Za co?

- Za tolerowanie tego wszystkiego. Przesłuchania mojego dziadka, arogancję mojego eks-narzeczonego, oprowadzanie cię przez moją matkę przez ponad godzinę, jakbyś był ogierem na wystawie koni rasowych, za wszystkie pytania, spekulacje, domniemania. Byłeś na to wszystko wystawiony.

- No tak. - Wstrząsnął ramionami i otworzył drzwi auta. - Ostrzegając mnie.

- Ojciec był kilka razy niegrzeczny.

- Nie aż tak. Po prostu mnie nie lubi. - Seth szedł za Dru do drzwi wejściowych, trzymając ręce w kieszeniach. - Odnoszę wrażenie, że on za bardzo nie lubi żadnego faceta, który dotyka jego księżniczki.

- Ale ja nie jestem księżniczką.

- Ach, kochanie, jeśli twoja rodzina posiada parę przedsiębiorstw i imperium polityczne, jesteś księżniczką. Ty po prostu nie chcesz żyć w wieży z kości słoniowej.

- Ja nie jestem taka, jak oni myślą. Nie chcę tego, co oni uparcie uważają, że chcę. Nigdy nie zadowolę ich niekończących się oczekiwań. Mam teraz swoje życie. Zostaniesz?

- Na wieczór?

- Na początek.

Wszedł za nią do środka. Nie wiedział, co ma począć z rozpaczą, z nagłym potwornym lękiem, że straci wszystko, co tak usilnie próbował zatrzymać.

Przyciągnął ją mocno, jakby chciał sobie udowodnić, że to zatrzyma. A w duchu usłyszał szyderczy śmiech.

- Potrzebuję... - Przytulił twarz do wygięcia jej szyi. - Do licha. Potrzebuję...

- Czego? - Gładziła go rękami po plecach, chcąc go uspokoić. - Czego potrzebujesz?

Za wiele, pomyślał. Z pewnością więcej niż los dla niego przeznaczył. Ale teraz, dziś, potrzebował tylko jednego.

- Ciebie. - Zagarnął ją i oparł o drzwi szarpnięciem gwałtownym jak uderzenie bata. Jego usta stłumiły jej zaskoczone westchnienie pocałunkiem palącym jak żagiew.

- Pragnę cię. - Wpatrywał się w jej szeroko otwarte, zdumione oczy. - Dziś nie będę cię traktował jak księżniczkę. - Podciągnął jej sukienkę aż do pasa, a jego dłoń brutalnie i zuchwale wcisnęła się między jej nogi. - A ty wcale nie będziesz tego chciała.

- Seth. - Zbyt oszołomiona, by go odepchnąć, chwyciła go kurczowo za ramiona.

- Każ mi przestać. - Mocno wbijał w nią palce, poruszając nimi szybko i rytmicznie.

Podniecenie i strach eksplodowały w niej najmroczniejszą rozkoszą.

- Nie. - Poddała się jej i falowała, unosząc go ze sobą. - Nie, nie przestawajmy.

- Wezmę, czego potrzebuję. - Ściągnął wąskie, wyszywane biżuterią ramiączko, które zsunęło się i zatrzymało na czubku jej piersi. - Możesz nie być gotowa na to, czego dziś potrzebuję.

- Nie jestem taka krucha - w gardle poczuła dławienie - ani wstyd. - Choć drżała, nie spuszczała z niego wzroku. - Ty możesz nie być gotowy na to, czego ja dziś potrzebuję.

- Zaraz się dowiemy. - Odwrócił ją tyłem i wbił zęby w jej kark. Krzyknęła, przyciskając pięści do drzwi, podczas gdy jego ręce szalały po jej ciele.

Już przedtem kochali się pośpiesznie, z wielką czułością, a nawet ze śmiechem. Ale nigdy jeszcze nie widziała u niego takiej desperacji, z jaką kochał ją teraz. Tak bezwzględnej, nieokiełznanej, okrutnej. Nie wiedziała, że i ją może porwać tak gwałtowna, dzika namiętność. Że całkowita utrata panowania nad sobą może jej dawać tyle radości.

Atakował jej zmysły, siał spustoszenie, a ona wiała się z rozkoszy.

Ściągnął drugie eleganckie, wysadzone klejnotami ramiączko, przerywając je na pół. Sukienka spłynęła na podłogę czerwoną kałużą.

Dru miała na sobie stanik bez ramiączek, podwiązki z koronki, przezroczyście pończochy i srebrne pantofle na wysokich obcasach. Gdy ją obrócił i zobaczył to wszystko, niemal wbił palce w jej ramiona.

Cała drżąca, czuła, jak skóra jej płonie, a z jej oczu biła moc i przyzwolenie.

- Zabierz mnie do łóżka.

- Nie. - Ugniatał jej piersi. - Wezmę cię tutaj.

Dłonie Setha osunęły się na jej biodra, uniosły ją w górę i przyciągnęły. Ustami wpijał się w jej usta, podczas gdy ręce rozpoczęły niecierpliwą podróż po ciele ukrytym w jedwabiu i koronkach. Krew pulsowała mu jak szalona, gdy w tę samą drogę udał się ustami.

Chciał ją pożreć, nasycić się nią, by wreszcie zaspokoić trawiący go głód. Chciał oszaleć, by móc nie myśleć o niczym, tylko o tym dzikim pożądaniu.

Jej delikatna skóra jeszcze bardziej podsyciała w nim pragnienie posiadania. Świeży zapach kobiety pobudzał niepokonany apetyt.

Kiedy wstrząsnęły nią konwulsje, wystrzelił jasny płomień zwycięstwa.

Zaczęła mu gorączkowo ściągać ubranie, szarpiąc je palcami. Jego usta uciszały jej zdławione krzyki. W upojeniu ciągnęła go rozpaczliwie za krawat.

- Proszę. - Nie przeszkadzało jej już, że zniżala się do błagania. - Proszę. Szybciej.

Był jeszcze częściowo w ubraniu, gdy pociągnął ją na podłogę. Ale ona już wyginała biodra domagające się, by w nią wszedł.

Paznokciami drapała najpierw koszulę, a potem jego rozgrzane, wilgotne ciało. Jak obłąkani pędzili razem do mety, pchnięcie po pchnięciu.

Dyszeli ciężko, ich serca waliły w tym samym dzikim rytmie, ogarnął ich szal.

Razem opadli w dół.

Leżała bez sił, zużyta i na wskroś przepelniona rozkoszą, na gołej, wypolerowanej posadzce, a światło cennej lampy Tiffany'ego rysowało na ścianie barwny wzór. W miarę jak pulsowanie krwi w jej uszach stawało się wolniejsze, do Dru docierały odgłosy nocy za otwartymi oknami.

Plusk wody, leniwe pohukiwanie sowy, cykanie świerszczy.

Jego żar spływał na nią jeszcze i rozlewał się po jej ciele jak balsam. Od niechcenia podrapała stopą jego kostkę.

- Seth?

- Ummm.

- Nigdy nie przypuszczałam, że to powiem, ale jestem bardzo zadowolona, że pojechaliśmy dziś na to nudne, denerwujące przyjęcie. Właściwie, jeśli one wprawiają cię w taki nastrój, to myślę, że chyba powinniśmy na nie *jeździć* co najmniej raz w tygodniu.

Odwrócił głowę i spostrzegł jasną plamę czerwieni na podłodze.

- Zapłacę za reperację twojej sukienki.

- Dobrze, ale może być trudno wytłumaczyć krawcowi, jak doszło do takiego zniszczenia.

Wyrósł w przemocy, pomyślał. Wiedział, jak nad nią zapanować. Odróżniał namiętność od chęci krzywdzenia. Wiedział, jak podły może być seks, ale wiedział też, że to, co się właśnie wydarzyło między nimi, było odległe o całe światy od tego, co znał i widział w pierwszych latach swego życia.

A jednak...

- Jest wiele rzeczy, których o mnie nie wiesz, Dru.

- Przypuszczam, że jest jeszcze wiele rzeczy, których nie wiemy o sobie nawzajem, Seth. Oboje mieliśmy już partnerów. Nie jesteśmy dziećmi. Ale wiem, że nigdy z nikim tak się nie czułam. I po raz pierwszy w swoim życiu nie czuję potrzeby planowania każdego szczegółu, rozważania każdej możliwości. Dla mnie to... poczucie wolności. Lubię odkrywać, kim ty jesteś, kim ja jestem. Kim jesteśmy razem.

Przeczesała palcami włosy Setha.

- Kim razem będziemy. Dla mnie to cudowna strona zakochania. Odkrywanie. Poczucie - mówiła, a on podniósł głowę, by na nią spojrzeć - że mamy czas, by odkryć jeszcze więcej.

On zaś obawiał się, że czas stanowił problem, że było go coraz mniej.

- Wiesz, co chciałabym, żebyś teraz zrobił? - zapytała.

- Co byś chciała, żebyś teraz zrobił?

- Zaniósł mnie na górę do łóżka. - Objęła go mocno za szyję. - To jest coś, czego o mnie nie wiedziałeś. Zawsze, oczywiście w tajemnicy, marzyłam o tym, że jakiś wspaniały, silny mężczyzna niesie mnie po schodach. To zupełnie sprzeczne z moim poczuciem rozsądku, ale sam widzisz.

- Sekretne, romantyczne marzenie. - Seth postanowił jeszcze tej nocy nie mącić im spokoju, więc delikatnie dotknął ustami jej warg. - Bardzo ciekawe. Zobaczmy, czy potrafię je dla ciebie spełnić.

Wstał i popatrzył na siebie.

- Najpierw pozbędę się koszuli. To byłby strasznie głupi obrazek, facet ubrany tylko w koszulę smokingową niosący nagą kobietę po schodach.

- Dobry pomysł.

Odpiął spinki kołnierzyka i mankietów, po czym rzucił koszulę na jej sukienkę. Wyciągnął ręce do Dru, a ona do niego.

- Jak mi idzie do tej pory?

- Świetnie - odparła, wtulając nos w jego ramię, gdy ją niósł ku schodom. - Powiedz mi o czymś, czego nie wiem o tobie.

Zgubił na chwilę krok, ale uniósł ją wyżej i wszedł na schody.

- Śni mi się ciągle żona mojego dziadka. Nigdy jej nie spotkałem. Umarła, zanim przyjechałem do Saint Chris.

- Serio? Co to za sny?

- Bardzo szczegółowe, bardzo wyraźne, w których odbywamy długie rozmowy. Słyszałem o niej dużo od chłopaków i szkoda, że nie miałem szansy jej poznać.

- Uważam, że to wspaniałe i bardzo miłe.

- Problem w tym, że ja nie odczuwam tego jako snu. Wydaje mi się, że naprawdę z nią rozmawiam.

- Tak myślisz w trakcie snu?

- Nie. - Położył Dru na łóżku, sam położył się obok i przyciągnął ją do siebie. - Myślę tak nawet teraz.

-Oo!

- Zamurowało cię.

- Myślę. - Przysunęła się bliżej i ułożyła głowę wygodnie w zagłębieniu jego ramienia. - Sądzisz, że to coś w rodzaju kontaktu z duchem?

- Coś takiego.

- O czym rozmawiacie?

Zawahał się i odpowiedział wymijająco:

- O rodzinie. O rodzinnych sprawach. Powiedziała mi rzeczy, o których nie wiedziałem, a które się wydarzyły, kiedy moi bracia byli dziećmi. Okazało się, że to prawda.

- Naprawdę? - Przytuliła się do niego. - To myślę, że powinieneś uważnie jej słuchać.

- Ale masz bystrą kobietę - powiedziała Stella.

Szli pośród ciemnej, wilgotnej nocy brzegiem rzeki koło domu Dru. Lampa w oknie salonu wysyłała przez szybę kolorowe światło.

- Ma silny, złożony umysł. Wszystko w niej jest silne i złożone.

- Siła jest sexy - zauważyła Stella. - Nie sądzisz, że ona szuka w tobie tego samego? Siły umysłu, charakteru, serca? Cała reszta to wyłącznie hormony, co nie znaczy, że jest coś złego w hormonach. Dzięki nim świat się kręci.

- Zakochałem się w niej tak szybko. W jednej chwili stałem prosto, a w drugiej już leżałem powalony. Nie przypuszczałem, że z nią stanie się to samo. Ale stało się. Jakoś tak.

- Co zamierzasz z tym zrobić?

- Nie wiem. - Podniósł kamyk i wrzucił go do czarnej jak atrament rzeki. - Jeśli się z kimś wiąże na dłuższą metę, przyjmuje się go z całym bagażem. Mój bagaż jest cholernie ciężki, babciu. I czuję, że niedługo będzie jeszcze cięższy.

- Przykułeś się do tego bagażu, Seth. Tylko ty masz kluczyk do tych kajdan. Czy nie uważasz, że już czas go użyć i wyrzucić ten ładunek za burtę?

- Ona nigdy się ode mnie nie odczepi.

- Być może nie. Ale od tego, co zrobisz, będzie zależał ciężar tego ładunku. Tak cholernie się upierasz, żeby się nikomu nie zwierzyć. Zupełnie jak twój dziadek.

- Naprawdę? - Ta wiadomość była miła jego sercu. - Myślisz, że niektóre rzeczy po nim odziedziczyłem?

- Masz jego oczy. - Wyciągnęła rękę i dotknęła jego włosów. - Ale to już wiesz. I ten jego upór. Zawsze uważał, że wszystko najlepiej zrobi sam. Irytujące. Miał bardzo spokojną naturę, dopóki nie wybuchnął. Ty jesteś taki sam. I popełniłeś te same przekłete błędy z Glorią. Pozwalasz jej wykorzystywać swoją miłość do rodziny, a teraz do Dru, jako broń.

- To tylko pieniądze, babciu.

- Jasne, że tylko. Wiesz, co musisz zrobić, Seth. Idź i zrób to. Chociaż jesteś mężczyzną, znajdziesz sposób, by to przed kimś z siebie wyrzucić. Zacisnął szczęki.

- Nie będę w to mieszał Dru.

- Do diabła. Ta dziewczyna nie potrzebuje męczennika. -Oparła ręce na biodrach i z chmurną miną burknęła: - Uparty jak osioł. Zupełnie jak twój dziadek. I zniknęła.

17

Bar był speluną, miejscem, gdzie picie było głównym i przeważnie samotnym zajęciem. Sina zasłona dymu, tak ciężka, że można ją było niemal rozsunać rękami, nadawała wnętrzu koloryt jak ze starego filmu. Przyćmione światło sprzyjało gościom, którzy chcieli się zająć wyłącznie własnymi sprawami, a także tuszowało poczynania tych, którzy próbowali za bardzo wtrącać się w sprawy sąsiadów. Cuchnęło starymi papierosami i starym piwem.

Część rozrywkowa baru znajdowała się w wąskiej wydzielonej przestrzeni z boku sali, gdzie wciśnięto stół bilardowy. Grupa mężczyzn rozgrywała na nim rundę ośmioma kulami, a kilku innych przyglądało się, żłopiąc piwo. Wyraz skrajnego zblazowania na ich twarzach zdradzał, jakie to ciemne typki.

Zainstalowany w oknie na łuszczącej się sklejce wentylator nie dawał nic oprócz hałasu i mieszania stęchłego powietrza.

Seth siedział przy końcu baru i dla zachowania pozorów zamówił butelkę piwa.

To do niej pasowało, przyciągnąć go w takie miejsce jak to. Ciągała go po takich spelunach często, kiedy był mały, albo jeśli była samochodem, zostawiała go tam śpiącego, a sama szła do baru.

Choć Gloria wychowała się w porządnym środowisku wyższych warstw społeczeństwa, wszelkie korzyści i zalety tego wychowania zostały zmarnowane przez jej wewnętrzną potrzebę życia w dołach społecznych.

Przestał już się zastanawiać, co w niej takiego siedziało, że nienawidziła wszystkiego, co porządne. Co ją zmuszało do wykorzystywania każdego, kto choć trochę się nią przejmował, dopóki nie wycisnęła z niego wszystkiego i nie zniszczyła go do cna.

Jej nałogi: mężczyźni, narkotyki, alkohol nie były tego przyczyną. One stanowiły jeszcze jedną formę nieustannego szukania przyjemności.

"Tak, to miejsce świetnie się dla niej nadawało, myślał Seth, siedząc i słuchając odgłosów stukania kul bilardowych i rżenia zjechanej kasety audio oraz czując zapachy przypominające mu koszmar dzieciństwa.

Gdy potrzebowała kasy, wchodziła poderwać faceta, wspominał. A jeśli już miała pieniądze, piła na umór. Chyba że akurat tego wieczoru wybrała inny rodzaj narkotyku. Wtedy przychodziła, żeby go zdobyć.

Jeśli celem był facet, prowadziła go do nory, w której akurat mieszkali. Potem były odgłosy spółkowania i dzikie śmiechy w drugim pokoju. Jeśli piła lub ćpała i wprawiło ją to w dobry nastrój, zatrzymywali się w jakimś całonocnym lokalu. W taką noc jadł kolację.

Gdy nastrój jej się popsuł, zamiast kolacji było bicie pięścią. Przynajmniej do czasu, gdy stał się na tyle duży, szybki i sprytny, by unikać jej razów.

- Masz zamiar pić to piwo - dopytywał się barman - czy tylko na nie patrzeć cały wieczór?

Seth przeniósł na niego zimne spojrzenie, pod którym barman cofnął się krok do tyłu. Nie spuszczać z niego wzroku, Seth wyjął z kieszeni dziesiątkę i rzucił na bar obok nietkniętego piwa.

- Jakiś problem? - W jego głosie pobrzmiwała groźba. Barman wzruszył ramionami i zajął się czym innym.

Gdy weszła, paru graczy w bilard popatrzyło i otaksowało ją wzrokiem. Seth domyślał się, że Gloria przyjęła ich lubieżne uśmieški jako ocenę pochlebną.

Miała na sobie szorty obcięte zdecydowanie za krótko, obszarpane na brzegach i opinające jej kościste biodra. Obcisła góra w kolorze intensywnego różu nie przykrywała całego brzucha. W pępku tkwił kolczyk, a jednorazowy tatuaż obok przedstawiał ważkę. Paznokcie u rąk i nóg pomalowane miała jakimś błyszczącym lakierem, który w półmroku wyglądał jak czarny.

Usiadła na stołku za barem, wysyłając facetom przy stole bilardowym długie, zalotne spojrzenie.

Sethowi wystarczyło raz spojrzeć na jej oczy, by mieć pewność, że przynajmniej połowa pieniędzy, które jej dał, poszła z dymem.

- Gin i tonik - odezwała się do barmana. - Tonik z umiarem. Wyciągnęła papierosa, przypaliła go srebrną zapalniczką

i powoli wypuściła dym w stronę sufitu. Założyła nogę na nogę, wymachując przy tym stopą.

- Wystarczająco elegancki jak dla ciebie?

- Masz pięć minut.

- Dokąd się tak spieszysz? - Wciągnęła jeszcze więcej dymu i poklepała się po wytatuowanym brzuchu. - Napij się piwa i wyluzuj.

- Nie piję z ludźmi, których nie lubię. Czego chcesz, Glorio?

- Napić się ginu z tonikiem. - Podniosła szklankę, którą postawił przed nią barman. Upiła solidny łyk.

- I może trochę ruchu. - Posłała bilardzistom kolejne spojrzenie i oblizwała wargi w sposób, który ścinał Sethowi trzewia. - Ostatnio doszłam do wniosku, że przydałby mi się jakiś mały sympatyczny domek na wybrzeżu. Może w Daytonie.

Wypiła drugi łyk, pozostawiając na brzegu szklanki rozmazaną szminkę.

- A ty teraz nie chcesz mieć własnego domu? Nadal będziesz mieszkał w tym samym, przepelnionym dziećmi i psami? Jesteś w okresie godowym.

- Trzymaj się z dala od mojej rodziny.

- Bo co? - Obdarzyła go uśmiechem tak samo połyskliwym i czarnym jak jej paznokcie. - Poskarżysz się na mnie swoim dorosłym braciom? Myślisz, że się boję Quinnów? Oni są wszyscy głupi i ciemni, jak wszyscy ludzie, którzy trzymają się jakiegoś miasteczka na zadupiu przez całe swoje pieprzone, bezsensowne życie, chowają hałaśliwe bachory i tkwią co wieczór przed telewizorami jak banda cholernych żywych trupów. Jediną mądrą *rzeczą*, jaką zrobili, było adoptowanie ciebie, żebyś mógł dostać pieniądze staruszka. Tak samo jak ten dupek ożenił się z moją bezpłciową siostrą dla jej forsy.

Wypiła resztę drinka i stuknęła dwa razy mocno szklanką na znak, że chce następny. Jej ciało było w nieustannym ruchu -wymachiwała stopą, stukała palcami, obracała głowę.

- Staruszek to była moja krew, nie ich. Jego pieniądze powinny być moje.

- Wycisnęłaś z niego sporo, zanim umarł. Ale tobie nigdy dosyć, co?

- Gadka-szmatka. - Zapaliła następnego papierosa. - Ty sam też po tylu latach wreszcie nabrałeś rozumu. Zaczepiłeś się o żywą gotówkę, co? Drusilla Whitcomb Banks. Ho, ho! - Gloria zapięła, odchylając głowę w tył. - Wymarzony towar. Bogaty towar. Złapanie jej to jedyna mądra rzecz, jaką w życiu zrobiłeś. Ustawileś się raz na zawsze.

Złapała za szklankę w tej samej sekundzie, w której barman ją postawił.

- Oczywiście nieźle sobie radziłeś, malując obrazki. Lepiej, niż myślałam. - Rozgryzła grudkę lodu. - Nie mogę pojąć, po co ludzie wywalają tyle pieniędzy, żeby powiesić coś na ścianie. Trzeba nie mieć rozumu.

Położył rękę na jej nadgarstku i powoli ścisnął tak mocno, że aż się uniosła.

- Zapamiętaj sobie: jeśli się zbliżysz do mojej rodziny albo do Dru, do kogokolwiek, na kim mi zależy, dowiesz się dokładnie, do czego jestem zdolny. I będzie to dla ciebie sto razy gorsze, niż jak cię przed laty Sybill powaliła na ziemię.

Pochyliła się do jego twarzy.

- Grozisz mi? Synu?

- Obiecuję ci.

Pomimo zamroczenia narkotykami i alkoholem coś do niej jednak dotarło. Odsunęła się podobnie jak i barman.

- To twoje ostateczne warunki? - Wolną ręką podniosła szklankę, a jej wychudła, zniszczona twarz przybrała szczywany wyraz. - Chcesz, żebym się trzymała z daleka od twoich najbliższych i najdroższych?

- To moje ostateczne warunki.

- A oto moje. - Uwolniła rękę i sięgnęła po papierosa. - Wystarczająco długo już się bawimy w te grosze, ty i ja. Ty zgarniasz ciężkie pieniądze za swoje obrazy i przerąbujesz sobie dojście do wielkiej kupy szmalu. Ja też chcę swoją działkę. Jednorazowy układ, wypłata okrągłej sumki i znikam. Tego chcesz, prawda? Chcesz, żebym zniknęła?

-Ile?

Zadowolona z siebie, zaciągnęła się głęboko dymem, który wypuściła mu prosto w twarz. Zawsze było go łatwo zbajerować.

- Milion.

Nawet nie mrugnął okiem.

- Chcesz milion dolarów.

- Ja swoje zadanie wypełniłam, skarbie. Dostajesz kupę dol-ców, gdy klienci ci bulą za obrazy. Zarobiłeś furę tam w Europie. Kto wie, jak długo będziesz mógł ich tak robić na perłowo. Do tego dodaj tę elegankę, którą tak pracowicie bzykasz.

Poprawiła się na stołku, rozplatając nogi. Szalejąca w jej organizmie mieszanka narkotyków i alkoholu dawała jej poczucie siły. Czowała, że żyje.

- Ona śpi na pieniądzach. Wielkich pieniądzach. I bardzo wiekowych. Takie pieniądze nie lubią skandali. Pomieszałoby ci szyki, gdyby się prasa dowiedziała, że czystej krwi prawnuczka senatora rozkłada nogi przed kundlem. Wydartym z ramion matki, kiedy przyszła prosić o pomoc swego ojca, którego nigdy nie знаła. Mogę tu opowiedzieć różne historie - dodała. -Z żadnej z nich ty i Ouinnowie nie wyjdziecie czysti. A błoto się przylepi i do twojej przyjaciółki. Długo z tobą nie zostanie, jak zaczniesz fruwać to gównu.

Zamówiła trzeciego drinka i znów zmieniła pozycję.

- Ona cię popędzi, i to szybko, a ludzie może nie będą już tak chętnie szarpać się na twoje obrazy, jak usłyszą moją wersję wydarzeń. Ach, to ja mu kupiłam pierwszy mały komplet farb. I uronię łzę.

Odrzuciła głowę w tył z radosnym śmiechem. Ale był on jednocześnie tak złowieszczy, że bilardziści przestali rzucać kule i zaczęli się jej przyglądać.

- Prasa będzie się o to bić. Fakt, że mogłabym sprzedać tę historię i zarobić niezłą sumkę. Ale daję ci szansę, żebyś ją wykupił pierwszy. Potraktuj to jako inwestycję. Ty mi płacisz, a ja znikam z twojego życia na zawsze. Nie zapłacisz, to zapłaci mi kto inny.

Twarz Setha przez całą jej tyradę była biała jak ściana. Nawet nie usiłował jej okazać obrzydzenia, jakie czuł. Rzekł tylko:

- Twoja historia to gównu.

- Jasne że tak. - Zaśmiała się i pociągnęła haust dżinu. -Ludziom nigdy nie dosyć gówna, szczególnie jeśli obrzuca się nim kogoś innego. Daję ci tydzień na zorganizowanie gotówki. Ale chcę dostać zaliczkę. Nazwijmy to zapłatą w dobrej wierze. Dziesięć tysięcy. Przyniesiesz je tutaj jutro wieczorem. O dziesiątej. Nie pokażesz się, zaczynam wykonywać pewne telefony.

Seth wstał.

- Kiedy wydasz kolejne dziesięć tysięcy na kokę, Glorio, zdechniesz na zapleczu takiej speluny jak ta na długo przedtem, zanim się nacieszysz choć odrobiną z reszty tego miliona.

- Pozwól, że sama się będę martwiła o siebie. Zapłać za drinki.

Seth po prostu odwrócił się do niej tyłem i wyszedł z baru.

Nie był w stanie wrócić do domu, chciało mu się tylko usiąść w ciemnościach i spokojnie, a skutecznie się upić.

Dobrze wiedział, że to jedynie ucieczka, uzalanie się nad sobą, droga donikąd. Celowe picie na umór było pozornie chwilową podporą, a w istocie iluzją i pułapką.

Było mu wszystko jedno. Nalał następną porcję Jamesona i studiował jego połyskujący bursztynowy kolor w świetle jednej żarówki zapalanej w pracowni.

Bracia pozwolili mu poznać smak whisky w dwudzieste pierwsze urodziny. Pamiętał, że usiedli przy kuchennym stole tylko w czterech. Kobiety z dziećmi gdzieś poszły.

Było to jedno z tych wyraźnych wspomnień, jakie mu na zawsze utkwily w pamięci. Ostry zapach dymu z cygar, którymi poczęstował ich Ethan. Piekący w język smak whisky, przełkniętej z trudem, i rozchodzące się w całym brzuchu ciepło. Głosy braci, ich śmiech i absolutna pewność swojej przynależności.

Whisky nie posmakowała mu wtedy wcale. I dalej mu nie smakowała. Ale po nią zawsze sięga mężczyzna, gdy jego jedynym celem jest zapomnienie.

Dawno już przestał dociekać, kim Gloria była i kim się stała. Miał w sobie jej cząstkę i akceptował to jako swoje wrodzone znamię. Nie wierzył w dziedziczenie grzechów matki czy ojca. Nie wierzył w zbrukanie krwi. Każdy z jego braci wyrósł z jakiegoś koszmaru, a byli to najlepsi ludzie, jakich znał. Cokolwiek miał w sobie z Glorii, dawno już zostało wyparte przez przyzwoitość, współczucie i szacunek okazywany mu przez Ouinnów.

Może właśnie to było częściowo przyczyną, że go nienawidziła, że nienawidziła ich wszystkich. Zresztą, co za różnica dlaczego. Była częścią jego życia i musiał sobie z nią poradzić.

W taki czy inny sposób.

Siedział i pił przy świetle lampy w pomieszczeniu pełnym swoich obrazów i narzędzi potrzebnych do pracy, którą kochał. Podjął już decyzję i będzie z tym żył. Ale dziś zmaci tę wizję przyszłości irlandzką whisky i płaczącymi dźwiękami bluesa, który sobie wybrał jako tło muzyczne.

Gdy zadzwoniła komórka, zignorował to. Podniósł butelkę i nalał sobie jeszcze.

Dru odłożyła słuchawkę i chodziła w kółko po salonie. W ciągu ostatnich dwóch godzin, czyli od telefonu Aubrey, która szukała Setha, Dru wybierała już jego numer ponad dziesięć razy i prawie wydeptała ścieżkę na podłodze.

Więc nie był dziś wieczorem u Aubrey, jak jej powiedział. Ani nie był u Dru, jak powiedział Aubrey i swojej rodzinie.

No więc gdzie, do licha, był?

Był nieobecny. Czymś zaabsorbowany. Już od poprzedniego wieczoru, doszła do wniosku. A nawet jeszcze przed przyjęciem, jak sobie teraz przypominała. Jakby tłumił w sobie jakąś gwałtowną agresję. I to z wielkim trudem. W końcu dał temu upust, Kochając się z nią tak gwałtownie.

I nawet potem, gdy byli oboje straszliwie zmęczeni, wyczuwała w nim ukryty niepokój. Nie drażyła go, nie leżało to w jej naturze. Nie znosiła, jak rodzice dociekliwie roztrząsali każdy jej nastrój. Uważała, że jest on często sprawą osobistą.

Skłamał przed nią. A to, była pewna, nie leżało w jego naturze.

Działo się coś złego i powinna mu pomóc. Czyż nie był to jeden z aspektów miłości?

Spojrzała na zegarek i prawie załamała ręce. Było po północy. A jeśli coś mu się stało? Na przykład miał wypadek?

A może po prostu chciał mieć wieczór dla siebie?

- Gdyby chciał, powinien mi o tym powiedzieć - wymamrotała, idąc do drzwi.

Znała tylko jedno miejsce, gdzie mógł przebywać. Nie zamierzała spocząć, póki tego nie sprawdzi.

Jadąc do miasta, strofowała samą siebie. Jej związek z Se-them nie oznaczał, że on ma obowiązek tłumaczyć się jej z każdej minuty swego czasu. Każde z nich miało własne życie, zainteresowania, obowiązki. Ona z pewnością nie była typem kobiety, która nie potrafi się cieszyć z własnego towarzystwa i żyć samotnie.

Ale to nie dawało mu prawa, aby kłamał na temat swoich planów na wieczór. Gdyby tylko odebrał ten cholerny telefon, nie jechałaby do miasta w środku nocy, szukając go jak jakaś podejrzliwa żona z telewizyjnego serialu.

I miała zamiar mu wypruć flaki za to, że tak się przez niego czuje.

W jej głowie już porządnie wrzało, zanim dotarła do wjazdu na parking z tyłu kwaciarni i zobaczyła tam zaparkowane jego auto. Ubodło ją to na tyle, że chciała zawrócić do domu. Czy nie mógł powiedzieć jej i wszystkim, że chciał popracować? Nie mógł po prostu podnieść słuchawki i...

Nacisnęła gwałtownie na hamulce.

A jeśli nie był w stanie zadzwonić? Może nie mógł odebrać telefonu, bo był chory lub nieprzytomny?

Wjechała szybko na parking, wyskoczyła z samochodu i wbiegła na schody.

Obraz Setna leżącego bez życia na podłodze jawił się w jej wyobraźni tak realistycznie, że gdy wparowała do środka i zobaczyła, że siedzi na łóżku, nalewając sobie alkohol do niskiej szklanki, w pierwszej chwili trudno jej było w to uwierzyć.

- Nic ci nie jest - powiedziała wreszcie z ulgą, czując, że kolana się pod nią uginają. - Och, Seth. Boże, jak się o ciebie martwiłam.

- Dlaczego? - Postawił butelkę i pijąc, patrzył na nią zaczerwienionymi oczami.

-Nikt nie wiedział, gdzie... - To, co sobie uświadomiła w następnej chwili, zagotowało w niej krew. - Jesteś pijany.

- Pracuję nad tym. Został mi jeszcze kawałek do przejścia. Co ty tutaj robisz?

- Aubrey dzwoniła kilka godzin temu, szukając cię. Twoje kłamstwa się wydały. Ponieważ nie odbierałaś telefonu, byłam na tyle głupia, że się o ciebie martwiłam.

Był jeszcze o wiele za trzeźwy. Zbyt trzeźwy, by uważać, że jej nastrój może im ułatwić sprawę.

- Jeśli przyjechałaś tu w nadziei, że przyłapiesz mnie w łóżku z inną kobietą, przykro mi cię rozczarować.

- Nigdy nie podejrzewałam, że mógłbyś mnie oszukiwać. -Prawie tak samo zdumiona jak zła, Dru podeszła do łóżka i skontrolowała ilość whisky w butelce. - Ale też nigdy nie przyszło mi do głowy, że chciałbyś to zrobić. Albo że mógłbyś siedzieć tu i upijać się w samotności.

- Mówiłem ci, że jest wiele rzeczy, których o mnie nie wiesz, kotku. - Wskazał palcem na butelkę. - Chcesz się napić? Szklanki w kuchni.

- Nie, dziękuję. Czy jest jakiś powód, że tak martwisz rodzinę i serwujesz sobie maraton picia?

- Jestem dużym chłopcem, Dru, i nie potrzebuję, żebyś mi suszyła głowę z powodu paru szklanek. To jest bardziej w moim stylu niż parę eleganckich kieliszków szampana na jakiejś nudnej gali polityków. Jeśli nie możesz się z tym pogodzić, to nie mój problem.

Ubodło ją to, ale uniosła brodę do góry.

- Ja byłam zobowiązana tam iść. Ty nie. Poszedłeś z własnego wyboru. Teraz chcesz coś utopić w butelce whisky i to oczywiście też jest twój wybór. Ale nie pozwolę się okłamywać i robić z siebie durnia.

Obojętnie wzruszył ramionami i pod wpływem whisky zdecydował, co będzie dla niej najlepsze. Jeszcze kilka ciosów w poczucie dumy, pomyślał, i pójdzie sobie.

- Wiesz, jaki jest problem z kobietami? Prześpisz się z nimi kilka razy, powiesz im to, co chcą usłyszeć, dasz im trochę przyjemności, a one od razu zaczynają cię osaczać. Chcesz wziąć głębszy oddech, a one już cię oblażą jak muchy. Jezu, nie powinienem iść z tobą wczoraj na ten bankiet. Mówiłem sobie, że ci to da za wiele do myślenia.

- Za wiele do myślenia? - powtórzyła. W gardle ją dławilo i paliło. - Za wiele do myślenia?

- Nie możesz po prostu zostawić rzeczy swemu biegowi? - Potrząsnął głową i nalał sobie kolejną szklankę. - Zawsze musisz patrzeć w przyszłość. Co ma być jutro załatwione, co się wydarzy w przyszłym tygodniu? Układasz przyszłość, słonko, a mnie to nie ciekawi. Cholernie fajnie jest z tobą być, kiedy jesteś na luzie, ale gdy zaczyna się wizjonerstwo, lepiej dajmy sobie spokój.

- Czy ty... ty chcesz mnie rzucić?

- Och, nie, nie nazywaj tego tak, kochanie. Musimy tylko trochę przyhamować.

Wzbierający w niej żal wprawił ją w odrętwienie. -To wszystko, to wszystko było tylko dla... czego? Seksu i sztuki? Nie wierzę w to. Nie wierzę.

- Nie róbmy z tego wielkiej rzeczy. - Znów sięgnął po butelkę i dopełnił szklankę. Żeby tylko nie patrzeć na nią, na błyszczące w jej oczach łzy.

- Zaufałam ci całym swoim ciałem i sercem. Nigdy cię o nic nie prosiłam. Dawałeś mi wszystko, nim zdążyłam poprosić. Nie zasługuję na takie traktowanie, na takie odrzucenie, tylko dlatego, że się w tobie zakochałam.

Spojrzał na nią i poczuł się zdruzgotany, widząc na jej twarzy smutek zaprawiony dumą.

- Dru...

- Kocham cię - powiedziała cicho, zachowując jeszcze w sobie resztki spokoju. - Ale to mój problem. Zostawiam cię samego z twoimi problemami i twoją butelką.

- O Boże, Boże, nie wychodź! - zawołał, gdy ruszyła w stronę drzwi. - Dru, nie odchodź, proszę cię. - Odsunął szklankę po stole i ukrył twarz w dłoniach. - Nie mogę tego zrobić. Nie mogę jej pozwolić jeszcze i tego mi odebrać.

- Myślisz, że będę tu przed tobą stała i płakała? Albo rozmawiała z tobą, gdy jesteś pijany i mnie obrażasz?

- Przepraszam. Chryste, przepraszam.

- Jesteś godny pożałowania. - Ręka trzymająca gałkę u drzwi zadrżała, a z oczu popłynęły łzy. To rozwścieczyło Dru. - Nie potrzebuję twoich żalonych męskich wyrzutów sumienia, bo sprawiasz mi taki ból, że doprowadzasz mnie do łez. Chciałabym, żebyś poszedł sobie do diabła.

- Proszę cię, nie wychodź za drzwi. Nie sędzę, żebym to zniósł. - Wszystko, co dusił w środku: zgryzota, poczucie winy, odraza i miłość, ścisnęło go teraz jak kleszczami za gardło. - Pomyślałem, że powinienem cię odepchnąć, zanim cię wciągnę w to bagno. Ale nie mogę tego zrobić. Nie zniósłbym tego. Nie wiem, czy to egoizm i czy dobrze robię, ale nie mogę pozwolić ci odejść. Na Boga, nie odchodź ode mnie!

Patrzyła na niego i widziała na jego twarzy nieszczęście. Jej serce, już pęknięte, rozdarło się na pół.

- Seth, proszę cię, powiedz mi, o co chodzi. Co ci sprawia taki ból?

- Nie powinienem tak do ciebie mówić. Jestem głupcem.

- Powiedz mi, dlaczego to mówisz. Dlaczego siedzisz tu sam i upijasz się w trupa?

- Byłem już trupem, zanim kupiłem tę butelkę. Nie wiem, od czego zacząć. - Przeczesał ręką włosy. -

Chyba od początku. Przycisnął palce do powiek. - Jestem na wpół pijany. Potrzebuję kawy.

- Zrobię ci.

- Dru! - Podniósł ręce i pozwolił im bezwładnie opaść. - Wszystko, co ci powiedziałem, odkąd przekroczyłaś próg, było kłamstwem.

Westchnęła. Na razie, pomyślała, odsunę na bok gniew i żal, i posłucham go.

- Dobrze. Zrobię ci kawy, a potem powiesz mi całą prawdę.

- To sięga dawnych czasów - zaczął. - Przed moim dziadkiem. Zanim Ray Quinn ożenił się ze Stellą. Zanim ją spotkał. Dru, przepraszam, że cię tak ranię.

- Dobrze, mów. To załatwimy później. Napił się kawy.

- Ray spotkał tę kobietę i zaangażował się. Mieli romans - sprecyzował. - Byli oboje młodzi i samotni, więc czemu nie? W każdym razie, on nie był mężczyzną, jakiego szukała. Wiesz, nauczyciel, o lewicujących poglądach, podczas gdy ona skłaniała się ku prawicy. Pochodziła z takiej rodziny jak twoja. To znaczy, chodzi mi o...

- Wiem, o co ci chodzi. Miała pewną pozycję społeczną i pewne aspiracje towarzyskie.

- Tak. - Odetchnął i napił się jeszcze kawy. - Dzięki. Zerwała z nim i odeszła. Była w ciąży i z tego, co wiem, nie była z tego zadowolona. Spotkała innego faceta, który jej pasował. Więc postanowiła utrzymać ciążę i wyjść za niego.

- I nic nie powiedziała twemu dziadkowi o dziecku.

- Nie, nigdy mu nie powiedziała. Niedługo później urodziła drugą córkę. Sybill.

- Sybill, ale... ach! - Przez chwilę Dru układała wszystko w głowie. - Rozumiem. Córka Raya Ouinna, przyrodnia siostra Sybill. Twoja matka.

- Otóż to. Ona, Gloria. Ma na imię Gloria. Jest inna niż Sybill. Gloria nienawidziła Sybill. Myślę, że urodziła się z nienawiścią do wszystkich. Gdy dorastała, niczego jej nie brakowało, ale wszystkiego jej było mało.

Seth był błydy i wymizerowany, wyglądał jak chory. Dru musiała się pohamować, by nie przygarnąć go do siebie i nie pocieszyć.

- Niektórym nigdy nie jest dość.

- Tak. W którymś momencie puściła się z jakimś facetem i zaszła w ciążę. To będę ja. Okazało się, że nawet się z nią ożenił, ale to nieważne. Nigdy go nie znałem. On nie bierze w tym udziału.

- Twój ojciec...

- Dawca spermy - poprawił. - Nie wiem, co między nimi zaszło i nie spędza mi to snu z powiek. Kiedy Gloria została bez pieniędzy, wróciła do domu razem ze mną. Nie pamiętam nic z tego czasu, ale nie witali jej z kwiatami. Gloria miała skłonność do butelki i różnych substancji dopingujących. Przez kilka lat przyjeżdżała i wyjeżdżała. Wiem, że gdy Sybill miała już swoje mieszkanie w Nowym Jorku, podrzuciła mnie tam. Wiele z tego nie pamiętam. Kiedy po latach ponownie spotkałem Sybill, w ogóle jej nie poznałem. Wtedy, gdy do niej przyjechałem, miałem ze dwa lata. Dostałem od Sybill pluszowego psa. Nazywałem go Twój. No wiesz, gdy pytałem, czyj on jest, odpowiadała...

- Twój. - Dru dokończyła za niego, ze wzruszeniem głaszcząc go po włosach. - Była dla ciebie dobra.

- Była wspaniała. Jak powiedziałem, nie pamiętam dużo, poza tym, że czułem się z nią bezpiecznie. Przygarnęła nas oboje, kupowała nam jedzenie i ubranie, opiekowała się mną, gdy Gloria nie pokazywała się przez kilka dni. A Gloria odplaciła się jej tym, że kiedyś, gdy Sybill nie było, okradła ją doszczętnie, zabrała mnie i uciekła.

- Nie miałeś wyboru. Dzieci go nie mają.

- Nie czuję się za to odpowiedzialny. Tylko mówię. Nie wiem, dlaczego mnie tam nie zostawiła i nie poszła sobie sama w świat. Mogę się tylko domyślać, że to dlatego, iż Sybill miała ze mną dobry kontakt, bo ona i ja...

- Bo pokochaliście się. - Dru wzięła go za rękę, ich palce mocno się splotły. - Nienawidziła was oboje, bo sama nie mogła tego mieć.

Na moment przymknął oczy.

- Jest mi lżej, że rozumiesz.

- Myślałeś, że nie zrozumie.

- Nie wiem już, co myślałem. Ona się nade mną znęca, to jedyne moje usprawiedliwienie.

- Mniejsza o usprawiedliwienie. Opowiadaj do końca. Odstawił kawę. Nie pomagała na ból głowy i mdłości, a tylko go otrzeźwiała i bardziej je czuł.

- Mieszkaliśmy w różnych miejscach przez krótkie okresy. Miała wielu mężczyzn. O seksie wiedziałem, zanim nauczyłem się pisać własne nazwisko. Często była pijana lub naćpana i wtedy byłem sam. Gdy nie miała pieniędzy i nie mogła się na-ćpać, skrupiało się na mnie.

- Biła cię.

- Jezu, Dru. Pomimo twojej spostrzegawczości nie masz pojęcia o takim świecie. Skąd miałabyś wiedzieć. Skąd ktokolwiek miałby wiedzieć? - Seth napiął się cały. - Prała mnie na kwaśne jabłko, jak tylko miała ochotę. Jeśli nie chciało jej się mnie nakarmić, chodziłem głodny. A jeśli za narkotyki płaciła seksem, słyszałem to z drugiego pokoju. Do sześciu lat widziałem chyba wszystko.

Zrobiło jej się słabo i miała ochotę płakać. Ale jeśli Seth teraz czegokolwiek od niej potrzebował, to siły.

- Dlaczego opieka społeczna nic nie zrobiła, żeby ci pomóc? Popatrzył na nią przez chwilę, jakby mówiła niezrozumiałym dla niego językiem.

- Nie mieszkaliśmy w miejscach, gdzie ktoś się przejmował maltretowaniem dziecka przez jakąś ćpunkę i zawiadamiał o tym władze. Była podła, ale nległupia. Myślałem o ucieczce, zacząłem na nią oszczędzać. Tu pięciocentówka, tam ćwierć dolara. Gdy podrosłem, oddała mnie do szkoły, dała mi więcej czasu na chodzenie samopas. Uwielbiałem to. Kochałem szkołę. Nigdy się do tego nie przyznawałem, nie chciałem się okazać frajerem, ale kochałem ją.

- Nikt z nauczycieli nie zorientował się, co się z tobą dzieje?

- Nigdy nie wpadłem na to, żeby komuś powiedzieć. - Wzruszył ramionami. - Takie było moje życie i tyle. A poza tym cholernie się jej bałem. Potem... za pierwszym razem, gdy to się zdarzyło, miałem chyba ze siedem lat. Jeden z przyprowadzonych przez nią mężczyzn...

Potrząsnął głową i podniósł się na nogi. Nawet po tylu latach na wspomnienie o tym zlewał się potem.

- Niektórzy z nich lubili małych chłopców.

Serce Dru przestało bić, a potem znów poczuła, jak pulsuje jej w gardle.

- Och nie, nie.

- Zawsze uciekałem. Byłem szybki i przebiegły. Znajdowałem sobie kryjówki. Wiedziałem, co to znaczy, gdy któryś z nich próbował mnie dorwać. Wiedziałem, o co mu chodzi. Potem bardzo długo nie mogłem znieść niczyjego dotyku. Nienawidziłem, gdy mnie dotykano. Nie opowiem ci tego, jeśli będziesz płakała.

Siłą woli musiała powstrzymać cisnące się do oczu łzy. Jednak wstała i podeszła do niego. Bez słowa otoczyła go ramionami.

- Biedne dziecko - mruzczała, kołysząc go. - Biedny mały chłopiec.

Całkowicie rozbity, Seth przycisnął twarz do jej ramienia. Jej włosy i skóra pachniały taką czystością.

- Nie chciałem, żebyś o tym wiedziała.

- Myślałeś, że będę cię mniej kochała?

- Po prostu nie chciałem.

- Ale wiem i szanuję cię za to, kim jesteś. Myślisz, że nie jestem w stanie tego zrozumieć z powodu mego pochodzenia, ale mylisz się. - Trzymała go mocno. - Mylisz się. Seth, ona cię nigdy nie złała.

- Mogłaby, gdyby nie Ouinnowie. Muszę skończyć. - Odsunął się. - Pozwól mi skończyć.

- Usiądź.

Poszedł z nią i usiadł z powrotem na łóżku.

- Podczas którejś kłótni ze swoją matką Gloria dowiedziała się o Rayu. Zyskała jeszcze jeden obiekt nienawiści, kogoś, kogo mogła winić za wszystkie swoje domniemane krzywdy. Gdy go odnalazła,

uczył na tutejszej uczelni. Było to po śmierci Stelli. Moi bracia byli już dorośli i wyprowadzili się z domu. Cam był w Europie, Phil w Baltimore, a Ethan miał swój dom w Saint Chris. Zaczęła szantażować Raya.

- Czym? On przecież nawet nie wiedział o jej istnieniu.

- Dla niej to było bez znaczenia. Zażądała pieniędzy. Zapłacił. Zażądała jeszcze. Poszła do dziekana i nakłamała coś o molestowaniu seksualnym. Usiłowała im wmówić, że jestem dzieckiem Raya. To jej się nie udało, ale zasiało tu i ówdzie wątpliwości. Ray zawarł z nią układ. Chciał mnie od niej wziąć i wychowywać.

- To był dobry człowiek. Ile razy słyszę jego imię wymienione przez kogoś z Saint Chris, to zawsze z sympatią i szacunkiem.

- On był najlepszy - przytaknął Seth. - Ona wiedziała, że to dobry człowiek. A tacy ludzie budzą w niej pogardę i próbuje ich wykorzystać. Więc sprzedała mnie Rayowi.

- No i popełniła błąd - powiedziała łagodnie Dru. - Po raz pierwszy zrobiła dla ciebie coś dobrego.

- Tak. - Nastąpił długi wydech. - Masz rację. Nie wiedziałem, kim on dla mnie jest. Wiedziałem jedynie, że ten potężny starszy mężczyzna traktował mnie... przyzwoicie, i chciałem zostać w tamtym domu nad wodą. Kiedy coś obiecywał, dotrzymywał słowa, i nigdy mnie nie skrzywdził. Musiałem się dostosować do jego rygorów, ale do licha, do rygorów Raya chciało się dostosowywać. Miałem w domu małego pieska i nigdy nie chodziłem głodny. A przede wszystkim byłem z daleka od niej, po raz pierwszy w życiu. Nie chciałem do niej wracać. Powiedział, że nigdy nie będę musiał, a ja mu wierzyłem. Ale ona wróciła.

- Zrozumiała swój błąd.

- Zrozumiała, że sprzedała mnie za tanio. Chciała dostać więcej pieniędzy albo zabrać mnie z powrotem. Dał jej więcej pieniędzy i robił to potem regularnie. Pewnego dnia Ray miał wypadek, gdy wracał po takiej wypłacie do domu. Było bardzo źle. Wezwali Cama z Europy. Wciąż pamiętam, jak go wtedy odwiedziłem w szpitalu. Po raz pierwszy zobaczyłem ich trzech razem, stojących nad łóżkiem Raya. Ray kazał im obiecać, że będą się mną opiekować i nie oddadzą mnie. Nie powiedział im nic o Glorii ani o pokrewieństwie. Może o tym nie pomyślał. Był świadom, że umiera, i chciał mieć pewność, że ja będę bezpieczny. Ufał im, że się o mnie zatroszczą.

- Znał swoich synów - powiedziała Dru na głos.

- Znał ich, lepiej niż ja. Kiedy umarł, myślałem, że mnie odeślą albo będę musiał uciec. Nigdy nie sądziłem, że mnie zatrzymają u siebie. Nie znali mnie, więc co ich mogłem obchodzić? Ale oni dotrzymali obietnicy danej Rayowi. Stworzyli mi dom. Na początku zupełnie wariacki, gdy prowadził go Cam.

Po raz pierwszy od początku opowieści trochę mu ulżyło. W jego głosie zaczął pobrzmiwać humor.

- Ciągle mu coś wybuchało w mikrofalówce albo zalewał kuchnię. Facet nie miał do tego drygu. Ja byłem trudny, sprawiałem im, a głównie Camowi, tyle kłopotów, ile tylko potrafiłem. A potrafiłem. Czekałem, kiedy mnie wyrzucą albo zbiją do nieprzytomności. Ale oni to znosili. Bronili mnie, a kiedy Gloria próbowała z nimi tych samych sztuczek co z Rayem, walczyli o mnie. Zdecydowali, że jestem jednym z nich, zanim jeszcze dowiedzieli się, że jestem wnukiem Raya.

- Seth, oni cię kochają. Każdy to zauważy, że robią to nie tylko dla Raya, ale i dla ciebie samego.

- Wiem. Nie ma nic, czego bym dla nich nie zrobił, łącznie z płaceniem Glorii, tak jak to systematycznie robiłem, odkąd skończyłem czternaście lat.

- Więc ona nie trzymała się z daleka?

- Nie. I teraz znów wróciła. Właśnie dzisiaj poszedłem się z nią spotkać, by omówić najnowsze warunki. Była też w twojej kwaciarni. Pewnie chciała ci się bliżej przyjrzeć, bo coś knuła.

- Ta kobieta?! - Dru poczuła sztywność i chłód. Roztarła sobie ramiona. - Harrow. Powiedziała, że jest Glo Harrow.

- DeLauter. Harrow to chyba nazwisko panięskie. Wie wszystko o twojej rodzinie. O pieniądzech, koneksjach, powiązaniach politycznych. Wszystko to sobie zakodowała. Zrobi, co w jej mocy, żeby cię skrzywdzić, tak jak zrobiłaby wszystko, by skrzywdzić moją rodzinę, jeśli jej nie dam, czego chce.

- To jest forma szantażu. Wiem coś na ten temat, kiedy wykorzystuje się czyjeś uczucia, żeby z niego wszystko wycisnąć. Twoja miłość służy jej za broń.

Słyszac to, Seth poczuł dreszcz na całym ciele, bo w uszach brzmiało mu jeszcze echo głosu Stelli.

- Co powiedziałaś?

- Powiedziałam, że ona wykorzystuje twoją miłość jako swoją broń, a ty sam jej to umożliwiasz. Trzeba to przerwać. Musisz o tym powiedzieć rodzinie. Natychmiast.
- Jezu, Dru! Ja nie sądzę, żeby powiedzenie im o tym było właściwą rzeczą. A już zwłaszcza o drugiej w nocy.
- Dobrze wiesz, że to jedyne, co trzeba zrobić. Myślisz, że pora ma tu jakieś znaczenie? Przeszła do stołu roboczego, na który Seth rzucił telefon.
- Myślę, że najpierw trzeba zadzwonić do Anny, a ona skontaktuje się z pozostałymi. - Wyciągnęła rękę z telefonem. - Chcesz sam zadzwonić i powiedzieć jej, że tam jedziemy, czy ja mam to zrobić?
- Zrobiłaś się nagle strasznie despotyczna.
- Bo w tej chwili to jest ci potrzebne. Czy uważasz, że będę stać i patrzeć, co ona z tobą wyprawia? Myślisz, że ktokolwiek z nas na to pozwoli?
- Ona jest moim garbem. Nie chcę, żeby obciążał ciebie czy moją rodzinę. Muszę was przed tym uchronić.
- Uchronić mnie? Będziesz miał szczęście, jeśli nie cisnę w ciebie zaraz tym telefonem. I twój sposób miał polegać na tym, żeby pozwolić mi odejść. Uważasz, że potrzebny mi jakiś pełen poświęcenia biały rycerz?
- Prawie się uśmiechnął.
- Czy to oznacza to samo co męczennik?
- Prawie. Wyciągnął rękę.
- Nie ciskaj we mnie telefonem. Daj mi go.

18

- Kuchnia była zawsze miejscem rodzinnych zebrań. Tu odbywały się dyskusje i małe uroczystości, tu układano plany i podejmowano decyzje. Wymierzano kary i udzielano pochwał przy starym kuchennym stole, którego nikt nigdy nie chciałby zamienić na nowy.
- Tu właśnie zbrali się teraz przy jasnym świetle lampy. Na kuchence już wrzała kawa. Dru wydawało się, że jest ich za dużo, by się pomieścili w tak małej przestrzeni. Ale jakoś się po-zsuwali, żeby dla każdego, także dla niej, starczyło miejsca.
- Przyszli wszyscy bez żadnego wahania. Pozrywali się z łóżek, Pobudzili dzieci. Musieli być wystraszeni, ale nikt nie zasypywał Seta pytaniami. W ciężkim, sennym powietrzu w samym środku nocy drżeli z napięcia.
- Młodsze dzieci zapakowano do łóżek na piętrze; pilnowała ich Emily. Dru domyślała się, że wśród tych, które zdołały nie zasnąć, krążyły przekazywane szeptem domysły.
- Przepraszam was za to – zaczął Seth.
 - Skoro wyciągasz nas wszystkich z łóżek o drugiej w nocy, to chyba masz jakiś powód. - Phillip wziął Sybill za rękę. - Zabiłeś kogoś? Bo jeśli mamy zdążyć ukryć ciało po ciemku, lepiej już zaczynajmy.
 - Wdzięczny za tę próbę rozładowania nastroju, Seth pokręcił głową.
 - Nie tym razem. Choć byłoby prościej, gdybym tak zrobił.
 - Wyrzuć to z siebie, Seth - zachęcił go Cam. - Im szybciej nam powiesz, co się stało, tym szybciej coś na to poradzimy.
 - Dziś wieczorem spotkałem się z Glorią.
 - Zapadła bardzo długa cisza. Seth spojrzął na Sybill, wiedząc, że ją to dotknie najbardziej.
 - Przepraszam. Próbowałem coś wymyślić, żeby wam o tym nie mówić, ale się nie dało.
 - Dlaczego miałbyś nam nie mówić? - W głosie Sybill było napięcie, a jej dłoń zacisnęła się mocniej na dłoni Phillipa. - Jeśli ona jest w okolicy i molestuje cię, powinniśmy wiedzieć.
 - To nie pierwszy raz.
 - Ale na pewno ostatni - odezwał się Cam z furią. - Co to, do licha, znaczy, Seth? Była tu już przedtem i nic nam nie powiedziałaś?
 - Nie widziałem sensu, by wszystkich denerwować.
 - Pieprz to. Kiedy? Kiedy zaczęła cię niepokoić?
 - Cam...
 - Jeśli zamierzasz mi powiedzieć, że bym się uspokoił - powiedział Cam, patrząc na Annę - marnujesz parę. Seth, zadałem ci pytanie.

- Kiedy miałem mniej więcej czternaście lat.

- A to suka! - Cam rzucił się tak gwałtownie w tył, że siedząca po drugiej stronie stołu Dru podskoczyła. Nigdy nie widziała tak straszliwej furii, gotowej zniszczyć wszystko, co jej stanie na drodze.

- Niepokoiła cię przez cały ten czas, przez całe lata, a ty nam nie powiedziałeś ani słowa?

- Nie wydzieraj się na niego. - Ethan pochylił się nad stołem, i choć jego głos był spokojny, Dru widziała w jego oczach coś, co ostrzegało, że jego furia jest dokładnie tak samo straszna jak brata. - Dostawała od ciebie pieniądze?

Seth zaczął coś mówić, lecz w końcu tylko wzruszył ramionami.

- Teraz możesz na niego krzyczeć - mruknął Ethan.

- Płaciłeś jej? Dawałeś jej pieniądze? - Cam wpatrywał się w Seta z niedowierzaniem. - Co, do diabła, się z tobą dzieje? Dostałaby takiego kopa w ten chciwy tyłek, że doleciałaby do Nebraski, gdybyś nam o tym powiedział choć jedno słowo. Podjęliśmy wszelkie prawne kroki, by ją trzymać z dala od ciebie. Dlaczego, do licha, pozwoliłeś jej z siebie wyciągać?

- Zrobiłbym wszystko, żeby ją powstrzymać od skrzywdzenia kogokolwiek z was. To były tylko pieniądze. Na litość boską, co to miało za znaczenie, dopóki się odczepiała?

- Ale się nie odczepiała - zauważyła cicho Anna. Mówiła spokojnie, ale już się w niej gotowało. Gdyby zaczęło kipieć, przy jej wybuchu furia Cama wydałaby się złością małego chłopca.

- Nie, ale...

- Powinieneś nam ufać. Powinieneś wiedzieć, że cię obronimy.

- O Boże, Anno, wiedziałem o tym.

- Więc nie okazałeś tego we właściwy sposób - wtrącił Cam.

- Dawałem jej pieniądze. - Seth rozłożył ręce. - Tylko pieniądze. Tylko to potrafiłem zrobić, żeby was ochronić. Coś musiałem zrobić, żeby wam odplacić.

- Odplacić? Za co?

- Uratowaliście mnie. - W głosie Seta było tyle emocji, że pod ich wpływem wszyscy zamilkli. - Daliście mi wszystko, co miałem kiedykolwiek w życiu dobrego, czystego i cholernie normalnego. Dla mnie zmienialiście swoje życie, i to wtedy, gdy byłem dla was nikiem. Stworzyliście mi rodzinę. Do cholery! Do cholery, Cam, wy mnie stworzyliście!

Upłynęła chwila, zanim Cam był w stanie się odezwać, ale gdy to zrobił, jego głos brzmiał szorstko i ostro.

- Nie chcę słyszeć od ciebie takich bzdur. Nie chcę słyszeć o żadnych pieprzonych długach.

- Jemu nie o to chodziło - odezwała się cicho Grace, powstrzymując łzy. - Uspokój się, Cam, i nie dokładaj mu tak. On ma rację.

- Co to znaczy, u licha? - protestował Cam. - Co to właściwie znaczy?

- On mi nigdy nie pozwalał tego mówić - skarżył się Seth. - Żadne z nich mi nie pozwala...

- Już cicho - przerwała Grace. - Uratowali cię dlatego, że byłeś obiecującym chłopakiem dla ich ojca, ponieważ jego kochali. Ale potem robili to dla ciebie, ponieważ pokochali ciebie. Wszyscy cię pokochaliśmy. I gdybyś nie był wdzięczny za to, co zrobili i ciągle robią, byłoby z tobą nie w porządku.

- Chciałem...

- Czekaj. - Grace wystarczyło tylko podnieść palec, żeby zamilkł. - Miłość nie potrzebuje zapłaty. Tutaj Cam ma rację. Nie ma tu żadnych długów.

- Musiałem się czymś odplacić. Ale to nie wszystko. Ona groziła Aubrey. - Spojrzał na Grace, która pobladła.

Aubrey, która cały czas cichutko płakała, zdobyła się na to, by spytać:

- Co? Chciała mnie wykorzystać?

- Mówiła, że jesteś taka ładna i czy to nie byłoby straszne, gdyby coś ci się stało. Albo twojej małej siostrzyczce, albo chłopcom. Chryste, byłem przerażony, byłem pieprzonym czternastolatkiem. Śmiertelnie się bałem, że jeśli coś komuś powiem, ona znajdzie sposób, żeby skrzywdzić Aubrey albo inne z dzieci.

- Oczywiście, że się bałeś - odezwała się Anna. - Ona na to liczyła.

Kiedy powiedziała, że mam wobec niej dług za wszystkie kłopoty, które jej sprawiłem, i jak bardzo potrzebuje kilku setek na podróż, uznałem to za najlepszy sposób, żeby się jej pozbyć. Jezu Chryste,

Grace była wtedy w ciąży z Dekiem, a Kevin i Bram byli malutkimi dziećmi. Chciałem, żeby ona sobie poszła jak najdalej stąd.

- Ona to wiedziała. - Sybill westchnęła i sięgnęła do dzbanka z kawą. - Wiedziała, jak wiele *znaczy* dla ciebie rodzina, dlatego to wykorzystywała. Zawsze umiała nacisnąć odpowiedni guzik. Ze mną to robiła bardzo często, gdy miałam już znacznie więcej niż czternaście lat. - Położyła dłoń na ramieniu Setha i ścisnęła je, jednocześnie napełniając kubki. - Ray był dorosłym mężczyzną, a też jej płacił.

- Znikała na całe miesiące - ciągnął Seth. - A nawet lata. Ale wracała. Ja miałem pieniądze. Swój udział w stoczni, to, co daliście mi po Rayu, potem za obrazy. Dwa razy mnie dopadła w czasie studiów, potem przyszła trzeci raz. Zrozumiałem, że ona nigdzie nie odjedzie, w każdym razie nie na długo. Wiedziałem, że płacenie jej było głupotą. Miałem okazję wyjechać do Europy i tam pracować. Więc skorzystałem z niej. Dla niej przecież nie miało sensu kręcić się tutaj, kiedy mnie nie było.

- Seth! - Anna poczekaj, aż na nią spojrzysz. - Czy wyjechałeś do Europy, żeby od niej uciec? Żeby odsunąć ją od nas?

Spojrzenie Setha było tak płomienne i pełne miłości, że Dru poczuła palenie w gardle.

- Chciałem wyjechać. Musiałem się przekonać, czego potrafię dokonać samodzielnie. To były jeszcze jedne drzwi, które przede mną otworzyliście. Ale w głębi duszy... Tamto przeważało, i to wszystko.

- No dobrze. - Ethan powoli obracał swój kubek. - Zrobiłeś to, co wtedy uważałeś, że powinieneś. A teraz?

- Ze cztery miesiące temu pojawiła się na moim progu w Rzymie. Ciągnęła za sobą jakiegoś faceta. Usłyszała o mnie, coś przeczytała, i uznała, że skarbonka musi być teraz znacznie pełniejsza. Powiedziała, że pójdzie do prasy, do galerii i opowie im całą historię. Tak jak ona ją widziała - dodał.

- Znow brukając dobre imię Raya. Zapłaciłem jej i wróciłem do domu. Chciałem wrócić. Lecz okazało się, że przywozłem ją ze sobą.

- Nigdy jej nigdzie nie przywoziłeś - poprawił Phillip. - Za-konotuj to sobie w tej pustej głowie.

- No dobrze, sama wróciła. Tylko że tym razem pieniądze nie odsuwały jej na długo. Zadekowała się gdzieś w pobliżu. Przyszła do kwaciarni Dru.

- Groziła ci? - Wściekłość znow zapłonęła na twarzy Cama. - Próbowала ci zrobić jakąś krzywdę?

- Nie. - Dru zaprzeczyła. - Ona wie, że my z Sethem jesteśmy ze sobą. Dołączyła mnie więc do arsenału swojej broni przeciwko niemu. Nie znam jej, ale z tego, co słyszałam i słyszę, zranienia go pragnie równie mocno jak pieniędzy. Jego i was wszystkich. Nie pochwalam tego, co Seth robił, ale rozumiem, dlaczego to robił.

Powędrowała spojrzeniem wokół stołu, twarz po twarzy.

- Nie powinnam siedzieć tu z wami przy stole, gdy o tym rozmawiacie. To sprawa rodzinna i bardzo osobista. Ale nikt nie oponował, że tu jestem.

- Ty należysz do Setha - rzekł po prostu Phillip.

- Nawet nie wiecie, jacy jesteście wyjątkowi. Wy wszyscy. Cała... gromada. I nie ma w tej chwili znaczenia, czy ochranianie tej gromady jest dobre czy złe, mądre czy głupie. Ważne jest to, że on was za bardzo kochał, żeby postąpić inaczej. I ona to wiedziała. A teraz trzeba to przerwać.

- Oto kobieta myśląca - stwierdził Cam. - Czy dziś wieczorem zapłaciłeś Glorii, chłopcze?

- Nie. Postawiła nowe warunki. Groziła, że pójdzie do prasy, opowie swoją historię. Bła, bla. - Wzruszył ramionami i zauważył, że były już znacznie lżejsze. - Wymyśliła też nową intrygę, wciągając w to Dru. Skandaliczny romans córki senatora. To bzdura, ale jeśli to robi, wszyscy zostaną wplątani. Reporterzy będą ją nawiedzać w kwaciarni, będą nękać was wszystkich i rodzinę Dru. Nas wszystkich.

- Pieprzyć ją! - stwierdziła dobitnie Aubrey.

- Druga myśląca dziewczyna. - Cam mrugnął do Aubrey. - Ile żąda tym razem?

- Milion.

Cam zakrztusił się kawą, której właśnie upił.

- Milion... milion pieprzonych dolarów?

- Nie dostanie grosza. - Uśmiechając się znacząco, Anna poklepała Cama po plecach. - Tym razem ani grosza, i już nigdy więcej. Prawda, Seth?

- Siedząc z nią w tej spelunie, do której kazała mi przyjść, czułem, że muszę to przeciąć. Bez względu na to, co ona zamierza.

- Nie będziemy siedzieć beczynn timer - obiecał Phillip. - Kiedy masz się znow z nią spotkać?

- Jutro wieczorem. Mam przynieść dziesięć tysięcy dolarów zaliczki.

- Gdzie?
- Do tego pijackiego baru w Saint Michael's.
- Phil myśli. - Cam wyszczerzył zęby w szerokim uśmiechu. - Uwielbiam, gdy to robi.
- Tak, myślę.
- Może zacznę robić śniadanie. - Grace wstała. - A ty nam powiesz, co wymyśliłeś.

Dru przysłuchiwała się ich pomysłom, argumentacji, niepohamowanym wybuchom śmiechu oraz obelgom rzucanym w trakcie układania planu.

Usmażono jajecznicę na bekonie, zaparzano kawę. Dru zastanawiała się, czy to brak snu spowodował, że była taka otępiała, czy też jako ktoś spoza ich kręgu nie była po prostu w stanie za nimi nadążyć.

Kiedy podniosła się, żeby zaproponować pomoc w nakrywaniu do stołu, Anna pogładziła ją po ramieniu.

- Siedź, kochanie. Wyglądasz na zmęczoną.

- Czuję się bardzo dobrze. Tylko wydaje mi się, że nie wszystko rozumiem. Być może Gloria nie popełniła żadnego przestępstwa, ale czy nie powinniście się zwrócić do policji lub do prawnika zamiast załatwiać całą sprawę na własną rękę?

Rozmowa ucichła. Przez kilka sekund słychać było jedynie bulgotanie dzbanka z kawą i skwierczenie smażonego mięsa.

- No cóż - powiedział Ethan zamyślonym tonem. - To byłoby jakieś rozwiązanie. Tylko że przede wszystkim trzeba by było się tłumaczyć policji, dlaczego Seth był taki głupi i dawał jej pieniądze. Na ten temat już rozmawialiśmy.

- Ona go szantażowała.

- W pewnym sensie - zgodził się Ethan. - Ale za to jej nie aresztują, prawda?

- Nie, ale...

- A prawnik z kolei napisałby na ten temat całą stertę papierów i pism, i co tam jeszcze. Może moglibyśmy ją podać do sądu. Jak mi się zdaje, można zaskarżyć każdego za wszystko, za co się chce. Może sąd założyłby sprawę. Ale sprawa się zwykle komplikuje i ciągnie w nieskończoność.

- Nie wystarczy jednak powstrzymać jej przed wymuszaniem - nalegała Dru. - Powinna zapłacić za to, co robiła. Żyjemy w jakimś systemie - zwróciła się do Anny.

- Tak. I wierze w niego. Ale też znam jego wady. I choć bardzo bym chciała, żeby ta kobieta zapłaciła za każdą chwilę bólu, zmartwienia i nieszczęścia przysporzoną Sethowi, wiem, że nie zapłaci. Możemy jedynie zrobić coś z tym, co się teraz dzieje.

- Sami załatwiamy nasze sprawy - orzekł Cam zdecydowanym tonem. - Rodzina go obroni. I koniec na tym.

Dru pochyliła się ku niemu.

- Uważasz, że ja go nie będę broniła? Cam odchylił się do tyłu.

- Dru, jesteś wyjątkowo ładna, ale nie siedzisz za tym stołem dla dekoracji. Będziesz go broniła. Quinnowie nie zakochują się w kobietach bez kręgosłupa.

Patrzyła na niego dalej.

- Czy to był komplement? Posłał jej uśmiech.

- To były dwa komplementy. Cofnęła się na oparcie, kiwnęła głową.

- Dobrze. Więc róbcie to po swojemu. Metodą Ouinnów -dodała. - Ale ja uważam, że mogłoby pomóc, gdybyśmy sprawdzili, znając jej styl życia i nałogi, czy nie jest poddana jakimś istotnym nakazom prawnym. Jeden telefon do mojego dziadka powinien nam zapewnić tę informację przed jutrzejszym wieczorem. Nie zaszkodzi pokazać jej, że my też gramy ostro.

- Ona mi się podoba - powiedział Cam do Seta.

- Mnie też - odparł Seth, biorąc Dru za rękę. - Nie chcę w to wciągać twojej rodziny.

- To, że nie chciałeś wciągać swojej ani mnie, sprawiło, że siedzimy tu dziś o czwartej rano. - Wzięła podany przez Aubrey półmisek z jajecznicą i nałożyła sobie trochę. - Twój genialny pomysł polegał na upiciu się i rzuceniu mnie. I jak się sprawdził?

Seth wziął półmisek i spróbował się uśmiechnąć.

- Lepiej, niż się spodziewałem.

- Nie dzięki tobie. Nie radziłabym ci próbować go po raz drugi. Podaj sól.

Na oczach całej rodziny ujął jej twarz w dłonie i pocałował, mocno i długo.

- Dru - powiedział - kocham cię.

- Dobrze. Ja też cię kocham. - Ujęła go za nadgarstek i uściśnęła lekko. - A teraz podaj sól.

Nie spodziewał się, że zaśnie, ale spał jak kamień przez cztery godziny. Kiedy się obudził w swoim starym pokoju, zdezorientowany i otępiały, jego pierwszą wyraźną myślą było to, że Dru nie ma obok niego. Wytoczył się z pokoju i zszedł na dół. W kuchni był tylko Cam.

- Gdzie Dru?

- Poszła do pracy z godzinę temu. Pożyczyła twój samochód.

- Poszła? Jezu! - Seth rozcierał twarz, próbując zmusić swój mózg do pracy po nadmiarze wypitej whisky i kawy oraz zbyt krótkiego snu. - Mogła dziś po prostu nie otworzyć. Przecież prawie wcale nie spała.

- Wyglądała znacznie lepiej niż ty, brachu.

- No tak, ona nie wlała w siebie pół butelki Jamesona.

- Pijesz, płacisz.

- Tak. - Otworzył szafkę kuchenną w poszukiwaniu aspiryny. - I kto to mówi.

Cam nalał wody do szklanki i podał ją Sethowi.

- Połknij to i chodźmy się przejść.

- Muszę się umyć i pojechać do miasta. Może pomogę Dru w sklepie. Cokolwiek.

- Poradzi sobie przez parę minut. - Cam otworzył drzwi kuchenne. - Wyjdźmy na dwór.

- Jeśli planujesz skopać mi tyłek, to dziś pójdziesz ci bardzo łatwo.

- Rozważałem to. Ale myślę, że jest już wystarczająco skopany.

- Słuchaj, wiem, że spieprzyłem...

- Zamknij się! - Cam wypchnął Seta za drzwi. - Muszę ci coś powiedzieć.

Prowadził go w kierunku przystani, tak jak Seth się spodziewał. Słońce grzało już mocno. Była dopiero dziewiąta rano, a powietrze już zaczynało gęstnieć, co zapowiadało wyjątkowo upalny dzień.

- Wkurzyłeś mnie - zaczął Cam. - Choć już prawie mi przeszło. Ale chcę ci coś wyjaśnić, i mówię to także w imieniu Etha-na oraz Phila. Kumasze?

- Tak, jasne.

- My nie zrezygnowaliśmy dla ciebie z żadnej cholernej rzeczy. Zamknij się, Seth! - przerwał, gdy Seth zaczął otwierać usta. - Po prostu zamknij się, do licha, i słuchaj. - Odetchnął głośno. - Ha, wygląda na to, że jednak jestem jeszcze wkurzony. Grace ma swoje racje i nie będę się z nią spierał. Ale żadne z nas z niczego nie rezygnowało.

- Chciałeś brać udział w wyścigach...

- I brałem! - przerwał Cam. - Mówiłem ci, żebyś się nie odzywał. Milcz i daj mi skończyć. Miałeś dziesięć lat i zrobiliśmy to, co do nas należało. Nikt nie potrzebuje od ciebie spłacania żadnego pieprzonego długu i obrażasz nas, do cholery, jeśli myślisz inaczej.

- To nie jest tak. Cam podszedł bliżej.

- Chcesz, żebym ci zawiązał język na supeł, czy sam zamilknieš?

Seth poczuł się, jakby miał znów dziesięć lat, i wzruszył ramionami.

- Wszystko się w życiu układa tak, jak ma się ułożyć. I nam też tak się ułożyło. Czy zastanawiałeś się kiedykolwiek, że gdybym nie był uwiązany przy pewnym chudym, przemądrzałym i upierdliwym dzieciaku, mógłbym nie spotkać Anny? Może musiałbym spędzić całe życie bez niej, a także bez Kevina i Jake'a. Phil i Sybill, to samo. Znaleźli się, bo ty byłeś pomiędzy nimi. Myślę też, że Ethan i Grace mogliby do tej pory, przez dwadzieścia lat przymierzać się do chodzenia ze sobą, gdyby nie twój udział w przyspieszeniu tej sprawy.

Odczekał chwilę.

- No więc, ile ci jesteśmy winni za nasze żony i dzieci? Za przyciągnięcie nas do domu, za dostarczenie motywacji do założenia firmy?

- Przepraszam.

Zniecierpliwiony Cam złapał się za głowę.

- Na miłość boską, nie chcę, żebyś przepraszał! Chcę, żebyś się obudził.

- Obudziłem się. Nie czuję się może jak George Bailey, ale obudziłem się. "Cudowne życie" - dodał Seth. - Babcia... Stella powiedziała mi, że powinienem to obejrzeć.

- O tak! Kochała stare filmy. Powinienem wiedzieć, że jeśli ktokolwiek mógłby oświecić twoją tępą głowę, to tylko mama.

- Ale jej też się chyba nie słuchałem. Myślę, że również się na mnie wkurzyła. Powiniennem ci od razu powiedzieć.

- Nie powiedziałeś i koniec, kropka. Więc zaczynamy od teraz. Załatwimy się z nią dziś wieczorem.

- Nie mogę się doczekać. - Seth odwrócił się z uśmiechem. - Nigdy nie sądziłem, że to powiem, ale nie mogę się doczekać dzisiejszego spotkania z nią. To już się za długo ciągnęło. No to... chcesz mi dać kopa czy wystarczy klaps?

- Trzymaj się mocno. Chciałem tylko oczyścić atmosferę. - Cam przyjaźnie otoczył Seta ramieniem. Po czym wrzucił go do wody. - Nie wiem dlaczego - powiedział, gdy Seth się wynurzył - po zrobieniu tego zawsze czuję się lepiej.

- Cieszę się, że mogłem ci w tym pomóc - rzucił Seth i zanurzył się z powrotem.

- Zostajesz tutaj. I koniec dyskusji.

- A kiedyż to ustalaliśmy, że ty mi będziesz dyktował, dokąd mam chodzić i co robić? Przypomnij mi to, proszę, bo musiałam coś przeoczyć.

- Nie zamierzam o tym dyskutować.

- Ależ tak! - powiedziała słodko Dru - zamierzasz.

- Ona nie zbliży się więcej do ciebie. To po pierwsze. Miejsce, w którym się z nią spotkam, to speluna, nienadająca się dla ciebie. To po drugie.

- Ach, rozumiem. Teraz ty decydujesz, co się dla mnie nadaje. Tę piosenkę słyszę przez całe życie. Mam to gdzieś.

- Dru - zaczął Seth, po czym przemierzył kuchnię do drzwi i z powrotem. - To jest i tak wystarczająco trudne, żebym musiał się jeszcze martwić o to, że zaczepi cię jakiś palant. To miejsce jest ohydną speluną.

- Nie wiem, dlaczego sądzisz, że nie radzę sobie z palantami. Poradziłam sobie z tobą, czyż nie?

- To naprawdę zabawne, ale śmiać się będę później. Teraz chcę już to załatwić i mieć za sobą. Za nami. Proszę. - Zmienił taktykę i delikatnie położył dłoń na jej ramieniu. - Zostań tu i pozwól mi zrobić to, co muszę.

W jego oczach widać było teraz więcej niepokoju niż złości. I to na nią podziałało.

- Dobrze, skoro tak miło prosisz.

Położył głowę na jej ramieniu i rozluźnił barki.

- No, nareszcie. Może się położysz choć na trochę. Nie spałaś wiele ostatniej nocy.

- Seth, daj spokój.

- Dobrze, muszę już iść.

- Wiesz, kim jesteś. - Odwróciła głowę, by musnąć wargami jego usta. - I ja też wiem. A ona nie wie. Nigdy nie wiedziała.

Pozwoliła mu odejść i stanęła na ganku razem z innymi kobietami z rodziny Quinnów, patrząc na dwa odjeżdżające samochody.

Anna pomachała im i opuściła rękę.

- No i nasi silni, odważni mężczyźni jadą stoczyć bitwę. A my, kobiety, zostajemy bezpiecznie w domu.

- Zakładamy fartuchy i robimy sałatkę ziemniaczaną na jutrzejszy piknik - mruknęła Aubrey.

Dru spojrzała wokół po wszystkich pozostałych i ujrzała w ich oczach potwierdzenie swoich myśli.

- Nie sądzę - powiedziała.

- No więc? - Sybill wyprostowała ramiona i popatrzyła na zegarek. - Ile im dajemy wyprzedzenia?

- Piętnaście minut powinno wystarczyć - zdecydowała Anna. Grace przytaknęła.

- Weźmiemy moją furgonetkę.

*

Seth usiadł za barem, rozmyślając nad nietkniętym piwem. Strach ściskający mu trzewia nie był czymś niezwykłym, myślał. Zawsze tak na niego działała. Miejsce, jak sądził, było idealne, żeby tu rozprawić się z nią, ze swym dzieciństwem, własnymi zmorami i demonami.

Miał zamiar wreszcie z tym skończyć i wyjść, zostawiając za sobą całe to nieszczęście.

Chciał się znów poczuć czysty i wolny. Był ciekaw, czy Ray zrozumiałby jego uczucie gniewu i żalu.

Lubił wyobrazić sobie, że jakaś część Raya siedzi razem z nim za barem.

Ale gdy weszła, zostało już tylko ich dwoje. Pijący, bilardziści, barman, a nawet to mgliste wspomnienie mężczyzny, który był jego dziadkiem, to wszystko odpłynęło.

Był tylko on, Seth, i jego matka.

Rozsiadła się na stołku, założyła nogę na nogę i mrugnęła do barmana.

- Wyglądasz na zmarnowanego - odezwała się do Seta. - Ciężka noc?

- Ty wyglądasz nie lepiej. Wiesz, siedziałem tu i tak sobie myślałem. Miałaś bardzo dużo, gdy dorastałaś.

- Gówno! - Złapała dzin z tonikiem postawiony przed nią przez barmana. - Dużo o tym wiesz.

- Wielki dom, dużo pieniędzy, dobre wykształcenie.

- Pieprzę to! - Wypiła do dna. - Banda mięczaków i frajerów.

- Nienawidziłaś ich.

- Moja matka jest zimna jak ryba, ojczym pantoflarz. I Sybill, idealna córeczka. Nie mogłam się doczekać, żeby się stamtąd wyrwać i wreszcie pożyć.

- Nie znam twoich rodziców. Oni też nie mieli ze mną nic wspólnego. Ale Sybill nigdy cię nie skrzywdziła. Przyjęła cię, nas oboje, gdy zjawiłaś się u jej progu załamana i bez środków do życia.

- Tylko żeby mną rządzić. Ta cholerna suka zawsze dominowała.

- Dlatego ją okradłaś, gdy byliśmy w Nowym Jorku? Wyczyściłaś ją ze wszystkiego i uciekłaś, po tym jak cię przygarnęła?

- Biorę to, co mi potrzebne. Tylko tak się w życiu idzie do przodu. Musiałam utrzymać ciebie, co?

- Nie gadaj bzdur. Nigdy się o mnie nie troszczyłaś. Jedynym powodem, dla którego nie uciekłaś beze mnie i nie podrzuciłaś mnie Sybill, było to, że jej nienawidziłaś. Widziałaś, jak ona się o mnie troszczy, więc mnie zabrałaś, a ją okradłaś. Ukradłaś, żeby kupić narkotyki.

- O tak, ona by była zachwycona, gdybym cię zostawiła. Mogłaby chodzić dumna ze swej dobroci i opowiadać każdemu, jaka ja jestem bezwartościowa. Pieprzę ją. A do wszystkiego, co jej zabrałam, miałam prawo. Od życia trzeba żądać jak najwięcej. Nigdy cię tego nie mogłam nauczyć.

- Nauczyłaś mnie wiele. - Kiedy w szklance Glorii zagrzecgotał lód, Seth skinął na barmana po następny drink. - Ray nawet nie wiedział, że istniejesz, ale go nienawidziłaś. Kiedy się o tobie dowiedział i usiłował ci pomóc, jeszcze bardziej go znienawidziłaś.

- Był mi coś winien. Jeśli takie bydlę chodzi z rozpiętym rozporkiem i zapładnia jakąś durną studentkę, powinien za to zapłacić.

- I płacił ci. On nie wiedział, że Barbara zaszła z nim w ciążę, nie wiedział nic o twoim istnieniu. Gdy mu powiedziałaś, zapłacił ci. Ale tobie było mało. Próbowalaś go zniszczyć za pomocą kłamstw. Potem wykorzystałaś jego uczciwość przeciwko niemu i sprzedałaś mu mnie, jakbym był szczeniakiem, który ci się znudził.

- Gówno prawda, że miałam cię dosyć. Trzymałam cię przez dziesięć lat, blokując własne życie. Staruszek Quinn był mi coś winien za to, że dałam mu wnuka. I w końcu to wszystko wyszło ci na dobre, może nie?

- Myślę, że to jedno ci zawdzięczam. - Uniósł piwo w geście toastu i pociągnął odrobinę. - Ale i tobie to wyszło całkiem na dobre, przynajmniej dopóki żył. Ciągłe wyciągałaś od niego pieniądze, używając mnie jako przynęty.

- Hej, mógł cię oddać z powrotem, kiedy chciał. Byłaś dla niego nikim, podobnie jak ja.

- Tak, niektórzy są na tyle głupi i słabi, że dotrzymują obietnicy danej dziesięcioletniemu chłopcu. Uważają również, że taki chłopiec zasługuje na odrobinę dobrego życia, na dom, rodzinę. Mógłby i tobie to dać, gdybyś chciała.

- Uważasz, że chciałabym się zakopać w jakiejś dziurze na zadupiu i składać hołdy staruchowi, który zbiera włóczędzów? - Wychyliła dzin. - To twój scenariusz, nie mój. I żyłaś według niego, więc na co się uskarżasz? A jeśli chcesz żyć tak dalej, płac. Tak jak zawsze płaciłaś. Masz zaliczkę?

- Jak myślisz, Glorio, ile już ze mnie wyciągnęłaś przez te lata? Poza tym, co wyciągnęłaś od Raya, ile wyciągnęłaś ode mnie? Musi być tego co najmniej paręset tysięcy. Oczywiście, nigdy nic nie dostałaś od moich braci. Próbowalaś, jak zwykle, posługując się kłamstwami, groźbami, zastraszaniem, ale oni tak łatwo nie ulegali. Lepiej ci szło ze starcami i dziećmi.

Uśmiechnęła się z wyższością.

- Płaciliby, gdybym chciała. Ale miałam lepsze rzeczy do roboty. Większe ryby do złowienia. A jeśli ty chcesz teraz złowić swoją rybę, robić dalej tę śmieszoną karierę w pieprzonej sztuce i trzymać się z córką senatora, zapłać za to.

- Więc o co ci chodzi? Chciałbym dokładnie znać twoje warunki. Płacę ci milion dolarów, zaczynając od dzisiejszej zaliczki w wysokości dziesięciu tysięcy...

- Gotówką.

- Dobrze, gotówką. A jak nie, to ty idziesz do prasy i do rodziny Dru i tkasz kolejną sieć kłamstw o tym, jak byłaś wykorzystywana i maltretowana przez Ouinnów, począwszy od Raya. Obsmarujesz ich, mnie i przy okazji Dru. Biedna, zrozpaczona kobieta, walcząca o utrzymanie swego dziecka, błagała o pomoc, a oni jej siłą odebrali dziecko.

- Brzmi miłutko. Reportaż tygodnia prosto z życia wzięty.

- Żadnej wzmianki o tym, co wyprawiałaś, gdy to dziecko było w sąsiednim pokoju, ani o mężczyznach, którym pozwalałaś go obmacywać. Nie wspomnisz o narkotykach, alkoholu i biciu.

- Nie użalaj się nad sobą. - Pochyliła się blisko niego. - Psuleś mi całą zabawę. Masz szczęście, że trzymałam cię tak długo. - Zniżyła głos. - Masz szczęście, że nie sprzedałam cię jednemu ze swoich klientów. Niektórzy by zapłacili kupę dolarów.

- Zrobiłabyś to prędzej czy później. Wzruszyła ramionami.

- Musiałam coś z ciebie mieć, prawda?

- Zmuszałaś mnie do płacenia pieniędzy, odkąd skończyłem czternaście lat. Płaciłem ci, żeby chronić swoją rodzinę i siebie. Płaciłem głównie dlatego, że nasz spokój był wart znacznie więcej niż te pieniądze. Pozwoliłem ci się szantażować.

- Chcę tego, co mi się należy. - Chwyliła trzeciego drinka. - Idę z tobą na układ. Płacisz okrągłą sumkę i dalej prowadzisz swoje przyjemne, nudne życie. Oszukasz mnie, tracisz to wszystko.

- Czyli milion dolarów albo zrobisz wszystko, co możesz, żeby skrzywdzić moją rodzinę, zrujnować moją karierę i zniszczyć mój związek z Dru?

- W skrócie. Płać forszę. Odstawił piwo i spojrzał jej w oczy.

- Ani teraz, ani już nigdy więcej.

Złapała go za koszulę i przyciągnęła gwałtownym ruchem.

- Chyba nie masz zamiaru mnie wyrolować?

- O tak. Mam. Już to zrobiłem. - Sięgnął do kieszeni i wyjął mały magnetofon. - Jest tu wszystko, co powiedziałaś. Możesz mieć mały konflikt z prawem, jeśli zdecyduję się pójść z tym na policję.

Chciała mu wyrwać magnetofon, więc chwycił ją za nadgarstek.

- A skoro mowa o policji, pewnie zainteresuje się tym, że nie stawiałaś się w sądzie w Forth Worth po zwolnieniu za kaucję. Nagabywanie mężczyzn i prostytutka. Ujawnij się publicznie, a jakiś zawzięty poszukiwacz ukrywających się przed sądem będzie szczęśliwy, że będzie mógł cię zgarnąć i zawlec z powrotem do Teksasu.

- Ty sukinsynu.

- To akurat niestety prawda - odrzekł spokojnie. - Idź i spróbuj sprzedać swoją wersję wydarzeń. Myślę, że każdy, kto zechce o tym napisać, będzie szczerze zainteresowany nagraniem tu rozmowę.

- Chcę swoich pieniędzy! - Z histerycznym krzykiem cisnęła mu w twarz kieliszek z resztką alkoholu.

Czwórka grających w bilard odwróciła głowy. Najwyższy z nich zmierzył Setha wzrokiem, uderzając kijem bilardowym o otwartą dłoń.

Gloria zeskoczyła ze stołka, z wściekłości już prawie we łzach.

- On mi ukradł pieniądze.

Czwórka mężczyzn ruszyła w ich stronę. Seth wstał ze stołka. Wtedy weszli jego bracia i ustawili się za nim.

- To chyba koniec sprawy. - Cam z kciukami w przednich kieszeniach spodni i miną budzącą grozę zwrócił się do Glorii. - Kopę lat.

- Ty draniu! Wy wszyscy pieprzeni dranie! Chcę tego, co moje!

- My nie mamy nic twojego - odezwał się spokojnie Ethan. - Nigdy nie mieliśmy.

- Czyja coś od niej wziąłem? - zapytał Seth barmana.

- Nie. - I dalej wycierał ładę. - Chcecie kłopotów, to jazda na dwór.

Phillip obrzucił wzrokiem twarze czterech mężczyzn.

- A wy chcecie kłopotów?

Wysoki mężczyzna jeszcze dwukrotnie uderzył kijem o dłoń.

- Skoro Bob mówi, że on nic nie wziął, to nie wziął. Nie moja sprawa.

- A ty, Glorio? Chcesz kłopotów? - zapytał ją Phillip. Nim zdążyła odpowiedzieć, drzwi się otworzyły i weszły kobiety.

- O cholera! - mruknął pod nosem Cam. - Powiniennem się domyślić.
Dru podeszła prosto do Setha i wsunęła mu rękę pod ramię.
- O, cześć, to znów Gloria. Zabawne, ale moja mama wcale cię nie pamięta. I nie jest w ogóle tobą zainteresowana. Ale mój dziadek tak. - Wyjęła z kieszeni kartkę papieru. - To jest jego numer do biura na Kapitolu. Z przyjemnością z tobą pogada, jeśli zechcesz zadzwonić.
Gloria wyrwała kartkę z ręki Dru i szybko się cofnęła, gdy Seth zrobił krok do przodu.
- Pożalujecie tego! - Utorowała sobie drogę wśród nich, zatrzymując się na chwilę, by coś warknąć do Sybill.
- Nie powinnaś tu wracać, Glorio - powiedziała Sybill. - Napytasz sobie biedy.
- Ty suko! Pożalujesz tego! Wszyscy tego pożalujecie! -Rzucając im jeszcze jedno wściekłe spojrzenie, wyszła za drzwi.
- Miałas zostać w domu - zauważył Seth.
- Nie, nie miałam - odparła Dru, głaszcząc go po policzku.

19

W domu i na podwórku roiło się od gości. Kraby już się gotowały i pół tuzina stołów piknikowych zastawionych było jadłem.
Trwały doroczne obchody święta 4 Lipca u Quinnów.
Seth nalał sobie piwa z beczułki, znalazł kawałek cienia i wycofał się na bok, żeby poszkicować.
To właśnie jego świat, myślał. Przyjaciele, rodzina, akcent z Wybrzeża i piszczące dzieciaki. Zapachy przyprawionych krabów, piwa i trawy. I zatoki.
Para dzieci pływała na Sunfishu z jasnożółtym żaglem. Pies Ethana bawił się z Aubrey na płytkiej wodzie. Stare dobre czasy.
Słyszał śmiech Anny i wesołe dźwięczenie rzucanych podków.
Święto Niepodległości, myślał. Zapamięta je do końca życia.
- Obchodziliśmy je tak, jeszcze zanim ty się urodziłeś - odezwała się Stella za jego plecami.
Ołówek wypadł z ręki Setha. Tym razem to nie sen, pomyślał ze zdumieniem niemal zapierającym mu dech. Siedział w półcieniu w gorący dzień; wokół niego ludzie i gwar.
I rozmawiał z duchem.
- Nie byłem pewny, czy znowu do mnie przemówisz.
- Namotałeś z tym wszystkim, aż byłam zła. Ale w końcu wszystko rozwiązałeś.
Nosila stary kapelusz koloru khaki, czerwoną koszulę i szerokie, niebieskie szorty. Prawie bezwiednie Seth podniósł ołówek, przewrócił kartkę w szkicowniku i zaczął ją rysować, siedzącą w cieniu z zadowoloną miną.
- Jakaś częśćka mnie zawsze żyła w strachu przed nią. Ale to już minęło.
- To dobrze. Niech tak zostanie. Ona i tak zawsze będzie stwarzała kłopoty. Mój Boże, spójrz na Crawforda. Jak on się postarzał. Czas po prostu upływa i nic, do diabła, na to nie poradzisz. Niektóre rzeczy trzeba sobie już odpuścić. Ale niektóre warto powtarzać. Jak to przyjęcie, rok za rokiem.
Seth rysował dalej, choć gardło miał ściśnięte.
- Ty już więcej nie przyjdiesz, prawda?
- Nie, kochanie. Ja już nie przyjdę.
Położyła mu rękę na kolanie i nigdy nie zapomni dotyku jej dłoni.
- Czas patrzeć w przyszłość, Seth. Trudno zapomnieć to, co za nami, ale trzeba patrzeć do przodu. Spójrz na moich chłopców. - Z głębokim westchnieniem popatrzyła na Cama, Ethana i Phillipa. - Wszyscy dorośli, mają własne rodziny. Cieszę się, że im mówiłam, jak ich kocham i jaka jestem z nich dumna, kiedy jeszcze oddychałam.
Uśmiechnęła się i poklepała Setha w kolano.
- Cieszę się, że miałam okazję i tobie powiedzieć, że cię kocham. I jestem z ciebie dumna.
- Babciu...
- Kieruj dobrze swoim życiem, bo znów się zdenerwuję. Idzie twoja dziewczyna - powiedziała i zniknęła.
Serce rozdierało mu się w piersiach. Dru usiadła obok niego.
- Potrzebujesz towarzystwa?
- Twojego zawsze.

- Tak dużo tu ludzi. - Oparła się na łokciach, półleżąc. - Wyobrażam sobie, że Saint Chris musi teraz wyglądać jak wymarłe miasto.

- Prawie każdy z mieszkańców wpada tu choć na chwilę. Do zmroku część wraca do miasta, a reszta zostaje oglądać fajerwerki.

Niektóre rzeczy trzeba sobie odpuścić, przypomniał sobie. A niektóre warto powtarzać.

- Kocham cię, Drusillo. Pomyślałem właśnie, że warto to powtórzyć.

Odchyliła głowę i zauważyła na jego twarzy dziwny uśmiešek.

- Możesz to powtarzać, kiedy zechcesz. A jeśli później pojedziesz ze mną do domu, zrobimy sobie nasze własne fajerwerki.

- To randka.

Usiadła i popatrzyła na rysunek.

- To jest wspaniałe. Twarz wyrażająca siłę... i przyjazna. -Rozejrzała się, kogo przedstawia. - Kto to? Nie widziałam tu takiej osoby.

- Już jej tu nie ma. - Rzucił ostatecznie spojrzenie na szkic i zamknął blok. - Chcesz popływać?

- Jest gorąco, ale nie pomyślałam, żeby wziąć kostium.

- Doprawdy? - Wstał, uśmiechając się od ucha do ucha i postawił ją na nogi. - Ale pływać potrafisz, tak?

- Oczywiście, że potrafię. - Gdy tylko padły te słowa, spostrzegła błysk w jego oczach. - Nawet o tym nie myśl.

- Za późno. - Uniósł ją na rękach.

- Nie... - Wykręcała się i wiła, potem wpadła w panikę, widząc, że biegnie z nią w stronę pomostu. - To nie jest zabawne.

- Ale będzie. Nie zapomnij nabrać powietrza. Pobiegł prosto na koniec pomostu i skoczył.

- To typowe dla Ouinnów - powiedziała Anna, dając Dru suchą koszulkę. - Nie umiem tego wytłumaczyć. Oni zawsze to robią.

- Zgubiłam but.

- Pewnie go znajdą. Dru siedziała na łóżku.

- Mężczyźni są tacy dziwni.

- Musimy pamiętać, że w niektórych sprawach oni są rzeczywiście jak pięciolatki. Te sandały powinny na ciebie pasować. -Podała je Dru.

- Dzięki. Och, są szalone.

- Uwielbiam buty. Pożądaj ich.

- A ja koleczki. Nie potrafię się im oprzeć.

- Bardzo cię lubię.

Dru przestała podziwiać sandały i spojrzała w górę.

- Dziękuję. Ja też cię bardzo lubię.

- To moja premia. Znalazłabym w sobie miejsce dla każdej kobiety, którą kocha Seth. Wszyscy byśmy znaleźli. Ale ty jesteś bardzo miłą nagrodą. Chciałam ci to powiedzieć.

- Ja... nie mam doświadczenia z taką rodziną jak wasza.

- A kto ma? - Śmiejąc się, Anna usiadła obok Dru na łóżku.

- Moja nie jest tak serdeczna. Mam zamiar spróbować jeszcze raz porozmawiać z rodzicami. Widząc, przez co przeszedł Seth i jak to się zakończyło zeszłego wieczoru, zdałam sobie sprawę, że muszę spróbować. Ale nawet jeśli się lepiej zrozumiemy, nigdy nie będziemy podobni do was. Oni go nie przyjmą tak serdecznie, jak wy mnie.

- Nie bądź taka pewna. - Anna otoczyła Dru ramieniem. -On ma dar zjednywania sobie ludzi.

- Z pewnością na mnie to podziałało. Kocham go. - Przcisnęła dłoń do żołądka. - To przerażające, jak bardzo.

- Znam to uczucie. Niedługo się ściemni. - Anna pośpiesznie ucisnęła Dru. - Chodźmy się napić kieliszek wina i zając dobre miejsce do oglądania pokazu.

Gdy Dru wyszła na dwór, podszedł Seth z niepewnym uśmiechem, trzymając namiękły wodą płócienny kłapek.

- Znalazłem.

Wyrwała mu go i postawiła przy drzwiach, gdzie stał już drugi od pary.

- Ty pawianie!

- Pani Monroe przywiozła domowe lody brzoskwińskie. -Wyciągnął zza pleców drugą rękę, z dwiema gałkami lodów w waflu.
- Hmm. - Zrywała się jeszcze, ale wzięła loda.
- Chcesz ze mną usiąść na trawie i oglądać sztuczne ognie? Polizała loda.
- Może?
- A pocałujesz mnie, gdy nikt nie będzie widział?
- Może?
- A dasz trochę lodu?
- W żadnym wypadku.

Podczas gdy Seth usiłował wyłudzić trochę lodów brzoskwińskich, a dzieci skakały podekscytowane, oczekując na pierwsze wybuchy kolorowych świateł na wieczornym niebie, Gloria DeLauter wjechała na parking przy "Łodziach Quinnow".

Zatrzymała się i siedziała za kierownicą, czując szalejącą w niej furję, podsyconą setką dzinu.

Zapłacała za to. Wszyscy oni zapłacała. Łajdaki. Myśleli, że uda im się ją odstraszyć, gdy przyjdą całą bandą, a potem wrócili do swojego kretyńskiego domu, żeby się z tego śmiać.

Zobaczymy, kto się będzie śmiał, jak z nimi skończy.

Byli jej coś winni. Z wściekłością walnęła dłonią o kierownicę.

Jeszcze ten sukinsyn, którego urodziła, pożałuje. Wszyscy pożałują. Już ona im pokaże.

Wygramoliła się z auta, potykając się, bo w głowie jej się kręciło od dzinu. Chwiejnym krokiem podeszła do bagażnika. Boże! Uwielbiała być na haju. Ludzie, którzy przeżywali swoje życie w trzeźwości i jasności umysłu, byli frajerami. Pieprzony świat był pełen frajerów, myślała, wkładając kluczyk do zamka bagażnika.

Glorio, musisz pójść na odwyk.

Tak jej mówili. Jej bezużyteczna matka i ojczym pozbawiony kręgosłupa, jej sztywniacka siostra. I ten święty kutafon Ray Quinn też tego z nią próbował.

To wszystko gówniecznie.

Za czwartym razem udało jej się trafić kluczem do zamka. Uniosła pokrywę bagażnika i zapięła z radości, wyciągając ze środka dwa kanistry z benzyną.

- W porządku, urządzimy sobie kurewskie fajfajerki.

Znow się potknęła i zgubiła but, ale była zbyt pijana, by to zauważyć. Utykając, za taszczyła kanistry pod drzwi, po czym wyprostowała się i odetchnęła.

Odkręcenie pierwszego kanistra zabrało jej dłuższą chwilę; zmagając się z zakrętką, przeklinała za niezdarność chłopaka ze stacji benzynowej, który go dla niej napełniał.

Jeszcze jeden dupęk w świecie frajerów.

Ale dobry humor jej wrócił, gdy połała benzyną drzwi i w powietrze przeniknął ostry, złowieszczy zapach.

- Wsadźcie sobie w dupę wasze drewniane łodzie! Zaszrani Quinnowie!

Połała benzyną ceglany mur, szyby, śliczne krzewy berbersu zasadzone przez Annę wzdłuż muru. Po opróżnieniu pierwszego kanistra zajęła się drugim.

Poczuła dreszcz emocji, wrzucając do połowy jeszcze napełniony zbiornik przez frontowe okno. Tańczyła w ciemnościach przy akompaniamencie tłuczonej szyby.

Potem pokuśtykała z powrotem do bagażnika i wyjęła dwie butelki, które wcześniej napełniła benzyną i zatkała szmatami.

- Koktajl Mołotowa. - Zachichotała i zatoczyła się. - Mam dla was podwójny, dranie!

Wygrzebała zapalniczkę i zapaliła ją. Uśmiechając się szyderczo, przyłożyła płomień do szmaty.

Zajęło się szybciej, niż się spodziewała, parząc jej czubki palców. Z piskiem odrzuciła butelkę w stronę okna, ale ta rozbiła się o mur.

- Cholera! - Płomienie już lizały krzewy i czołgały się po ziemi ku drzwiom. Ale jej było tego mało.

Podeszła bliżej i czując na twarzy żar ognia, podpaliła szmatę tkwiącą w drugiej butelce. Tym razem lepiej wycelowała, gdyż usłyszała szczęk szyby. A potem, gdy butelka rozbiła się na podłodze wewnątrz budynku, zobaczyła wybuchający płomień.

- Pocałujcie mnie w dupę! - krzyknęła i zanim pobiegła do samochodu, przez chwilę upajała się widokiem szybko rozprzestrzeniającego się ognia.

Fontanna ogni sztucznych rozbłysła na tle czarnego nieba. Obejmując Dru wtuloną między jego nogi, Seth czuł się niemal otumaniony swym szczęściem.

- Naprawdę mi tego brakowało, kiedy byłem za granicą - powiedział. - Siedzenia w ogródku w wieczór 4 Lipca i oglądania rozszalałego światłami nieba. - Przybliżył wargi do karku dziewczyny. - Czy późniejsze fajerwerki nadal aktualne?

- Być może. Właściwie, jeśli dobrze to rozegrasz, mogę ci pozwolić...

Ucichła, spoglądając, podobnie jak Seth, w stronę, skąd dochodziły jakieś podniesione głosy. Był już na nogach i pomagał wstać Dru, gdy zobaczyli biegnącego do nich Cama.

- Stocznia się pali.

Strażacy już gasili pożar. W budynku nie było już okien ani drzwi, a cegły były czarne. Seth stał z zaciśniętymi pięściami, patrząc, jak pompują do środka wodę i na kłębiący się tam dym.

Myślał o tym, ile pracy włożyli w starą ceglana szopę. Ile potu tam popłynęło, ile tam zostało uporów i dumy rodzinnej.

Wtem schylił się i podniósł leżący u jego stóp damski kłapek na wysokim obcasie.

- To jej. Zostań z Anną i resztą - polecił Dru, a sam pobiegł do braci.

- Dwójka dzieci usłyszała wybuch i zobaczyła odjeżdżający samochód. - Cam przecierał rękami oczy piekące od dymu. - Nie ma wątpliwości, że to było podpalenie, ponieważ zostawiła kanistry po benzynie. Mają markę i model jej samochodu, także jej opis. Nie odjedzie daleko.

- To jej zemsta - rzekł Seth. - Bawicie się ze mną brzydko, to ja jeszcze gorzej z wami.

- Tak, ale czeka ją niespodzianka. Tym razem pójdzie do więzienia.

- Zdążyła jednak narobić nam niezłego bigosu.

- Jesteśmy ubezpieczeni. - Cam popatrzył na poczerniałe cegły, zniszczone krzewy, smugę dymu wciąż wydobywającą się z wyłamanych drzwi.

Czuł w sercu ból przeszywający jak ostrze noża.

- Doprowadziliśmy raz to miejsce do porządku, zrobimy to jeszcze raz. A jeśli ty zamierzasz brać na siebie winę...

- Nie. - Seth pokręcił głową. - Z tym koniec. - Wyciągnął rękę do nadchodzącej Aubrey.

- Trzymamy się razem. - Ścisnęła jego rękę. - To najważniejsze. - Ale łzy na jej policzkach nie były wyciśnięte tylko dymem.

- Cholerne straty - powiedział Phillip, podchodząc do nich. Twarz i ubranie miał umazane sadzami. - Ale już ugaszone. Te dzieciaki, co zadzwoniły pod dziewięćset jedenaście, uratowały nam tyłki. Straż przyjechała po kilku minutach.

- Masz ich nazwiska? - spytał go Cam.

- Tak. - Odetchnął głośno. - Ethan poszedł rozmawiać z naczelnikiem straży pożarnej. Powie nam, kiedy możemy wejść do środka. To może chwilę potrwać ze względu na śledztwo w sprawie podpalenia.

- Który z nas namówi kobiety, żeby zabrały dzieci do domu? Phillip zagłębił ręce w kieszeniach i wyjął pieniądze.

- Rzućmy monetę. Orzeł to twój ból głowy, reszka to mój.

- Zgoda. Ale ja rzucam. Nie mam zaufania do twoich paluszków.

- Twierdzisz, że mogę oszukiwać?

- Na tym? Jak najbardziej.

- Jesteś bezwzględny - wytknął mu Phillip, ale podał monetę.

- Cholera! - syknął Cam przez zęby, gdy wypadło na orła.

- Nawet nie myśl o tym, że będzie do trzech razy sztuka. Cam z nadąsaną miną odrzucił Phillipowi monetę i pomaszerował przekonywać kobiety.

- No cóż? - Phillip założył ręce na piersi, patrząc na spalony budynek. - Moglibyśmy to pieprzyć, przenieść się na Tahiti i założyć tam bar. Spędzać całe dnie na łowieniu ryb, opalić się na murzyna, a w nocy kochać się w dżungli z naszymi kobietami.

- Nieee. Życie na wyspie zawsze kończy się picciem rumu, a mnie on nigdy nie smakował.

Phillip klepnął Seta w ramię.

- To myślę, że do siebie pasujemy. Idziemy o tym powiedzieć Ethanowi? - Skinął na brata, przemierzającego właśnie ubłocony trawnik.

- On jest w porządku. Też nie lubi rumu. - Lecz optymizm, który Seth usiłował w sobie podtrzymać, pierzchnął, kiedy ujrzał twarz Ethana.
- Złapali ją. - Ethan ocierał ręką pot z czoła. - Siedziała w barze nie więcej niż pięć mil od miasta. Co ty na to? - zapytał Setha.
- To dobrze.
- Okej. To może powinieneś przekonać swoją dziewczynę, żeby poszła do domu. Spędzimy tu długą noc.

Noc była długa, a dzień po niej jeszcze dłuższy. Minie jeszcze wiele tygodni, myślał Seth, zanim firma "Łodzie Quinnów" zacznie normalnie funkcjonować. Przemierzał pełen swądu i niedopalonych szczątków budynek, bolejąc razem z braćmi i Aubrey nad stratą ślicznego, do połowy zbudowanego kadłuba, który zmienił się w kawałki poczerńiałego teku.

Oplakiwał szkice zbierane od dzieciństwa, z których został tylko popiół. Potrafi i musi je odtworzyć. Ale kopie nie zastąpią oryginałów ani radości, z jaką je tworzył. Gdy już nie miał nic do roboty w spalonej stoczni, wrócił do domu, umył się i pogрузił w głębokim śnie.

Zapadał już zmierzch następnego dnia, gdy podjechał do domu Dru. Był zmęczony do granic możliwości, ale myśli miał wyjątkowo jasne i przejrzyste. Z pożyczonej od Cama furgonetki wyciągnął ogrodową huśtawkę i narzędzia.

Kiedy Dru wyszła z domu, już wbijał pierwszy hak.

- Mówiłaś, że chcesz coś takiego mieć. To miejsce wydawało mi się najlepsze.

- Miejsce jest doskonałe. - Podeszła i dotknęła jego ramienia. - Opowiedz mi wszystko.

- Dobrze. Po to tu jestem. Przepraszam, że się dziś nie odezwałem.

- Wiem, że byłeś zajęty. Pół miasta było u mnie w kwaciarni, tak jak pół miasta było wczoraj przy pożarze.

- Mamy więcej chętnych do pomocy, niż nam potrzeba. Ogień nie rozszerzył się na drugą kondygnację.

Wiedziała o tym. Wiadomości roznosiły się z taką samą szybkością jak ogień. Ale pozwoliła mu mówić.

- Główny poziom całkiem zniszczony. Od ognia, dymu, wody. Wszystko do wyrzucenia. Straciliśmy większość narzędzi, kadłub się spalił. Dzisiaj był agent z ubezpieczenia oszacować szkody. Wyjdziemy na swoje.

- Jasne, że wyjdziecie.

Odszedł, aby przymocować drugi hak.

- Aresztowali Glorię. Dzieci rozpoznały jej samochód, a chłopak, który jej sprzedał benzynę, ją samą. Prócz tego zostawiła odciski palców na kanistrze rzuconym przed budynkiem. Gdy ją zatrzymali na przesłuchanie, nadal była tylko w jednym pantoflu. Gubienie butów zaczyna się tu szerzyć.

- Tak mi przykro, Seth.

- Mnie też. Nie biorę tego na siebie - dodał. - Wiem, że to nie moja wina. Ona zdołała jedynie zniszczyć budynek. Nie zrobiła krzywdy nam. Nie może zrobić. Zbudowaliśmy coś, czego ona nie jest w stanie tknąć.

Zapętlili łańcuch, powiesił na haku. Pociągnął na próbę.

- Co nie znaczy, że przestanie próbować. Obszedł huśtawkę i zawiesił po drugiej stronie.

- Pójdzie do więzienia. - Mówił lekkim tonem, a ona zastanawiała się, czy on myśli, że ukryje swoje zmęczenie. - Ale się nie zmieni. Nie zmieni się, bo nie potrafi zrozumieć siebie. A kiedy wyjdzie, jest całkiem pewne, że tu wróci, prędzej czy później, żeby znów wymyślić jakąś sztuczkę dla wyłudzenia pieniędzy. Będzie obecna w moim życiu, ale dam sobie z tym radę.

Popchnął lekko huśtawkę i rozbijał ją.

- To dużo, by prosić drugą osobę o dzielenie tego ze mną.

- Tak, dużo. A ja planuję porozmawiać szczerze z rodzicami. Ale nie sądzę, żeby to coś zmieniło. Są przesadnie zaborczymi, niezadowolonymi z życia ludźmi, którzy najprawdopodobniej będą dalej używać mnie jako bronii przeciwko sobie nawzajem albo jako pretekstu, żeby nie ocenić obiektywnie swego małżeństwa. Ale będą obecni w moim życiu i dam sobie z tym radę.

Przerwała i odchyliła głowę w bok.

- To dużo, by prosić drugą osobę o dzielenie tego ze mną.

- Tak, dużo. Chcesz spróbować?

- Chcę.

Usiedli i bujali się lekko, woda pluskała o brzeg, a zmierzch powoli otulał świat.

- Jest w dobrym miejscu? - zapytał.

- Oczywiście. Dokładnie tu bym ją powiesiła. -Dru?

- Uhm?

- Wyjdiesz za mnie?

Kącki jej ust wygięły się do góry.

- Taki mam plan.

- To dobry plan. - Ujął jej dłoń i podniósł do ust. - Będziesz miała ze mną dzieci?

Oczy ją piekły, ale trzymała je dalej zamknięte i delikatnie bujała huśtawkę.

- Tak. To drugi etap mojego planu. Wiesz, że ja działałam etapami.

Odwrócił dłoń Dru i pocałował jej wewnątrz.

- Zestarzejesz się ze mną, tu, w tym domu nad wodą? Teraz otworzyła oczy i pozwoliła pierwszej łzie spłynąć po

policzku.

- Wiedziałeś, że się rozbeczę.

- Ale tylko troszeczkę. Proszę. - Wyjął z kieszeni pierścionek. Zwykłą złotą obrączkę z małym okrągłym rubinem. - Jest bardzo skromny, ale należał do Stelli, do mojej babki. - Wsunął go jej na palec. - Chłopcy uważali, że ona by chciała, abym go wziął.

- Ooch! -Co?

Ścisnęła palcami jego palce i przyciągnęła je do policzka.

- Jednak może być nie tylko troszeczkę. To najpiękniejsza rzecz, jaką mogłeś mi dać.

Położył wargi na jej ustach i przyciągnął ją do siebie, a ona otoczyła go ramionami.

- Ktoś naprawdę mądry powiedział mi, że trzeba patrzeć do przodu. Nie można zapominać o tym, co za nami, ale trzeba iść naprzód. To się zaczyna teraz. Dla nas zaczyna się teraz.

- Dokładnie, teraz.

Oparła głowę na jego ramieniu, trzymając mocno jego dłoń w obu rękach. Bujali się na ogrodowej huśtawce, a wokół zapadał coraz gęstszy mrok, ogarniając czernią powietrze i wodę. A w ciemności tańczyły robaczki świętojańskie.